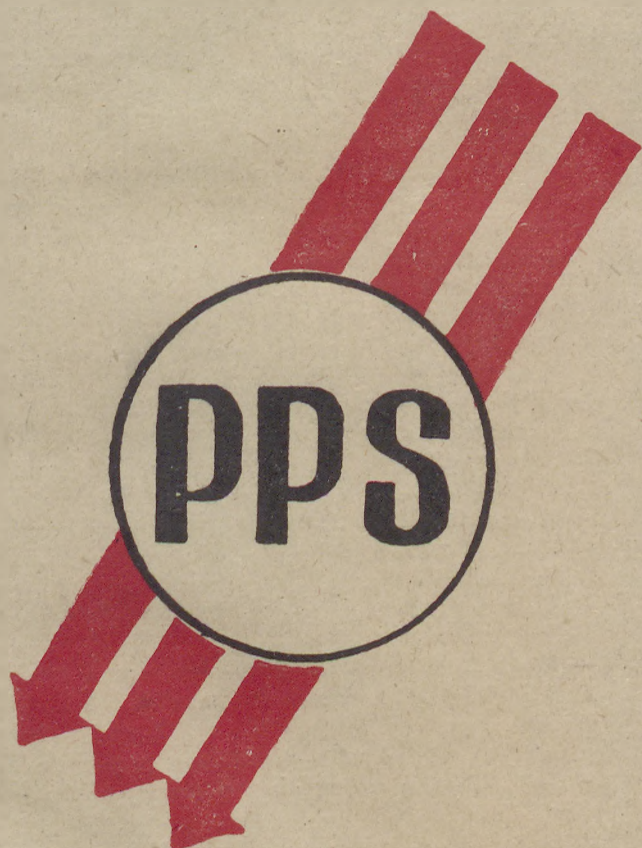
Nr 4–5 (18–19) Warszawa, 1 maj 1947 r. Rok III

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY

miesięcznik

CENTRALNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ





TREŚĆ:

Cena zł. 40.–

Notatnik referenta 1.III.1947 – 15.IV.1947

1.III — Rząd Polski udzielił agrément nowemu ambasadorowi W. Brytanii, którym został mianowany sir Donald Saint Clair Gainer.
Generalissimus Chang-Kai-Szek objął stanowisko premiera rządu chińskiego.
— Sojusznicza Rada Kontroli w Berlinie wydała dekret likwidujący państwo pruskie.
2.III — Władze brytyjskie wprowadziły stan wojenny w Palestynie.
3.III — Generalissimus Stalin ustąpił ze stanowiska ministra sił zbrojnych ZSRR.
— Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie skazał eks-gubernatora Warszawy, Fischera oraz komendanta policji niemieckiej w Warszawie ppułk. Daume na karę śmierci. Leist, wysoki urzędnik GG, został skazany na 8 lat więzienia.
— W Londynie rozpoczęły się rokowania handlowe polsko-brytyjskie.
4.III — Min. min. Bevin i Bidault podpisali w Dunkierce sojusz francusko-brytyjski.
5.III — W Moskwie został ogłoszony komunikat, podający bilans wizyty tow. premiera Cyrankiewicza i min. Minca.
— Prezydium KCZZ powierzyło funkcje sekretarza generalnego KCZZ tow. Adamowi Kuryłowiczowi, wiceprzewodniczącemu CKW PPS.
6.III — W Paryżu zmarł przewodniczący Rady Republiki Francuskiej Champetier de Ribes.
9.III — Do Warszawy przybyła delegacja rządu czechosłowackiego z premierem Gottwaldem na czele, w celu podpisania sojuszu polsko-czechosłowackiego.
10.III — W Warszawie został podpisany sojusz polsko-czechosłowacki.
— W Moskwie rozpoczęły się obrady ministrów spraw zagranicznych nad traktatem pokojowym z Niemcami.
— W Warszawie rozpoczął się proces przeciwko Hoessowi, komendantowi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.
12.III — Rząd belgijski z premierem Huysmansem na czele podał się do dymisji.
— Prezydent Truman zwrócił się do Kongresu z żądaniem pomocy wojskowej i finansowej dla Grecji i Turcji.
13.III — Wielka Brytania wprowadziła obowiązek przymusowej służby wojskowej w okresie pokoju.
— Do Polski przybyli przedstawiciele Międzynarodowego Biura Pracy.
15.III — Tow. premier Cyrankiewicz, sekretarz gen. CKW PPS, wręczył 500.000. legitymację partyjną tow. Stangreciakowi z Dzielnicy Wola (Warszawa).
— Stany Zjednoczone podpisały kontrakt dzierżawy baz wojskowych na Filipinach.
18.III — Na konferencji w Moskwie min. Mołotow wyjawił nieznane dotąd klauzule uchwał jałtańskich i poczdamskich odnośnie reparacji niemieckich.
19.III — Min. Bevin wystosował do generalissimusa Stalina list z propozycją przedłużenia sojuszu anglo-radzieckiego do 50 lat.
— Min. Bevin wyraził na konferencji moskiewskiej sprzeciw przeciwko kontroli 4 mocarstw nad Zagłębiem Ruhry.
21.III — Ministrowie spraw zagranicznych, obradujący w Moskwie, zaprosili Austrię dla przedstawienia opinii odnośnie traktatu pokojowego.
22.III — Min. Mołotow zaproponował na konferencji moskiewskiej, aby podstawą przyszłego ustroju Niemiec była konstytucja weimarska.
23.III — W New Delhi rozpoczęła się pod przewodnictwem Pandit Nehru konferencja panazjatycka 32 narodów.
24.III — Powódź w Polsce osiągnęła swój punkt kulminacyjny, zalewając kilkadziesiąt wiosek.
— Min. Bevin został przyjęty na audiencji przez generalissimusa Stalina.
24.III — Admirał Mountbatten został mianowany wicekrólem Indii.
25.III — Amerykański departament stanu ujawnił tajne klauzule układów w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.
26.III — W strefach anglosaskich Niemiec został wykryty nowy spisek hitlerowski.
— Do Warszawy przybył z wizytą Harold Stasen, kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych.
— B. premier francuski Chautemps został skazany za współpracę z Niemcami na karę 5 lat więzienia.
27.III — Wielka Brytania wyraziła zgodę na zwrot polskich okrętów, znajdujących się dotychczas w rękach brytyjskich.
— Rada Państwa zatwierdziła zmiany w rozgraniczeniu kompetencji władz administracyjnych: Ministerstwo Przemysłu przemianowane zostało na Min. Przemysłu i Handlu, Min. Żeglugi i Handlu Zagr. na Min. Żeglugi i Min. Aprowizacji i Handlu na Min. Aprowizacji.
28.III — W okolicach Sanoka został zamordowany przez ukraińskich faszystów z UPA wiceminister Obrony Narodowej, gen. broni Karol Świerczewski.
— W Düsseldorfie wybuchły manifestacje antybrytyjskie.
31.III — Gen. Franco proklamował monarchię w Hiszpanii.
1.IV — Do Warszawy przybyła delegacja czechosłowackich posłów socjalistycznych.
— W Moskwie został podpisany prowizoryczny układ handlowy polsko-radziecki.
— Gen. Franco proklamował monarchię w Hiszpanii
— Zmarł król grecki Jerzy II.
2.IV — W brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec wybuchły manifestacje głodowe.
— Najwyższy Trybunał Narodowy skazał b. komendanta obozu w Oświęcimiu Hoessa na karę śmierci.
3.IV — Gen. de Gaulle wrócił do czynnego życia politycznego.
— Marian Naszkowski został mianowany ambasadorem R. P. w Moskwie.
7.IV — W Stanach Zjednoczonych wybuchł strajk pracowników telefonów.
9.IV — Marshall zakwestionował na konferencji moskiewskiej obecne granice polsko-niemieckie.
10.IV — Min. spraw zagr. Modzelewski złożył na konferencji prasowej oświadczenie odrzucające propozycje Marshalla odnośnie zmiany obecnej granicy polsko - niemieckiej.
11.IV — Na konferencji moskiewskiej min. Mołotow przeciwstawił się mieszaniu się Marshalla w sprawy wewnętrzne Polski.
13.IV — Na obszarze całej Polski rozpoczęły się uroczystości Tygodnia Ziem Odzyskanych.
— Ambasador Czechosłowacji J. Hejret wręczył listy uwierzytelniające Prezydentowi Bolesławowi Bierutowi.
14.IV — Marshall złożył na konferencji moskiewskiej projekt paktu czterech.
15.IV — Rozpoczęły się obrady II sesji Sejmu Ustawodawczego.

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA

DO LUDU PRACUJĄCEGO MIAST I WSI

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Obchodzimy w tym roku święto majowe, jako **wielkie święto zwycięstwa mas pracujących Polski** w walce o utrwalenie władzy ludowej, o zabezpieczenie reform społecznych, o umocnienie całości i niepodległości **Odrodzonej Rzeczypospolitej,** wspartej na brzegach Odry, Nisy Łużyckiej i Bałtyku.

W wyborach styczniowych masy pracujące odparły ofensywę reakcji na zdobycze i osiągnięcia Polski Ludowej. Nie było środka — od terroru band faszystowskich począwszy, a na notach dyplomatycznych z zagranicy skończywszy—którego reakcja nie użyłaby —skupiwszy się pod sztandarem PSL —uzyskać złowrogą większość walki z realizacją programu PKWN, uniemożliwić spokojną pracę w zniszczonym kraju, zahamować postępy przebudowy społecznej, rozchwiać tęsknotę mas do stabilizacji i normalizacji stosunków. Ale próżne okazały się nadzieje reakcji, złudne jej rachuby, na naszą słabość. Masy pracujące Polski, zjednoczone w Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych, wybrały przygniatającą większość swoich przedstawicieli do pierwszego **Sejmu Ustawodawczego Odrodzonej Rzeczypospolitej,** Sejmu pracy i spokoju, Sejmu odbudowy i przebudowy społecznej, Sejmu stabilizacji i normalizacji stosunków, Sejmu Demokracji Ludowej. W miejsce rozdzieranego wewnętrzną opozycją Rządu Jedności Narodowej, który wbrew tej opozycji dokonał wielkiego dzieła, mógł powstać Rząd nowy, zwarty pod względem składu, Rząd, który już bez przeszkód z wewnątrz płynących może prowadzić dalej realizację programu Bloku Demokratycznego. Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej, opracowanie i uchwalenie „małej konstytucji", uchwalenie i wykonanie szerokiej amnestii, toczące się obrady nad budżetem, planem Inwestycyjnym i Planem Odbudowy Gospodarczej, przeprowadzenie rozmów gospodarczych ze Związkiem Radzieckim, zawarcie sojuszu z Czechosłowacją — oto najważniejsze rezultaty prac Sejmu Ustawodawczego i nowego Rządu w ciągu krótkiego czasu ich trwania. **Te rezultaty to wynik wspólnej koncepcji, wynik jedności mas ludowych w walce z reakcją, w walce o pełne wykonanie programu odbudowy i przebudowy społecznej.**

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

Niech żyje pierwszy Sejm Ustawodawczy Odrodzonej Rzeczypospolitej, Sejm pracy i spokoju!

Niech żyje Rząd Bloku Demokratycznego, Rząd stabilizacji i normalizacji, Rząd odbudowy i przebudowy społecznej!

Niech żyje jedność mas ludowych! Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski! Niech żyje wspólny front robotników, chłopów i pracowników umysłowych!

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Rok 1947, to pierwszy rok realizacji **Planu Odbudowy Gospodarczej, Planu demokracji i dobrobytu.** Dzięki dokonanym reformom społecznym, dzięki **Ziemiom Odzyskanym,** dzięki przejściu na system gospodarki planowej, możemy w ciągu 3 lat odrobić znaczną część zniszczeń okupacyjnych i wojennych, choć wojna i okupacja zrujnowały nam majątek narodowy wartości 50 lat wytężonej pracy. W ciągu 3 lat możemy podnieść naszą stopę życiową w dziedzinie odżywiania i ubrania powyżej poziomu roku 1938. Ale w tym celu potrzebny jest wielki wysiłek, podniesienie wydajności pracy, skrupulatna dyscyplina społeczna. W tym celu potrzebna jest dalsza rozbudowa spółdzielczości na wszystkich odcinkach naszego życia, podniesienie znaczenia naszego ruchu zawodowego, pogłębienie i rozszerzenie wszelkich form samorządu mas pracujących. **Musimy zmobilizować wszystkie nasze siły na froncie walki o realizację Planu Odbudowy Gospodarczej** — w naszym wspólnym interesie, w interesie narodu, w interesie Państwa Ludowego.

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

Niech żyje mobilizacja wszystkich sił narodu na froncie walki o realizację Planu Odbudowy Gospodarczej, planu demokracji i dobrobytu!

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Sukcesy swe zawdzięcza polski świat pracy **jedności działania partii robotniczych.** W roku 1946 zawarta została między PPS i PPR **umowa o jedności działania.** Umowa ta była fundamentem zwycięstwa wyborczego. Jest dziś podstawą naszego przekonania, że trudne zadania stojące przed nami zostaną wypełnione. Pobita w wyborach i pozbawiona poparcia ujawnionego w wyniku amnestii podziemia reakcja szuka jednak nowych sposobów i metod walki z obozem demokratycznym. **Tym pilniej strzec musimy jedności działania proletariatu, tym konsekwentniej cementować musimy jednolity front klasy robotniczej, zrodzony w walce i służący realizacji naszych wspólnych, wielkich celów.**

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

Niech żyje jednolity front proletariatu!

Niech żyje jedność działania PPS i PPR!

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Na Ziemiach Odzyskanych żyje dziś i pracuje 5 milionów Polaków. Wbrew faktowi, że lud pracujący Polski, choć tak okrutnie przez Niemców skrzywdzony, chce w interesie pokoju prawdziwej demokratyzacji Niemiec, wbrew faktowi, że masy pracujące Polski wierne ideałom międzynarodowej solidarności chciałyby także dla Niemiec zwycięstwa demokracji i socjalizmu, wbrew temu imperializm światowy usiłuje utrudnić budowę pokoju, budząc wśród reakcji niemieckiej nastroje rewizjonistyczne i próbując kwestionować nienaruszalność naszych granic zachodnich, ustalonych w Poczdamie. Naszą odpowiedzią na te zakusy międzynarodowej reakcji jest **system naszych sojuszów:** sojusz ze Związkiem Radzieckim, który dał godną odpowiedź reprezentantom imperializmu i rewizjonizmu; sojusz z Jugosławią; ostatnio zawarty sojusz z naszą bratnią Czechosłowacją; porozumienie z Francją; nasze wysiłki ułożenia dobrych stosunków z innymi narodami i państwami Zachodu. Ta nasza **polityka zagraniczna,** wraz z żywym murem polskiej pracy na Ziemiach Odzyskanych, jest najlepszą gwarancją nienaruszalności naszych granic zachodnich, najlepszą gwarancją pokoju.

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

Ręce precz od granic Polski na Odrze, Nisie Łużyckiej i Bałtyku!

Niech żyje Związek Radziecki, wypróbowany obrońca naszych słusznych interesów na terenie międzynarodowym!

Niech żyje sojusz z bratnią Czechosłowacją!

Niech żyje jedność ludu w walce przeciw zakusom międzynarodowego imperializmu!

Niech żyje pokój!

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

W wielkim trudzie masy ludowe całego świata odbudowują życie polityczne, społeczne i gospodarcze swych państw ze zniszczeń wojennych. Z wysiłkiem pokonywać muszą na nowo podjętą ofensywę reakcji. Bohaterski lud Hiszpanii po dziś dzień zrzucić nie może tyranii reżymu Franco, wskutek wykrętnego i obłudnego stanowiska anglosaskich reakcjonistów. Szaleje reakcja grecka. We Włoszech reakcja chce rozbić ruch socjalistyczny i osłabić w ten sposób pozycję lewicy. Ofensywa reakcji wzmaga się także pod wodzą de Gaulle'a we Francji. Pokój międzynarodowy może być utrwalony tylko w sojuszu wszystkich sił postępu i demokracji w całym świecie, tylko w oparciu o międzynarodową solidarność całego ruchu robotniczego, socjalistów i komunistów. W imię pokoju, w imię odbudowy i międzynarodowej współpracy gospodarczej, w imię naszych socjalistycznych celów musimy pogłębiać międzynarodową solidarność świata pracy, musimy rozwijać międzynarodowe braterstwo ludów, musimy cementować współdziałanie całego ruchu robotniczego w skali międzynarodowej.

W dniu 1 Maja demonstrujemy pod hasłem:

Niech żyje międzynarodowe braterstwo ludów!

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!

Niech żyje międzynarodowa współpraca całego ruchu robotniczego!

Precz z faszystowską tragifarsą Franco w Hiszpanii! Niech żyje Rząd Republiki Hiszpańskiej!

Niech żyje międzynarodowa walka ludów przeciw nowej ofensywie imperializmu i reakcji, o pogłębienie i utrwalenie zdobyczy społecznych!

TOWARZYSZKI I TOWARZYSZE!

Pod Czerwonymi Sztandarami naszej potężnej Partii budować będziemy i umacniać Polskę Demokracji Ludowej, strzec całości i niepodległości Odrodzonej Rzeczypospolitej, kroczyć konsekwentnie ku realizacji naszego podstawowego celu: Socjalizmu.

Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!

Niech żyje jedność robotnicza! Niech żyje sojusz z Polską Partią Robotniczą!

Niech żyje Socjalizm!

Niech się święci 1 Maja!

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Stanisław Szwalbe

1. V. 1946 — 1. V. 1947

Gdy obchodzimy w Odrodzonej Polsce nasze święto majowe, przede wszystkim zwracamy oczy wstecz, by podsumować osiągnięcia za okres ubiegły. Następnie patrzymy przed siebie, by zmierzyć zadania leżące przed nami.

W roku 1946 obchodziliśmy pierwsze pokojowe święto majowe, w Polsce zjednoczonej w swych nowych granicach. Na czoło wysuwaliśmy wówczas hasła, protestujące przeciw podżegaczom wojennym, a manifestujące za trwałym pokojem, za pokojową współpracą Narodów Zjednoczonych.

Co zrobiliśmy dla pokoju

Czy przyczyniliśmy się — jako Partia — do realizowania tych haseł w ciągu ubiegłego roku?

Spoglądając wstecz na okres 1.V.1946 — 1.V.1947, możemy śmiało stwierdzić, że rząd — i my jako P. P. S. — nie jedną cegłę wmurowaliśmy w budujący się pokój światowy. Czynna postawa delegacji polskiej w Organizacji Narodów Zjednoczonych (gdzie tak ważną rolę odgrywa nasz towarzysz, prof. Lange), głośna i poważna akcja w sprawie zwalczania hiszpańskiego ośrodka faszyzmu w Europie, polityka traktatów i przyjaźni zakończona ostatnio wyjątkowo ważnym traktatem przyjaźni z Czechosłowacją — wszystko to świadczy, że hasło pokojowej współpracy Narodów Zjednoczonych staramy się wprowadzić w życie czynami, a nie tylko słowami.

Taką samą politykę będziemy prowadzić także w najbliższej przyszłości: bez mrzonek wielkomocarstwowych, w przyjaźni z sąsiadami: Związkiem Radzieckim, Czechosłowacją i sąsiadem przez morze — Szwecją; z tendencją regulowania stosunków także z Niemcami, ale na podstawie nowych granic Polski na Odrze i Nisie Łużyckiej, pod warunkiem regulacji odszkodowań i przy popieraniu w Niemczech tego wszystkiego, co może przyczynić się do ich demokratyzacji: demilitaryzacji, defaszyzacji, reform społecznych, karania zbrodniarzy wojennych.

Jednolity front proletariatu

Następnym naszym zawołaniem pierwszomajowym z roku 1946 był jednolity front proletariatu, jedność działania PPS i PPR.

Każdy nieuprzedzony obserwator musi przyznać, że pod względem zrozumienia tych prawd w okresie 1.V.1946 — 1.V.1947 nastąpił w szeregach proletariatu polskiego poważny przełom. Wysiłek włożony przez P. P. S. w upowszechnienie zasad jednolitego frontu był rzeczywiście ogromny. Zawarta w okresie sprawozdawczym umowa o jedności działania PPS i PPR była tylko sformalizowaniem zjawisk, które w życiu już bezwarunkowo zwyciężyły.

Także na przyszłość pozostajemy partią jednolitofrontową; równocześnie zaś partią, doceniającą wagę i rolę sojuszu Polski ze Związkiem Radzieckim — bojową siłę w walce z międzynarodową reakcją. Także na przyszłość musimy zwalczać to wszystko, co w polskim ruchu robotniczym przyczyniać się może do osłabiania lub rozbijania jedności działania klasy robotniczej.

Osiągnięcia polityczne i gospodarcze

Akcja wyborcza do Sejmu Ustawodawczego, współpraca stronnictw demokratycznych, utworzenie nowego rządu — wszystko to jest wyrazem konsolidacji sił ludowych w Polsce na gruncie walki z reakcją i realizacji programu odbudowy i przebudowy. Postęp zrozumienia dróg i celów polskiej rewolucji idzie coraz dalej i obejmuje coraz szersze kręgi także na wsi (PSL „Nowe Wyzwolenie", PSL Lewica).

Następuje normalizacja życia politycznego. Wysiłki w tym kierunku będzie kontynuował polski ruch socjalistyczny i w przyszłości, opierając je przede wszystkim na staraniach o poprawę sytuacji gospodarczej kraju, w ramach skrupulatnego i oszczędnego wykonania planu trzyletniego, mającego zapewnić zwiększenie dobrobytu każdego człowieka pracy w Polsce.

Nasze osiągnięcia gospodarcze, nasze postępy w zakresie odbudowy zniszczeń wojennych, zespolenie z resztą kraju i odbudowa gospodarcza Ziem Odzyskanych — były możliwe tylko w ramach nowego modelu gospodarczego Polski, zapowiedzianego w Manifeście PKWN. Było możliwe tylko w ramach ustaw o unarodowieniu przemysłu, o reformie rolnej — utrwalonych również w „małej konstytucji".

Świat pracy

Opierając się na tych ustawach, wykorzystując zapał mas pracujących, ruch socjalistyczny zagrzewał te masy do dalszej wytrwałości w pracy. I będzie to czynił nadal, wychodząc z założenia, że w nowym ustroju gospodarczym wysiłek ten stokrotnie się opłaci właśnie ludowi pracującemu. **Rządy ludu** zapewniają mu sprawiedliwe wykorzystanie owoców tych wysiłków.

Ruch socjalistyczny będzie specjalnie uwzględniał wagę organizacji świata pracy, jak związki zawodowe, rady zakładowe, spółdzielnie itp., które są szkołą przysposobienia gospodarczego aktywu proletariackiego i chłopskiego, a jednocześnie przyczyniają się do ochrony słusznych interesów ludu pracującego.

Święto 1 Maja jest świętem międzynarodowej solidarności, świętem walki o zwycięski pochód socjalizmu. Tak było w latach poprzednich i tak jest w tym roku.

P. P. S. stara się o utrzymanie bliskich stosunków z partiami socjalistycznymi innych krajów. Na tym gruncie dążymy do międzynarodowej współpracy **całego** ruchu robotniczego — socjalistycznego i komunistycznego — w skali światowej. Wierzymy w nową Międzynarodówkę Jedności Robotniczej, dla której zwycięstwa pracujemy w Polsce i w międzynarodowym ruchu socjalistycznym.

Teofil Głowacki

Międzynarodowy ruch socjalistyczny

Charakterystyka okresu

Zagrażające siłom postępu i demokracji ruchy faszystowskie spowodowały, że przed drugą wojną światową, w rozbitym na dwa zwalczające się odłamy międzynarodowym ruchu robotniczym nastąpiła konieczność porozumienia się w celu wspólnej obrony. Faszyści niszczyli fizycznie wszelkie partie robotnicze; faszym groził wojną Związkowi Radzieckiemu. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa nastąpiło porozumienie między socjalistami a komunistami, porozumienie, które znalazło swój wyraz w taktyce jednolitego frontu, rozszerzonego później na wszystkie antyfaszystowskie siły społeczne, na fronty ludowe.

Postawa międzynarodowego proletariatu w czasie drugiej wojny światowej była od chwili najazdu Niemców na ZSRR jednolita. Partie robotnicze brały czołowy udział w wojnie z faszyzmem i hitleryzmem, a główny ciężar rozgromienia armii niemieckiej wziął na swe barki Związek Radziecki.

Rozbicie Niemiec, Japonii i ich satelitów wywołało duże zmiany w sytuacji międzynarodowej, w gospodarce i w życiu społeczno - politycznym wielu krajów. Zwłaszcza w Europie wzmógł się ruch mas ludowych, dążących do zasadniczych zmian w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym swych państw. Współpraca między siłami antyfaszystowskimi z okresu wojny zachowała się w wielu krajach Europy i w okresie powojennym. W krajach Europy wschodniej wyraziło się to w fakcie objęcia władzy przez rządy frontów lub bloków demokratycznych. Bloki demokratyczne nie są tylko zwykłą koalicją stronnictw związanych doraźnymi interesami. Posiadają one wspólny program przebudowy społecznej. Ponieważ w blokach demokratycznych główną rolę odgrywają partie robotnicze, program społeczny tych bloków prowadzi z natury rzeczy ku socjalizmowi.

W krajach Europy zachodniej — na skutek okoliczności zewnętrznych — rzeczy nie poszły tak daleko, ale i tam rozmach ruchu mas ludowych przybrał niespotykane dotychczas rozmiary. Obserwujemy przede wszystkim nienotowany dotychczas rozwój masowych organizacyj robotniczych. We wszystkich krajach Europy wyrosły masowe wolne związki zawodowe. We Francji Generalna Konfederacja Pracy liczy ponad 6 milionów członków. CGT stała się twierdzą demokracji francuskiej i głównym czynnikiem odbudowy ekonomicznej kraju. We Włoszech Konfederacja Pracy liczy również blisko 6 milionów członków i jest jednym z najważniejszych czynników demokratyzacji kraju, gnębionego w ciągu 20 lat przez faszyzm. W Polsce zjednoczona centrala związków zawodowych (KCZZ) skupia ponad 2 miliony członków. Program społeczny KCZZ — to program obu partii robotniczych i całej demokracji polskiej. Analogiczną działalność przejawiają zjednoczone związki zawodowe Czechosłowacji (ponad 2 miliony członków), Jugosławii (800 tysięcy członków), Bułgarii (500 tys. członków), Rumunii (1,5 miliona członków) i Węgier (1 milion członków). Wzrosły także poważnie związki zawodowe Belgii, Holandii i państw skandynawskich. Wielkie znaczenie posiada również fakt międzynarodowego zjednoczenia związków zawodowych w jedną potężną Światową Federację, liczącą ponad 70 milionów zorganizowanych robotników. W skład Światowej Federacji wchodzą po raz pierwszy wielomilionowe związki zawodowe sowieckie.

Na siłę i wzrost ruchu robotniczego wpłynął także fakt o wiele większego, niż przed wojną, udziału w życiu państwowym partii komunistycznych. Dziś nie ma w Europie — poza półwyspem pirenejskim— kraju, gdzie partia komunistyczna byłaby nielegalna. Partie komunistyczne nie prowadzą przy tym wąskiej, nie odpowiadającej dążeniom mas, polityki. Biorą one udział w rządach, są poważnym czynnikiem w odbudowie zniszczonych krajów, biorą współodpowiedzialność za losy swego państwa i swego narodu. Partie komunistyczne zerwały również ze schematyzmem i dziś taktykę swoją uzależniają w pierwszym rzędzie od lokalnych warunków każdego kraju.

We wszystkich krajach istnieją silne tendencje do zacieśnienia współpracy między partiami socjalistycznymi i komunistycznymi, tendencje w szeregu krajów zrealizowane i skodyfikowane w umowach o jedności działania. Stan walki, jaki istniał między obydwoma odłamami ruchu robotniczego po pierwszej wojnie światowej, należy chyba do bezpowrotnej przeszłości.

Jednym z najważniejszych zjawisk powojennych, charakteryzujących sytuację międzynarodową, jest wydatny wzrost na arenie międzynarodowej znaczenia ZSRR. Fakt, że Armia Czerwona przyczyniła się w lwiej części do rozgromienia hitleryzmu, że jej oddziały wkroczyły pierwsze do Berlina, że Związek Radziecki jest obecnie jednym z 3 głównych aliantów, wpłynął na zmianę ustosunkowania się do ZSRR nie tylko partii lewicowych, ale i całych narodów. To wzmocnienie prestiżu ZSRR wpływa niewątpliwie na rozwój sił lewicy społecznej w krajach całej Europy.

Ruch socjalistyczny w W. Brytanii

Jeżeli chodzi o socjalistów, to największy sukces odnieśli oni, jak wiadomo, w W. Brytanii, gdzie od lipca 1945 r. sprawują władzę niepodzielnie. Wyborcy W. Brytanii, obdarzając zaufaniem Partię Pracy (labourzyści zdobyli 393 mandaty na ogólną ilość 620), dali wyraz przekonaniu, że nie odpowiada im ani tradycja Chamberlaina, ani polityka Churchilla. Ale socjaliści brytyjscy, obejmując ster rządów, stanęli w obliczu niełatwych zagadnień. Zapowiedziane w programie wyborczym Partii Pracy reformy zmierzają do stopniowego ograniczenia imperialistycznego charakteru samego Imperium. Nacjonalizacja Ban-

ku Angielskiego, przemysłu węglowego, stalowego i źródeł energii — to stopniowe wydzieranie władzy wielkiemu kapitałowi. Podobny cel mają reformy polityczne w Indiach. Ale rząd Partii Pracy stanął równocześnie wobec bieżących, powojennych zagadnień, domagających się natychmiastowego rozwiązania. Należą do nich: demobilizacja armii, zatrudnienie zdemobilizowanych, przestawienie przemysłu wojennego na produkcję pokojową, zdobycie utraconych w czasie wojny rynków zbytu.. Z zadaniami tymi rząd nie mógł się uporać własnymi środkami finansowymi. Trzeba się było zwrócić o pomoc do USA. Stany Zjednoczone pożyczki takiej W. Brytanii udzieliły, uzyskując w zamian pewne koncesje o charakterze w gruncie rzeczy politycznym (np. jedną z klauzul pożyczki jest, że rządowi Partii Pracy wolno znacjonalizować tylko 20% przemysłu stalowego).

Już Churchill w czasie wojny powiedział, że nie zamierza być grabarzem Imperium Brytyjskiego. Grabarzem Commonwealthu nie chcieliby być także Attlee i Bevin. A sytuacja Imperium nie jest bynajmniej łatwa i to przede wszystkim wskutek postępującej wciąż ekspansji kapitalizmu amerykańskiego. W. Brytania spotyka się obecnie z ostrą konkurencją USA na wszystkich rynkach świata i na wszystkich terenach surowcowych. Jej szlaki imperialne mogą być również w każdej chwili przecięte i opanowane przez silniejsze militarnie w powietrzu i na morzu Stany Zjednoczone. Stąd polityka Partii Pracy jest pełna sprzeczności, stąd różnice między kursem polityki wewnętrznej a polityką zagraniczną. Wywołuje to niezadowolenie nie tylko wśród mas wyborców, które nie uzyskały zapowiedzianych programem wyborczym zdobyczy, ale i w łonie samej partii i jej frakcji parlamentarnej.

W łonie partii narasta przekonanie, że oprzeć się naciskowi imperialistów amerykańskich i kroczyć konsekwentnie po linii socjalistycznego programu wyborczego można tylko w sojuszu i współpracy ze Związkiem Radzieckim. Możliwość tej współpracy badała przebywająca w Sowietach w sierpniu r. ub. delegacja Labour Party, zwana Misją Dobrej Woli; na czele jej stali: sekretarz generalny Labour Party, Morgan Philips, oraz b. przewodniczący Partii, prof. Harold Laski.

W czasie rozmów delegacji ze Stalinem padło znamienne oświadczenie, z którego wynika, że tendencje w łonie labourzystów brytyjskich, zmierzające do ścisłego sojuszu W. Brytanii z ZSRR, są realne i uzasadnione. Oświadczenie to ma również znaczenie dla całego ruchu robotniczego. Stalin powiedział mianowicie:

„Istniały dwie drogi do socjalizmu, mianowicie: radziecka i angielska i jasne jest, że pragniemy osiągnąć cele socjalistyczne, każdy na swój własny sposób. Droga radziecka była krótsza, lecz trudniejsza i pociągnęła za sobą rozlew krwi. Pragnę Wam przypomnieć, że marksiści i leniniści nie uważają, by ich droga była jedyną drogą, prowadzącą do socjalizmu. Jakiekolwiek mogą być w tej chwili między nami różnice, pozostanie wielkim i historycznym faktem, że Wielka Brytania i Związek Radziecki, dwa spośród największych na świecie państw, kroczą w kierunku socjalizmu. Wiadomo powszechnie, że wśród pracującej ludności Wielkiej Brytanii istnieje dużo sympatii dla Związku Radzieckiego, ale niedostatecznie wiadomo, że podobne uczucie istnieje w narodach radzieckich dla Brytyjczyków."

Jednakże po wizycie delegacji labourzystów w Moskwie w polityce zagranicznej rządu brytyjskiego nie nastąpiły poważniejsze zmiany. Wywołało to zaniepokojenie wśród szerokich mas członkowskich Partii Pracy i wśród aktywu partyjnego. Pierwszą oznaką tego zaniepokojenia były uchwały Kongresu Brytyjskich Związków Zawodowych w Brighton (21—25 października 1946), przy czym — jak wiadomo — związki są organicznym członem Partii Pracy. Kongres wyraził niezadowolenie z polityki Bevina, podejmując m. in. następującą uchwałę:

„W związku z polityką dominacji anglo-amerykańskiej pogorszyły się w ciągu ostatnich 12 miesięcy nasze stosunki z ZSRR. Izolacja Związku Radzieckiego przy równoczesnym ciążeniu ekonomiki W. Brytanii do ekonomiki kapitalistycznej Ameryki, jest — zdaniem naszym — bardzo niebezpieczną polityką, która może zaszkodzić wykonaniu postępowego programu rządu, przedstawionego w deklaracji pt.: „Zwrócimy się twarzą ku przyszłości."

Dalszym oskarżeniem Bevina i broniącego jego polityki premiera Attlee była rewolta kilkudziesięciu posłów Partii Pracy w Izbie Gmin. Wnieśli oni mianowicie poprawkę do mowy tronowej, ostro krytykującą politykę zagraniczną Bevina i wzywającą rząd do takiej zmiany polityki zagranicznej, aby była ona zgodna z zasadami socjalistycznymi, umożliwiała współpracę z innymi krajami i zapobiegała w ten sposób niebezpieczeństwu konfliktów międzynarodowych.

Dyskusja nad polityką Bevina objęła całą partię od góry do dołu. M. in. organizacja partyjna w Spelthorne rozesłała memorandum do wszystkich posłów-labourzystów w Izbie Gmin, do wszystkich organizacji partyjnych i do związków zawodowych. Memorandum to ostro krytykuje politykę Bevina.

Ostatnio dały się zauważyć nieznaczne zmiany w polityce zagranicznej W. Brytanii. Wizyta marsz. Montgomery w Moskwie, wzajemne wizyty parlamentarzystów obu krajów, pewna różnica stanowisk Bevina i Marshalla na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, wymiana poglądów na temat odnowienia i przedłużenia traktatu brytyjsko-radzieckiego — wszystko to wydaje się wskazywać, że sojusz brytyjsko-radziecki przybiera kształty realne.

Jak bardzo w gruncie rzeczy W. Brytanii zależy na sojuszu ze Związkiem Radzieckim świadczy choćby raport Chatham House Study Group, wydany w r. ub. Raport ten („British Security") został opracowany przez wybitnych wojskowych. W końcowych wnioskach tego raportu czytamy: „Pomimo dotychczasowych różnic i obecnych rozbieżności w Anglii i Rosji dominuje nad wszystkim wspólne zainteresowanie w utrzymaniu pokoju w Europie i w całym świecie; współpraca tych krajów w olbrzymim stopniu zwiększyłaby szanse osiągnięcia tego celu."

Trzeba pamiętać — na co zresztą Stalin zwrócił uwagę w czasie pobytu Misji Dobrej Woli w Moskwie — że kapitał angielski jest jeszcze dość silny

i posiada duże doświadczenie. Kapitaliści angielscy, a mianowicie magnaci finansowi wraz z królami stalowymi, zmusili już raz rząd labourzystów do ustąpienia w 1931 r., wyrządzając równocześnie partii wielką szkodę moralną przez przeciągnięcie na swoją stronę Mac Donalda. Obecnie również kapitaliści nie uważają, że przegrali ostatecznie. Ostrzeliwując się z konserwatywnych okopów św. Trójcy, przygotowują równocześnie atak, który przypuszczą niewątpliwie za 3 lata. Od tego, jaki odcinek drogi ku socjalizmowi zdoła przejść rząd Partii Pracy, zależy siła tego ataku. A w sytuacji W. Brytanii rozwój wewnętrzny jest wybitnie uzależniony od polityki zagranicznej.

Labour Party — partia, sprawująca władzę w jednym z trzech głównych mocarstw światowych —wywiera siłą faktu wpływ na wiele zachodnio-europejskich partii socjalistycznych. Od zdecydowania i aktywności tej partii zależy w dużej mierze taktyka partii socjalistycznych we Francji, Belgii, krajach skandynawskich. A od działalności partii socjalistycznych w Europie zależą w dużej mierze losy pokoju, losy powojennej organizacji świata.

Ruch socjalistyczny we Francji

We Francji obie partie robotnicze, socjalistyczna i komunistyczna, brały aktywny udział w Ruchu Oporu, co przesądziło w znacznej mierze o ich wpływie na życie polityczne kraju po wojnie. Wysiłkom partii robotniczych oraz CGT zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie fakt dźwigania się Francji ze zniszczeń wojennych. Komuniści, socjaliści i związki zawodowe utworzyły tzw. Delegację Lewicy, która wypracowała wspólny program, realizowany stopniowo zarówno w dziedzinie gospodarczo-społecznej, jak i na odcinku politycznym. Mimo silnego wpływu kapitalizmu amerykańskiego znacjonalizowano niektóre gałęzie gospodarki i uchwalono stosunkowo demokratyczną konstytucję IV Republiki.

Komunistyczna Partia Francji wyróżnia się umiarem politycznym i zrozumieniem specyficznej sytuacji, w jakiej znajduje się po wojnie Republika Francuska. Sekretarz Generalny Komunistycznej Partii Francji, Maurice Thorez, oświadczył wręcz: „Postęp demokracji w świecie wskazuje, że w każdym kraju droga do socjalizmu jest inna. Naród francuski posiada bogatą tradycję i sam znajdzie swą drogę do pokoju, demokracji, postępu i sprawiedliwości społecznej — bez potrzeby opierania się na obcych wzorach."

Stanowisko komunistów zyskało im dużą sympatię w masach. W ostatnim głosowaniu do parlamentu komuniści uzyskali największą ilość (186) mandatów, podczas gdy socjaliści stracili 38 miejsc, schodząc na trzecie miejsce w parlamencie ze swymi 104 mandatami (MRP uzyskał 163 mandaty).

Jednakże SFIO zdołała wyrównać straty wyborcze sukcesami politycznymi. Partia socjalistyczna stosuje we Francji politykę „złotego środka". Dzięki tej polityce partia obsadziła swymi ludźmi szereg wysokich stanowisk państwowych, przy czym po raz pierwszy w dziejach Francji Prezydentem Republiki został socjalista, Vincent Auriol. Również stanowisko premiera rządu francuskiego objął ponownie przedstawiciel SFIO, Paul Ramadier.

We Francji żywo dyskutowane było zagadnienie współpracy między socjalistami i komunistami, przy czym komuniści wysuwali postulat połączenia obu partii. Kierownictwo partii socjalistycznej, nie uchylając się w zasadzie od jedności działania, odrzuciło projekt połączenia natychmiastowego. W końcu sierpnia r. ub. odbył się kongres SFIO, na którym zaniepokojeni stratami wyborczymi delegaci dokonali pewnych zmian we władzach naczelnych partii. Odszedł mianowicie, reprezentujący prawe skrzydło partii, sekretarz generalny, Daniel Meyer, ustępując miejsca bardziej lewicowemu Guy Mollet. Jednakże w taktyce partii nie nastąpił zasadniczy zwrot. Leon Blum odgrywa w kierownictwie nadal poważną rolę. Sukcesy polityczne i gospodarcze Bluma w czasie jego krótkiego premierostwa — sojusz francusko - brytyjski, obniżka cen — podniosły zresztą znowu jego prestiż.

Kongres wrześniowy SFIO stanął na stanowisku konieczności współpracy z partią komunistyczną, przy zachowaniu jednak całkowitej samodzielności partii i dokładnym sprecyzowaniu warunków współpracy. Prawe skrzydło SFIO ciąży ku labourzystom brytyjskim. Ponieważ Partia Pracy nie pozbyła się dotychczas swej chwiejnej polityki, wywierać to musi wpływ i na francuską partię socjalistyczną. Brak ściślejszej współpracy między obu partiami robotniczymi we Francji utrudnia postawę klasy robotniczej wobec podnoszącej ostatnio głowę reakcji, która coraz śmielej zaczyna bruździć zarówno na odcinku wewnętrznym, jak i na terenie zamorskich posiadłości Unii Francuskiej.

Ruch socjalistyczny we Włoszech

We Włoszech po upadku faszyzmu nastąpił silny wzrost wpływów partii robotniczych. W wyborach do konstytuanty socjaliści uzyskali 115, a komuniści 104 mandaty. Już w 1945 r. obie partie: komunistyczna i socjalistyczna, wypowiedziały się za jak najściślejszą współpracą i jednością akcji, nie wyrzekając się w perspektywie jedności organicznej. W listopadzie 1946 r. między komunistami a socjalistami zawarta została umowa o współdziałaniu obu partii w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Na tle umowy dochodziło jednak w partii socjalistycznej do poważnych rozdźwięków. W połowie stycznia odbył się w Rzymie kongres partii, na którym doszło do rozłamu. Przywódca prawicy partyjnej, Saragat, zaatakował ostro Sekretarza Generalnego partii, Pietro Nenni, za współpracę z komunistami. Saragat wystąpił z partii, tworząc odrębną grupę. Partia socjalistyczna z Nennim na czele nie rezygnuje bynajmniej ze słusznej linii jedności klasy robotniczej, stanowiąc wraz z partią komunistyczną poważną przeciwwagę dla popieranych we Włoszech przez amerykańskich kapitalistów sił reakcyjnych.

Belgia, Holandia i kraje skandynawskie

W Belgii, Holandii i Danii wpływy socjaldemokratów są dość duże. Partie socjalistyczne uczestniczą w rządach, a socjaliści zajmują niejednokrotnie stanowiska premierów (w Belgii — van Acker, Huysmans, Spaak; w Holandii — Schermerhorn).

Ciekawego eksperymentu dokonała holenderska

partia socjaldemokratyczna. W okresie okupacji z jej inicjatywy powstał front ludowy, odpowiednik bloków i frontów demokratycznych w innych krajach okupowanych. W skład tego frontu weszli oprócz socjaldemokratów radykałowie oraz lewica protestancka i lewica katolicka. Na czele bloku stał przywódca socjaldemokracji holenderskiej, dr Schermerhorn. Ton całemu blokowi nadawali socjaldemokraci. Ugrupowania wchodzące w skład frontu opracowały wspólną deklarację programową, bardzo zbliżoną do programu partii socjaldemokratycznej. Otóż po wojnie, w lutym 1946 r., stronnictwa wchodzące w skład bloku utworzyły jedno wspólne stronnictwo pod nazwą: Partia Pracy. Program nowej partii różni się bardzo niewiele od programu przedwojennej partii socjaldemokratycznej. Partia zachowała również symbole socjalistyczne (czerwony sztandar, święto 1-majowe itp.). Hymnem oficjalnym Partii Pracy jest Międzynarodówka.

W wyborach do parlamentu w dniu 17 maja 1946 r. partia ta uzyskała drugie miejsce: 29 mandatów na 98. Największa w Holandii partia katolicka posiada 32 mandaty, komuniści 10 mandatów.

Partia Pracy oraz komuniści sprzyjają ruchom wyzwoleńczym narodów Indonezji. Tym wpływom zawdzięczać należy osłabienie twardego stanowiska imperialistów holenderskich i znalezienie kompromisowego wyjścia w konflikcie indonezyjskim.

Zdecydowaną przewagę posiadają socjaliści w krajach skandynawskich: Norwegii i Szwecji. W Norwegii Socjalistyczna Partia Pracy posiada 76 mandatów w Stortingu na ogólną ilość 150 miejsc. Komuniści uzyskali po raz pierwszy w tym kraju 11 mandatów. Rząd składa się wyłącznie z socjalistów. Na czele rządu stoi Einar Gerhardsen. Z norweskich szeregów socjalistycznych wyszedł tak wybitny działacz międzynarodowy, jak Trygwe Lie.

W Szwecji socjaldemokraci sprawują władzę od wielu lat. Zmarły w dniu 6 października 1946 r. przywódca partii, Per Albin Hanson, był premierem rządu szwedzkiego od r. 1932. W Riksdagu socjaldemokraci posiadają 134 posłów na ogólną ilość 230 i 82 senatorów na 150 miejsc w Senacie. W wyborach samorządowych, które odbyły się w dniu 15 września 1946 r., partia socjaldemokratyczna zdobyła 1.454.000 głosów i 664 mandaty, wysuwając się bezkonkurencyjnie na pierwsze miejsce w kraju. Organizacja szwedzkiej młodzieży socjalistycznej liczy 103.000 członków. Związki zawodowe w Szwecji liczą ponad 1 milion członków i są pod niemal wyłącznym wpływem socjaldemokracji.

Program partii i rządu jest umiarkowany. Partia powoli wprowadza reformy społeczne. Uspołecznienie dokonywuje się drogą rozszerzania własności samorządowej i szerokiego rozwoju spółdzielczości. Rząd, posiadając większość akcji monopolu spirytusowego, dąży konsekwentnie do ograniczenia spożycia alkoholu. Opieka społeczna i ubezpieczenia społeczne są rozbudowane bardzo szeroko. W okresie wielkiego kryzysu światowego ilość bezrobotnych w Szwecji wynosiła zaledwie kilka tysięcy. Więzienia w tym kraju świecą pustkami. W polityce zagranicznej rząd szwedzki, dążąc do utrzymania dobrych stosunków ze wszystkimi aliantami, zacieśnił ostatnio współpracę ze Związkiem Radzieckim, zawierając korzystną dla obu stron umowę handlową.

Austria i Niemcy

Socjaldemokracja austriacka poniosła duże ofiary w czasie okupacji hitlerowskiej. Ponad 40.000 członków partii znalazło się w obozach koncentracyjnych. W samym Wiedniu skazano na śmierć ponad 6.000 socjaldemokratów. Po wojnie partia, rozbita w okresie okupacji na dwie grupy, zjednoczyła się i liczy obecnie ponad pół miliona członków. Na czele partii stoją starzy przywódcy: prezydent republiki austriackiej, Karol Renner, przewodniczący K. C. partii, wicekanclerz Adolf Schaerf, wiceprzewodniczący K. C. i minister spraw wewnętrznych, Oskar Helmer, oraz redaktor „Arbeiter - Zeitung", Oskar Pollack. Samorządy Wiednia, Bregenz, Insbrucku są znowu w rękach socjalistów. W parlamencie partia socjalistyczna posiada 76 posłów, ludowcy 85, komuniści 4.

Specjalnym zagadnieniem jest odbudowa ruchu robotniczego w Niemczech. Już po pierwszej wojnie światowej socjaldemokraci niemieccy, o których August Bebel słusznie powiedział na kongresie Międzynarodówki w Kopenhadze w r. 1910, że często nacjonalizm bierze u nich górę nad socjalizmem, wydali Scheidemanna i Noskego. Po drugiej wojnie światowej socjaldemokracja niemiecka odradza się powoli. Na jej czele stoi dr Kurt Schumacher. Ale ani w dotychczasowej działalności partii, ani w wystąpieniach Schumachera nie widzimy właściwej oceny roli narodu niemieckiego, którego częścią tak bardzo integralną stała się, niestety, niemiecka klasa robotnicza. Obserwując działalność Schumachera, stwierdzić musimy, że mentalność jego nie różni się od mentalności Scheidemannów, Nosków, Ebertów i Wellsów. Próżno by szukać dziś w jakimkolwiek odłamie niemieckiego ruchu robotniczego nieugiętej, rewolucyjnej odwagi i śmiałości krytyki Karola Liebknechta, tradycji Franza Mehringa. Próżno by szukać jawnego potępienia tego, co w Niemczech i w narodzie niemieckim szowinistyczne, imperialistyczne.

Ruch socjalistyczny w Europie wschodniej

W krajach Europy wschodniej: w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii — ruch socjalistyczny kroczy nieco innymi torami, niż na zachodzie. Kraje Europy wschodniej zostały uwolnione spod jarzma hitlerowskiego przez zwycięską Armię Czerwoną. Partie robotnicze — socjalistyczne i komunistyczne — znalazły po raz pierwszy możność realizacji swych programów społecznych wespół ze wszystkimi ugrupowaniami demokratycznymi. Dokonywując głębokich reform społecznych, znosząc klasy kapitalistów i obszarników, oddając bogactwo narodowe w ręce ludzi pracy, szukając zarazem własnych dróg realizacji socjalizmu — partie robotnicze tych krajów doszły do koncepcji demokracji ludowej. Hasło: „Przez demokrację do socjalizmu" — znalazło nowe zastosowanie.

Podstawą demokracji ludowej jest ścisła współpraca partii robotniczych. Na zachodzie Europy współpraca ta napotyka na szereg — często inspirowanych z zewnątrz — trudności. W krajach Eu-

ropy wschodniej współpraca narzuca się sama przez się. Stąd też takie czy inne zgrzyty, takie czy inne trudności — samej zasady współpracy przekreślić nie mogą.

Równocześnie socjalistyczne partie Europy wschodniej wyzbyły się nieufności do Związku Radzieckiego. Stosunek partii socjalistycznych do ZSRR został określony wypowiedziami czołowych działaczy tych partii. Sekretarz Generalny CKW PPS, tow. Józef Cyrankiewicz, pisał już 20 września 1945 r. w centralnym organie partii „Robotniku": „Sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim jest podyktowany nie tylko zdrowym sensem politycznym, ale i instynktem samoobrony narodu... U socjalistów uczucie to wzmocnione jest myśleniem socjalistycznym i prawidłową oceną ZSRR, który osiągnął nie tylko wojskowe, ale i ideologiczne zwycięstwo... Zadaniem PPS jest umocnienie tego sojuszu na podstawie prawidłowej oceny ZSRR, jako siły broniącej demokracji w skali światowej, jako perspektywy przybliżenia klasy robotniczej do socjalizmu." Wybitny węgierski działacz socjalistyczny, Horvat Zoltan, pisał w organie socjaldemokracji węgierskiej „Nepszawa" w kwietniu 1946 r.: „Miliony węgierskich robotników widzą w Związku Radzieckim prawdziwą gwarancję wolności." Podobne wypowiedzi znajdujemy często w socjalistycznej prasie czeskiej, rumuńskiej i bułgarskiej.

Partie robotnicze w tych krajach związane są ze sobą umowami o jedności działania. Umowy określają warunki współpracy w dziedzinie rządzenia państwem, w kwestii reform społecznych i ekonomicznych, w dalszym marszu ku socjalizmowi. Umowy wytyczają drogę ku jedności klasy robotniczej. Jedność ta nie może być zrealizowana mechanicznie. Są jeszcze między partiami różnice organizacyjne, strukturalne, ideologiczne. Różnic tych nie przekreśli żadna uchwała. Jedność może być osiągnięta przez coraz lepszą, coraz bardziej twórczą współpracę, przez ciągły i systematyczny wzrost wzajemnego zaufania W ten sposób nowy kierunek rozwoju ruchu socjalistycznego został wytknięty. Będzie to poważny przełom w dziejach ruchu robotniczego.

W partiach socjaldemokratycznych Polski, Rumunii, Węgier i Bułgarii niektórzy przedwojenni działacze z prawego skrzydła nie mogli się pogodzić z nową linią polityczną swych organizacji. Ludzie tego typu, co Żuławski w Polsce, Pastuchow w Bułgarii Petrescu w Rumunii, Peyer na Węgrzech — nie potrafili zrozumieć nowych czasów i nowej sytuacji. Musieli oni z partii odejść, nie pociągając zresztą za sobą nie tylko mas, ale nawet grup, posiadających jakieś polityczne znaczenie. Rola polityczna tych ludzi dnia wczorajszego skończyła się.

Ruch socjalistyczny poza Europą

W krajach pozaeuropejskich socjalistyczny ruch robotniczy rozwija się w szybkim tempie jedynie w wysoce uprzemysłowionej Japonii. Po kapitulacji Japonii wyszły z podziemi partia socjalistyczna i partia komunistyczna. Partia socjalistyczna w wyborach do parlamentu wysunęła się na drugie miejsce, zdobywając 93 mandaty. Obie partie robotnicze znajdują się w opozycji do popieranego przez Mac Arthura rządu japońskiego, domagając się reform społecznych i politycznych, m. in. wprowadzenia w Japonii republiki.

W Stanach Zjednoczonych nie ma i po wojnie silnej partii robotniczej. Ale niespotykany atak kapitalistów na klasę robotniczą wywołuje tam silny opór. Od chwili zakończenia wojny Stany Zjednoczone objęte są potężną falą strajków. Podczas gdy w Europie robotnicy w szeregu krajów biorą władzę w swe ręce, proletariat amerykański w ciężkich zmaganiach musi walczyć o swą egzystencję. W tych warunkach związki zawodowe, a zwłaszcza CIO, upolityczniają się coraz bardziej. Wyłoniły one nawet specjalny komitet, który zajmuje się przede wszystkim sprawami politycznymi. Jest to t. zw. Political Action Commitee (PAC). Można się spodziewać, że 15 milionów zorganizowanych robotników w USA stanie się kiedyś bazą potężnej politycznej organizacji, zdolnej do zjednoczenia wokół siebie wszystkich postępowych sił całego kraju.

Międzynarodówka

Międzynarodówka dotąd nie została reaktywowana. Międzynarodówka Socjalistyczna „rozwiała się". Komintern został rozwiązany w r. 1943. Partie komunistyczne nie wykazują, jak dotychczas, tendencji do powołania swego stałego międzynarodowego przedstawicielstwa. Natomiast na odcinku socjalistycznym czynione są wysiłki w kierunku restytucji wzajemnych związków. Idą one albo po linii powołania ponownie do życia Międzynarodówki Socjalistycznej, albo też po linii zcałkowania ruchu robotniczego, a więc stworzenia międzynarodowego porozumienia socjalistów i komunistów. Na tym stanowisku kroczenia ku nowej Międzynarodówce Jedności Robotniczej stoi też Polska Partia Socjalistyczna. Temu stanowisku służy, to stanowisko propaguje, uczestnicząc w międzynarodowych konferencjach partii socjalistycznych. Tą drogą — jako też drogą pracy wewnętrznej — PPS współdziała w wytyczaniu nowych szlaków dla szybkiego zwycięstwa socjalizmu w skali światowej.

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletariatu!

Henryk Jabłoński

Jean Jaurès

Personifikacja socjalizmu

Czytelnik współczesny polski z nazwiskiem Jean Jaurès'a nie spotyka się prawie wcale, a średnie pokolenie socjalistów polskich zna go tylko z przetłumaczonej na nasz język dyskusji między Jaurès'em i Paul Lafargue'm o materializmie dziejowym. Zdecydowanie materialistyczna, antyidealistyczna postawa Lafargue'a przemawiała mocniej do polskiego czytelnika i z nabożeństwem o Jaurès'ie mówiący starsi socjaliści nie spotykali się ze zrozumieniem młodych adeptów ruchu. Ze zdumieniem czytać musieli oni w każdym numerze centralnego organu francuskiej partii komunistycznej, „L'Humanité", nazwisko Jaurès'a. Nie posądzana o niemarksistowską ideologię partia dzień w dzień przypomina, że założycielem jej centralnego pisma był nie kto inny, a właśnie ten uznawany u nas za zaprzeczenie prawdziwego marksizmu — Jean Jaurès.

Zdumiewać musi ten fakt tak długo, jak długo nie zrozumie się zjawiska, któremu na imię Jaurès. Mówię o zjawisku, bo ten znakomity historyk, głęboki znawca filozofii i sztuki, jeden z najwspanialszych mówców Francji, kraju retoryki, był nadto i nade wszystko czynnym działaczem politycznym o zasięgu ponadpartyjnym, choć najściślej związał się z ruchem robotniczym, choć rozumiał, jak nikt wśród współczesnych, konieczność silnego stronnictwa socjalistycznego, choć to głównie dzięki jego wysiłkom udało się na pewien okres zjednoczyć cały socjalistyczny ruch francuski w ramach jednej partii.

Ale by przedstawić sylwetkę Jaurès'a w pełni zrozumiałą polskiemu czytelnikowi, trzeba choć w miniaturze być skrojonym na jego model, trzeba mieć ten, co on, wachlarz zainteresowań naukowych i społecznych, rozległą wiedzę polityczną, głęboką znajomość sztuki. Autor niniejszych słów daleki jest od podobnych ambicji, to też ograniczy się do podkreślenia niektórych tylko rysów postaci, którą za swoją uznaje cały, podzielony dziś politycznie, francuski ruch robotniczy.

Nic dziwnego. Powiedział kiedyś Leon Blum, że Jaurès w ciągu piętnastu lat był we Francji i poza jej granicami personifikacją socjalizmu, choć nie był ani twórcą doktryny socjalistycznej, bo ta była stworzona przed nim, ani inicjatorem propagandy idei socjalistycznych, gdyż ta była rozpoczęta i w pełni zorganizowana przez innych wielkich socjalistów. Związek Jaurès'a z socjalizmem tkwi całkowicie w czym innym. Ten mówca, polemista, filozof, historyk, we wszystkich formach swej działalności był socjalistą, każdy odcinek jego wszechstronnej działalności był przepojony „wiarą socjalistyczną", służyć miał zwycięstwu socjalizmu. „Jego osoba, jego dzieło, jego imię ucieleśniały socjalizm, socjalizm międzynarodowy, socjalizm rewolucyjny" — powiedział Blum. I mało kto dziś we Francji, w 33 lata po śmierci Jaurès'a, próbowałby poddawać te słowa w wątpliwość, choć wiadomo powszechnie, jak ten „internacjonalista" uczył młodzież kochać Francję, jak ten rewolucjonista bał się rozlewu krwi.

Trudna droga

Droga jego do socjalizmu zastanawiała niejednokrotnie współczesnych mu, zastanawia i dziś. Myślał początkowo o karierze pedagogicznej i naukowej. Po ukończeniu Ecole Normale otrzymał posadę nauczyciela w liceum, w prowincjonalnym miasteczku Albi, w pobliżu swego miejsca urodzenia, Castres. W 1885 r. młody, 26-letni nauczyciel z Albi, uchodzący za znakomitość lokalną, znalazł się na liście kandydatów do Izby Deputowanych. Bliski krewny znakomitego admirała Benjamina Jaurès'a, mającego za sobą piękną kartę w wojnie 1870/71 r., wykształcony, wymowny, umiarkowanie lewicowy — młody nauczyciel był wymarzonym kandydatem prowincjonalnego miasta.

Wybrany posłem, Jaurès nie odznaczył się niczym szczególnym w czasie swej pierwszej kadencji w Izbie Deputowanych. Miał podobno pewien lęk przed trybuną parlamentarną. Dopiero wtedy poznał, jak mało zna się na polityce. Zaczął więc szukać dróg. W swoich pierwszych skromnych wystąpieniach jest on zdecydowanie postępowy, ale z socjalizmem nie ma jeszcze organizacyjnie nic wspólnego. Ideowo jednak coraz wyraźniej zbliża się do lewicy.

Jaurès począł zmieniać przekonania pod wpływem bliższego zetknięcia się z życiem politycznym III Republiki. Była to we Francji rzecz częsta, ale... w odwrotnym kierunku. Wiele znakomitości politycznych Francji rozpoczynało na skrajnej lewicy, by potem gruntować swą pozycję coraz większymi kompromisami z prawicą, aż do „kollaboracyjnej" kariery Lavala czy Lagardelle'a włącznie. Zdolny, wykształcony, błyskotliwy Jaurès miałby większe, niż inni, możliwości, gdyby poszedł tamtą, „normalną" drogą. Wybrał drogę odwrotną.

W 1889 r. przepada przy nowych wyborach. Wraca do pracy naukowej i pisze rozprawę pt. „Początki socjalizmu niemieckiego u Lutra, Kanta, Fichtego i Hegla", którą w 1891 r. przedstawia jako tezę doktorską. Ale zlecone wykłady na uniwersytecie w Tuluzie przestają już wystarczać Jaurès'owi, którego studia uformowały ostatecznie, jako świadomego i zdecydowanego socjalistę. Postanawia wrócić do kariery politycznej.

W 1893 r. Jaurès znajduje się ponownie w parlamencie, tym razem już jako deputowany socjalistyczny. Rozpoczyna się wówczas jego błyskotliwa kariera polityczna, która jednak nie zaabsorbuje go nigdy do tego stopnia, by zrezygnował ze swych studiów naukowych, ukoronowanych znakomitą historią wielkiej rewolucji.

Republika — akt ufności

Nie można sobie zresztą wyobrazić Jaurès'a bez jego studiów historycznych, bo te przecież bardziej, niż co innego, czyniły zeń socjalistę, stwarzały teoretyczną podbudowę pod jego praktyczną działalność polityczną. Z Wielką Rewolucją Francuską końca XVIII w. czuł się Jaurès psychicznie jak najbliżej związany; czuł się niemal kontynuatorem prac Dantonów, Robespierrów, Maratów, Babeufów; czuł się, tak jak oni, republikaninem, tak jak oni, demokratą, jak oni, patriotą.

Dzieło Wielkiej Rewolucji, powalenie monarchii, zaprowadzenie ustroju republikańskiego zachwyca go swym rozmachem, upaja go śmiałością zamierzenia, zdolnością realizacji. W przemówieniu, wygłoszonym w liceum w Albi, w 22 lata po opuszczeniu w nim posady nauczycielskiej, tłumaczył młodzieży ówczesnej:

„Czymże jest republika w naszej dzisiejszej Francji? Jest to wielki akt ufności. Wprowadzić ustrój republikański, to znaczy ogłosić, że miliony ludzi potrafią same kreślić wytyczne swego postępowania; że potrafią pogodzić wolność i prawo, ruch i porządek; że będą umiały się zwalczać, nie rozszarpując się nawzajem; że różnice istniejące między nimi nie doprowadzą do szaleństwa wojny domowej i że nie będą nigdy szukały niegodnego spokoju i wytchnienia w dyktaturze nawet przejściowej. Wprowadzić ustrój republikański, to znaczy ogłosić, że obywatele dzisiejszych wielkich państw, pomimo regularnej pracy, którą muszą wykonywać, aby zarobić na życie, znajdą jednak dosyć czasu i swobody umysłu, aby się zająć sprawami publicznymi. Jeżeli ponadto ów ustrój republikański rodzi się w świecie przesiąkniętym jeszcze monarchizmem, znaczy to, że potrafi on przystosować się do skomplikowanych warunków życia międzynarodowego, nie krępując powolniejszej ewolucji innych narodów, ale też nie wyrzekając się swej słusznej dumy i nie pomniejszając piękna swych zasad".

Proletariat stawia ideały jeszcze wyżej

Dumny jest Jaurès ze swych przodków z okresu Wielkiej Rewolucji, dumny jest z Francji jakobińskiej, chce z jej doświadczeń czerpać naukę dla siebie i swego pokolenia. Szuka przyczyn powodzenia rewolucji i republiki, by znaleźć odpowiedź na pytanie, jaką dziś wybrać należy drogę. I ta odpowiedź nakazuje mu być samemu rewolucjonistą. Rozpatrując sukces republiki, tak go tłumaczy:

„Właśnie śmiałość przedsięwzięcia przyczyniła się do jego powodzenia. Pojęcie wielkiego narodu, który sam się rządzi, było tak wzniosłe, że wszyscy musieli o nim pamiętać w godzinach trudności i kryzysów. W roku 1793 naród francuski po raz pierwszy wzniósł się tak wysoko i poczucie dumy, jaka stała się wówczas jego udziałem, było tak potężne, że w latach późniejszych, pod pozorami zapomnienia i obojętności, nurtowała zawsze potrzeba ponownego odczucia tego niezwykłego wzruszenia. Niezwyciężoną siłą republiki było to, że nie ukazywała się jedynie od czasu do czasu, w razie upadku lub rozbicia innych reżimów, jako jedyne wyjście z sytuacji, lecz że stanowiła zawsze źródło dumy i pocieszenia. Ona jedna posiadała dosyć moralnej szlachetności, aby dać narodowi siłę potrzebną do zapomnienia porażek i opanowania nieszczęść i dlatego jej przypadło w udziale ostatnie słowo. Łatwo jest się poślizgnąć i upaść na stromych zboczach prowadzących do wierzchołków, ale szczyty posiadają przedziwną moc przyciągania. Republika zwyciężyła, ponieważ znajduje się na drodze prowadzącej ku szczytom i ponieważ człowiek, który pragnie się wznieść, musi zdążać ku niej. Prawo ciężkości nie rządzi absolutnie społeczeństwem ludzkim, które potrafi utrzymać równowagę nie tylko na nizinach. Historia dowiodła tego w stosunku do tych, którzy na przestrzeni ostatniego wieku umieli postawić wysoko swoje ideały.

Podobnie jest zresztą z tymi, którzy postawili je jeszcze wyżej. **Proletariat, jako całość, twierdzi teraz, że prawdziwa wolność, równość i sprawiedliwość winny kierować nie tylko stosunkami politycznymi między ludźmi, ale także stosunkami gospodarczymi i społecznymi. Proletariat chce zorganizować na wzór republikański nie tylko państwo, ale i warsztat, i pracę, i produkcję i własność.** Na miejsce systemu, który dzieli i uciska, proletariat chce wprowadzić szeroką współpracę społeczną, na której zasadach pracownicy fizyczni i umysłowi będą wspólnie administrowali zorganizowaną produkcją, pod kierunkiem wybranych przez siebie szefów".

Dla Jaurès'a socjalizm był konsekwentnym rozwinięciem zasad republikańskich, ruch socjalistyczny kontynuacją marszu ludzkości w coraz lepszą, coraz doskonalszą przyszłość, on sam zaś i współcześni mu bojownicy proletariatu tylko świadomymi dziedzicami dorobku wielkiej rewolucji mieszczańskiej.

Materializm i idealizm

Z tego założenia wychodząc, spory między zwolennikami materializmu i idealizmu historycznego w gronie teoretyków socjalistycznych uważał raczej za nieistotne. Uznawał wielkość Marksa, podkreślał to niejednokrotnie, uważał jego metodę badania dziejów za bezwzględny postęp w dziedzinie metod poznawania. Ale chciał ją uzupełnić, niejako „uduchowić".

„Nie wystarczy — powiada Jaurès — powiedzieć, że jedna forma produkcji następuje po innej formie produkcji; nie wystarczy powiedzieć, że niewolnictwo nastąpiło po ludożerstwie, a poddaństwo po niewolnictwie, że praca najemna nastąpiła po poddaństwie, a reżim kolektywistyczny nastąpi po pracy najemnej". Wyraz „ewolucja" nie tłumaczy Jaurès'owi tego procesu. Widzi w nim „postęp" i szuka odpowiedzi na pytanie, jaka jest idea tego postępu. **To ludzkość** — ta „Ludzkość", którą umieścił w tytule swego dziennika — poprzez formy coraz mniej z nią sprzeczne, realizuje sama siebie. Stale i konsekwentnie dążył człowiek do nowych form produkcji, do nowych stosunków międzyludzkich, by coraz pełniej być sobą, by być człowiekiem.

„Nie można przeciwstawić koncepcji materialistycznej, koncepcji idealistycznej historii" — wołał.

Łączą się one z sobą w umyśle Jurès'a całkowicie i nierozdzielnie. W ślad za tym widział on konieczność powiązania w jedną całość wysiłków wszystkich przodowników ruchu proletariackiego, choćby różnie formułowali teoretyczne podstawy swojej, jednej i tej samej w istocie, walki o nowe oblicze świata. Stąd wiele wkłada wysiłku w zjednoczenie ruchu socjalistycznego i choć nieraz gwałtownie jest zwalczany, uraz nie pamięta, z filozoficznym spokojem tłumacząc, że różnice są w znacznej mierze pozorne, a ideały te same u niego, co i u jego rzekomych przeciwników.

W zjednoczonym ruchu socjalistycznym zajmuje pozycję zupełnie specjalną. Nie wszyscy podzielają jego teorie historyczne, ale uznają w nim wielkiego historyka. Nie do wszystkich przemawiają jego koncepcje filozoficzne, ale wszyscy uznają jego olbrzymią wiedzę, szczerość jego rozumowania i pełne podporządkowanie tej wiedzy sprawie socjalizmu. Często jest bardziej podziwiany i czczony, niż rozumiany.

Nie zawsze mogli zrozumieć współcześni mu socjaliści, jak może on szczerze i głośno podkreślać ideał międzynarodowej solidarności proletariatu, dążyć do budowy struktur ponad-państwowych, nawoływać do prawdziwego braterstwa ludów — będąc tak rozkochanym w przeszłości swego kraju, tak dumnym z narodu francuskiego i jego przeszłości. Nie zawsze mogli oni zrozumieć, jak można tak czuć się psychicznie związanym z rewolucją burżuazyjną, a równocześnie jako przywódca proletariatu walczyć o obalenie panowania burżuazji, która z tej rewolucji brała swą władzę i potęgę. Inni znów nie rozumieli, jak ten o prawa człowieka, człowieka-jednostki, wojujący „idealista" szeroko i z najgłębszą wiarą dowodził, że duszę jednostki formuje zbiorowość, naród. Nie rozumieli wywodów tego bojownika jednej klasy o sztuce, gdy dowodził on, że prawdziwe dzieło sztuki jest samo w sobie skończone i następne wieki i ludzie nic doń dodać nie mogą. Mogą tylko co najwyżej stworzyć inne dzieło, znów samo w sobie pełne i skończone. Nie zawsze rozumiano, dlaczego ten trybun nowych, idących dopiero czasów tak rozmiłowany jest w sztuce średniowiecza, które pociągało go urokiem swego „uniwersalizmu".

Bojownik pokoju

Ale najmniej rozumieli we Francji ludzie, gdy ten, tak mocno o patriotyczne oblicze francuskiego socjalizmu walczący polityk, w sposób najbardziej zdecydowany, gwałtowny, począł przeciwstawiać się groźbie nadciągającej wojny i wszystkie siły swe rzucił na usługi propagandy pacyfistycznej.

Nie chciał Jaurès wojny, nie chciał, by lud francuski krwawił się rzekomo w imię obrony swego kraju i swych ideałów demokratycznych, w istocie zaś w imię interesów zwalczających się imperializmów, równie wrogich międzynarodowemu proletariatowi, jak poszczególnym kulturom narodowym. Wierzył, że partie socjalistyczne potrafią wokół siebie zmobilizować ludzi dobrej woli i skuteczną wystawią barierę zbliżającej się pożodze. Wierzył, że tak, jak dawne pokolenie potrafiło wywalczyć republikę, tak nowe potrafi wywalczyć pokój. Starał się w pierwszym rzędzie piękno tej walki ukazać tym, co najłatwiej mogli się stać „mięsem armatnim" — młodzieży:

„Wspólny ideał, który łączy proletariuszy wszystkich krajów, daje im siłę, wzmagającą się z każdym dniem, do opierania się szałowi wojny, zawiściom i współzawodnictwu narodów i ras. Historia przyznała ostatnie słowo pogardzanej i częstokroć wyszydzanej republice i podobnie ostatnie słowo przypadnie w udziale pokojowi, jakże często wyśmiewanemu przez ludzi i rzeczy i jakże często odrzucanemu pod gwałtownym naporem wydarzeń i namiętności. Nie mówię, że jest to pewnik absolutny, gdyż takie w historii nie istnieją i sam wiem, ile jest jeszcze punktów zapalnych, z których może powstać przejściowe ogólne zaognienie. Ale wiem ponadto, że dążenia do pokoju są tak wielkie, tak mocne i tak powszechne, że od was tylko zależy, czy zechcecie je usystematyzować i zrealizować paradoks wielkiego pokoju, tak jak wasi ojcowie zrealizowali paradoks wielkiej wolności republikańskiej. Jest to zadanie trudne, ale wykonalne. Usunięcie przesądów i zawiści, coraz powszechniejsze sojusze i federacje, układy międzynarodowe gospodarcze i społeczne, arbitraż międzynarodowy i rozbrojenie, zjednoczenie ludzkości w pracy — oto, młodzi ludzie, najszczytniejsze zadania i najwyższa sława dzisiejszego pokolenia.

Nie proponuję wam marzeń, zdolnych przynieść jedynie rozczarowanie, nie proponuję wam marzeń, które mogłyby was osłabić. Nie myślcie, że w trudnym i niepewnym okresie, który musi poprzedzić zapanowanie definitywnej zgody między narodami, zgodzilibyśmy się narazić w najmniejszej nawet mierze bezpieczeństwo, godność i honor Francji. Przeciwnie, należałoby jej bronić przed wszelkim upokorzeniem i wszelkim niebezpieczeństwem: Francja jest dla nas podwójnie święta, ponieważ jest Francją i ponieważ jest ludzka".

Wiedział jednak dobrze Jaurès to, czego nie wiedziała w przytłaczającej większości młodzież francuska. To nie o Francję miał się bić młody Francuz, jak nie o Niemcy miał się bić młody Niemiec. Ale wiedział również Jaurès, że młodzież chce walki, chce ryzyka, że młodzież zawsze głodna jest zwycięstw i sławy, że nigdy żaden młody człowiek nie zniesie zarzutu tchórzostwa. Usiłował więc wytłumaczyć swym współrodakom, że jest na świecie odwaga większa, wspanialsza niż ta, którą poszczycić się można na polu bitwy:

„Przekleństwo zawisło nad ludzkością — wołał — jeżeli tylko zabijaniem potrafi dowieść swojej odwagi. Dzisiaj odwaga nie polega na grożeniu światu wojną, tą straszną chmurą, która — łudzimy się — potrafi nas ominąć. Odwaga nie polega na pozostawieniu sile rozstrzygnięcia problemów, które rozum może rozwiązać".

Wiedział Jaurès, że to on właśnie, duchowy przywódca socjalistów Francji, jest spośród wszystkich Francuzów najodważniejszy, bo ośmielił się wydać wojnę wojnie, bo ośmielił się stawić czoło szalejącej propagandzie nacjonalistycznej, stojącej na usługach pchającego do wojny imperializmu. Wiedział,

że on, poprzez podminowaną granicę apelujący do socjalistów niemieckich o pacyfistyczne współdziałanie w myśl międzynarodowej solidarności proletariatu — on, „internacjonalista" i „zdrajca", był najlepszym, najrzetelniejszym patriotą francuskim.

I nie przez przypadek w jeden ton się splotły: odgłos werbli wzywających Francuzów do powszechnej mobilizacji i strzał nacjonalistycznego zbrodniarza, mordujący Jaurès'a.

Po trupie pacyfisty Jaurès'a szły na fronty pierwszej światowej wojny imperialistycznej tłumy francuskiej młodzieży, by mogiłami swymi dawać świadectwo prawdzie jego słów.

A gdy w czasie drugiej światowej wojny władzę we Francji objęli ci, co z okupantem hitlerowskim pakt zawarli, na tablicach ulic francuskich kazali ścierać nazwisko poległego w r. 1914 pacyfisty. Na krótko. Wyswobodzili Francję ci, co na przykładzie Jaurès'a uczyli się prawdziwej miłości ojczyzny i prawdziwej odwagi.

W 30 rocznicę swej śmierci znów począł uczyć Jaurès młodzież francuską. W wyzwolonym Paryżu, w roku 1944, wyszło nowe wydanie „Discours à la Jeunesse", a w każdym kiosku Francji zjawiła się znów „L'Humanité" — z napisem: „Fondateur Jean Jaurès".

Julian Hochfeld

Z zagadnień socjalistycznego humanizmu

I.

Poprzez wiele artykułów i notatek, które pisałem w ciągu ostatnich dwóch lat, przewinęła się niejedna wzmianka o socjalistycznym humanizmie. Ale w żadnym z tych artykułów i w żadnej z tych notatek nie stawiałem sobie nigdy ambitnego celu sformułowania czy choćby usystematyzowania problematyki socjalistycznego humanizmu — jak to próbował zrobić Jan Strzelecki, a potem, w polemice z nim, Adam Schaff. W przedmowie do zbioru artykułów pt. „My socjaliści" pisałem wyraźnie: „Z dwóch niezbędnych atrybutów współczesnego socjalizmu: humanizmu i realizmu — w tej książce akcent położony został na realizmie".

Także i ten artykuł nie stawia sobie zadań zbyt ambitnych. Ma on być tylko kontynuacją rozważań, podjętych w poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego" w artykule pt. „Problematyka nowego okresu". Cytując słowa Marxa o przeistaczających ludzi i warunki procesach historycznych, które leżą na drodze do wyzwolenia klasy robotniczej, pisałem w tym artykule: „Te skomplikowane procesy historyczne, przeistaczające ludzi i warunki, a także... ideologie, programy, problematykę i nawet metody badania zjawisk społecznych, procesy, których szczegółów, **wtórnych** rezultatów, form, twórcy marksizmu przewidzieć nie mogli i nie chcieli — odbywają się na naszych oczach... Od badania „przeistoczonych ludzi i warunków" Marx i Engels nas nie zwolnili".

Problematyka socjalistycznego humanizmu jest jedną z tych, które wyrosły z owych skomplikowanych procesów historycznych, przeistaczających ludzi i warunki, a leżących na szlaku walk wyzwoleńczych klasy robotniczej. Nie jest to ani nowy ruch, ani nowy prąd ideologiczny, ani program jakiejś nowej frakcji ruchu robotniczego. Nie jest to też żadna teoretyczna próba rewizji podstaw marksizmu. Nikt nie wniósł tyle niejasności i nieporozumień do dyskusji na temat socjalistycznego humanizmu, co owi — pożal się Boże — pseudoortodoksyjni pseudomarksiści, którzy ze strachu przed koniecznością uporania się z analizą nowych zjawisk, z obawy, że rzeczywiste zjawiska zmuszą ich do ruszenia z konserwatywnego wygodnictwa wyjałowionych frazesami agitacyjnymi mózgownic — narobili krzyku o „rewizję marksizmu", o „propagowanie de Mana", o „WRN-ostwo", o „Bluma", o innych „siedem grzechów głównych". Nie potrzebuję w takim, jak ten, artykule podkreślać, że „zarzut" o „rewizję marksizmu" czy o „Bluma" nie jest zarzutem merytorycznie ważnym; rewizjonistom trzeba udowodnić, że nie mają racji, a nie, że nie są w zgodzie z Marxem, bo żadna naukowa metoda badań społecznych, a tym bardziej wielka i płodna metoda marksowska, nie znosi obrony argumentami dogmatycznymi lub fideistycznymi. Nie potrzebuję też zwracać uwagi na to, że np. postawa społeczna Flammariona nie umniejsza wagi jego odkryć astronomicznych, że działalność polityczna Plechanowa czy Kautsky'ego nie zmniejszyła wagi ich oryginalnego wkładu w badania społeczne, że więc fakt, iż strzępy problematyki socjalistycznego humanizmu przewijały się przez wcześniejszą twórczość naukową de Mana i znalazły zrozumienie w niektórych ośrodkach poszukiwań ideologicznych, związanych personalnie podczas okupacji z WRN — nie stanowi jeszcze żadnego wystarczającego i ważnego naukowo argumentu przeciw tej problematyce i przeciw tym, którzy usiłują poddać ją analizie.

Artykuł ten nie jest i nie potrzebuje być poświęcony żadnej problematyce rewizjonistycznej. Nie dlatego, abym stał na stanowisku, iż rewizjonizm sam przez się jest „grzechem śmiertelnym"; nie dlatego, bym nie był przekonany, iż rewizjonizm — nawet wówczas, gdy w swobodnej konfrontacji z rzeczywistością społeczną i w swobodnym zestawieniu z argumentami klasycznego marksizmu nie wytrzymuje próby — nawet wówczas nie mógł być płodny przez sam fakt sprowokowania ruchu umy-

słowego, przez sam fakt pobudzenia marksistów do płodniejszego, elastyczniejszego, żywszego stosowania i rozwijania swej metody badań. Artykuł mój nie jest poświęcony problematyce rewizjonistycznej, gdyż problematyka socjalistycznego humanizmu z istoty swej i sama przez się nie jest jeszcze problematyką rewizjonistyczną. Nikomu nigdy nie wpadło do głowy nazywać bogatej i skomplikowanej problematyki faszyzmu problematyką rewizjonistyczną, choć Marx jej nie przewidział i przewidzieć jej nie mógł, choć wskazówek do badań nad faszyzmem i jego istotą u Marxa znaleźć można bardzo niewiele, choć jedynym bogatszym nieco źródłem natchnień do tego u Marxa może być „18 Brumaire'a" wraz z tyle sporów budzącą (i nie wydrukowaną w wydaniu „Książki" z r. 1946) ostatnią przedmową Engelsa.

Powtarzam: socjalistyczny humanizm nie jest żadnym programem jakiejś rewizjonistycznej frakcji ruchu robotniczego. Socjalistyczny humanizm jest skrótem językowym na określenie pewnego zespołu zagadnień, które nie zostały ani dostatecznie mocno wyodrębnione, ani całkowicie wyczerpane przez badania Marxa i jego następców; które nie mogły i nie potrzebowały być ani wyodrębniane, ani wyczerpywane, gdyż nie wyodrębniała ich i nie wyczerpywała ówczesna problematyka społeczna; które muszą być wyodrębnione i wyczerpane w epoce dzisiejszej, gdyż są, istnieją, żyją, rozwijają się, budzą spory i namiętności, które muszą być zbadane i wzbogacić naszą wiedzę o rzeczywistości społecznej, gdyż rzeczywistość społeczna je zrodziła; które mogą być zbadane metodą odkrytą i zastosowaną przez Marxa i Engelsa, **metodą, której najbardziej istotną cechą jest nie jakieś ostateczne formułowanie wiedzy o rzeczywistości społecznej, lecz stosunek do tej rzeczywistości, szukający wiedzy o niej w niej samej i dlatego nazwany — materialistycznym.**

II.

To, co Schaff pisał o socjalistycznym humanizmie w „Kuźnicy", było — jak mi się wydaje — ciekawym i płodnym, ale jednym więcej nieporozumieniem polemicznym na ten temat. Schaff polemizował ze Strzeleckim nie tak, jak z człowiekiem, który szuka odpowiedzi na niektóre wycinki otaczającej go rzeczywistości i nie umie znaleźć tej odpowiedzi w formie wyczerpującej u Marxa i u marksistów, ale tak, jakby Strzelecki zmówił się z Blumem (a potajemnie chyba także ze spadkobiercami de Mana i z wysłannikami Arciszewskiego) celem założenia „partii socjalistycznych humanistów" — i pisał dla tej partii program, oparty o jakieś swoiste, antymarksowskie założenia doktrynalne. Taka postawa polemiczna może być wprawdzie wygodna, ale nie prowadzi ona do celu, którym jest w danym wypadku znalezienie prawdy (wyjaśnienie rzeczywistości), nie zaś ustalenie przynależności do dwóch zwalczających się obozów. Schaff—dzięki swym tradycjom politycznym, dzięki swej przynależności partyjnej, dzięki klasie swego intelektu, dzięki swej uczciwości ideowej, myślowej, naukowej—nawet **w takiej** postawie polemicznej umie zachować umiar i wydobyć z tego, co pisze, rzeczy ciekawe i płodne. Ale jakże niebezpieczna okazała się ta postawa już dla ludzi, których żadna z wymienionych wyżej zalet z Schaffem nie łączy, dla różnych Wudlów i „Mańkowskich". Ci już wnieśli do dyskusji sobie właściwą atmosferę, formułując „jasno", że socjalistyczny humanizm jest antykomunistyczny, antyradziecki, antyjednolitofrontowy i WRN-owski; stąd już jeden krok tylko do wołania o interwencję władz bezpieczeństwa. Na tym przykładzie widać, jak niebezpieczna jest postawa polemiczna, która wyzwala instynkty kołtuńskie, nieobce niestety niektórym błąkającym się po peryferiach ruchu robotniczego „działaczom".

Ale Schaff popełnił jeszcze jeden błąd. Zamiast poddać analizie problematykę nowej rzeczywistości społecznej (o co sam wołał), zamiast odkryć **istotne** źródła problematyki socjalistycznego humanizmu (a nie źródła **pozorne** tj. wpływy myślowe) — Schaff użył całej swej erudycji do udowodnienia, że humanizm = marksizm. W ten sposób Schaff właściwie nic nie wyjaśnił, bo nie o to chodziło. Można wprawdzie poświęcić całe życie udowadnianiu jakiegoś wariantu anegdotycznego twierdzenia, że „wszystko to już było", ale nie sądzę, by to było zajęcie płodne. Nie o to chodzi, czy humanizm = marksizm. Chodzi o to, by wyjaśnić naukową metodą badań społecznych, metodą, której najistotniejszą (choć wcale nie wyłączną) cechą jest szukanie wiedzy o rzeczywistości w samej rzeczywistości, istotne źródła problematyki socjalistycznego humanizmu. A tego Schaff nie zrobił.

III.

Już na początku tego artykułu przypomniałem, że — jak dotąd — nigdy i nigdzie nie próbowałem dawać analizy problematyki socjalistycznego humanizmu. Ale w pierwszym swoim artykule, zamieszczonym w „Przeglądzie Socjalistycznym" z listopada 1945 r. pisałem, że „**sensem istotnym i wartością nieprzemijającą** idei socjalizmu jest jej **głęboki** humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt, szczęście". Podobnie formułowałem to pół roku wcześniej, pisząc tak: „...Nasz sposób myślenia jest humanistyczny... Nam las nie przesłania drzew... Człowiek nie jest dla nas tylko podmiotem wydarzeń, mierzwą historii. Człowiek, żywy człowiek, jest w naszym zrozumieniu celem wysiłków, a równocześnie aktywnym przedmiotem historii, kowalem swego losu i losu zbiorowości, do której należy".

Czy sformułowania te są wyłączną własnością jakiegoś szczególnego odłamu ruchu robotniczego? Nic bardziej fałszywego, niż takie przekonanie. Sformułowań tych w tak wyraźnym ujęciu wprawdzie próżno szukalibyśmy w literaturze marksistowskiej okresu **ubiegłego**, ale są one omal potoczne w **całej** literaturze ruchu robotniczego okresu, **który przeżywamy.**

Oto np. co pisze jeden z czołowych dziś intelektualistów komunistycznych we Francji, Roger Garaudy: [1])

---

[1]) Roger Garaudy: „Komunizm i odrodzenie kultury francuskiej". „Książka" 1945. Str. 28—34.

„Bolszewik wie, że działanie nigdy nie jest skończone, wyklucza on ze swego życia zadowolenie z samego siebie lub rezygnację, wszystkie formy bezwładu... Humanizm jego nie jest humanizmem zamkniętym. Jest on poruszany wolą nieograniczonej przemiany człowieka... Utopiście lub dogmatykowi, który pyta go (bolszewika — przyp. mój): „Co chcecie zrobić z człowieka?" odpowiada: „...chcemy zwrócić człowiekowi zdolność budowania i przetwarzania samego siebie i dlatego chcemy go uwolnić od wszystkiego, co hamuje jego rozwój fizyczny i duchowy..."

I dalej: „...Dzisiejszy humanizm jest bardziej ludzki niż w okresie Odrodzenia, ponieważ jest on zdolny do urzeczywistnienia w życiu... Oto nowa wiara tych, którzy mają świadomość, że przeżywają młodość świata."

Garaudy cytuje Gorkiego: „Trzeba człowieka nauczyć, aby zrozumiał, że on sam jest twórcą i panem świata; że na niego spada odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia na ziemi i na niego również spada sława za wszystkie dobra życia."

Strzelecki w swej rozprawce „ O socjalistycznym humanizmie" — będącej zresztą zgodnie z intencjami autora fragmentaryczną tylko próbą rozbioru źródeł tej problematyki — słusznie podkreśla, że „marksizm... był... głosem humanisty, zawiedzionego rozwianiem się złudzeń i obietnic francuskiej rewolucji. Był zdarciem abstrakcyjnych dekoracji ze sceny stosunków społeczno - gospodarczych epoki mieszczańskiej... Marx był... wielkim moralistą... z troski o konkretnego, w społeczno - historycznym świecie żyjącego człowieka." Strzelecki twierdzi, że Marx był moralistą „wbrew swej własnej teorii". Ale to jest zagadnienie odrębne, do którego jeszcze wrócimy.

W innym ze swych przyczynków do problematyki socjalistycznego humanizmu [2]), Strzelecki cytuje głos młodych komunistów polskich, którzy przyszli do partii „dla walki o nowego człowieka, niepodległego, prawego, silnego, o świat — ojczyznę ludzi pracy, o obalenie granic wrogości, o pokój pomiędzy ludźmi." Jeden z nich powiada: „...nie możemy czekać, aż warunki gospodarcze zmienią społeczeństwo... musimy zmienić człowieka, zanim jeszcze przekształcimy życie gospodarcze całkowicie..."

Tym humanistycznym podejściem nacechowana była również analiza stosunków społecznych w programie radomskim PPS z r. 1937. Jej uwieńczeniem jest taka formuła: „Tylko człowiek niezależny duchowo, niezdany na łaskę i niełaskę niczyjej samowoli, może wykrzesać z siebie moc charakteru i entuzjazm, niezbędne dla **świadomego twórcy dziejów** (podkr. moje). Tylko myśl, pracująca swobodnie, otwiera przed ludzkością nowe szlaki... Socjalizm stworzy nie tylko nowy ustrój gospodarczy i społeczny, ale także wyższą kulturę i wyższą moralność wolnego człowieka." O ile pamiętam, autorstwo tych słów programu radomskiego należy do Adama Próchnika.

Problematyka socjalistycznego humanizmu, to problematyka: roli konkretnego człowieka w przemianach społecznych; świadomych celów, jakie sobie człowiek ten w swych działaniach społecznych wyznacza; konkretnego człowieka jako przedmiotu świadomych reform społecznych; pobudek postępowania ludzkiego; wzajemnego stosunku moralności społecznej i moralności jednostkowej; autorytetu moralnego; zakresu wolności indywidualnej w jej stosunku do interesów zbiorowości; ludzkich kosztów świadomej realizacji reform społecznych.

Nie stanowi zatem socjalistyczny humanizm żadnej odrębnej „frakcji" w ruchu robotniczym. Jest on poprostu zespołem zagadnień, właściwym naszej epoce; epoce walki z faszyzmem, epoce przezwyciężania pozostałości faszyzmu, epoce przechodzenia od kapitalizmu do socjalizmu poprzez **świadomą** twórczość ustrojową.

IV.

Zasługą klasyków marksizmu są dwa podstawowe osiągnięcia naukowe. Po pierwsze Marx i Engels rzucili podwaliny pod materialistyczną — a więc w rzeczywistości samej szukającej wiedzy o niej — metodę badania zjawisk społecznych. Posługując się tą metodą, odkryli prawidła dialektyki rozwoju historycznego; określili rolę przemian techniczno-ekonomicznych w całokształcie przemian społecznych; wskazali na znaczenie i sens istotny walki klas w przemianach społecznych. Po wtóre Marx i Engels dali przy pomocy swej metody badania zjawisk społecznych analizę społeczeństwa kapitalistycznego; ucząc proletariat rozumieć kapitalizm, uzbroili go tym samym w oręż walki z nim.

Ciągle jeszcze niedostatecznie podkreśla się, że odkryta przez Marxa i Engelsa metoda badań społecznych jest w swojej istocie — jeśli można się tak wyrazić — humanistyczna. Jest ona humanistyczna w tym właśnie sensie, że wiedzy o rzeczywistości społecznej szuka w rzeczywistości samej; że więc wiedzy o społeczeństwie szuka w stosunkach między ludźmi. Może nigdzie nie sformułował tego Marx (i nikt inny) tak jasno, przejrzyście i lapidarnie, jak w „Tezach o Feuerbachu" [3]). W Drugiej Tezie Marx powiada: „...W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości, tzn. rzeczywistości, potęgi, doczesności swego myślenia..." Teza Trzecia głosi, że „...warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i... sam wychowawca musi być wychowany... Zbieżność zmiany warunków z działalnością ludzką może być ujęta i racjonalnie zrozumiana jedynie jako praktyka rewolucyjna." W Piątej Tezie Marx krytykuje Feuerbacha, że ten „niezadowolony z **myślenia abstrakcyjnego,** apeluje do **postrzegania zmysłowego,** nie ujmuje jednak zmysłowości jako działalności **praktycznej,** ludzko - zmysłowej." W Dziesiątej Tezie Marx głosi, że „stanowiskiem nowego materializmu jest społeczeństwo **ludzkie,** czyli uspołeczniona ludzkość." I wreszcie w głośnej, tylekroć cytowanej, Jedenastej Tezie, Marx powiada, że „filozofowie jedynie różnymi sposobami **objaśniali** świat, chodzi jednak o to, aby go **zmienić.**"

Dlatego niektóre zarzuty metodologiczne Strzeleckiego, jeśli miałyby dotyczyć Marxa, byłyby oczywiście z gruntu fałszywe. Strzelecki krytykuje tych pisarzy socjalistycznych, dla których „ludzkość występuje... jako abstrakcyjna... istota", nie będąca „zbiorem konkretnych ludzi." Strzelecki uzasadnia konie-

---

[2]) Jan Strzelecki: „Mała i wielka historia". „Płomienie" Nr 2, 1946.

[3]) Cytaty wg wyd. „Książki" z r. 1945.

czność stawiania wzorów, **kształtujących codzienność,** krytykując tych, dla których „linia rozwoju zagwarantowana (jest) pozaludzkimi prawami Ewolucji Ludzkości." Nie wiem, czy Strzelecki w tej swojej krytyce miał na myśli Marxa, ale wiem, że taka krytyka Marxa mogłaby dowodzić tylko nieznajomości lub niezrozumienia postawy badawczej Marxa. W całej swojej twórczości — nie tylko w twórczości wczesnej — Marx demaskował fetyszystyczne tłumaczenia zjawisk społecznych, wyjaśniając zjawiska te analizą **stosunków międzyludzkich** i wskazując na właściwą rolę uzbrojonej w wiedzę o rzeczywistości i dlatego przekształcającej praktyki.

Jest dziś dla nas banalną prawdą, że wyzyskanie sił przyrody przez człowieka może nastąpić tylko wówczas, gdy człowiek zna prawa rządzące tymi siłami, gdy więc — w pewnym sensie — prawom tym się poddaje, jest im posłuszny. Ta banalna prawda nie zawsze była jednak banalną. Nad siłami przyrody usiłowano ongiś panować nie przez podporządkowanie się jej prawom, ale przez magię. Wielką zasługą marksizmu pozostanie na zawsze to, że usunął on ten magiczny punkt widzenia z nauki o człowieku w społeczeństwie. Marx i Engels odkryli wiele praw, będących dla rzeczywistości społecznej taką samą „koniecznością", jak prawa przyrodnicze dla sił przyrody (której człowiek stanowi cząstkę). Ta znajomość „konieczności" uderza wprawdzie bardzo boleśnie w „społecznych magów", którzy chcieliby po staremu „zaklinać" rzeczywistość, by kształtowała się ona według ich „pobożnych życzeń"; ale w istocie stanowi ona narzędzie świadomego podporządkowywania sił społecznych interesom społeczeństwa, jest więc w grucie rzeczy „wolnością". Lapidarnie sformułował to Engels w „Anti-Dühringu": „Wolność to świadomość konieczności." Uświadomiona konieczność staje się instrumentem przekształcającej, rewolucyjnej praktyki, niezbędnym warunkiem świadomej, wolnej drogi do socjalizmu. I wówczas „cały zespół warunków życiowych, otaczających ludzi, zespół, który panował dotychczas nad nimi, poddany... zostaje panowaniu i kontroli ludzi, którzy po raz pierwszy stają się świadomymi, rzeczywistymi panami przyrody, z tej racji i w tej mierze, w jakiej stają się panami swego własnego społecznego współżycia. Prawa ich własnej działalności społecznej, które dotychczas przeciwstawiały się im, jako obce i panujące nad nimi prawa natury, będą teraz stosowane z całą znajomością rzeczy przez ludzi, a tym samym będą przez nich opanowane. Byt społeczny, który przeciwstawiał im się dotychczas jako coś narzuconego przez przyrodę i historię, staje się odtąd ich wolnym czynem. Obiektywne, obce potęgi, które panowały dotąd nad historią, poddane zostaną kontroli samych ludzi. Odtąd dopiero będą oni sami tworzyli z pełną świadomością własną historię, odtąd dopiero uruchomiane przez nich przyczyny społeczne będą przeważnie i w coraz większej mierze powodować skutki przez nich zamierzone." [4])

Mógłby ktoś zarzucić, że ta wizja Engelsa dotyczy dopiero epoki świadomego budowania socjalizmu. To prawda. Ale po pierwsze warunkiem nadejścia tej epoki jest poznanie materialnego, rzeczywistego **charakteru stosunków między ludźmi celem ich świadomego pokierowania — i na tym polega rola rewolucyjnej teorii.** Po wtóre zaś epoka, w którą **weszliśmy, jest właśnie epoką świadomej twórczości ustrojowej, epoką przejścia od kapitalizmu do socjalizmu, a więc epoką, w której z naturalną siłą musiała ujawnić się cała skomplikowana problematyka socjalistycznego humanizmu, szkicowo tylko przewidziana przez klasyków marksizmu.**

Nie sądzę zatem, aby Strzelecki miał powód formułować swą krytykę ahumanistycznej koncepcji rozwoju społecznego z myślą o Marxie i Engelsie. Nie dziwiłbym się natomiast, gdyby jego krytyka zrodziła się na gruncie znajomości obiegowej literatury i obiegowej propagandy ruchu robotniczego lat międzywojennych. Jeszcze niedawno pewien wybitny znawca marksizmu w Polsce w rozmowie ze mną oceniał bardzo sceptycznie wszystkie nasze wysiłki polityczne, całą naszą twórczą praktykę, dodając spokojnie, że socjalizm „i tak" przyjdzie i że wystarczy to „udowodnić". A tak skąd inąd bojowo humanistycznie nastawiony Garaudy nie waha się wyjaśniać rzekomej jednomyślności w partiach komunistycznych analogią z zespołem matematyków, w którym osiąga się tę jednomyślność przy rozwiązywaniu równań. Jeszcze dzisiaj w wielu ośrodkach ruchu robotniczego panuje przekonanie, że tworzenie dobrobytu możliwe jest nawet na dłuższą metę metodami sprzecznymi z postulatem wychowywania człowieka wolnego i świadomego i że z drugiej strony nowe warunki techniczno - ekonomiczne — w których realizację bez świadomego i dobrowolnego udziału większości społeczeństwa ośrodki te wierzą, nie wiadomo dlaczego — automatycznie stworzą nowego, lepszego człowieka. Przekonanie to jest z gruntu anty - humanistyczne i **z gruntu antymarksowskie.** Trzecia Teza o Feuerbachu brzmi: „Materialistyczna nauka, głosząca, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc przeistoczeni ludzie są wytworami innych warunków oraz zmienionego wychowania, zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i że sam wychowawca musi być wychowany. Dlatego dochodzi ona z konieczności do tego, że **dzieli społeczeństwo na dwie części, z których jedna góruje nad społeczeństwem** (podkr. moje)..."

V.

W „Problemach demokracji" [5]) Chałasiński zwrócił uwagę, że klasycy marksizmu dali analizę naukową społeczeństwa kapitalistycznego, a więc antyhumanistycznego; moralną ocenę człowieka takiego, jakim go czyni ustrój kapitalistyczny, a więc człowieka kształtowanego „w całej grozie kapitalistycznego antyhumanizmu". Zdaniem Chałasińskiego „marksizm jako teoria przezwyciężania kapitalizmu nie jest teorią humanistyczną". Ponieważ zaś „Marx nie dał nigdzie teorii kształtowania się społeczeństwa po przezwyciężeniu kapitalizmu", wobec tego „kto chce budować społeczeństwo nowe, niekapitalistyczne, musi wyjść poza marksizm."

Ta teza Chałasińskiego wydaje mi się tylko częściowo uzasadniona. Zasadza się ona — jak sądzę — w pierwszym rzędzie na twórczości epigonów mar-

[4]) F. Engels: „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki". „Książka" 1945. Str. 48—49.

[5]) „Odrodzenie" Nr 14—15 z 6—13 kwietnia 1947.

kaizmu, i to epigonów - polityków. Już Kautsky **wniósł wiele nieporozumień przez wykład swej „Etyki w świetle materialistycznego pojmowania dziejów"**. Politycy epoki imperializmu i rewolucji z natury rzeczy kierowali swą uwagę na zagadnienia praktyczne, zagadnienia organizacji partyjnej, zagadnienia taktyki rewolucyjnej. Ten typ zagadnień sprzyja raczej ujęciom, będącym nieuświadomionymi konsekwencjami teorii Pareta, aniżeli istotnie marksowskim ujęciom. Nie chcę przez to utrzymywać, że socjologowie ze „szkoły Macchiavelli'ego" (jak ich nazywa Burnham) nie wnieśli sporo nowego światła w zrozumienie mechaniki zjawisk władzy. Ale jeśli mamy być ściśli, to stwierdźmy jasno, że u wielu polityków ruchu robotniczego w epoce imperializmu i rewolucji więcej znać nieuświadomionych wpływów „szkoły Macchiavelli'ego", niż świadomego stosowania metod analizy marksowskiej.

Marx i Engels dali w istocie analizę społeczeństwa kapitalistycznego i zdemaskowali je jako społeczeństwo antyhumanistyczne. Ilekroć w „Manifeście Komunistycznym" odpierają oni zarzuty z powodu rzekomej amoralności swego programu, nie próbują nawet uzasadniać jego „moralności", lecz demaskują odpowiedni szczegół „moralności" burżuazyjnej. Klasycy marksizmu nie wierzą w żadne „prawdy wieczyste", w ich przydatność dla badań społecznych. Klasycy marksizmu nie umieją nic powiedzieć o „wiecznej naturze człowieka", bo człowiek, którego znają, którego rzeczywistym życiem społecznym się zajmują, nie ma „natury" niezmiennej ani w swych stosunkach społecznych, ani w ukształtowaniu swej świadomości, ani nawet w swej biologicznej konstytucji. To wszystko prawda. Tylko — jak to słusznie zauważył Paweł Konrad w „Marksizmie bez przyłbicy"[6]) — zmienność pewnych wartości nie oznacza bynajmniej, że wartości te nie istnieją. Marx i Engels doceniali tę prawdę w całej rozciągłości. Doceniali ją nie tylko w niedoścignionej krytyce antyhumanizmu społeczeństwa kapitalistycznego. Doceniali ją przez swą wizję nowego, lepszego człowieka w nowym ustroju społecznym. Ale doceniali ją również przez swe **pozytywne** postulaty etyczne już w toku walki przeciw kapitalizmowi. **Doceniali ją, gdy ruchowi robotniczemu stawiali zadanie „urzeczywistnienia filozofii"**

Wystarczy wziąć do ręki „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte", a jeszcze bardziej „Wojnę domową we Francji", by przekonać się o słuszności tych słów. We wstępie do „Wojny domowej we Francji" Engels opisuje ustrój, urządzenia i pociągnięcia polityczne Komuny Paryskiej. Opis ten pełen jest akcentów natury **etycznej** (np. walka z karierowiczostwem, polowaniem na posady, ze spekulacją polityczną itp.). Kończy go Engels słowami: „Cóż, panowie, chcecie wiedzieć, jak wygląda ta dyktatura? Przyjrzyjcie się Komunie Paryskiej. Była to dyktatura proletariatu." Szczegóły, które Marx przytacza celem obalenia kłamstw o polityce Komuny, mają nie tylko i nie tyle charakter propagandowy. Gdyby nawet autor chciał w nich widzieć tylko propagandę — tak jak nie chciał — pozostaną one na zawsze propagandą **pewnego wzoru,** wzoru o charakterze etycznym. **Marx wcale nie stał na stanowisku, że antyhumanizm burżuazji uprawnia proletariat do stosowania wszelkich środków w walce przeciw burżuazji.** Nawet zabójstwo arcybiskupa Paryża przypisuje w gruncie rzeczy Thiers'owi, twierdząc, że Thiers chciał tego zabójstwa i sprowokował je.

Chałasiński ma rację, twierdząc, że według Marxa kapitalizmu nie można pokonać środkami humanistycznymi. Ale nie miałby racji, gdyby twierdził, że klasykom marksizmu obca jest świadomość, iż do pokonania antyhumanistycznego kapitalizmu potrzebna jest humanistyczna wizja, humanistyczny wzór, humanistycznego ideologia ustroju, którym ma być kapitalizm zastąpiony; a więc humanistyczny program ruchu robotniczego; a więc — w konsekwencji — humanistyczna praktyka tego ruchu, bo tylko praktyka jest czynnikiem przekształcającym rzeczywistość. Taki też sens ma powiedzenie o „urzeczywistnieniu filozofii", o praktycznej realizacji marzeń utopistów, o nadaniu istotnej treści przez ruch robotniczy ideałom Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Z tego pnia marksizmu wyrosło w ruchu robotniczym to wszystko, co było na przestrzeni 100 lat walką przeciw wszelkiej krzywdzie, wszelkiej niesprawiedliwości, walką o wolność, równość i braterstwo przeciw burżuazyjnemu fałszerstwu wolności, burżuazyjnemu fałszerstwu równości, burżuazyjnemu fałszerstwu braterstwa. Z tego pnia marksizmu wyrosła walka klasy robotniczej o praworządność nawet w państwach demokratyczno - burżuazyjnych, podczas gdy burżuazja wołała: „La légalité nous tue!" Z tego pnia marksizmu wyrosło wielkie zjawisko w ruchu robotniczym, któremu na imię: Jaurès. Z tego pnia wyrosła — walka z faszyzmem, w której ruch robotniczy skupiał wokół siebie wszystko, co postępowe, uczciwe, jeszcze zdrowe w środowiskach już gasnącego świata.

Cokolwiek powiedziałoby się o załamaniach, iluzjach, manowcach demokratycznego odłamu ruchu robotniczego — to wyrósł on z humanistycznego pnia marksizmu i do nowej epoki wniósł — poza tragicznymi konsekwencjami swych błędów i załamań — także ową demokratyczną i humanistyczną treść wielkich nauk Marxa i Engelsa. I w tej nowej epoce, której znamieniem jest świadoma twórczość ustrojowa, a zawołaniem ponowne zjednoczenie świata pracy — taki jest właśnie wkład demokratycznego odłamu ruchu robotniczego w ideologię, w program, w praktykę przyszłej — i nie tak już dalekiej — partii zjednoczonej.

VI.

Nowego sensu i nowych aspektów nabrała problematyka socjalistycznego humanizmu w okresie walki z faszyzmem. W tym też okresie zaczęła się przyjmować sama nazwa socjalistycznego humanizmu.

To, co na ten temat powiedział w „Odrodzeniu" Paweł Konrad, wydaje mi się tak trafne, tak zbiega się z tym, co chciałbym sam o tym powiedzieć, gdybym potrafił mym myślom nadać piękną formę artykułu Konrada — że pozwolę sobie odnośną część cytowanego artykułu podać tu z drobnymi tylko skrótami:

„Humanistyczne oblicze marksizmu ujawniło się ze szczególną wyrazistością, gdy marksizm przeciwstawił się nie burżuazyjnej demokracji, ale faszyzmo-

[6]) „Odrodzenie" Nr 14—15 z 6—13 kwietnia 1947.

wi. Ideologom burżuazyjnej demokracji, którzy odwracali wzrok od spraw ziemskich, bytowych, społecznych, którzy hołdowali ideom abstrakcyjnym — marksizm przeciwstawiał swoją tuziemskość, swój negatywny stosunek do czczych abstraktów. W ogniu walki, w polemicznym zapale podkreślano głównie zagadnienia materialnego i ekonomicznego bytu, demaskowano pozorną niezależność nauki, moralności i sztuki burżuazyjnej. Marksizm, demaskujący burżuazyjne świętości, trwał subtelne nici wrogiej ideologii, brutalnie i nawet niekiedy z cynizmem wskazywał na sprawy wstydliwie przez innych przemilczane. Mogło się niekiedy wydawać, że za spuszczoną przyłbicą materialistycznego szyszaku kryje się tępy pysk wilkołaka, któremu obce są ludzie myśli i ludzkie wzruszenia.

W walce z faszyzmem marksizm odsłonił przyłbicę. Faszyzm pokazał, jak względna i złudna jest swoboda nauki, kultury i sztuki w kapitalizmie, jak względna i złudna jest apolityczność i moralność w kapitalistycznym ustroju. Zamiast poszanowania czystej nauki, narodowy socjalizm przyniósł dyktaturę irracjonalnych mitów. Narodowy socjalizm zniweczył wszelką moralność i aż do potwornych rozmiarów wyniósł zasadę wyłącznie utylitarnej oceny wszelkich wartości. Elementarne poczucie człowieczeństwa... zostało pogwałcone. Uczonych wciągnięto do czynnego udziału w zbrodniach. Naukę zmuszono do uznawania absurdalnych mitów aryjskiej krwi. Sztukę podporządkowano kryterium propagandy i uczyniono z niej wyłącznie narzędzie propagandy...

Nie jest tak, jak sądzą niektórzy pseudodemokraci, że marksizm mitom rasy przeciwstawia mity klasowe. że faszystowskiemu ujarzmieniu nauki, kultury i sztuki przeciwstawia własne, że utylitarnej moralności faszyzmu przeciwstawia własny moralny utylitaryzm. Punkt widzenia marksizmu jest nie tylko przeciwstawny faszystowskiemu, ale i zasadniczo inny. W walce z faszyzmem i po zwycięstwie nad nim marksizm występuje jako obrońca czystej nauki, jako spadkobierca najlepszych tradycji ludzkich dziejów, jako obrońca i nosiciel najtrwalszych wartości i pojęć. Klasowy wyraz jego pojęć jest wyrazem pojęć ogólnoludzkich. Temu nowemu, szerszemu, śmiałemu i bardziej światłemu stosunkowi do zagadnień ideowych towarzyszy też nowa, szersza, bardziej śmiała i bardziej światła polityka jego partii.

I nie jest to wyrazem taktycznych przypodobań. Nie jest wyrazem maskowania się, jak twierdzą jedni, lub odstępstwa od czystej nauki, jak chcą inni. Jest to wyrazem tych zmian rozwojowych jakie, wraz ze zmianą sytuacji nastąpiły w życiu marksistowskiej idei...

Marksizm odsłonił przyłbicę i ukazał nieufnemu światu jasne oblicze rycerza humanizmu, który jasno patrzy na świat. I chyba tylko z przyzwyczajenia mruży jeszcze niekiedy oczy."

Ale na tle okresu walki z faszyzmem powstają trzy istotne, nowe zagadnienia.

Po pierwsze, faszyzm wyrósł wraz z głębokim kryzysem w samym ruchu robotniczym. Ruch robotniczy był rozbity, skłócony wewnętrznie i ponosił klęski. Ruch robotniczy nie umiał obronić demokracji burżuazyjnej przed naporem faszyzmu. Ruch robotniczy nie umiał wyrwać mas drobnomieszczaństwa i chłopów spod naporu ideologii faszystowskiej, nie umiał ich pociągnąć ani siłą walki, ani atrakcyjnością i dynamiką haseł. Wtórnym produktem kryzysu ruchu robotniczego były wszelkiego rodzaju prądy rewizjonistyczne i „przystosowawcze". Niejedna z myśli krytycznych tego rewizjonizmu była słuszna i przeszła do trwałego dorobku problematyki socjalistycznego humanizmu. W sumie jednak ten rewizjonizm miał charakter „przystosowawczy", nie wniósł w praktykę ruchu robotniczego ani jasności, ani siły, a często kończył się na otwartym przejściu do obozu wroga (Déat, Doriot, de Man itd.). Stąd ów strach, który ortodoksom, obawiającym się samego terminu: humanizm, każe powoływać się na los Déat'ów, Doriot'ów, de Manów, na bezdroża WRN w Polsce, a w najlepszym wypadku na owe w istocie płytkie sformułowanie rewizjonistyczne, które Blum nazywa nowym humanizmem.

Zamęt ideologiczny, który z naturalną koniecznością musiał powstać na gruncie klęsk ruchu robotniczego w pierwszej fazie walk z faszyzmem, nie ma nic wspólnego z problematyką socjalistycznego humanizmu, jeśli pominąć niewątpliwy fakt, że także rewizjonistom mogły się przydarzać słuszne myśli krytyczne.

Po wtóre walka z jaskrawym antyhumanizmem faszyzmu zmobilizowała wokół sztandarów ruchu robotniczego nowe grupy i ośrodki społeczne, które z natury rzeczy natchnień i dróg do socjalizmu musiały szukać w humanizmie. Ani interes klasowy, ani zrozumienie mechaniki rozwoju kapitalizmu w całym jej skomplikowaniu, ani przekonanie o prawidłowości marksowskiej analizy społeczeństwa kapitalistycznego, ani nawyki myślowe ośrodków, związanych oddawna z ideologią i walką klasy robotniczej, ani zdolność odnalezienia logicznego związku pomiędzy rewolucyjną i demokratyczną, celowościową i humanistyczną, klasową i narodową, narodową i ogólnoludzką postawą ruchu robotniczego — nie mogły być bliskie świadomości tych nowych grup, których sympatie dla walki socjalizmu zmobilizowało faszystowskie barbarzyństwo. Drogi tych nowych grup do partii robotniczych były nowe, inne. Ich pobudki postępowania miały swe źródło w tych zjawiskach, które wdarły się w ich dotychczasowe życie, w ich dotychczasowe nawyki myślowe, w ich dotychczasową świadomość, w ich dotychczasową pozycję społeczną. To, co w ich dotychczasowym bycie społecznym zostało boleśnie dotknięte i zranione przez faszyzm, to wiara w wartość człowieka, w jego nienaruszalne prawa, w wolność jego dróg myślowych. Rekompensata, której szukać musieli w ruchu robotniczym, walczącym z faszyzmem, polegać miała — w ich słusznym przekonaniu — na praktycznym realizowaniu przez ten ruch postulatów humanizmu. Z tych to grup rekrutowała się w czasie wojny i okupacji najwartościowsza młodzież ruchów oporu; stąd wyrastali nowi, najlepsi nieraz bojownicy socjalizmu w walce z faszyzmem, jako uosobieniem ucisku narodowego i barbarzyństwa. O tych to ludziach pisze Strzelecki w swej „Małej i wielkiej historii". Z tych ludzi wywodzi się sam Strzelecki, jego towarzysze z grupy „Płomieni", jego młodzi przyjaciele z S. O. B. Takich ludzi było pełno w „szarych szeregach", w A. K. — nie tylko w organizacjach konspiracyjnej lewicy. Ich świat, gdy poprzez najszlachetniejszy

odruchowy poryw bohaterstwa w walce z tym, co **odczuwali**, jako ohydne — gdy po przez ten poryw dorastali stopniowo do syntez myślowych — ich świat był w istocie światem „małej historii", światem, którego treścią stawał się przebieg kształtowania się **ich** ludzkiej osobowości. **Ich** spojrzeniu rzeczywiście uchodzić musiał bardzo daleki i bardzo pośredni związek między stosunkami wytwórczymi, kującymi szlak rozkładu kapitalizmu i rodzącymi produkt tego rozkładu — faszyzm, a kształtowaniem się **ich ludzkiej osobowości** w elementarnym buncie przeciw zwyrodniałemu uciskowi **ich** narodu przez Niemców, przeciw krematoriom, przeciw koszmarnemu barbarzyństwu tego faszyzmu, który z trudnością mogli jako faszyzm, jako zjawisko **społeczne i ustrojowe**, pojąć i zidentyfikować.

„Dlaczego Wachowiak woli zginąć, niż ulec rozkazowi kreutzmanna?" — pyta Strzelecki. — „Dlaczego Czarny nie wybawi się z męki rzuceniem choć jednego nazwiska?" Strzelecki szuka odpowiedzi na to pytanie w dziedzinie siły moralnej. „Czarny — powiada — w swych ostatnich dniach osiągnął rdzeń tej dziedziny. Osiągnął ją w swych ostatnich godzinach Wachowiak. Wielu z nas, z pokolenia, które ostatecznie ukształtował czas wojny, ujrzało wyraźnie jej wpływ w życiu swych przyjaciół."

Strzelecki — jak mało innych ludzi — wie, że tę siłę moralną jego przyjaciół i jego samego kształtował bunt przeciw wszystkiemu, co niósł ze sobą hitleryzm; kształtowała wiara w słuszność walki przeciw hitleryzmowi, a więc wiara w te pozytywne, **humanistyczne** ideały, których straszliwym zaprzeczeniem był antyhumanizm faszyzmu. Ani Czarny, ani Wachowiak nie wydobyliby z siebie tej siły moralnej, tego nadludzkiego, a przez to tak bardzo ludzkiego, heroizmu dla rzeczy drobnej, dla sprawy błahej, która nie poruszyłaby w nich samego rdzenia ludzkich odczuć. Rzecz nie była drobna, sprawa nie była błaha. Była dość wielka, by za nią ginąć po bohatersku. Jest dość wielka, by koniecznie pojąć, skąd się wzięła, co ją sprowadziło w świecie „wielkiej historii" — i powiązać w ten sposób świat „małej historii" z działaniem celowym i świadomym świata „wielkiej historii".

Czy nie o to woła ofiara cierpień Czarnego i Wachowiaka? Czy nie o to woła zwyczajny, ludzki rachunek cierpień, które może po obu stronach bilansu społecznego się rozkładają, zarówno po stronie rewolucji, jak i po stronie kontrrewolucji — ale które dać mogą wielką nadwyżkę ludzkiego szczęścia tylko przez **świadome** przeciwdziałanie kontrrewolucji i **świadome** tworzenie aktywów rewolucji?

I nic z tej problematyki nie zrozumieją ci, którzy — negliżując całkowicie naturalne jej źródła — będą bezskutecznie wytaczać przeciw niej armaty cytat z Marxa, jak gdyby istotna treść marksizmu naprawdę ich do tego upoważniała. Ale równocześnie nic z tej problematyki nie zrozumieją ci, którzy już po śmierci męczeńskiej Czarnego i Wachowiaka zamknąć się zechcą w ich świecie „małej historii".

Jest jeszcze trzecie zagadnienie okresu walki z faszyzmem. Faszyzm nie tylko sam jest antyhumanistyczny. Niesie on ze sobą głęboką dehumanizację całego życia społecznego. Ta dehumanizacja nie omija — i nie może ominąć — także obozu walki z faszyzmem. Zbędne byłoby mnożyć przykłady i dowody. Okres pofaszystowski — okres tworzenia nowego ustroju — wymaga szczególnej czujności i kontroli w tym zakresie także wewnątrz obozu robotniczego, obozu rewolucji. Czujności **świadomej** i kontroli **świadomej**. Bo inaczej formy spaczą treść, wleją treść wrogą w nowy ustrój.

VII.

Usiłowałem wyżej wykazać, jak warunki okresu walki z faszyzmem konkretyzują problematykę socjalistycznego humanizmu, zarysowaną zaledwie u Marxa i Engelsa. Warunki te rodzą jednocześnie dwa zjawiska: postulat **praktycznej** realizacji humanizmu, jako reakcję przeciw antyhumanizmowi faszyzmu; i dehumanizację środowiska, w którym i po przez które trzeba realizować humanistyczny program. Nic lepiej nie ilustruje tezy Marxa o wychowawcy, który musi być wychowany; o konieczności uniknięcia podziału społeczeństwa na dwie części, z których jedna góruje nad społeczeństwem.

Ale dialektyka historii chce, by w takich właśnie warunkach odbywał się **świadomy** marsz od kapitalizmu do socjalizmu, **świadoma** twórczość ustrojowa. I oto stajemy oko w oko z problematyką, którą musimy **praktycznie** rozwiązać, a więc odważnie wpierw zbadać i poznać jej istotę, prawa nią rządzące.

Jakkolwiek znam dość dobrze twórczość Marxa i Engelsa, nie umiałbym bez wahań jasno odpowiedzieć na pytanie, czy klasycy marksizmu dali teorię kształtowania się społeczeństwa po przezwyciężeniu kapitalizmu. Że u klasyków marksizmu znaleźć można niejedną cenną wskazówkę z tego zakresu; że ich metoda badań społecznych jest sama przez się także w tym zakresie pożyteczna — to fakt. Ale fakt inny, że nie mamy ani w skali światowej, ani w skalach narodowych do czynienia ze zjawiskami przezwyciężonego całkowicie kapitalizmu. Mamy raczej do czynienia z rzeczywistością wysoce skomplikowaną. Jeśliby nawet marksizm był tylko i wyłącznie teorią społeczeństwa kapitalistycznego, to i wówczas wyjaśniałby wiele zjawisk zachodzących w społeczeństwach dzisiejszych, znajdujących się na drodze od kapitalizmu do socjalizmu.

Chałasiński w cytowanym już artykule szkicowo rzucił kilka zagadnień, związanych z problematyką autorytetu moralnego i zakresu wolności indywidualnej w jej stosunku do interesów zbiorowości — w nowym, rodzącym się świecie. Na tle narzuconego przez okres bezpośrednio poprzedzający, okres walki z faszyzmem, zagadnienia natychmiastowej i praktycznej realizacji postulatów humanizmu — powstaje problem ludzkich kosztów świadomego przeprowadzania reform społecznych. Problem ten komplikuje się wskutek faktu, iż ani techniczno - ekonomicznie, ani ideologicznie, ani wewnętrznie, ani zewnętrznie siły kapitalizmu nie zostały jeszcze zlikwidowane. Powstaje zagadnienie — ściśle praktyczne — stosowania siły i zakresu jej stosowania. W poprzednim numerze „Przeglądu Socjalistycznego" omówiłem też pokrótce zagadnienie konsekwencji skupienia w rękach grup kierowniczych dyspozycji politycznej i gospodarczej oraz zagadnienie instytucjonalnego budowania gwarancji dla wolności i swobód obywatelskich.

Oto wachlarz spraw, związanych z problematyką socjalistycznego humanizmu, które świadczą, iż ów „skok z państwa konieczności w państwo wolności" nie jest bynajmniej prosty. W skali historycznej — a tak na to patrzeć musieli przed omal wiekiem Marx i Engels — jest to bez wątpienia skok. Ale w skali jednego pokolenia jest to żmudny, **świadomy wysiłek**, któremu musi towarzyszyć — jeśli ma on być świadomy — praca badawcza nad problemami bieżącej rzeczywistości.

VIII.

„Każda epoka — powiada Leon Kruczkowski [7]— ma swoją **hierarchię zagadnień**. W każdej — pewne problemy przewodzą, są najgłówniejsze... Ukształtowanie tej hierarchii, tego układu ważności zagadnień, tworzy w niemałym stopniu to, co nazywamy **stylem** epoki... W naszej epoce przełomu nad wszystkim dominują wielkie zagadnienia ustrojowe, kipatalne problemy gospodarczej i społecznej przebudowy. Ale historia kroczy dzisiaj krokami olbrzyma. Przyjdzie czas, kiedy ludzkość zacznie urządzać się na przebudowanych zrębach swego bytu. A wtedy dominantą w hierarchii zagadnień stanie się — **człowiek**. Nie homunculus z genialnie bezsensownej utopii Huxley'a, lecz rzeczywisty, pełny, harmonijny człowiek — człowiek uspołecznionej techniki życia i uspołecznionego obyczaju — człowiek jutrzejszej epoki prawdziwego, **socjalistycznego humanizmu**".

Kruczkowski pisał te słowa przeszło dziesięć lat temu. Dziś, choć zaczęliśmy się już urządzać „na przebudowanych zrębach naszego bytu", dominują w dalszym ciągu jeszcze „kapitalne problemy gospodarczej i społecznej przebudowy". Ale dialektyka historii, która kazała nam nowe życie budować na gruzach, pozostawionych przez faszyzm, pod świeżym wrażeniem zawołań humanizmu w walce z barbarzyństwem, przy pomocy ludzi jeszcze nieuspołecznionych, a w dodatku posiadających poważnie zdehumanizowaną wpływami hitleryzmu obyczajowość — ta dialektyka historii narzuciła epoce już dzisiaj drugą dominantę.

Tą drugą dominantą jest człowiek. I dlatego problematyka socjalistycznego humanizmu jest integralną częścią problematyki nowego okresu.

7) Leon Kruczkowski: „Człowiek i powszedniość". TUR 1946.

Jan Topiński

Jedność myślenia, jedność działania, jedność organiczna

I

Nigdy w partiach socjalistycznych nie obowiązywała jedność myślenia. Partie socjalistyczne grupowały i grupują w sobie ludzi, którzy różnymi drogami doszli do przekonania o trafności ideału socjalistycznego i różnie wyobrażali sobie drogi do niego prowadzące. Ale nawet w partiach komunistycznych, w założeniu zdyscyplinowanych, pojętych jako awangarda rewolucyjna, zawsze ścierały się i ścierają się jeszcze dzisiaj różne poglądy. Były wszak i „odchyły", i „czystki", i rozłamy, które dokumentowały siłę napięć wokół spornych zagadnień.

W obu obecnych partiach robotniczych w Polsce nie ma także jeszcze jedności myślenia.

My przyznajemy się do tego wyraźnie. W szeregach naszej Partii znaleźli się obok starych członków PPS wczorajsi komuniści, ortodoksyjni marksiści, wczorajsi integralni spółdzielcy, demokraci, samorządowcy i syndykaliści, którzy zrozumieli, że w nową rzeczywistość trzeba i należy wnieść dorobek swego myślenia i że będzie to możliwe, jeśli stanie się na płaszczyźnie koncepcji socjalistycznej, rezygnując ze swego integralizmu.

Odbywał się i odbywa proces krystalizowania naszego pionu ideowego. Pionem tym coraz wyraźniej staje się dorobek ideowy i myślowy lewego, rewolucyjnego skrzydła europejskiej socjaldemokracji. Przy tak postawionym pionie wachlarz poglądów w Partii musiał ulec zwężeniu, którego praktyczne, organizacyjne i polityczne konsekwencje są znane.

Nie jest jeszcze jednolita również PPR. Sądzę, że słowa tow. Gomułki na I zjeździe partyjnym (grudzień 1945 r.) są tu najbardziej miarodajne: „...W szeregach naszej partii nurtują różne myśli,... ludzie szukają jakiegoś wytłumaczenia, nie rozumiejąc wielu rzeczy..." („Ku nowej Polsce", str. 141).

Wcześniejsza, bo pochodząca z maja 1945 r., uchwała Plenum Komitetu Centralnego PPR surowo oceniała błędność postawy niektórych ogniw partyjnych: „Najważniejszą przeszkodą do przezwyciężenia nastrojów wyczekiwania i do zaistnienia trwałej stabilizacji politycznej w kraju są wszelkie tendencje sekciarskie, przejawiające się tak na odcinku politycznej, jak i gospodarczej działalności partii".

Różnice istnieją mimo to, że PPR czerpie z wielu tradycji Komunistycznej Partii Polski, której dorobek ideowy jest dla niej istotnym elementem pionu krystalizacyjnego.

II

Jest rzeczą oczywistą, że tylko rzetelny wysiłek wielu mózgów, podjęty ze szczerym zamiarem znalezienia najlepszych rozwiązań, może dać to, o co chodzi zarówno PPS-owcom, jak i PPR-owcom: najprostszą, najtańszą w sensie społecznym drogę do socjalizmu. Chodzi o to, by wysiłek ten odbywał się

w ramach, których rozwartość nie zagrażałaby samej pracy mózgów, samym intencjom realizatorów.

Nie trudno określić te ramy:

1. Stabilizowanie sytuacji politycznej w tym sensie, że władza polityczna musi być utrzymana w rękach partii, traktujących ją jako narzędzie przemiany społecznej.

2. Stabilizowanie struktury gospodarczej, umożliwiającej poprzez uspołecznienie kluczowych pozycji gospodarczych i likwidację indywidualnych przywilejów — planowe kierowanie życiem gospodarczym i sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego.

3. Przyjęcie zasady, że realizowanie dwóch poprzednich założeń powinno odbywać się kosztem możliwie najmniejszych strat w zdolności człowieka do stawania się współtwórcą nowego ustroju, strat w „subiektywnych warunkach" przebudowy społecznej.

Ale w ramach tych trzech zasad jest miejsce dla wielu różnych wariantów i koncepcji. Nikt z nas nie posiada objawionych prawd rozwiązywania wszelkich trudności. Każda z prawidłowo wyprowadzonych tez musi być rzetelnie rozważona. Tylko w klimacie uznania dla swobody poszukiwania tych rozwiązań może być przeprowadzona praca myślowa, o którą nam chodzi.

Rozumiemy to nie tylko my PPS-owcy. Rozumieją to również PPR-owcy. Do słów tow. Schaffa („Stara i Nowa Demokracja" w „Kuźnicy", Nr 6/75) nie mam nic do dodania: „Potrzeba nam rozwoju myśli teoretycznej, która nie nadąża za rewolucyjnymi zmianami naszej rzeczywistości, wlokąc się w ich ogonie. Dlatego należy ludzi zdolnych do rozważań teoretycznych zachęcać do zajmowania się teorią i nie próbować myśli ich przekształcać w stereotyp. Z tego zaś wynika, że musimy się zgodzić, że ludzie będą błądzić, a prawda narodzi się nie z niepokonanego poczęcia, a z dyskusji i starcia się poglądów w polemice ideologicznej".

A poprzednio: „Błądzenie jest w nauce rzeczą nieuniknioną i konieczną. W tym świetle niezwykle naiwna jest pozycja tych, którzy chcieliby w dziedzinie nauk społecznych uniknąć tej konieczności i reprezentować zawsze 100% prawdy. Powstaje od razu zagadnienie, gdzie szukać kryterium prawdy. Dobrze, jeśli klasycy w tej sprawie się wypowiedzieli. Wówczas kryterium może ostatecznie polegać na zgodności z ich stanowiskiem. Ale prawdziwy kłopot powstaje dopiero z chwilą, gdy klasycy nic w danej kwestii nie powiedzieli, ani w ogóle jej nie przewidzieli. A to niestety jest najczęściej faktem w interesujących nas zagadnieniach. W takim wypadku zwolennicy 100% prawdy, która niepokalana ma od razu wyskoczyć z głowy autora, zaczynają się wahać. I albo kastrują nową myśl, wycinając wszystko co nowe i sprowadzając całość do kilku oklepanych frazesów, a pismo do poziomu niebywałej nudy i stereotypu, albo też hołdują jeszcze niebezpieczniejszej zasadzie „si tacuisses" i odkładają sprawę ad acta. W ten sposób można najbardziej zaciekłych zwolenników teorii nauczyć moresu i zniechęcić do pisania. Ale w ten sposób można również i zabić myśl teoretyczną".

III

Wiemy, że autorzy umowy o jedności działania zarysowali jedność organiczną w dalszej perspektywie, zalecając na dziś współpracę obu partii. Można postawić pytanie, kiedy powstaną warunki do stworzenia jedności organicznej? Myślę, że jest jedna tylko odpowiedź: wtedy, gdy nad dotychczasowymi, tradycyjnymi pionami krystalizacyjnymi zadominuje nowy pion. Można z łatwością przewidzieć, w zakresie jakich zagadnień pion taki będzie mógł powstać: *około budowy, realizacji socjalizmu w Polsce.*

Póki taki wspólny pion nie powstanie, można tylko *mechanicznie* połączyć dwa różne, dotąd istniejące, ośrodki. Nie można jednak stworzyć jedności *organicznej;* bo jedność taka wymaga *wspólnego, łączącego oba ośrodki pionu.*

Metody, które dotąd stosujemy na drodze ku jedności organicznej, nie wydają się wystarczające. Nie jest wystarczająca instytucja mediatorów, których funkcja sprowadzać się może tylko do usuwania nieporozumień. Nie da pożądanego rezultatu wspólne przeszkolenie aparatu; w toku tego przeszkolenia można oczywiście wyjaśnić tylko to, co nas łączy, nie przedyskutuje się natomiast tego, co dzieli.

Wspólny pion wykrystalizować się musi we wspólnych poszukiwaniach tych rozwiązań, o które nam chodzi. Poszukiwania te powinny rozpocząć razem, na wspólnej płaszczyźnie, czołowe aktywy obu partii, a problematykę i znalenione rozwiązania można by potem przedyskutować wspólnie w aktywach niższych ogniw. Wydaje się, że właśnie na tej drodze zacznie kiełkować około problemów spornych jakaś wspólna myśl. Jeśli życie przyzna myśli tej rację i potwierdzi ją, zepchnie zarazem na plan dalszy i usunie w cień dotychczasowe tradycyjne piony.

Nie trudno ustalić, jakie są warunki udania się tego eksperymentu. Są one proste i oczywiste:

1. Szczerość wysiłku uczestników, w tym sensie, że każdy reprezentować będzie *siebie i własną pracę myślową, a nie na dyscyplinie partyjnej oparte stanowisko ośrodków partyjnych.*

2. Lojalność dyskusyjna w tym znaczeniu, że błąd w rozumowaniu, wykazany i udowodniony, musi być przyznany przez „pokonanego" w tym przekonaniu, że celem naszym jest *wspólne znalezienie nowych rozwiązań, a nie obrona dotychczasowych.*

3. Atmosfera współpracy oparta na przeświadczeniu, że *patriotyzm idei musi być wyżej stawiany od patriotyzmu organizacyjnego.*

Droga do jedności organicznej nie prowadzi przez mechaniczne wywieszanie wspólnej wywieszki na organizmach, nie posiadających jeszcze własnego kośćca. Droga ta wiedzie poprzez tworzenie nowego wspólnego pionu, a to odbywać się musi w górze i stamtąd przebiegać w dół, a nie odwrotnie. Taką drogę wskazuje rozsądek i doświadczenie.

Adam Rapacki

Czym ma być spółdzielczość

Po pierwszej gorączce powojennej odbudowy spółdzielcy odetchnęli trochę i powracają do swych starych kłopotów ideologicznych w nowym świetle. Powstał więc w „Społem" Spółdzielczy Klub Dyskusyjny i zaczęto dyskusję od początku: czy spółdzielczość jest odrębnym ruchem społecznym?

Kłopoty z samym sobą

To wcale nie jest dziwne, że ci trzeźwi gospodarze mają od stu lat tyle kłopotu ze społecznym „samym sobą". Że muszą ciągle pytać, kim społecznie są, gdzie ich miejsce, jakie zadania i co z tego wyjdzie. To właśnie dlatego, że prowadzą konkretną i ważną robotę gospodarczą. Ważną dla robotników. Ważną dla chłopów. Dla rzemieślników i dla kupców. Nawet czasem ważną dla kapitalistycznych przemysłowców, jak dowiodły przykłady włoskie z lat 1926—28. To właśnie dlatego, że ich robota gospodarcza pociąga za sobą konsekwencje społeczne. Że je pociąga niepostrzeżenie dla bardzo wielu zwabionych do spółdzielczości tylko doraźną korzyścią. Zbyt wielu zbyt różnych i zbyt wielu nijakich ludzi bierze udział w robocie spółdzielczej, żeby łatwo im było myśleć, mówić i dogadać się jednym i wyraźnym językiem społecznym.

Jaki ruch społeczny?

Jakim ruchem społecznym ma być spółdzielczość? Takim, jak socjalizm naprzykład, czy takim jak lansowany kiedyś współudział robotników w zarządach przedsiębiorstw kapitalistycznych? Co się myśli, mówiąc „ruch społeczny", „odrębny ruch społeczny". To jedno. A drugie: nie tylko ważne jest, kim chcą być spółdzielcy, ale trzeba jeszcze udowodnić, że mogą być tym, czym chcą. Że to, co sobie wybiorą, wynika rzeczywiście z działania tego, co napewno jest spółdzielczością: zespołu przedsiębiorstw o mniej więcej roczdelskiej formie organizacyjnej. Bo wtedy dopiero będzie można mówić o ruchu spółdzielczym, nie o marzeniach niektórych spółdzielców.

Odruchy społeczne

Ruch społeczny musi mieć dwie cechy: musi być społeczny — to znaczy związany z konkretnymi dążeniami konkretnej klasy społecznej; i musi być świadomy — to znaczy jego ludzie muszą zdawać sobie sprawę z celu społecznego swego wspólnego działania. W konsekwencji musi być zorganizowany.

Nie będzie jeszcze ruchem społecznym strajk w jednej fabryce na początku XIX wieku, strajk, który nie będzie chciał niczego więcej, niż podwyżki płac w tej jednej fabryce. Nie będzie jeszcze ruchem społecznym nawet cała fala takich strajków, jeśli nie będą zorganizowane i powiązane, jeśli każda fabryka będzie walczyła dla siebie tylko, jeśli każda akcja będzie żywiołową reakcją kilkudziesięciu ludzi na ich dzisiejszą i tutejszą nędzę, bez celów dalszych, bez celów szerszych. Takie strajki będą tylko odruchami społecznymi.

Tak samo odruchem społecznym będzie jeden sklepik robotniczy, zorganizowany przeciw jednemu sklepikarzowi i tutejszemu, dzisiejszemu wyzyskowi. I dziesięć, czy sto takich osobnych sklepików.

Kiedy jednak lokalni inicjatorzy zrozumieją, że nędza jest jedna, wspólna, nie tylko dzisiejsza, nie tylko tutejsza, że jedna i wspólna jest przyczyna tej nędzy, że tą przyczyną nie jest zła wola „ich" fabrykanta albo sklepikarza — ale to co ich fabrykantowi, czy sklepikarzowi społecznie pozwala i każe wyzyskiwać — wtedy powstanie wspólny, świadomy ruch zawodowy, spółdzielczy albo polityczny. To już będą ruchy społeczne.

Ruch społeczny

Świadome i zorganizowane działania społeczne jakiejś klasy, aby w jakiejkolwiek dziedzinie życia zbiorowego ukształtować życie wedle swoich dążeń — będą ruchem społecznym.

Wiele może być takich ruchów tej samej klasy: ruchy polityczne, gospodarcze, kulturalne. Idą one równolegle, choć nie odrazu razem. Źle, czy dobrze, w różnych dziedzinach przygotowują wielkie przekształcenie całości życia społecznego po myśli dążeń swej klasy. Przygotowują — zrazu nieświadome wzajemnego związku — nowy ustrój. To są ruchy jeszcze odrębne, ale równoległe i uzupełniające się, choćby każdy z nich wierzył tylko w swoje siły i tylko w swoją drogę, co się często zdarza młodym ruchom społecznym i młodym ludziom.

Wielki ruch społeczny

Przychodzi dojrzałość: świadomość jedności celu i wspólności drogi. Wspólna idea, wspólny obraz przyszłości, wspólne, zorganizowane działanie. Suma ruchów społecznych jednej klasy staje się zespołem ruchów — staje się dojrzałym klasowym wielkim ruchem społecznym. Trudno wtedy już mówić o „odrębnym" społecznym ruchu politycznym, „odrębnym" ruchu społecznym, gospodarczym, „odrębnym" kulturalnym ruchu społecznym tej samej klasy. Odrębne są tylko odcinki pracy i metody. Wszystko inne — wspólne. Można więc mówić o ruchach specjalnych, ale nie odrębnych. „Odrębność" odcinkowych ruchów społecznych jednej klasy jest chorobą niedojrzałej młodości. Tylko dojrzała klasa społeczna — podmiot dojrzałego wielkiego ruchu społecznego — może zbudować nowy własny ustrój. Bo ustrój — to powiązany wspólną myślą przewodnią zespół zasad życia i rozwoju we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Odrębność ruchów społecznych

Mniejsza, narazie, o to, czy wszystkie odrębności między ruchami społecznymi jednej klasy są owocem niedojrzałości. Jakie w ogóle mogą być odrębności wszelkich ruchów społecznych? Zaczynam od początku: pierwsza odrębność prawdziwa, nie do zatarcia i nie do przekroczenia — odrębność klasowa.

Ruchy różnych klas społecznych są z natury społecznie odrębne.

Druga odrębność, która może dzielić ruchy społeczne jednej klasy, nawet wszystkie jej ruchy na wszystkich po kolei odcinkach: odrębność ideologiczna. Odmienny obraz ustroju, który ma odpowiadać dążeniom tej samej klasy. Niby te same cele — ale inna ich hierarchia, inna ocena moralna.

Wreszcie: odrębność drogi. Wiara, że tylko jeden ruch specjalny jest drogą do pełnego urzeczywistnienia wszystkich wspólnych dążeń społecznych. Drogą jedyną, a w każdym razie najlepszą. Że nowy ustrój można zbudować tylko jedną metodą (tylko polityczną, albo tylko gospodarczą, albo tylko zawodową, albo kulturalną). Inne ruchy tej samej klasy są niepotrzebne, albo chwilowo potrzebne, a w każdym razie bardzo podrzędne. Typowe młodzieńcze poczucie odrębności. W dojrzałym, wielkim ruchu społecznym można dyskutować kwestię przewodnictwa ruchu politycznego, ale chyba nie można dyskutować niczyjej wyłączności ani odrębności żadnej z dróg.

Inne odrębności są usprawiedliwionymi odrębnościami odcinków pracy, są nie tyle odrębnościami, ile specjalnościami. A więc specjalność zadań, specjalność organizacji i metod działania, specjalności temperamentu przywódców i działaczy. To nie są odrębności w skali społecznej — to są specjalności.

Spółdzielczość — tylko jaka?

Zgadzam się nazywać spółdzielczość ruchem społecznym, tylko nie całą i nie zawsze.

Jeżeli spółdzielczość to są przedsiębiorstwa spółdzielcze wszystkie razem — to jeszcze nie znaczy to ruch społeczny. A jeżeli nawet ruch społeczny — to nie jeden ruch społeczny, ale kilka.

Przedsiębiorstwo spółdzielcze jest przedsiębiorstwem służby, jak pisał słusznie prof. Taylor, a świeżo — prof. Fauquet. To znaczy, że głównym celem przedsiębiorstwa nie jest jego własna rentowność i rozwój, ale wzmaganie korzyści z innych przedsiębiorstw i gospodarstw, którym spółdzielnia służy. Korzyści z gospodarstw rolnych jej członków i ich gospodarstw domowych, warsztatów rzemieślniczych, przedsiębiorstw handlowych, a nawet przedsiębiorstw wielkokapitalistycznych, bo znamy i biura wspólnych zakupów fabryk kapitalistycznych, zorganizowane według zasad roczdelskich...

Wszystkie spółdzielczo zorganizowane przedsiębiorstwa przedsiębiorców kapitalistycznych są „pseudo - spółdzielniami". Ale nie widzę dobrej społecznej racji, żeby podobnie potraktować spółdzielnie drobnych kupców, skoro napewno nikt nie odmówi spółdzielczego tytułu spółdzielniom nawet bardzo zamożnych chłopów.

Z drugiej strony, jeżeli dojrzewa pojęcie wspólnoty społecznej robotniczo - chłopskiej—to ruchy drobnomieszczańskie są chyba jeszcze ruchami odrębnymi, choć nie wrogimi.

Jeżeli forma wspólnego przedsiębiorstwa ma decydować o przynależności zespołu prowadzących je ludzi do spółdzielczości — jeżeli nawet cała spółdzielczość będzie ruchem społecznym, to nie jednym. Kilkoma.

Spółdzielczość robotnicza i chłopska

Dyskutuję jednak ze świadomymi, uspołecznionymi spółdzielcami i będę mówił ich językiem i społecznym językiem. Jeżeli w ogóle mowa o społecznym ruchu spółdzielczym — to rozumiem, że mówimy nie o stadzie wszelkich przedsiębiorstw spółdzielczych i ich właścicielach, ale o spółdzielczości robotniczo-chłopskiej.

Mówmy więc dalej językiem społecznym. Czy cała spółdzielczość robotniczo - chłopska (razem, czy z osobna) jest ruchem społecznym?

Cała napewno jest ruchem gospodarczym i jest zjawiskiem społecznym w gospodarce. Każda spółdzielnia, jako przedsiębiorstwo pracujących, wywołuje w gospodarce zmiany o charakterze społecznym, każda prowadzi działalność z konsekwencjami społecznymi, nawet ustrojowymi, z konsekwencjami, powiedzmy jasno, socjalistycznymi.

Odjęcie władzy nad przedsiębiorstwem kapitałowi — na rzecz pracujących („jeden członek — jeden głos"). Odjęcie kapitałowi prawa do korzyści z przedsiębiorstwa na rzecz pracujących (zasada podziału nadwyżek). Wspólne zarządzanie wspólnym przedsiębiorstwem przez pracujących. Fundusz społeczny. Wszystko to nie jest jeszcze pełnym socjalizmem, ale już jest socjalizmem w zasadzie.

Spółdzielczość świadoma skutków społecznych

Żeby jednak nazwać spółdzielczość robotniczą i chłopską nie tylko zjawiskiem społecznym z socjalistycznymi konsekwencjami, ale ruchem społecznym — trzeba by udowodnić, że te konsekwencje społeczne są uświadomione i zamierzone przez inicjatorów i członków przedsiębiorstw spółdzielczych.

Tak nie jest z reguły, ale tak jest w dużej ilości wypadków. W tej dużej ilości wypadków świadomego społecznie uczestnictwa w pracy spółdzielczej— można mówić o spółdzielczym ruchu społecznym pracujących.

To nie pseudo-naukowa dokuczliwość skłoniła mnie do zaprodukowania tej drobiazgowej analizy, nie naruszającej zasadniczego wniosku, że może być, iż jest spółdzielczy ruch społeczny pracujących. Analiza ta była potrzebna wobec drugiego pytania. Jest społeczny ruch spółdzielczy — ale czy odrębny?

Nie ma odrębnej spółdzielczej drogi

Czy ruch spółdzielczy jest, czy może być odrębny od innych ruchów klas pracujących odrębnością drogi?

Czy wskazuje własną, odrębną i wystarczającą drogę klasom pracującym do ich świata społecznego?

Bądźmy sprawiedliwi: dziś nikt już tak nie twierdzi. Pod tym względem jesteśmy już w ruchu spółdzielczym w stadium dojrzałości.

A ci, którzy kiedyś najwyraźniej tak twierdzili, mianowicie integraliści, czy pankooperatyści — nie propagowali wcale świadomego spółdzielczego ruchu społecznego. Ich nauka była nauką dla wtajemniczonych. Dla mas były dywidendy. Właśnie automatyzm gospodarczy rozwoju form spółdzielczych, niezależność tego rozwoju od t. zw. „uświadomienia" klasowego, czy społecznego miały być główną zaletą tej drogi. Nieświadomie — a więc powszechnie i pręd-

ko — dojrzeje świadomość. Nieświadomie — a więc bez oporu. Automatycznie — a więc zgodnie z prawami ustroju kapitalistycznego, nie wbrew nim. A więc lżej, łatwiej, samo przez się.

Nie spółdzielczy ruch społeczny miał przynieść klasie pracującej zwycięstwo w postaci „Rzeczypospolitej Spółdzielczej" — ale właśnie odruchy społeczne, pobudzane prostą zasadą gospodarności. Jeżeli więc odrębna droga według doktryny integralnej (dość nb. podejrzanej w świetle analizy ekonomicznej) — to wcale nie ruch społeczny. To po pierwsze.

Błąd integralnych kooperatystów

A po drugie — błąd. Nie ma odrębnej jednej drogi gospodarczej do ustroju pracujących. Walka o wszechstronną reorganizację społeczną — nie może być jednostronna.

Najpierw — w technice walki ze starym ustrojem; potem — w technice budowy nowego.

Spółdzielczość swym gospodarczym automatyzmem może uporządkować i mechanicznie podporządkować rynek potrzebom pracujących na odcinku ich codziennych potrzeb. Spółdzielczość sama i automatycznie nie wyprze z rynku ani w 100%, ani bodaj w 60% przedsiębiorczości kapitalistycznej. I choć ją w najlepszym razie osiodła, zmusi do sprawności i wyrzeczenia się spekulacyjnych zysków, choć poważnie zwiększy udział pracujących w dochodzie społecznym — sama i automatycznie nie zniesie zysku z kapitału, nie wywłaszczy wszelkiego dochodu bez pracy. Na to musiałaby zapaść decyzja politycznie wywalczona, powzięta i przeprowadzona. Poza rzadkimi i anemicznymi wyjątkami, ruch spółdzielczy nie miał nigdy aspiracyj politycznych i rzadko żądał od swych członków wysiłków nieopłacalnych doraźnie. Najwyżej żądał świadomości społecznych skutków opłacalnych stosunków ze spółdzielczymi przedsiębiorstwami.

O spółdzielczość trzeba walczyć politycznie

Politycznie wywalczone musiałoby być nie tylko rozszerzenie form spółdzielczych poza granice wyznaczone jej automatycznym rozwojem gospodarczym. Dziś jesteśmy dojrzalsi o doświadczenia faszyzmu i wiemy dobrze, że nawet możliwość poważnego automatycznego rozwoju spółdzielczości trzeba by także politycznie wywalczyć.

Były w łonie kapitalizmu rozmaite gospodarcze i kulturalne procesy automatyczne, które wiodły do socjalizmu. Ale wiemy też, jak wielkim błędem była wiara, że przebiegną one do końca — nie przerwane świadomą, polityczną reakcją kapitalistycznego aparatu państwowego.

Bez silnego ruchu politycznego pracujących bezsilne były w walce gospodarcze i kulturalne ruchy pracujących, tak samo jak w budowie nowego ustroju bezsilne byłyby polityczne ruchy pracujących bez silnych ruchów gospodarczych i kulturalnych. Nie można mówić o odrębności drogi specjalnych ruchów społecznych jednej klasy.

Odrębny ruch ideologiczny

Ale przecież rzekomo istnieje odrębna ideologia spółdzielcza. Mniejsza nawet o filozofię solidarności, ale choćby kwestia roli spółdzielczości w nowym ustroju. Naprzykład hasło Rzeczypospolitej Spółdzielczej: powiedzmy, że nie można go zrealizować tylko metodą spółdzielczą. Ale można je postawić jako zadanie dla wszystkich ruchów społecznych pracujących. To ma być spółdzielcza ideologia, odrębna ideologia. O nią chcą niektórzy walczyć.

Ruch społeczny, odrębny ideologicznie, to nie tylko taki ruch, który głosi odrębne hasła, ale taki, który głosząc je, sam może zmobilizować dla nich wszystkie potrzebne różnorodne siły i środki.

A jak sprawa stoi w ruchu spółdzielczym? Pomijam fakt, że hasło Rzeczypospolitej Spółdzielczej nie jest w ruchu spółdzielczym powszechne nawet w wydaniu bardzo skróconym i poprawionym, bo może istnieć spór o granice odcinka spółdzielczego i tu solidarność w ruchu spółdzielczym będzie duża. Czy ten spór zasługuje aż na cechę decydującą o odrębności ruchów społecznych? Chyba nie. Nie tu jednak sedno rzeczy. Jakiekolwiek odrębne hasła ideologiczne rzucaliby działacze spółdzielczy — nie staną za tymi hasłami w ruchu spółdzielczym dostateczne siły realizacyjne, dopóki spółdzielczość będzie tylko ruchem gospodarczym. Jeżeli istniałaby odrębność ideologii spółdzielczej wśród ruchów klas pracujących, to jedno z trojga: albo pozostaną one pobożnymi życzeniami, powiedzmy łagodniej: stanowiskiem działaczy spółdzielczych bez możliwości realizacji; albo przejmą tę ideologię inne ruchy społeczne pracujących i rozpłynie się odrębność ruchu spółdzielczego; albo spółdzielczość stworzy własny pełny aparat realizacyjny, nie tylko gospodarczy, ale i polityczny, rzeczywiście stanie się odrębnym wszechstronnym ruchem społecznym — i przestanie być spółdzielczością.

To ostatnie nie stało się nigdzie i nigdzie się nie zapowiada.

Czy są podstawy ideologicznej odrębności?

Spółdzielczość nie jest żyzną glebą koncepcyj ideologicznych. Zbyt wiele, zbyt różnych społecznie przedsiębiorstw działa pod wspólną nazwą spółdzielni. Trzeba i można rozróżnić poszczególne elementy społeczne. Można przewalczyć naturalne próby poszukiwania jedności wszystkiego, co się mieni spółdzielnią. Można wytłumaczyć, że spółdzielca, który byłby entuzjastą stosowania wszelkich form spółdzielczych na usługach wszystkich klas społecznych, dla wszelkich celów jednocześnie — wszystko jedno dla kogo i po co, byle spółdzielnia — taki „spółdzielca" byłby szkodliwym maniakiem.

Można sobie z tym poradzić, ale pierwszy powód do zamieszania i pomieszania pojęć jest. Są dwa dalsze: pomieszanie wymagań gospodarczych z kryteriami ideowymi, nie łatwych do pogodzenia w okresie rozwoju na marginesie ustroju kapitalistycznego; oraz gospodarcze kryterium rekrutacji do ruchu. Podstawą szybkiego rozwoju ruchu spółdzielczego jest to, że korzyścią gospodarczą przyciąga do udziału ludzi o niedojrzałej jeszcze świadomości społecznej. Spółdzielczość nie czeka na dojrzałość społeczną swych członków — ale też i ma członków społecznie niedojrzałych. Żądać dojrzałości i deklaracji ideowej — na wstępie — znaczyłoby niepotrzebnie

zahamować rozwój form spółdzielczych w gospodarce.

Czwarty moment utrudniający krystalizację ideologiczną w spółdzielczości — to naturalny dobór ludzi. Ludzie o zmyśle formułowania koncepcyj i programów społecznych nie stają za ladą; idą do partyj politycznych albo do publicystyki.

Nie, ruch spółdzielczy, jako ruch specjalny, gospodarczy, najmniej nadaje się nie tylko do przodownictwa ideologicznego, ale w ogóle mało nadaje się na ośrodek krystalizacji i szerzenia ideologii.

Nie zamierzam przeczyć, że rola wychowawcza spółdzielczości jest ogromna. Spółdzielczość jest szkołą proletariatu, ale szkołą praktyczną. Uczy pracujących wspólnego gospodarowania i rządzenia gospodarstwem, uczy społecznej odpowiedzialności i społecznej inicjatywy gospodarczej, uczy pracy na wspólnym i dla wspólnego dobra. To jest ogromnie dużo. Ale spółdzielczość, której potęgą był i jest jeszcze ciągle automatyzm — nie jest najlepszą szkołą pełnej świadomości społecznej.

Wniosek: nie ma podstaw odrębności ideologicznej społecznego ruchu spółdzielczego. Jeżeli może istnieć odrębne stanowisko działaczy spółdzielczych, to nie jest to odrębna ideologia ruchu. Ideologia ruchu musi się mieścić w zasięgu jego środków.

Wszystko, co nazywało się ideologią spółdzielczą, było albo aplikacją ideologii socjalistycznej do możliwości realizacyjnych spółdzielczości, albo takim czy innym całym socjalizmem... na jednej spółdzielczej nodze, albo w ogóle mglistą frazeologią współdziałania, którego akurat tyle jest w spółdzielczości, ile w związku zawodowym, w partii, w ogóle w każdej organizacji.

Pszczoły, mrówki i termity, mrowiące się zbyt długo w bibliotekach spółdzielczych, dokonały poważnych spustoszeń w wielu nawet bardzo tęgich umysłach spółdzielczości.

Spółdzielczość pracujących jest ruchem gospodarczym z socjalistycznymi konsekwencjami.

Świadome tych konsekwencji masowe działanie w spółdzielczości mamy prawo nazywać ruchem społecznym.

Jest to jeden z ruchów specjalnych wielkiego ruchu społecznego pracujących.

W okresie błędów młodości, kiedy przywódcom spółdzielczości zdawało się, że przez spółdzielczość można stworzyć cały społeczno - gospodarczy ustrój pracujących, ustrój odmienny od propagowanych przez inne ich ruchy społeczne, można było mówić o odrębności społecznego ruchu spółdzielczego. Dziś wiemy, że była to odrębność oparta na błędach oceny ekonomicznej, społecznej i politycznej. Dziś wiemy, że ruch spółdzielczy nie mógł i nie może wywalczyć i zbudować socjalizmu sam, nie mógł i nie może zbudować socjalizmu pełnego, nie mógł, nie może i nie powinien stworzyć odrębnego pełnego ruchu społecznego, odrębnego ideologicznie, dysponującego wszystkimi, nie tylko gospodarczymi, narzędziami walki i budowy społecznej.

Ruch spółdzielczy jest ruchem społecznym specjalnym, ale nie odrębnym. Jego odrębności wynikają tylko ze specjalności — ze specjalnego zadania, specjalnych metod, specjalnego doboru ludzi i właściwości charakteru.

Odrębny ruch społeczny tej samej klasy — to inny cel, inna ideologia, inny skład osobowy w masie, wszystkie potrzebne środki w arsenale. Specjalny ruch społeczny — to ten sam cel, ten sam układ osobowy w masie, tylko częściowe, specjalne zadanie społeczne i w arsenale — częściowe, specjalne środki.

Specjalizacja w ramach jednego wielkiego ruchu społecznego jest potrzebna i pożyteczna. Wyodrębnianie — jest szkodliwą chorobą niedojrzałości.

W czym leży siła spółdzielczości?

Nie napisałem niczego, co by mogło w rozumnych oczach pomniejszyć rolę spółdzielczości lub ograniczyć jej prawa. Z jedności wszystkich ruchów społecznych klas pracujących płynie dla spółdzielczości napewno więcej siły, niż z daremnego poszukiwania odrębności. Nie tylko dla ruchu spółdzielczego — przede wszystkim dla zadań, które może i powinna spełnić.

Specjalny ruch spółdzielczy, jak każdy ruch specjalny w ramach jedności na swoje obowiązki i swoje prawa. A więc obowiązek koordynacji i podporządkowania zasadom wspólnego działania. A więc prawo autonomii wewnętrznej — jeżeli ma być ruchem społecznym, a jutro jedną z form samorządu pracujących we własnym skończonym ustroju. A więc prawo dla działaczy spółdzielczych do zajmowania stanowiska w sprawach ustroju gospodarczego — byle im się nie zdawało, że reprezentują jakąś odrębną ideologię, którą sami umieliby wywalczyć.

Ruch spółdzielczy zespolony z ruchami politycznymi, zawodowymi i kulturalnymi w jeden wielki ruch społeczny pracujących, formy spółdzielcze zespolone w jeden konsekwentny i planowy ustrój pracujących — to właściwe miejsce spółdzielczości, podstawa wymiaru jej obowiązków i praw.

Przez demokrację ludową

-- do socjalizmu

Tadeusz Dietrich

Rozważania na temat systemu finansowego

Treść i forma

Treścią życia gospodarczego jest zaspakajanie potrzeb ekonomicznych człowieka. Wraz z rozrostem potrzeb zmienia się i forma ich zaspakajania.

Określenia tego typu, co niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm, socjalizm — rozpatrywane pod kątem widzenia formalnym, oznaczają określony sposób produkcji, wymiany i podziału dóbr, a więc określoną organizację każdego z tych elementów. Zmiany ustrojów gospodarczych oznaczają przede wszystkim zmianę w organizacji życia gospodarczego, zmianę w organizacji zaspakajania potrzeb ekonomicznych społeczeństwa. O wyższości jednego ustroju nad innym świadczy zdolność do przyśpieszenia procesów gospodarczych i ich rozrostu, w wyniku zaś do obfitszego zaopatrzenia społeczeństwa w dobra gospodarcze, pełniejszego zaspokojenia potrzeb.

W tych warunkach zjawiskiem czołowym, wywołującym przewrót gospodarczy, jest nie tylko zmiana narzędzi walki człowieka z oporem przyrody, ale może głównie zmiana organizacji metod tej walki. Stary ustrój, doszedłszy do punktu optymalnego osiągnięć w tym zakresie, wikła się, jego organizacja nie starcza dla opanowania metod zarządzania narzędziami produkcji. Następuje okres wewnętrznej antynomii formy i treści, w wyniku której stara forma ulega zdruzgotaniu, by ustąpić miejsca nowej.

Nowy okres oznacza nową organizację; od pomyślnego rozwiązania jej zasad zależy powodzenie lub niepowodzenie przewrotu, przywiązanie lub odraza mas, sukcesy bądź brak ich w obszarze zagadnień politycznych.

Właściwa t. zn. odpowiednia dla danych warunków gospodarczych, sprawna t. zn. wyzwalająca siły ekonomiczne narodu i demokratyczna t. zn. dająca w efekcie wyrównanie przerostów w podziale dochodu społecznego — organizacja aparatu produkcji, wymiany i podziału dóbr jest naczelnym zadaniem naszego pokolenia.

Dochód realny i nominalny

W procesie produkcyjnym mamy do czynienia z dobrami ekonomicznymi, z ich przetwarzaniem, reprodukcją. Ale zjawisko tego typu, co zysk z kapitału, powstaje w abstrakcyjnym procesie reprodukcji kapitału, w procesie rzucenia abstrakcyjnych 100 i powrotu abstrakcyjnych 110.

Gdy przechodzimy od działów zakupu, produkcji, sprzedaży, do działu buchalterii danego przedsiębiorstwa, w coraz wyższym stopniu masa towarowa zmienia się w abstrakcyjną masę pieniężną, narastającą bądź malejącą w warunkach rotacji kapitału, jego nieprzerwanej regeneracji. Pieniądz jest najwyższą z form w organizacji życia gospodarczego. Jego zachowanie w ustroju socjalistycznym jest niezbędne dopóty, dopóki istnieje konieczność nałożenia tej formy na formy niższego rzędu, dopóki narzędzie kontrolne, jakie daje nam on do ręki, jest warunkiem sprawności działania gospodarczego form gospodarczych przezń kontrolowanych.

Posiłkowanie się tą formą w życiu gospodarczym doprowadza do podziału dochodu narodowego na dochód realny t. zn. dochód mierzony w jednostkach towarowych i dochód nominalny t. zn. dochód mierzony w abstrakcyjnych jednostkach pieniężnych.

Forma jako wyraz dyscypliny kształtowania się treści

Jak każda instytucja ludzka, podobnie i instytucja pieniądza ma swoje zalety i wady.

Pieniądz może być dobrym lub złym miernikiem wartości, pobudzać lub burzyć poczucie gospodarności społeczeństwa, ułatwiać lub utrudniać podział dochodu narodowego, przyśpieszać lub opóźniać przebieg zjawisk gospodarczych. Jako forma form gospodarczych, wywiera skutki w obrębie każdej komórki gospodarczej, do gospodarstwa domowego włącznie; jego zalety i wady mają charakter zjawiska powszechnego i dlatego umiejętne nim zarządzanie należy do najdonioślejszych zadań gospodarczych. Umiejętność ta łączy się najczęściej z ostrożnością.

Zarządzanie nim wymaga wysoko kwalifikowanego aparatu.

W ustroju pieniężno - towarowym wysokość akumulowanego realnego dochodu narodowego zależy od wysokości akumulacji dochodu nominalnego, gdyż dojście do masy towarowej jest możliwe nie wprost, lecz jedynie poprzez masę pieniężną. Stąd niesprawność aparatu pieniężnego może doprowadzić do niewykonania planu akumulacji, choćby akumulacja ta z punktu widzenia przebiegu dochodu realnego była skądinąd możliwa.

Z drugiej strony braki, niedomagania w formach przezeń kontrolowanych, w szczególności braki w aparacie produkcyjnym i wymiennym kraju odbijają się na pieniądzu, na sprawności aparatu finansowego. W ten sposób wytwarza się cykl wzajemnych oddziaływań.

Stosunek wzajemny obu podstawowych form gospodarczych, a mianowicie formy obejmującej dochód nominalny i formy obejmującej dochód realny nie może być przeto prostym stosunkiem kontrolującego do kontrolowanego. Jest to stosunek wzajemnego oddziaływania, współtworzenia, stosunek niekiedy naporu organizacyjnego, ale nie stosunek hierarchicznej zależności.

Zasadą tedy, której naruszenie mogłoby doprowadzić do rozbicia każdej z tych spółdziałających form, jest zasada koncentracji dyspozycji w jednym ośrodku.

Demokracja gospodarcza a demokracja polityczna

Twórcy Ducha Praw wskazywali w XVIII stuleciu, że warunkiem demokracji politycznej jest podział władzy politycznej na władzę sądową, ustawodawczą i wykonawczą.
Demokracja ich była demokracją polityczną. O nią przede wszystkim walczyli. W dziedzinie gospodarczej dostrzegali jedynie, że stara organizacja produkcji i wymiany nie odpowiada nowym narzędziom produkcji, uniemożliwia bowiem rekrutowanie chłopa do przemysłu, czyniąc rozwój industrializacji zależnym od woli feudała, a proces wymiany od cechu. W tej dziedzinie przeto hasło laissez faire, laissez passer najzupełniej harmonizowało z ich politycznymi postulatami.

Władza gospodarcza nowego organizatora życia gospodarczego, którym miał się stać burżua, nie różniła się zbytnio od władzy pana feudalnego. Różnica ograniczała się do władzy sądowej, której przedsiębiorca nie posiadał, którą jednak praktycznie przez długie dziesiątki lat mimo wszystko sprawował pozaprawnie, wykorzystując supremację gospodarczą. Stosunek właściciela środków produkcji do robotnika był najczęściej stosunkiem patronackim. Przedsiębiorca skupiał w swych rękach pełnię władzy gospodarczej. Był przede wszystkim kapitalistą, który lokuje kapitał, by ciągnąć zeń zyski. W związku z tym miał wpływ na koszta własne przedsiębiorstwa, prowadził określoną politykę zatrudnienia, cen i płac. Był kierownikiem produkcji, nadzorując wykonanie planu produkcyjnego, który układał sobie, orientując się w zmianach popytu i podaży. Decydował tedy, co, jak i w jakich ilościach produkować. Był kupcem, wpływającym na rynki zakupu i sprzedaży. Uwzględniał w związku z tym prognozy koniunktury gospodarczej i grał między tanim zakupem a drogą sprzedażą. Wreszcie był finansistą, udzielając kredytu, bądź korzystając z niego, dysponując upłynnionym kapitałem obrotowym i nadzorując rachunkowość swego przedsiębiorstwa.

Jednoczesne granie na wszystkich tych elementach i to z wynikiem pozytywnym wymagało od kierownika dużego przedsiębiorstwa niemałej wiedzy i stosunków osobistych. Robotnik, bądź dzieci jego, mogły dojść do niej bardzo rzadko, nabycie jej bowiem było kosztowne. Awans społeczny na stanowisko producenta był więc dla robotnika z reguły zamknięty. Postawa jego w przedsiębiorstwie musiała być pasywna.

Podobnie, jak ideą demokracji politycznej jest podział władzy politycznej, ideą demokracji gospodarczej jest podział władzy gospodarczej. Podział to znaczy rozdzielenie kompetencji finansowych, planistyczno - produkcyjnych i handlowych.

Kapitalizm wolnokonkurencyjny, kapitalizm państwowy, socjalizm

Nie można powiedzieć, aby przed wojną nie było w Polsce przemysłu państwowego, transportu, łączności i banków państwowych. Wszystko to było, a jednak nikt z nas nie twierdzi, że wskutek tego ustrój gospodarczy państwa nie był ustrojem kapitalistycznym. Zapewne, jak pouczają klasycy marksizmu, zmiany ilościowe przechodzą w jakościowe. Toteż przedsiębiorcy przedwojenni ostro krytykowali podejmowanie przez państwo produkcji różnych dóbr, która ich zdaniem należeć winna do wyłącznej kompetencji inicjatywy prywatnej. Bronili się oni jednak nie przed socjalizmem, ale przed kapitalizmem państwowym.

Kapitalizm państwowy może stanowić formę przejściową do socjalizmu, socjalizmem jednak nie jest. Nie jest socjalizmem ustrój, w którym zrealizowano tylko część postulatów gospodaczych socjalizmu, część polegającą czy to na wywłaszczeniu środków produkcji, czy to na zastąpieniu wolnej konkurencji planem gospodarczym państwa. Gdyby przeto państwo ograniczyło się do przejęcia przedsiębiorstw, pozostawiając dawny ich system pracy, oparty o wolną konkurencję i zasadę zyskowności indywiudalnej, nie mielibyśmy nowego modelu gospodarczego.

Nacjonalizacja środków produkcji była narzędziem, umożliwiającym przejście do nowych form gospodarczych, nie zaś celem samym w sobie. Celem naszym jest demokracja gospodarcza. Realizację jej umożliwiają: uspołecznienie środków produkcji oraz planowanie gospodarcze.

Gospodarka planowa przenosi poszczególne elementy jednolitej dawniej władzy gospodarczej właściciela do ośrodków, znajdujących się poza przedsiębiorstwem, niektóre z nich aż do komórek centralnych. Gdyby tego nie czyniła, nie mógłby powstać plan gospodarczy, jako norma operatywna. Elementy tego rodzaju, jak zbyt, zaopatrzenie, cena, płaca są elementami danymi, niekiedy nawet układanymi odrębnie, poza konkretnym zakładem pracy.

Nie został natomiast dotychczas wyodrębniony kompleks finansowy. Z chwilą, gdy i ten kompleks ulegnie wyodrębnieniu, to zn. kompleks zawierający elmenty tego typu, co zagadnienie zyskowności, kapitałów obrotowych i inwestycyjnych — w przedsiębiorstwie pozostaną jedynie elementy technicznego przebiegu produkcji.

Techniczny przebieg produkcji człowiek przygotowany ogólnie w ośmioletniej szkole powszechnej, dokształcony teoretycznie w trakcie pracy zawodowej, opanowuje stosunkowo łatwo. Wyodrębnienie zatem tych elementów jest warunkiem demokratyzacji gospodarczej w tej samej mierze, co Rady Zakładowe i Rady Nadzoru Społecznego.

Ponieważ wyodrębnienie elementów, o których mówiliśmy, stanowi uwarunkowanie gospodarki planowej, przeto można powiedzieć, iż gospodarka tego typu otwiera drogę awansu społecznego klasie robotniczej.

Plan finansowy, plan gospodarczy, budżet, kredyt, system finansowy

Podział władzy gospodarczej oznacza głęboką zmianę strukturalną aparatu finansowego. W szczególności wielkim zmianom ulega treść pracy aparatu bankowego.

Z punktu widzenia finansowego funkcje dawnego przedsiębiorcy dzieliły się wyraźnie na dwa wielkie zespoły: a) zespół inwestycyjny, pod którym rozu-

cen oraz kosztów własnych; b) zespół produkcyjny, pod którym rozumieć należy kapitał obrotowy oraz kasę przedsiębiorstwa, obejmującą część płynną kamieć należy lokaty kapitałowe i zysk jako pochodną pitału obrotowego. O ile banki w dawnym ustroju, nie przejmując tych funkcyj — ponieważ nie należały one ani do ich obowiązków, ani do ich kompetencji — spełniały jedynie rolę ośrodków udzielających bodźców życiu gospodarczemu, o tyle w nowych warunkach, przyjmując te funkcje, wchodzą w obowiązki dawnego właściciela przedsiębiorstwa. Stosunek pasywny banków zmienia się w stosunek aktywny.

W gospodarce planowej nie poszczególne przedsiębiorstwo decyduje o tym, co i w jakiej ilości ma być produkowane (orientując się według popytu i podaży), lecz ogólny plan gospodarczy państwa, rozłożony do wykonania na poszczególne przedsiębiorstwa (orientując się według sił wytwórczych społeczeństwa i jego potrzeb). Przedsiębiorstwo ma w tych warunkach zadanie zlecone, nie zaś wyłącznie kalkulowane; w konsekwencji musi być ono otoczone od wszystkich stron swej działalności (a więc także kredytów, własnych ośrodków obrotowych, podatków) taką opieką i kontrolą, które by pomagały i nakłaniały do postępowania zgodnego z planem gospodarczym państwa. W ten sposób pieniądz staje się formą w wyższym jeszcze stopniu, niż za dawnych czasów; jest poprostu formalnym wyrazem przebiegu i podziału dóbr. W miarę znikania praw automatyzmu gospodarczego właściwych dla gospodarki kapitalistycznej coraz większa rola przypada zjawiskom formalnym, z których najdonioślejszym jest pieniądz.

Stoimy wobec konieczności budowy systemu finansowego, ten zaś z kolei stoi pod zadaniem zastąpienia mechanizmu wolnokonkurencyjnego. W związku z tym dyscyplina finansowa, zasady rozdziału i wycofywania pieniądza powodują coraz głębsze wnikanie systemu finansowego w życie gospodarcze, chwilami nadając mu rolę kontrolera i stróża porządku gospodarczego.

Konieczność uproszczeń wyobrażeniowych nakazuje nam wyrazić szereg wielkości części materiałowej planu gospodaczego w jednostkach pieniężnych. Nie podważa to jednak zasady podziału dochodu narodowego na dochód realny i dochód nominalny. Plan gospodarczy obejmuje obydwie. Jest on zespoleniem i zsynchronizowaniem planu finansowego z planem materiałowym. Żadna jednak z tych dwu części generalnych planu gospodarczego nie podlega drugiej. Obydwie w dialektycznym przebiegu zjawisk są równie od siebie zależne i nawzajem się wyznaczają. Splot jest tak ścisły, iż przyczyna zamienia się odrazu w skutek, a skutek w przyczynę.

Trudno jest w tych warunkach rozpatrywać odrębnie każde z postawionych zjawisk gospodarczych. W szczególności trudno jest oddzielnie zarządzać budżetem i kredytem. Nazwy tego rodzaju, jak budżet, kredyt, podstawowy kapitał obrotowy, uzupełnienie kapitału obrotowego — są w naszych warunkach oznaczeniami zjawisk formalnych najwyższego typu, oznaczeniami metod organizacyjnych obrotu pieniężnego w najszerszym tego słowa ujęciu, limitami wyznaczającymi stopniowanie kontroli prawidłowości przebiegu powstawania i podziału nominalnego dochodu narodowego; i dlatego splatają się w nierozwiązalną całość jednolitego systemu finansowego.

Cena, płaca i zysk

Dwa lata polityki ekonomicznej to okres, którego przebycie pozwala na rozważenie tematu w świetle przez nas podanym. Tych dwu lat potrzeba było, by umożliwić w ogóle jego postawienie.

W tym okresie polityka pieniężna w Polsce podejmowała rozważania w sposób najbardziej słuszny, posługując się dwiema metodami: 1) wlewanie nowej treści w stare formy; 2) ostrożność w aplikowaniu nowych form, unikanie wstrząsów i zaburzeń.

Tymi metodami dokonano tyle, ile wymagało życie gospodarcze, ile wymagał przebieg procesów organizacyjnych produkcji i wymiany dóbr oraz przebieg narastania dochodu narodowego. Tymi metodami starano się stworzyć rezerwy dla opanowania zjawisk, które będąc dodatnimi w chwili ich działania, stwarzały niebezpieczeństwa z momentem ustania. Zaliczyć tu należy skutki wymiany pieniądza, pomoc Związku Radzieckiego, U. N. R. R. A.

Procesowi organizacyjnemu pieniądza towarzyszyło więc nie tylko dostosowywanie, ale i profilaktyka Krajowa masa towarowa byłaby przecież tylko jednym z wyznaczników obiegu pieniężnego.

W tym czasie poddano gruntownej przebudowie polski system podatkowy, położono podwaliny pod organizację budżetową państwa i samorządu, zreorganizowano ubzpieczenia kapitałowe oraz ustrój bankowy i skarbowy, wprowadzono gospodarkę budżetową na tory długofalowego preliminowania, wreszcie opracowano i przystąpiono do stopniowej realizacji zasad bezpośredniego finansowania w oparciu o przymus obrotu bezgotówkowego. Ta polityka finansowa pozwoliła na zaopatrzenie przedsiębiorstw państwowych w kapitały obrotowe, a więc na akcję finansową w skali około 25 miliardów złotych oraz na akcję finansowania inwestycyj w skali — jeśli chodzi o r. 1946—około 40, a jeśli chodzi o r. 1947—około 85 miliardów złotych.

Jeśli dziś nie ma człowieka w Polsce, któremu rezultaty gospodarcze w odbudowie kraju nie rzucałyby się wprost w oczy, to dokonanie tego dzieła przy użyciu pieniądza względnie trwałego, a jednak tworzonego w warunkach niemal próżni finansowej, musi być obiektywnie uznane za rzecz istotnie bardzo poważną. Ale jeśli i wielkie jest dzieło dokonane, to większe jest to, które stoi przed nami — choć może tamto było trudniejsze, wymagało większego napięcia improwizacyjnego—odgadywania przebiegu wypadków we wszelkich niemal dziedzinach życia gospodarczego.

Z zagadnień, których rozwiązanie stoi przed nami, to przede wszystkim zagadnienie opanowania skutków ustania działania UNRRA i remanentów poniemieckich, oraz zagadnienie finansowania inwestycyj w największym rozmiarze, na jaki nas tylko stać.

Opanowanie tych zjawisk, a przede wszystkim nasza prężność inwestycyjna, zależy w wielkim stop-

niu od organizacji zbioru i rozdziału środków pieniężnych. Ta z kolei zależy w wielkim stopniu od dyscypliny finansowej. Ta wreszcie od limitów, wskazujących dyscyplinę wykonywania planu produkcji, wymiany i podziału dóbr.

Przechodząc kolejno sektory gospodarcze, możemy wskazać na braki organizacyjne, które odbijają się na strukturze pieniężnej kraju. W sektorze inicjatywy prywatnej pozostawienie jej w danych formach organizacyjnych i niedostateczne powiązanie z planem gospodarczym państwa, a co za tym idzie — i z planem finansowym — odbija się ujemnie, tworząc punkty zatrzymania obiegu pieniężnego, w których akumuluje się nominalna siła nabywcza zawsze potencjalnie groźna, płochliwa, zdolna do dywersji finansowej w chwilach najmniejszych trudności gospodarczych, rzeczywistych bądź urojonych. W sektorze spółdzielczym również niedostateczne wciąż powiązanie z planem gospodarczym państwa, słabe wyposażenie we własne środki obrotowe i niewielka akumulacja na potrzeby inwestycyjne, pomniejszają jego prężność gospodarczą i odbijają się ujemnie na spółdzielczym aparacie kredytowym. W sektorze samorządowym mała wydajność źródeł podatkowych w miastach oraz niski stan porządku budżetowego w większości jednostek samorządowych zarówno samorządu ziemskiego, jak i miejskiego z jednej strony, niedokończenie zaś rysunku ustrojowego finansów komunalnych z drugiej strony — stwarzają dekoncentrację środków finansowych i przypadkowość źródeł pokrycia zapotrzebowania bieżącego oraz inwestycyjnego samorządów.

Mimo to najwięcej uwagi przywiązuje opinia publiczna do niedomagań sektora państwowego? Dzieje się tak dlatego, iż sektor ten stanowi ośrodek dyspozycyjny nowego ustroju. W zdrowiu i sprawnej organizacji tego sektora zainteresowane są w stopniu najwyższym wszystkie pozostałe sektory, gdyż niedomagania, występujące na tym sektorze, odbijają się na wynikach pracy innych sektorów.

Tutaj zaś dojrzewa przede wszystkim olbrzymi kompleks zagadnień organizacyjnych, związany z kapitałem inwestycyjnym i obrotowym. Kredyty inwestycyjne zamiast lokat inwestycyjnych, kredyty krótkoterminowe zamiast normatywnych kapitałów obrotowych — oto problem. Odsetki od tych kredytów zaciemniają rentowność przedsiębiorstw, utrudniają swobodę ruchu rozrachunkowego. Zmiana pozwoliłaby na wprowadzenie rozrachunku bankowego, połączonego z kontrolą tworzenia i zużycia środków pieniężnych. Zależy ona jednak po pierwsze od opracowania normatywów środków obrotowych, a to wiąże się z wysokim poziomem rachunkowości i sprawozdawczości. Tymczasem rachunkowość jest nieraz jeszcze wielce niedostateczna. Czynnikiem minimum jest tu człowiek, ale być nim mogą w niemniejszym stopniu zbyt rozległe postulaty, które stawiamy naszej księgowości w zasadach jednolitego planu kont.

Jednak rachunkowość zależy też w wysokim stopniu od rentowności prządsiębiorstwa; nierentowność bowiem zniechęca kierownika przedsiębiorstwa do śledzenia wyników finansowych jego działalności gospodarczej.

Temu kompleksowi zagadnień na imię: cena, płaca, i zysk.

Piotr Luty

Uwagi w sprawie organizacji spółdzielczości wiejskiej

(Artykuł dyskusyjny)

Zapytajcie wieś

Przed dziesięciu laty, gdy radykalizm społeczny był raczej na indeksie, Władysław Kowalski — wówczas wyklęty niemal światoburca, dziś Marszałek Sejmu — mówił w szczupłym gronie słuchaczy o chłopskiej literaturze i o wsi, o jej życiu i jej przywódcach. Oceny autora „W Grzmiącej" były ostre. Odmówił autentyczności wielu dziełom o wsi i o chłopach. Srogo osądził wielu działaczy ludowych, którzy się „wysferzyli" i — acz nadal mianujący się chłopami — przestali nimi być, przestali rozumieć i reprezentować wieś i chłopów.

Mówca miał rację. Nie tylko zresztą „trybuni ludu" tracili zrozumienie środowiska. Całe grupy społeczne zatracały spójnię z podłożem, z którego wyrosły. Tak np. partie robotnicze w niektórych krajach, gromadząc w swych szeregach przedniejszy — w sensie zarobków — element, nie to, że nie dostrzegały problemu bezrobocia, lecz zupełnie wyraźnie traktowały masy bezrobotnych jako konkurenta i antagonistę społecznego.

Podobne zjawisko istniało na terenie wsi. Ten sam stosunek cechował postawę niektórych partii chłopskich i ich przywódców do mas biedoty wiejskiej.

I rzecz znamienna: o ile grupom i ludziom im przewodzącym zdarzało się zatracać łączność ze środowiskiem, o tyle badacze zagadnień społeczno-gospodarczych, w pierwszej mierze socjologowie i ekonomiści, łatwo ją znajdowali. Umieli oni w głęboki i dociekliwy sposób środowisko poznać i zrozumieć. Dość wspomnieć Krzywickiego, Czarnowskiego, Chałasińskiego i innych, którym zawdzięczamy wszechstronną analizę różnych grup społecznych, wraz ze wszystkimi przejawamy życia.

Równie wielkie zasługi położyły Naukowe Instytuty badawcze. Zapisały się one w dziejach nauki polskiej oryginalnymi i niespotykanymi w śwatowym

piśmiennictwie publikacjami. Przepracowanie i wydanie wielu ankiet dało źródłowy, wierny i niekłamany obraz naszej ówczesnej rzeczywstości, m.in. struktury rolnictwa, gospodarczej sytuacji wsi, jej bolączek społecznych, potrzeb kulturalnych i tęsknot. Obraz tak realny i tak obiektywny, został oceniony jako autentycznie chłopski, nawet przez najbardziej krytycznych.

Skoro obecnie istnieje spór o strukturę i organizację wsi oraz o jej spółdzielczość — wydaje się najprostszą rzeczą sięgnąć po niezawodne źródło wiadomości, po ankietę. W ankiecie tej były zawarte zasadnicze pytania, dotyczące całokształtu wiadomości o stosunkach wiejskich, których nie dają nam jeszcze brakujące dane statystyczne i oparte o nie opracowania naukowe. Odpowiedź na te pytania pozwoliłaby przestać chodzić po omacku.

Śledzenie bowiem toczącej się dyskusji prowadzi do wniosku, że *sprawa nie jest właściwie postawiona*. Jesteśmy świadkami sporu o formy, gdy brak jeszcze obrazu treści, dla którego tworzy się gotowe ramy. Na wsi dotychczas tak bardzo brak niektórych objawów życia społecznego, że sprawą pilniejszą od takiej czy innej formy jest *budzenie tego życia* w ogóle.

Spośród przedwojennych instytutów wiele nie zostało reaktywowanych. Spuściznę po I.G.S. przejął Spółdzielczy Instytut Naukowy. Skoro przed społeczeństwem staje problem produkcyjnej i organizacyjnej struktury wsi, a więc i struktury spółdzielczości wiejskiej — sama przez się nasuwa się sugestia: poznać naszą obecną rzeczywistość wiejską, ustalić obiektywne warunki, jako podstawy tej organizacji, a co najważniejsze: *zapytać o zdanie samą wieś*. Wydaje się, że z tytułu dziedzictwa i własnych zainteresowań do takich badań powołany jest właśnie S.I.N.

Przeprowadzenie i opracowanie ankiety powinno dostarczyć materiałów do bardziej, niż dotychczas, rzeczowej dyskusji. „Prawda narodzi się nie z niepokalanego poczęcia, lecz z dyskusji i starcia się poglądów w polemice...” [1]) Tą drogą, nie zaś przez objawienie, uzyskana prawda, ma być podstawą naszej działalności. Stwierdzenie to jest równoznaczne z koniecznością teoretycznej analizy naszej rzeczywistości. Zrozumenie potrzeby tej analizy jest coraz powszechniejsze, gdyż całokształt stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych w kraju coraz bardziej się normalizuje. Wkraczanie w fazę krystalizacji naszej rzeczywistości jest jednoznaczne z koniecznością jej skodyfikowania, ujęcia nie tylko w normy praw i obowiązków, lecz także *logicznych uzasadnień*. Tego zaś nie sposób dokonać bez uprzedniej naukowej analizy.

Postawienie sprawy

Chodzi nam w tym artukule o próbę postawienia sprawy *struktury i organizacji spółdzielczości wiejskiej na tle produkcyjnej i organizacyjnej struktury samej wsi*. W tym widzimy właśnie *„postawienie sprawy”*. Nie sposób bowiem snuć wątka wiejskiej spółdzielczości bez uprzedniego założenia osnowy w postaci możliwie najbardziej wiernej i dokładnej znajomości struktury wsi, jej systemu produkcyjnego i stanu organizacji oraz perspektyw rozwojowych. Wymaga to gruntownuego studium, na które brak tu miejsca. Traktujemy przeto nasz przyczynek, jako postawienie zagadnienia i ograniczamy się w nim do omówienia spraw podstawowych jako *tła*.

Wydaje się, że sprawa spółdzielczości wiejskiej była stawiana dotychczas na głowie i że trzeba ją wreszcie postawić na nogach. Dyskutujące strony — jak dotąd — wychodziły z niewłaściwych założeń. Przyjmowały za punkt wyjścia „wymianę” [2]) wraz z dzisiejszym stanem rzeczy i z tego wywodziły swoją argumentację. Żadna ze stron nie wyszła daleko poza wymianę i nie sięga w przyszłość. Tak więc zwolennicy różnych typów spółdzielczości na wsi przejmują jej obecny stan oraz pełnione funkcje i dla nich szukają w swej argumentacji uzasadnienia. Z kolei zwolennicy uniwersalnej spółdzielczości gminnej, dlatego tylko — jak się wydaje — bazują na spółdzielni gminnej, że tworząc nowy typ, takiego nie spotkali. Nie chcąc lub nie mogąc bazować na spółdzielniach powiatowych, bądź też istniejących wiejskich, powołali do życia gminne. Często wszak są wypadki przekształcania na gminne spółdzielni już istniejących. Poszli w ten sposób po linii najmniejszego oporu, sadowiąc się przy pierwszym ogniwie administracji publicznej, wyposażonej w już istniejący aparat. A że niemal wszystkie dotychczs istniejące spółdzielnie przeważnie trudniły się wymianą, stąd zainteresowanie *obu stron* [3]) przede wszystkim wymianą. Wprawdzie „Samopomocowcy” akcentują konieczność zajęcia się przez Spółdzielnie gminne nie tylko sprawami handlowymi, ale także resztówkami, maszynami, przetwórstwem itp. — niemniej jednak daleko poza werbalizm nie wyszli i handlują, mimo, iż gęsto z tego się tłumaczą, składając chętnie winę na innych i na różne przeciwności. To właśnie *stawianie na wymianę*, rozmyślne czy mimowolne, jest, najsłabszą pozycją obu stron. „Zaopatrzenie” *nie* „decyduje o dobrobycie szerokich mas”, jako że „sprawność aparatu wymiany” *nie* decyduje bynajmniej „o praktycznych wynikach planu” (cytaty z art. pt. „Wymiana”). Wymiana i zaopatrzenie nie są bowiem podstawą procesów gospodarczych, Jest nią produkcja i jej organizacja, szczególnie w kraju tak zacofanym i ubogim, jak nasz. Wiekość produkcji decyduje o rozmiarach i w dużej mierze o podziale spożycia, a więc i o dobrobycie samego społeczeństwa. Wymiana jest tylko środkiem realizacji produkcji na rynku w jej drodze do konsumenta. Jako taka, nie ma ona i mieć nie może decydującego wpływu na podział dochodu społecznego; tym samym nie może „decydować” o dobrobycie mas. O wysokości dochodu społecznego, a więc i o dobrobycie, decyduje produkcja. O podziale dochodu decyduje ustrój polityczny i treść społeczno-gospodarcza, a więc obowiązujące prawodawstwo, polityka gospodarcza itd.

Właśnie ten nowy ustrój i ta nowa polityka spo-

[1]) A. Schaff: „Stara i nowa demokracja”. „Kuźnica” Nr. VI, str. 6.

[2]) St. Cieślak: „Wymiana”. „Wieś” Nr. 7.

[3]) „Struktura spółdzielczości na wsi”. Wyd. Spółdzielczego Klubu Dyskusyjnego.

łeczno-gospodarcza stawiają już teraz szczególnie ostro zarysowane nowe zadanie przed wsią i to przede wszystkim zadanie w zakresie produkcji i jej organizacji. Czy wieś polska będzie sobie tego życzyła, czy nie, czy będzie chciała pójść z postępem, czy zechce hołdować „agraryzmowi" — znajdzie się ona w ramach organizmu gospodarczego, radykalnie odmiennego od tego, który istniał przed wojną. Udział produkcji dóbr przemysłowych i usług w dochodzie narodowym będzie wzrastał z każdym rokiem. Waga rolnictwa w naszym gospodarstwie będzie tym samym z każdym rokiem malała. Będzie malała *tym bardziej*, im bardziej kurczowo będzie się rolnictwo trzymało atawistycznych zaskrzepłych form życia i pracy, a przede wszystkim archaicznej organizacji produkcji. Będzie malała *tym mniej*, im bardziej zdecydowanie wkroczy wieś na drogi postępu. Waga rolnictwa będzie tym większa, im bardziej nowoczesna będzie rolnicza produkcja i większy jej udział w dochodzie narodowym.

Zrozumieć wreszcie trzeba jedno: oto podstawowym zadaniem naszej gospodarki, w naszym ustroju i w naszych warunkach geopolitycznych, jest zwiększenie dochodu społecznego. Dlatego też podniesienie stopy życiowej pracujących warstw jest głównym zadaniem trzyletniego planu. Cel powyższy jest osiągalny tylko przez zwiększenie produkcji i jej racjonalizację. Przez racjonalizację rozumiemy nie tylko umasowienie i technizację, rejonizację i specjalizację, lecz — przez podniesienie dobrobytu chłopa — ulżenie mu w pracy, podniesienie wydajności, potanienie dóbr i usług, a przez to udostępnienie ich szerokim masom. Sama wymiana, nawet przy najlepszej organizacji, przy braku dóbr i ich drożyźnie — nic nie wskóra.

Jak podstawą procesów gospodarczych jest właściwie zorganizowana produkcja, tak samo podstawą współczesnej polityki gospodarczej jest i będzie planowanie. Bazą planowania nie jest i nie będzie wymiana. Zaopatrzenie i zbyt są jednym z ostatnich elementów w arsenale środków polityczno-gospodarczych, służących realizacji planu. Na pierwszym miejscu znajdują się zagadnienia produkcyjne i oragnizacyjne, *te zaś są najsłabszą stroną naszej wsi.*

Z zestawienia tych elementów wyłaniają się następujące pytania:

1) Jaka ma być produkcja rolna;
2) jaka struktura organizacyjna wsi;
3) jaka w tym rola i struktura spółdzielczości.

Nie chcielibyśmy na tym miejscu powtarzać i uzasadniać truizmów o potrzebie zasadniczej zmiany społeczno-gospodarczych stosunków na wsi, o konieczności unowocześnienia gospodarki chłopskiej, nastawienia jej na produkcję i wymianę rynkową, o jej do tego niedostosowaniu, o niemożliwości rozwiązania szeregu zagadnień przez indywidualne gospodarstwo chłopskie, o konieczności zespołowego wykonywania szeregu funkcyj, jak np. użytkowania maszyn zbyt kosztownych dla chłopskiego gospodarstwa, grupowego wykonania wielu robót, posiadania zarodowego inwentarza, wreszcie zespołowego przetwarzania, zbytu i zaopatrzenia. Wykonanie tych wszystkich zadań, przede wszystkim unowocześnienie tzn. m.in. umasowienie i „utowarowienie" produkcji, jej mechanizacja — może być dokonane tylko przy pomocy większego nakładu środków.

Skoro za podstawę struktury rolnej przyjęto w Polsce *indywidualne gospodarstwo chłopskie,* [4]) a jednocześnie wiemy ,jakie to gospodarstwo jest, czym być powinno już teraz, a czym musi się stać w najbliższej przyszłości, wówczas, jeśli nie mamy snuć fantazji w oderwaniu od dziś i jutra, musimy dojść do przeświadczenia, że na wsi, że w każdej gromadzie, musi nastapić proces zespalania wysiłków i scalania środków. Proces ten jednak musi być tak organizacyjnie rozwiązany, aby *nie naruszał podstawowego założenia—indywidualnej własności—a jednocześnie, aby czynił zadość wymogowi umasowienia i technizacji produkcji.* Tak słusznie i przekonywująco mówi o tym J. A. Król. W tej samej „Wsi", w której inni piszą o „ przywiązaniu chłopa do gospodarki naturalnej ". [5]) „Przywązanie" to przypomina aż nadto przywiązanie... wisielca do szubienicy; wprawdzie jest ono mocne, ale nie płynie bynajmniej z pobudek uczuciowych. Nie jest też dobrowolne, lecz — w wypadkach wsi — wynika z ubóstwa i zacofania. Jest wynikiem splotu przyczyn, o których nie miejsce się tu rozwodzić. [6])

W odpowiedzi na pierwsze pytanie trzeba byłoby zatem stwierdzić, że rozwiązanie nowoczesnych zagadnień produkcyjnych wsi, a tym samym podstawy do planowania, należałoby szukać w jakimś naturalnym zespole gospodarstw indywidualnych. Jesteśmy zdania, iż przeciętna gromada stanowi w sumie optymalny zespół ziemi użytkowej i wszystkich pozostałych czynników produkcji. Można ją zatem potraktować jako podstawę organizacji i planowania produkcji rolnej.

Dla realizacji zadań zawodowych, leżących u podstaw życia wiejskiego, zarówno indywidualnych gospodarstw jak i gromad, gmin, rejonów, a jednocześnie dla skoordynowania tych zadań z poczynaniami odgórnymi, zakreślonymi i realizowanymi przez centralny ośrodek dyspozycyj — musi istnieć nadrzędna organizacja rolnicza. Oczywiście najbardziej idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby taka organizacja była jednolita; gdyby nią był np. Związek Samopomocy Chłopskiej. Gdyby jednak organizacja taka nie mogła sprostać stojącym przed nią zadaniom,

---

[4]) Oczywiście wyjście z założenia indywidualnych warsztatów rolnych nie następuje z przypadku. Poza przesłankami ustrojowymi, które przesądziły o zachowaniu drobnej własności rolnej, przemawiają za nią także względy produkcji i specjalizacji. Tak, jak umasowienie i specjalizacja produkcji — przeważnie uprawowej — wymagają jej zespalania, tak wiele zadań produkcyjnych równie specjalnych (przeważnie hodowlanych) może być najlepiej rozwiązanych przez indywidualne, dysponujące staranną robocizną, gospodarstwo chłopskie. I to — obok innych względów natury politycznej, społecznej i kulturalnej — decyduje o gospodarczym uzasadnieniu indywidualnego władania ziemią. Tę stronę zagadnienia doceniamy w pełni i na tym stanowisku stoimy. W rozważaniach naszych położyliśmy akcent na zagadnienia przeciwstawne jedynie dla lepszego ich uwypuklenia.

[5]) St. Cieślak: „Przyszłość rolnictwa". „Wieś", Nr. 5.

[6]) Ob. m.in. „Agraryzm czy industrializacja", w Nr.2/47 „Przeglądu Socjalistycznego".

wydaje się, iż bardziej wskazane byłoby dopuścić różnolitość form organizacyjnych, niż „w walce o dusze" zatracić istotny cel działania.

Skoro tak wielkie stoją przed wsią zadania i skoro wymagają one wysiłku zespolonego i określonego co do postaci i kierunku — wydaje się, iż najodpowiedniejszą formą dla realizacji zadań społeczno-gospodarczych na wsi jest spółdzielnia, zarówno z tych względów, o których mówiliśmy wyżej, jak też z uwagi na zapoznawaną często okoliczność, że spółdzielczość na wsi jest w wyższym stopniu zagadnieniem *więzi sąsiedzkiej*, niż zagadnieniem zawodowego przygotowania. Ludze, którzy mają grupowo wykonywać pewne czynności, którzy mają wspólnie posiadać i użytkować maszyny, zespołowo organizować przetwórstwo, zbyt i zaopatrzenie, a przede wszystkim racjonalizować produkcję przez tworzenie większych obszarów uprawowych, nadających się do mechanicznej obróbki — ludzie tacy muszą się znać między sobą, muszą mieć do siebie zaufanie, muszą znać nawzajem swe gospodarki — a tak jest właśnie w gromadzie. Gromada jest ponadto podstawą administracji i najwcześniejszej chyba formy współżycia organizacyjnego — samorządu.

Konfrontacja z rzeczywistością

Nawet najbardziej logiczne i słuszne rozumowanie musi być sknofrontowane z rzeczywistością, która — mimo iż częstokroć alogiczna, mimo iż nieraz kształtowana przez czynniki aracjonalne — posiada tę wyższość nad wszelkimi wywodami, *że jest*. Istnieje konkretnie i tą konkretnością bije nawet najbardziej rzeczowe i konkretne rozważania. Przyznanie rzeczywistości takich walorów praktycznych nie oznacza bynajmniej, iżbyśmy tym samym uznali jej absolutną wyższość. Nie chodzi tylko o „weryfikację empiryczną", czyli „identyfikację" teorii z rzeczywistością. [7])

Istnieje ciągle jeszcze niedostosowanie produkcyjne, organizacyjne, psychiczne wsi do zadań, które wynikają z dokonywujących się przemian ustrojowych. Przemiany te — to m.in. uprzemysłowienie i umiastowienie kraju, odpływ ludności wiejskiej do innych zawodów, umasowienie, specjalizacja i mechanizacja produkcji wiejskiej, jej potanienie, przestawienie się z gospodarki naturalnej na wymienną itd. Mówiliśmy, że rozwiązanie zagadnień wiejskich nastąpi w znacznej mierze poprzez zmiany struktury i ustroju kraju. Sprostanie oczekującym zadaniom będzie wymagało zmiany w organizacji pracy na wsi w sensie zespalania wysiłków. Ponieważ jednocześnie zakłada się utrzymanie indywidualnych gospodarstw, przeto będą musiały powstać zespoły indywidualnych gospodarstw na naturalnym podłożu — dla sprostania nowym zadaniom.

Bez reorganizacji pracy wieś nie podoła nowym zadaniom, nie odnajdzie się w nowej rzeczywistości, nie będzie mogła żyć. Życie będzie tą siłą kreującą. Jemu potrzebne i przez nie powołane organizacje oraz instytucje i urządzenia są najbardziej trwałe. Gdy się z czasem zmieni układ stosunków społeczno-gospodarczych na wsi, wraz z nową treścią życia przyjdą nowe formy bardziej doskonałe. W tym upatrujemy właśnie najbardziej realną konfrontację z życiem.

O wielkości i zakresie działania i formie zespołów będzie decydowło *optimum koniecznych czynników;* zarówno ludzi jak i materialnych czynników produkcji. W zasadzie zespołem takim będzie gromada. W pewnych wypadkach grupa większa lub mniejsza, zależnie od optimalnych wymagań. W innych znów wypadkach będzie to grupa nastawiona specjalnie na zaspakajanie ściśle określonych, nie zaś „uniwersalnych" zadań. Takich odrębnych celów, zadań lub czynności jest mnóstwo. Spośród gospodarczych wymienimy przykładowo zespoły dla specjalnych upraw i hodowli. W tych wypadkach nie będzie decydować przypadkowa przynależność do gromady lub gminy, lecz specjalne zainteresowanie i nastawienie gospodarcze lub zasięg terytorialny odbiorcy (cukrownia, gorzelnia, olejarnia, międlarnia, owocarnia itp.), do którego będą dostarczane surowce produkcji wiejskiej. Oczywiście, wszystko to zależy w decydującej mierze od rozwoju stosunków gospodarczych na wsi, od postępów życia gospodarczego kraju. Postępowi bowiem tak samo właściwa jest specjalizacja i różnicowanie, jak koordynowanie i uniwersalizacja. Są to procesy współistniejące i warunkujące niekrępowany rozwój[8]).

O konieczności istnienia oraz o znaczeniu silnej, powszechnej i jednolitej organizacji zawodowej na wsi jesteśmy tak samo przeświadczeni, jak o tym, że w postawie, w zakresie zadań,w stosunku do niektórych objawów życia, jednym słowem w polityce i w taktyce istniejącej organizacji muszą zajść poważne zmiany. Przede wszystkim *powszechność* rozumiemy w tym sensie, iż sięgać ona będzie od dołu, od indywidualnego gospodarstwa — przez gromadę, gminę, powiat i województwo — do centrali, do której będą tą drogą płynęły dezyderaty i z której tą samą drogą organizacyjną będą docierały do wsi dyspozycje z centralnych ośrodków państwowych.

Podstawową wadą szeregu organizacji (np. Izb Rolniczych) było to, iż urywały się one na pewnym szczeblu, nie docierały poprzez niższe ogniwa do indywidualnego gospodarstwa. Wydaje się również, że nie należy rozpraszać energii ludzi i środków na cele niezwiązane z charakterem działalności zawodowej. Korektę i tu wprowadzi życie, zmusi ono do koncentracji uwagi na właściwej pracy z właściwą mu nieubłaganą logiką. Organizacja zawodowa będzie musiała przede wszystkim uwzględnić w szerokim zakresie i od podstaw wszystkie konsekwencje, które wypływają z faktu istnienia gospodarki planowej. Dotyczy to właśnie podstaw t. zn. organizacji produkcji wiejskej. Chodzi o najtrafniejsze pogodzenie indywdualnej gospodarki z wymogami nowoczesnej produkcji. Do tego zmusi życie, które toczy się u nas wartko. Żyjemy bowiem w dobie wielkich przemian i one to z jednej strony stwarzają możliwości postępu na wsi, z drugiej zaś ją do tego zmu-

---

7) Oskar Lange „Zakres i metoda ekonomii" „Ekonomista" I kwartał 1947 r. Warto zaznaczyć, że metoda uzgadniania z rzeczywistością obowiązuje nie tylko w ekonomii.

8) St. Ossowski. „Styl demokratycznej kultury" „Nowiny Literackie" Nr. 1.

szą. Łącznie z tym przyjdzie zrozumienie prawdy niewątpliwej już dla krajów „opierzonej rewolucji", że nie wszystko z przeszłości musi być odrzucone. Wartość dorobku, który przetrwał próby życia, jest niewątpliwa, obiektywna. Pełne, coraz pełniejsze zrozumienie tej prostej prawdy, stwierdzamy na każdym kroku choćby w Z.S.R.R.

Istnieje niewątpliwy dorobek i piękna — trzy pokolenia licząca — tradycja polskiej spółdzielczości różnych typów. Istnieje z drugiej strony od niedawna — od dwu lat — młoda i pełna dynamizmu spółdzielczość samopomocowa. I są także jej wady. Prawdziwy rozum nie polega ani na odmawianiu wartości twórczych rewolucji, ani też na negowaniu dotychczasowego dorobku lub pasorzytowaniu na nie wieku dojrzałego z temperamentem młodości. Ustalenie optymalnych warunków następuje zawsze w drodze empirycznej, w drodze bolesnych nieraz i kosztownych doświadczeń, jeśli teoria — czyli skapitalizowane doświadczenie — nie było dostatecznie przekonywująca, aby przestrzec przed chybionymi decyzjami. Życie w ogóle, życie społeczno-gospodarcze w szczególności (a więc i życie spółdzielcze) zbyt bogate jest w treść, a co za tym idzie — w formy, aby się dało zmieścić w jednej — „uniwersalnej".

W świetle powyższego trafną wydaje się konkluzja, że zadania podstawowe i to przede wszystkim w zakresie produkcji i planowana, a następnie przetwórstwa, zbytu itp. — będzie musiał wykonać zespół na szczeblu gromady. Zadania, które przekroczą możliwości gromady lub specjalnego zespołu, spełni zespół na szczeblu gminy. Zadanie przekraczające jego możliwości wykona ogniwo powiatowe, wojewódzkie i w końcu na szczeblu zagadnień ogólnopaństwowych — centrala.

Z całą pewnością różne funkcje będą spełniane przez różne wyspecjalizowane zespoły. Wprawdzie praktycznie nie da się wyodrębnić zagadnień zawodowych od gospodarczych, społeczne zaś będą im obu wspólne, niemniej jednak jesteśmy zdania, że funkcje w przeważającej mierze zawodowe spełni organizacja zawodowa, funkcje zaś w przeważającej mierze gospodarcze spełni spółdzielczość. Obydwie organizacje będa musiały ściśle współpracować z samorządem i administracją w wykonywaniu polityki gospodarczej, przede wszystkim planowania. Skuteczne planowanie może być realizowane wyłącznie przez jeden centralny ośrodek dyspozycji. Warunek ten przychodzi w sukurs wszystkim innym na ogół znanym, które sprawiają, że na omawianych przez nas odcinkach musi istnieć współpraca i że nie ma miejsca na rozdrobnienie w żadnej z dziedzin naszego życia. Zjednoczenie wysiłków i ujednolicanie form organizacyjnych jest bezsporną koniecznością. Zmierzając ku jednolitości, musimy narazie dopuszczać istnienie wielości form, jako koncesji na rzecz intensywniejszego rozwoju życia, pod warunkiem jednak ścisłej współpracy i koordynacji oraz dyspozycyjności w stosunku do centralnego ośrodka.

Wnioski

W konkluzji z trzech części naszych rozważań wyłaniają się następujące końcowe wnioski:

1) Podstawową komórką społecznego życia wsi jest gromada.
2) Gromada zatem powinna być: a) podstawą plawania i nowoczesnej produkcji; b) podstawą życia organizacyjnego — zawodowego; c) podstawą działalności zespołowej, a więc i spółdzielczej.
3) Zadania specjalne będą musiały być wykonane przez specjalne do tego celu powołane zespoły; o ich wielkości, zasięgu i charakterze funkcji zdecydują optymalne wymagania.
4) Dla koordynacji i wykonania zadań, związanych z realizacją gospodarki planowej oraz przemian społeczno-gospodarczych, musi istnieć możliwie najdalej posunięte ujednolicenie form organizacyjnych, szczególnie na wyższych szczeblach.
5) Ze względu na opisaną sytuację wsi ważniejsze wydaje się budzenie w niej życia społecznego w ogóle, niż przesądzanie form nie dość sprecyzowanych; równie nierozsądne byłoby jednak bierne czekanie na sprecyzowanie się tych form.
6) Dla skonfrontowania różnych koncepcyj — także zaprezentowanej wyżej — z „wolą mas", należy przeprowadzić i naukowo opracować ankietę; zadanie to powinien spełnić S. I. N.
7) Po otrzymaniu wyników ankiety oraz po ich przedyskutowaniu, można będzie lepiej przesądzać sprawę najwłaściwszych form organizacyjnych dla wsi i dla wiejskiej spółdzielczości.

PPS, OM TUR i ZNMS

— to Niepodległość i Socjalizm

Lucjan Blit

Kryzys ekonomiczny Wielkiej Brytanii

Zasięg kryzysu

Gdy piszemy te słowa *), mrozy i burze śnieżne w W. Brytanii pomału ustają. Wraz z nimi zmniejsza się natężenie kryzysu węglowego, który jeszcze w końcu lutego groził sparaliżowaniem całego życia gospodarczego Anglii.

Nie chcemy wcale lekceważyć zasięgu kryzysu i jego skutków. Wydaje nam się jednak, że pewne poprawki do sensacyjnych wiadomości o kryzysie, które płynęły szerokimi falami na drutach rozmaitych agencji, są konieczne dla stworzenia prawdziwego obrazu trudności, z jakimi boryka się społeczeństwo brytyjskie w tej chwili.

W chwili największego natężenia kryzysu, gdy rozporządzeniem rządu zostały zamknięte przedsiębiorstwa, fabryki i biura niemal w całej właściwej Anglii (to jest poza Szkocją, Walią i Północną Irlandią), ilość dotkniętych tym robotników i pracowników wynosiła mniej, niż 25 procent stale zatrudnionych. Nie są jeszcze ukończone obliczenia co do strat, jakie gospodarka brytyjska poniosła wskutek kryzysu. Ale tymczasowe obliczenia wahają się między 2 i 3 procentami rocznego dochodu narodowego (który wynosi około 8 i pół miliarda funtów).

Straty 2 czy 3 procent rocznego dochodu narodowego jest napewno rzeczą bolesną, szczególnie jeśli stare zapasy, bogactwa przed tym nagromadzone, wyczerpały się lub znajdują się w stanie likwidacji. Ale taka strata nie oznacza jeszcze końca Anglii, jak pośpieszyły napisać w związku z kryzysem pewne pisma w Stanach Zjednoczonych, które prowincjonalny nacjonalizm oczywiście świetnie łączą z nienawiścią do społeczno-gospodarczych reform rządu W. Brytanii.

Dunkierka węglowa

W ciemnych dniach czerwca 1940 roku odbyła się pod gradem bomb niemieckich samolotów z Dunkierki ewakuacja ekspedycyjnej armii brytyjskiej. Dla wielu narodów takie wspomnienie byłoby napewno czymś bolesnym, wstydliwie ukrywanym cierniem w jego bohaterskiej historii. Dla Anglii jest to wspomnienie dumne; moment przełomowy, gdy klęska staje się początkiem największej mobilizacji całego ducha oporu, całej energii materialnej i moralnej.

Obecny kryzys, w pierwszym rzędzie w dostarczaniu potrzebnej ilości węgla dla elektrowni i gazowni tego wysoce uprzemysłowionego kraju, jest wciąż w Anglii porównywany ze stanem kraju w okresie Dunkierki. Anglia, która jest „krajem stojącym na węglu", ma go w tej chwili za mało dla swoich własnych potrzeb. Wynoszą one conajmniej 200 milionów ton rocznie. Tymczasem w 1946 roku wydobyto tylko 189 milionów ton węgla, podczas gdy zużyto nie mniej, niż 194 milionów ton. Deficyt został pokryty z posiadanych zapasów, które więcej nie istnieją. W tych dwóch liczbach mieści się całe wytłumaczenie ostrego kryzysu, który Anglia dopiero co przeszła.

Są też i głębsze jego źródła. Podczas wojny wojsko miało pierwszeństwo przed wszystkim. Rezultatem tego był spadek liczebności górników o prawie 50 tysięcy (w tej chwili w kopalniach pracuje 695 tysięcy robotników). Brak dopływu górników wpłynął na spadek wydajności. I chociaż w ostatnich miesiącach, w znacznej mierze skutkiem nacjonalizacji kopalń, produkcja podniosła się o 5 procent, nie rozwiązuje to sytuacji. Poza tym przemiany, które zaszły w Anglii między 1938 rokiem, ostatnim rokiem pokoju, a chwilą obecną, wyrażające się w faktycznej likwidacji bezrobocia (bezrobotnych jest obecnie przeszło 300 tysięcy, głównie spośród tych, którzy dopiero wrócili z wojska i nie śpieszą się z objęciem pracy), zmniejszyły ilość kandydatów do ciężkiej, niekiedy niebezpiecznej, a zawsze nieprzyjemnej pracy pod ziemią.

Górnik angielski wydobywa tylko 2/3 tego, co wydobywa jego kolega amerykański. Przyczyną tego jest przestarzały ekwipunek techniczny kopalń angielskich. Należą one do najstarszych na świecie. I to jest ich klęską. Zaniedbania ich poprzednich prywatnych właścicieli nie mogły zostać naprawione w ostatnich 7 latach wojny, gdy cały wysiłek techniczny kraju z natury rzeczy został skierowany na budowę bombowców i myśliwców, czołgów i dział.

Po zwycięstwie na polach bitew w Europie i w Azji, w powietrzu i na morzach, w naturalny sposób ludzi ogarnęło uczucie zmęczenia, chęć odpoczynku, zapomnienia o troskach czasu wojny, zagojenia ran, które ona zadała. I dlatego bardzo bolesne było obudzenie w mroźnych dniach lutego, gdy po raz pierwszy w nowoczesnej historii tego kraju zabrakło elektryczności na 5 godzin każdego dnia w prywatnych mieszkaniach i w biurach londyńskiego City.

„Economic Survey for 1947"

„Przegląd Ekonomiczny na rok 1947" — tak nazywa się mała, 36-stronicowa broszura, wydana przez rząd w końcu lutego, gdy kraj był w samym środku ostrego kryzysu. Ta broszura jest wynikiem wytężonej pracy całego sztabu statystyków i ekonomistów, którzy pod kierownictwem Herberta Morrisona od wielu miesięcy przygotowywali ten niezmiernie ciekawy obraz stanu gospodarczego kraju. Ambicją Morrisona było przedstawić parlamentowi i krajowi nowy rodzaj budżetu. Na 1 kwietnia minister skarbu ogłasza budżet finansowy. Otóż Morrison słusznie uważał, że społeczeństwo, które się zdecydowało na społeczne planowanie, musi dokładnie znać „debet" i „credit" swego stanu gospodarczego. „Survey" jest właśnie tym budżetem ekonomicznym labourzystowskiej Anglii.

Dokument ten jest poprzedzony wstępem premiera

*) Połowa marca br.

Attlee. We wstępie tym kierownik rządu zwraca się do całego społeczeństwa z wezwaniem do wysiłku wyjątkowego dla poprawienia stanu gospodarczego kraju.

„Przegląd Ekonomiczny" nie jest suchym zbiorem cyfr i faktów ekonomicznych. Pisany z prawdziwym talentem, zwraca on uwagę zarówno badacza-ekonomisty, jak i każdego uświadomionego obywatela kraju. Celem jego jest unaocznienie każdemu Anglikowi, na czym polegają jego obowiązki, by osiągnąć postawiony cel: podniesienie poziomu życia szerokich warstw społeczeństwa przez usprawnienie działania całego mechanizmu gospodarczego W. Brytanii.

Osiągnięcia rządu Labour Party

Rząd Partii Pracy objął władzę w Anglii w lipcu 1945 roku. Instynkt polityczny „poddanych Jego Królewskiej Mości', tuż po zakończeniu wojny nakazał im nie pozostawiać losów kraju w okresie nadchodzącego pokoju w rękach Winstona Churchilla, lecz oddać je w ręce przywódcy Partii Pracy, Clementa Attlee.

Kraj był ciężko dotknięty wojną. Anglia straciła nie tylko milion domów, ale zarazem 80 procent swoich kapitałów za granicą, korymi musiała zapłacić, głównie krajom półkuli zachodniej, za amunicję, żywność, za wszystko, co jej było konieczne by nie paść pod ciężarem natarcia hitleryzmu. Z wielkiego bankiera Anglia stała się wielkim dłużnikiem. Jest zadłużona w stosunku do St. Zjednoczonych, jest zadłużona w stosunku do Argentyny i Brazylii. Prawie 4 miliardy funtów jest dłużna krajom bloku szterlingowego.

Dodajmy do tego 5 milionów ludzi w siłach zbrojnych, czekających niecierpliwie na dzień demobilizacji, a zarazem pełnych niepokoju, czy nie powtórzy się tragedia 1919 roku, gdy zamiast „domów dla bohaterów„ otrzymali miejsce w szeregu przed urzędem dla bezrobotnych.

Pomni tego, przyjrzyjmy się najważniejszym osiągnięciom rządu.

W końcowym okresie wojny tylko 10 procent zatrudnionych pracowało w Anglii na rzecz rynku wewnętrznego i eksportu; w tej chwili liczba ta wynosi 90 procent. W chwili obecnej zatrudnionych jest w Anglii o 2 miliony mniej robotników (głównie kobiet), niż podczas wojny, gdy ich było prawie 20 milionów. Ale równocześnie zatrudnionych jest o cały milion więcej, niż w roku 1938, w którym było 1.300.000 bezrobotnych — ofiar kapitalistycznej anarchii.

Ogólny fundusz płac wzrósł od chwili zakończenia wojny o 250 milionów funtów rocznie; w porównaniu z rokiem 1938 nastąpił wzrost o 1 miliard 200 milionów funtów. W tym czasie rząd utrzymał na niewiele zmienionym poziomie ceny najbardziej podstawowych środków żywności, odzieży i całego szeregu innych artykułów pierwszej potrzeby. Racjonowanie umożliwiło sprawiedliwy rozdział posiadanych artykułów wśród całego społeczeństwa. Zarazem bardzo podniósł się stan zdrowotny dzieci z dzielnic robotniczych.

W bieżącym roku szkolnym wchodzi w życie nowa ustawa, podnosząca wiek szkolny dzieci z 14 na 15 lat.

Wzrosła znacznie produkcja stali, aut, budowa okrętów. W budowie znajduje się teraz 300 tysięcy nowych domów mieszkalnych, z których co miesiąc wykańcza się 8 tysięcy stałych i 12 tysięcy tymczasowych, obliczonych na 10 lat zamieszkania.

Wydajność rolnictwa podniosła się o 40 procent w porównaniu z latami przedwojennymi.

W okresie wojny ludność otrzymywała tylko dwie trzecie normalnego zapotrzebowania (według standartów angielskich) na odzież i obuwie oraz 50 procent zapotrzebowania na przedmioty domowego użytku. Podczas gdy odżywianie po wojnie, z powodu ogólnego braku żywności na świecie, pozostało na tym samym poziomie (około 2900 kalorii dziennie na osobę), to odzieży i obuwia poszło na rynek wewnętrzny w 1946 roku o 45 procent więcej, a mebli (po ustalonych cenach, tzw. utility) o całe 150 procent więcej, niż w 1945 roku.

Konsumcja tytoniu podniosła się w stosunku do przed wojny o nie mniej, niż 50 procent. Tak samo, a może jeszcze w większym stopniu, wzrosła frekwencja w teatrach, kinach, na koncertach i boiskach sportowych.

Ta przydługa lista cyfr nie byłaby kompletną, gdybym nie wspomniał o nowym systemie zabezpieczenia społeczenego (social security) dla wszystkich bez wyjątku obywateli, który jest teraz rozbudowywany przez rząd.

Warto wreszcie zanotować przejęcie przez państwo lub powołane przez nie organy społeczne Banku Anglii, kopalń węgla, telegrafu, transportu krajowego, komunikacji lotniczej, elektryczności i gazu.

Miarą zaufania robotników angielskich do rządu niech będzie fakt, że liczba straconych robotniko-dni z powodu strajków — jest o 70% mniejsza, niż w pierwszym roku pokojowym po poprzedniej wojnie światowej. Przy tym musimy pamiętać, że związki popierają rząd, ale są niezależne w swych decyzjach; że strajk jest tu oczywiście legalnym środkiem walki; że robotnicy mają wiele słusznych powodów do żalów i chcą swe krzywdy usunąć w najbardziej dla nich dogodnej chwili, gdy mianowicie pracodawcy szukają robotników, a z drugiej strony przy władzy są „nasi ludzie".

Perspektywy r. 1947

Gdy autorzy „Survey'u" opracowywali swój dokument, niewątpliwie przewidywali możliwość kryzysu, kóry w tej chwili już przemija. To też niemal pierwsze zdanie „Przeglądu" stwierdza, że „zasadniczym faktem 1947 roku jest nieposiadanie przez nas potrzebnych środków do osiągnięcia tego, czego sobie życzymy". Następuje potem wyjaśnienie. Dla wykonania zadania maksymalnego potrzeba o 25 procent więcej, niż Anglia posiadała w 1946 roku: siły roboczej, węgla, elektryczności, stali, jeśli wyliczyć tylko najbardziej podstawowe elementy. Oczywiście, że w przeciągu jednego roku takiego wzrostu w wymienionych dziedzinach spodziewać się nie można.

Wobec tego rząd musi planować na podstawie posiadanych zasobów ludzkich, surowcowych i energe-

tycznych, by je jak najlepiej, jak najoszczędniej zużyć dla dobra społeczeństwa i dla zwiększenia jego zamożności.

Anglia nie może planować bez oglądania się na import i eksport. Jest to kraj klasycznego handlu wymiennego z zagranicą. W bieżącym roku import musi wzrosnąć (głównie w zakresie produktów rolniczo-hodowlanych) w porównaniu z zeszłym rokiem. Cały import ma wynieść 1 miliard 600 milionów funtów. Eksport ma pokryć nie mniej, niż 1 miliard 200 milionów funtów; resztę rząd pokryje wpływami z turystyki, transportu morskiego i z pożyczki amerykańskiej i kanadyjskiej.

Anglia musi więcej eksportować, niż to czyniła dotąd. Co prawda już w ostatnich miesiącach Anglia eksportowała o 12 procent więcej, niż przed wojną. Ale to jest za mało dla tego zubożałego kraju. W roku bieżącym trzeba eksport podnieść o 40 procent ponad poziom roku 1938. Przy tym musi zostać zwiększony import z krajów „słabych" walut i zwiększony eksport do krajów „twardych" walut. Conajmniej 25 procent wszystkich wytworów brytyjskich ma w bieżącym roku odejść zagranicę.

Celem realizacji planu w zakresie górnictwa węglowego rząd musi powiększyć ilość górników o 40 tysięcy, co razem z obecnie pracującymi da 735 tysięcy. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że od chwili przejęcia kopalń przez państwo ilość wydobytego węgla zbliża się do poziomu 4 milonów ton tygodniowo, co by wskazywało, że plan rządu na rok bieżący ma wszelkie podstawy realizacji.

Ale nawet przy dostatecznej ilości węgla, elektrownie, wobec przeciążenia generatorów, nie są w stanie dostarczyć koniecznej ilości prądu. Trzeba się więc przestawić częściowo na pracę nocną lub conajmniej wieczorową. Dotyczy to nie mniej, niż 7 milionów robotników angielskch. Te zmiany w czasie pracy wywołują trudne zagadnienia nie tylko natury technicznej (transport, odżywianie), ale także w dziedzinie płac, co znowu wywołuje prawdopodobieństwo podrożenia kosztów produkcji z wszystkimi niebezpieczeństwami stąd płynącymi.

Sprawa siły roboczej jest kluczowym zagadnieniem dla angielskiej gospodarki narodowej. Ludność W. Brytanii prawie nie wzrasta; wzrasta natomiast odsetek starszych ludzi. W roku ubiegłym było zatrudnionych w Anglii 18.122,000 osób. Dla wykonania zadań, które rząd stawia sobie na rok bieżący, pracować musi conajmniej o 300 tysięcy ludzi więcej.

Zagadnienie posiadania dostatecznej ilości pracowników dla przemysłu łączy się z najbardziej zasadniczymi sprawami angielskiej polityki. Ekonomiści burżuazyjni twierdzą, że tak długo, jak długo na rynku pracy nie będzie więcej kandydatów, niż stanowisk do obsadzenia, niemożliwe jest normalne funkcjonowanie przemysłu; musi nastąpić odpływ robotników z zajęć bardziej ciężkich i nieprzyjemnych do lżejszych i bardziej pociągających. Oczywiście, że żaden rząd, opierający się na zaufaniu ludzi pracy, nie może zaakceptować tej teorii, uważającej bezrobocie za niemal naturalne lekarstwo na schorzenia organizmu gospodarczego.

Inni uważają, że Anglia powinna dalej zmniejszać swoje siły zbrojne, które w tym roku mają wynosić, jeśli chodzi o Anglików właściwych, niewiele więcej, niż 800 tysięcy ludzi (liczebność armii wynosi 1 milion 200 tysięcy).

Jak ma wyglądać według planu rozdział dochodu narodowego w roku bieżącym? Otóż konsumcja osobista ma pochłonąć 66 procent (54 w 1945 r.). Na obronę pójdzie 11 procent (49 w r. 1945). Na wydatki publiczne ma iść 13 procent (7 w r. 1945), na odnowienie sprzętu 13 procent (0 w r. 1945). Różnicę między sumą wydatków a 100 procent dochodu narodowego (3 procent) ma pokryć pożyczka amerykańska.

Grzegorz Timofiejew

Z ziemi obcej do Polski

Nasza diaspora

Trudniej zniszczyć siłę duchową narodu, świadomość. Nawet gdy płoną książki na barbarzyńskich stosach, gdy milkną zerwane na lutniach poetyckich struny, ona — świadomość — trwa jakoby ostateczny akt istnienia. Ale organizm państwowy w sensie powiązań organizacyjnych i wielomilionowego skupiska ludzi ulegać może czasu wojny takiemu naciskowi terroru, że naród wchodzi w fazę rozproszenia. Niewątpliwie to, co przeżyliśmy w ostatnich tragicznych latach, objąć można mianem polskiej diaspory.

Wielu, bardzo wielu Polaków w tych latach wyszło poza granice, otarło się o wielojęzyczny świat. Exodus ten nastąpił zarówno z musu fizycznego, jak i z potrzeby wewnętrznej: chwilową emigrację powodowała chęć służenia ojczyźnie. Sprawa niepodległości była wysokim natchnieniem i żołnierzy walczących pod Tobrukiem czy Monte Cassino, i ochotników zaciągających się pod sztandary polskie przy boku Armii Czerwonej.

Polska diaspora rozproszyła wielką a bardzo żywotną część narodu po wszystkich szlakach tułaczych świata. Gdzież nie zaglądali Polacy czasu ostatniej wojny? Pamiętają ich fiordy Norwegii i mgły zalegające nad Szkocją. Ośnieżone tajgi sybirskie czy tropikalny żar Azji Środkowej wzmagały polską nostalgię. Byli Polacy w bajkowej Persji i w tajemniczych Indiach. Palmy pustyń arabskich znają polską tęsknotę i zadumę. Afryka Południowa, porty morza Śródziemnego słyszały polską mowę. Na drugiej półkuli — w Kanadzie i w Brazylii powstawały polskie ośrodki i mobilizowały się ochotncze siły. Cały wielobarwny i wielojęzyczny świat był widownią polskich zmagań. W Europie od Oki do Atlantyku i od Narviku do Tobruku lała się krew „za naszą i waszą wolność".

Znaczenie tych wydarzeń będzie rosło w naszej

świadomości i literaturze. Nie chodzi o frazes. Choć efektywne powiedzenie Roosevelta o Polsce walczącej, która stała się „natchnieniem całego świata" — ma swoje moralne znaczenie. Chodzi o to, że wojna zetknęła szerokie warstwy narodu polskiego ze światem. To już nie stan szlachecki czasu powstań, nie arystokratyczne wojaże „do wód" i do Paryża na studia skrzyżowały odmienne drogi historyczne, poglądy, przyzwyczajenia. Los wojny miotał zwykłym człowiekiem: wielotysięczne masy, reprezentujące wszystkie warstwy i pokolenia narodu, zostały rzucone na tło najrozmaitszych dekoracyj polskiej diaspory, a więc w najrozmaitsze środowiska geografii, klimatu, psychiki narodów, różnorakiego obyczaju i mowy, wreszcie odmiennej walki o byt. Intensywności i bogactwa doznań starczy na długo. I to właśnie składa się i złoży na olbrzymią księgę powojennej literatury polskiej, gdzie narrację będą stanowiły przeżycia grup całych i jednostek, a intencję — porównanie dwu światów: polskiego i obcego — i odnajdywanie drogi do Polski.

„Pieśń ujdzie cało"

Spiesznie idziemy naprzód, aby dopędzić historię i nadążyć rozwojowi nowych zagadnień. Wróciwszy do ojczyzny z brzemieniem nie zawsze uporządkowanych przeżyć, już stajemy w obliczu pilnych problemów. W pośpiechu nie zawsze można obejrzeć się za siebie. To zrozumiałe: żołnierz w marszu nie ma czasu na zadumki pod lipami. Chociażby refleksje te dotyczyły epoki tak bogatej w przeżycia, jak lata ostatniej wojny. Lecz towarzyszy nam pisarz. On to zbiera nasze przeżycia, nadaje im kształt artystyczny i ideologiczny sens, podobnie, jak rzeźbiarz nadaje formę surowej bryle marmuru. Stąd wielka rola i odpowiedzialność dzisiejszej literatury, która dokumentaryzuje przeżycia masy ludzkiej, uwiecznia los człowieka, bez współpracy pisarskiej skazany na zapomnienie.

Nie zawsze każdy człowiek może odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu cierpi i walczy. Pisarz ma obowiązek udzielenia wyjaśnień, które będą tym bardziej sugestywne, im więcej prawdy ujętej w doskonały kształt artystyczny będą zawierały. Dlatego im szerzej powiąże literatura swój materiał z nartem historii, im głębiej sens wydarzeń ujmie, a im bardziej poszczególny czytelnik odnajdzie samego siebie w stworzonym dziele — tym wększa wagę, tym większe znaczenie będzie miała rzeczona literatura. Książki są świadomością zbiorowego przeżycia.

Literaturze naszej — również poezji — lat międzywojennych stawiano wiele zarzutów. Zresztą ten krytycyzm maleje, jak o tym świadczy ostatnia ankieta na temat 20-lecia literatury w „Twórczości". Lecz nie można jej odmówić żywotności i zdolności odczuwania losu narodu. Literatura polska czasu ostatniej wojny podzieliła los swego narodu: częściowo zeszła do podziemi i jak muza płomienna stała za konspiratorem; częściowo rodziła się za drutami hitlerowskich obozów, zwykły więzienny pasiak mając za swoją szatę godową, częściowo oskrzydlała marsze naszych wojsk na Zachodzie i Wschodzie, lub na obczyźnie w środowisku cywilnej emigracji utrzymywała psychiczny klimat ojczyzny. Spełniając postulat poetyckiej wiary: „pieśń ujdzie cało" z pożogi wojennej i gruzów niszczonych państw — literatura polska uratowała swoje dostojeństwo. W najcięższych warunkach, bo i w obozach koncentracyjnych, istniała i potrafiła spełniać swoje posłannictwo.

Nie kusząc się o wyczerpanie poruszonego problemu, który wymaga szeregu artykułów, pragnę zatrzymać się przy temacie bardziej wąskim, którym jest dola i niedola naszej poezji na obczyźnie czasu ostatniej wojny. Wojenne drogi poetów przebiegają różnie, ale wszędzie prawie odzywa się motyw jakby z Mazurka Dąbrowskiego: powrotu do Polski. I to właśnie zestawienie dwu światów: nostalgia i szukanie również ideologicznej drogi do Polski — przydaje omawianej poezji specjalny a bardzo ciekawy sens.

Czy poezja „okolicznościowa?"

Jeden z krytyków literackich młodego pokolenia, Stefan Lichański, nazwał twórczość wierszowaną omawianego typu „poezją okolicznościową". I słusznie i niewłaściwie. Pod mianem „poezji okolicznościowej" rozumiemy taką twórczość, która odpowiada na bieżące „zamówienie społeczne". Najczęściej bywa to impuls akademii, rocznicy; w danym wypadku ojcem chrzestnym takiej sztuki byłaby chęć bezpośredniego oddania ogólnego przeżycia. Stąd wynikają cechy aktualne i przez to — niestety — przemijające. Ale czy w takiej sytuacji znajduje się poezja polska czasu wojennego, czy jest „okolicznościowa" w sensie tematyki i formy?

Nie można nazwać „okolicznością" tego rodzaju przeżyć, jakich doznał ostatnio naród polski. Z sytuacji prawie katastrofy i zagłady odrodziła się nowa Polska. Jest to zasadnicza przemiana historyczna, nigdy przemijająca „okoliczność". Muza poetów odpowiada na głos przemian. Jak czuły sejsmograf, oddaje wszystkie drgnienia zbiorowej wrażliwości. Takie „zamówienie społeczne" zostawia przecież trwałe cechy, znamienne ślady.

Z kawiarń literackich, ze szpalt gazet i czasopism, z książek i sal recepcyjnych, wiersz powędrował śladami żołnierza tułacza, jeńca i więźnia obozowego. W miejscach przymusowej pracy po katordze fizycznego wyczerpania i w obcym środowisku przynosił jak lekarstwo ojczyznę, zawartą w lirycznych dawkach. W tych warunkach poezja musiała schodzić z koturnów, musiała zrzucić z siebie łuskę elitarnej formy, musiała „uprościć się" i upowszechnić. Oszczędność wyrazu, skromność w posługiwaniu się metaforą, prawdziwość poezji, troska o adekwatność — są doradcami poety w obiorze właściwej drogi. Aby dysproporcja między wielkimi i tragicznymi przeżyciami ogółu a pretensjonalną sztukaterią formy nie trąciła niesmakiem. Żołnierz na wychodźtwie, czy jeniec obozowy, czy wreszcie robotnik cywilny w niemieckich fabrykach, pragnęli poezji, w której mogliby odnaleźć przynajmniej część swojego losu. Sugestia musiała być prosta i bezpośrednia, dostępna możliwie najszerszemu kręgowi odbiorców. Po prostu: dostępna.

Uklasycznienie awangardy, tradycjonalizm i patriotyzm

Stąd wynika pierwsza cecha formalna poezji lat wojennych: jest ona bardziej prosta i bezpośrednia, aniżeli jej siostrzyca okresu międzywojennego. Co ciekawe, że odwrót od awangardy zaczął się zarówno w obozach i w okopach Zachodu, jak i u poetów pod śnieżystym niebem Rosji. Twórca tej miary, co Adam Ważyk, którego cechują wysokie ambicje artystyczne, świadomie przecież odchodzi od pełnej awangardowości w „Sercu granatu", uklasycznia formalne wynalazstwo. Sygnał dla czasów przyszłych. Ta cecha — zerwanie z przerostami formy — zeszła pod naciskiem chwili; będąc niewątpliwą cechą „okoliczności", nabrała przecież charakteru trwałego. Uklasycznienie awangardy stanowi kanon obecnej poetyki.

Jeszcze dalej szły przemiany w obozach i w środowiskach żołnierskich. Tutaj wiersz przemawiał do ludzi o wielorakiej kulturze osobistej i psychice. Łączyło jedno: wspólny los, walka i pragnienie powrotu do Polski. W tych warunkach utwór poetycki musiał spełniać rolę „krzepienia serc", musiał budzić odwagę i nadzieję, przywodzić przed oczy wyobraźni utracone obrazy ojczyzny. W obozach koncentracyjnych twórczość taka była jedynym środkiem komunikatowym, przenoszącym „duszę utęsknioną" do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych — że wspomnę piękne określenie Mickiewicza. W obozach wiersz stanowił cząstkę ojczyzny, dlatego w syntezie formalnej i uczuciowej musiał podawać cechy, że tak powiem, reprezentatywnie polskie. Stąd tradycjonalizm, apelowanie do powinowactw z literaturą ojczystą od ławy szkolnej. I stąd patriotyzm często gorący, często ckliwy i sentymentalny, lecz jakże uzasadniony.

Znowuż te cechy „okolicznościowe" przerodziły się w trwałe znamiona. „Upatriotycznieniu" uległa nawet poezja pretendująca dotąd do obywatelstwa całego świata, o czym zresztą będę jeszcze pisał. Żołnierstwo i niepodległa pieśń, posiadające zresztą w naszej skarbnicy kulturalnej tak szczytne wzory — nadały poezji cechy wolontaryzmu i aktu zbiorowych przeżyć. Te przemiany nie minęły bez konsekwencji: poezja drugiej niepodległości jest kierunkową, ma ambicje dopędzania życia i przemian w Polsce.

Oczywiście w warunkach niewoli, a więc kulturalnego zastoju, tradycjonalizm staje się obroną i warunkiem koniecznego przetrwania. Wolność spędza poetów z okopów św. Trójcy i pozwala im wyruszyć w nieznane. Ale porównując tę swobodę czasów dzisiejszych z nowatorstwem zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej (Tram w popszek ulicy!), widzimy, że obecnie poeci ostrożnie skorzystali z przywilejów swobody. Związanie się z tradycją w okresie ostatniej wojny przetrwało, choć stonowane przez inowację w tym koniecznym stopniu, aby utrzymała się równowaga między „starymi a nowymi laty".

Nie przypadkowe też ukazały się procesy myślowe, wytyczające w formie poetyckiej drogę do Polski.

Pod kolorowym niebem

Tułaczy los poetów pozwolił im jednak ujrzeć barwne czary obcego świata. Uroki ziemi pod tropikami w Azji Środkowej i w Palestynie oddają aż trzy zbiórki poetyckie. **Włodzimierz Słobodnik** w tomiku pt. **„Dom w Ferganie"** zawarł wiersze napisane w Uzbekistanie w latach 1941—45. Miarowe liryczne, jakgdyby krystaliczne w swojej czystości, strofy malują nam egzotykę fergańskiego krajobrazu: ogrody morelowe u stóp górskich, arby skrzypiące wysokim kołem, rozżarzony błękit, piaszczysta droga, smagli Uzbecy i śpiew orientalny. Poezję Słobodnika przenika piękno tamtej aziatyckiej ziemi tak sugestywnie, że mimowoli poddajemy się urokowi monotonnych strof, dajemy się nasycać wizją słoneczności i błogostanu. Tak pięknie, że aż czegoś braknie. Bo Słobodnik patrzy na uroki obcej ziemi oczami przybysza-tułacza i tym silniej jaskrawa uroda budzi nostalgię. Wiersze w końcowej części tomiku — jak „Pełnym głosem", „Jest w Polsce", „Do Wisły", „Powrót" — należą do najbardziej przejmujących. Kontrast przepychu i wspomnienie mazowieckiej szarości narzuca się boleśnie wrażliwej duszy, ale też i stanowi źródło silnej miłości, o której powiada trafnie poeta:

> „...Tylko tu, wśród czarów najskromniejszych chyba na świecie, cała w polnym nadbrzozowym świecie, ojczyzna do mnie pełnym głosem się odzywa jak śmierć nieodwołalna, konieczna jak życie".

Wspomnienie ojczyzny „jak śmierć nieodwołalnej, koniecznej jak życie" przesuwa się światłem poezji **Jana Huszczy**, który w **„Pamiętniku lirycznym"**, pisanym w Kazachstanie, powraca metaforą i uczuciową apostrofą do kraju młodości. Świeżość obrazowania Huszczy, pokrewnego w skojarzeniach Jesieninowi, czyni wiersze tego poety bezpośrednimi i sugestywnymi. Jednakże gatunek talentu zarówno Słobodnika jak i Huszczy powoduje, że dramat duszy polskiej na wychodźtwie nie uzyskuje wymiarów buntu i wewnętrznej walki. Zresztą i Huszcza zdaje się to rozumieć, nadając swoim przeżyciom miano „pamiętnika lirycznego".

Pasowanie się z tęsknotą ma silniejszy wyraz w zbiorku **Władysława Broniewskiego** pt. **„Drzewo rozpaczające"**. Niekiedy sięga dna rozpaczy i objawia się po prostu w krzyku. Poeta walczącego proletariatu ukazuje siebie z nieznanej albo przeczuwanej dotąd tylko strony. Zerwana łączność z ziemią rodzinną powoduje ból i poczucie bezradności, jak gdyby talent Broniewskiego nie mógł żyć bez soków z ojczystej gleby. Poeta przyrównuje siebie do drzewa rozpaczającego. W jego płaczu przebija nuta biblijnego lamentu. Krajobrazy Palestyny, egzotyka i symbolika Ziemi Świętej, pozwalają Broniewskiemu wydobyć ze swoich przeżyć silne akceenty wzruszeniowe.

Inna jest egzotyka **Lucjana Szenwalda** w zbiorze **„Z ziemi gościnnej do Polski"** i **Antoniego Słonimskiego** w tomiku **„Wiek klęski"**. To nie kolorowe niebo. Zamieć Syberii oddaje Szenwald z mistrzostwem klasycznej formy, a mgła brytyjska wieje przez strofy Słonimskiego, łącząc się ze smutkiem lat, w których się już nie stacza walki.

Cierpienie i walka

W obozie powstało wiele wierszy. Nie zawsze dobrych formalnie, bo tu nie o kryteria artystowskie chodziło. Wyżej niż dym krematorium wznosiła się tęsknota ludzka i pragnienie wolności. W surowym regulaminie śmierci, gdzie więzień był tylko numerem izbywszy się indywidualnych cech, wsiąkał, jak w mgłę, w brudną i zawszoną masę, w tym regulaminie kompletnego unicestwienia człowieczeństwa w człowieku zostawały jednak „liryczne szczeliny" — niedostrzegalne kontakty ze światem. Człowiek bronił swego człowieczeństwa. Wolność, dom i ojczyzna syciły wyobraźnię więźnia i rodziły tęsknotę, przybraną następnie w potajemne słowo. W obróbce rzeczywistych poetów ów surowiec uczuciowy osiągał formę wierszy, gdzie groza i prawda, koszmar śmierci i piękno marzenia, cierpienie i bunt — łączyły się w całość obozowego przeżycia i stanowiły wartość dokumentu.

Do odnotowania mamy następujące pozycje poezji obozowej: **Michał M. Borwicz „Ze śmiercią na ty"; Tadeusz Hołuj: „Wiersze z obozu"; Andrzej Nowicki: „Podróż do ziemi świętej"; Grzegorz Timofiejew: „Wysoki płomień"**. Dla uniknięcia nieporozumień trzeba zaznaczyć, że tomik Nowickiego powstał właściwie w Oflagu. Stąd tęsknota, przyobleczona w kształt marzenia o Warszawie, ma klimat nieomal skamandryckiej pogody. Inaczej w zbiorkach pozostałych, gdzie koszmar obozowej udręki oprowadza nas, jak Danta, po piekle. Gdzie tęsknota i pragnienie wolności mają walor utraconego człowieczeństwa.

W przeciwieństwie do poezji obozowej, której znaczenie zasadza się głównie na świadectwie prawdy i moralnym wyrównywaniu braku człowieczeństwa, twórczość żołnierska, twórczość walcząca spełniała rolę, szczytnie nakazaną jej przez Żeromskiego. „Tylko poezja polska nie opuści cię, żołnierzu"! Tak, w najcięższych zapasach, czy to pod Tobrukiem, czy pod Lenino brzmiał głos poetów. Był pokrzepieniem, nawoływaniem do walki i ideologicznym drogowskazem. Do bojów coraz częściej mieszała się świadomość celów. Pod tym względem charakterystyczne są zbiorki: **Wł. Broniewskiego „Bagnet na broń"; L. Pasternaka „Lata powrotu"; J. Putramenta: „Wojna i wiosna"; L. Szenwalda „Z ziemi gościnnej do Polski"; A. Ważyka „Serce granatu"**.

„Bagnet na broń" Broniewskiego stanowi żywy przykład patriotyzmu klasy robotniczej w Polsce. Patriotyzm czołowego poety robotniczego wybucha z przejmującą siłą. Nie zapominając o nakazach socjalizmu, Broniewski staje się piewcą Polski walczącej, twórcą żołnierskim. Podejmuje pieśń niepodległości. W tęsknocie i w czułości, w miłosnym ogarnieniu ziemi rodzinnej, równy niekiedy dawnej liryce Zaleskiego czy Lenartowicza, zbiór wierszy pt. „Bagnet na broń" posiada jednak nuty twarde i męskie. To — przeświadczenie o dalej — mimo klęski — trwającej walce i tradycjach tej walki. Echa bohaterstwa „Proletariatczyków", krwawe strzały piątego roku, dają się słyszeć w takim mocnym powiedzeniu: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli, ale krwi nie odmówi nikt — wysączymy ją z piersi i z pieśni".

Świadomość celów walki w oparciu o program lewicy czyni różnicę między poetami dwu emigracji, dwu środowisk: Zachodu i Wschodu. Gdy „Wiek klęski" **Antoniego Słonimskiego** napróżno szuka wyjścia z koliska szlachetnych, lecz przeżytych poglądów, gdy wyraz poetycki Słonimskiego rozszczepia poszukiwanie i niewiara — poeci lewicy sprzymierzeni z obozem Polski Ludowej, jak Broniewski, Pasternak i tragicznie zmarły Szenwald, tworzą ideową projekcję nowej ojczyzny. Tak obrana droga do Polski okazała się szlakiem rzeczywistym.

Bo przecież nie poto doznał naród tak straszliwej tragedii, nie poto przeszedł przez piekło okupacji, udrękę obozów, nie poto walczył na wszystkich frontach tej wojny, aby źródła tej tragedii mogły się ostać. Rola poetów w tej sprawie — to rola świadomości. Pragnieniem i potrzebom należało dać polityczny program. Wierze — poetycki wyraz.

Wizja przyszłej Polski wstaje na kartach prawie wszystkich poetów lewicy w tej wojnie, sprzymierzonych z obozem społecznych przemian. Sięgnięcie do najlepszych demokratycznych tradycji przeszłości okazało się zbawienną busolą i przewodnią gwiazdą w mrokach tułactwa. W zbiorze L. Szenwalda jest wiersz p. t. „Józef Nadzieja pisze z Azji Środkowej", w którym czytamy m. in.:

Na obdrapanej szkolnej ławie
w Ojczystych, pomnę, czytałem Dziejach,
jak grzmiało w świecie o naszej sławie
o polskich Jędrkach, Wojtkach, Maciejach.
„Za wolność waszą i naszą" Polak
z gwerem stał na szańcu bratnim,
i w sztandar go spowijano, gdy poległ,
i chowano go dzwonem armatnim.
Gdzie my teraz? Gdzie ci wędrowcy?
Przed nami jak tęcza ich szabel blaski.
Gdzie Jarosław i Jan Dąbrowscy?
Kościuszko? Bem? Kazimierz Pułaski?
O dajcie karabin! Sama się zmierza
do strzału ręka, krew uderza
do skroni i sercu pierś za wąska...
Proszę przyjąć mnie na żołnierza
narodowego polskiego wojska.

Końcowy akord tego wiersza rzuca nowe światło na postawę poetów lewicy wobec ojczyzny. Postawę tę można by nazwać „upatriotycznieniem radykalizmu". Daje się to odczuć nawet i u tych, którzy dotąd chętnie przyznawali się do obywatelstwa całego świata, którzy wychodzili raczej z założeń kosmopolityzmu. „Choć po stokroć ojczyzna — ale przecież obczyzna" wyrywa się Leonowi Pasternakowi nostalgiczny okrzyk w zetknięciu ze Związkiem Radzieckim, z ziemią, o której szczerze powiada, że za nią „umierał tylekroć".

To „upatriotycznienie lewicy", tęsknota szerokich mas narodu za ojczyzną, która wreszcie dla nich będzie — zdaje się być trwałym i wartościowym rezultatem polskiej diaspory. Albowiem kraj własny spaja krew przelana, a odbudowuje powszechna miłość.

Z ziemi obcej do Polski wracając po latach walk i poszukiwań, mijając kolorowe uroki egzotycznych krajów, pozostawiając za sobą rozterkę i zwątpienie — tę prostą mądrość przynieśli tułacze-poeci do Ojczyzny.

JAN SZCZYREK

(Przemówienie na pogrzebie w dniu 12 marca 1947 r.)

Pokryła się ziemia białym całunem, wyścieliła się puszystym dywanem na przyjęcie zwłok drogiego nam Towarzysza i Przyjaciela, Jana Szczyrka, który odszedł od nas cicho, jak cichе było całe Jego pracowite życie.

Nigdy nikomu nie narzucał się, nie uznawał zależności ani serwilizmu; wielki kryształowy charakter — szedł przez życie przebojem, walką bezkompromisową i pracą. W trudnej i ciężkiej walce, podczas gdy inni upadali na duchu, załamywali się, zostawali po drodze — On szedł naprzód, nie zrażając się i nie zważając na przeszkody — nieugięcie i nieustępliwie, wytrwale do celu.

A celem Jego życia była wolność człowieka, socjalizm, Polska dla świata pracy. Szedł, a Swoim rozumem i sercem pociągał innych, zagrzewał, wlewał wiarę w sens walki o lepszą przyszłość. Ukochał najszlachetniejsze i najwznioślejsze ideały, wypisane na sztandarach Polskiej Partii Socjalistycznej: Niepodległość i Socjalizm. Pozostał im wierny do ostatniego tchu, aż do śmierci.

Gorący patriota, noszący w sercu miłość Ojczyzny, nigdy z nią nie afiszował się. Za to w chwilach ciężkiej próby dziejowej okazywał swoje wielkie walory etyczne i moralne. Nieraz przychodziło Mu zdawać egzamin z patriotyzmu w warunkach trudnych i ciężkich. Nie zawahał się nigdy ani na chwilę. Hart ducha, niezłomność szlachetnego charakteru, godność człowieka zawsze triumfowały. W owe ciężkie dni próby życiowej byliśmy zawsze dumni z Niego.

Przez 45 lat przynależności do Partii wiernie jej służył, budował, wychowywał, walczył, przemawiał i pisał, a robił to z głęboką i żarliwą wiarą w lepsze jutro ludu pracującego. Był twardym i nieustępliwym, bezkompromisowym i zdecydowanym w walce, wiedział bowiem, że ustrój stary może być zmieniony tylko wolą i siłą szerokich mas ludowych. I dlatego był zwolennikiem jednolitego, zgodnego działania całej klasy robotniczej. Fanatycznie przywiązany do Polskiej Partii Socjalistycznej, nie był jednak ciasnym doktrynerem, ani sekciarzem. Jego wielki rozum polityczny nakazywał Mu realizowanie jedności klasy robotniczej, tak potrzebnej do walki z faszyzmem i hitleryzmem o nowy sprawiedliwy świat, o nową Polskę Demokratyczną.

Życie Jego było trudne i ciężkie, był zwalczany nie tylko przez wrogów klasowych i politycznych; jakże często nie był rozumiany przez własnych towarzyszy partyjnych. Zwalczała Go gwałtownie sanacja, nie szczędząc Mu żadnych przykrości. Umiał mężnie stawiać czoło wszystkim przeciwnociom. Z uporem i żelazną konsekwencją głosił swoje przekonania, gromadząc wokół rewolucyjnych robotników, lewicowych polityków, dziennikarzy, publicystów, literatów.

Jego wielki rozum wybiegał naprzeciw wydarzeniom politycznym o historycznym znaczeniu. Na emigracji w Londynie, gdzie przyjechał z Rosji Sowieckiej, będąc członkiem Rady Narodowej, wykazał, jak duże miał zdolności przewidywania układu sił wojennych i politycznych. Żył wizją Polski Demokratycznej, do której tęsknił i szukał drogi powrotu. Głosił niezmordowanie konieczność współpracy najściślejszej całego obozu Sprzymierzonych — wraz ze Związkiem Radzieckim. Tylko przy utrzymaniu tak szerokiej koalicji widział możność rozbicia potęgi hitlerowskiej i zwycięstwo wolności i demokracji nad tyranią i gwałtem.

Rozumiał, że o Polskę walczyć można było na wszystkich frontach świata, ale że budować ją można tylko w kraju, w oparciu o lud pracujący miast i wsi. Korzysta też z pierwszej okazji, aby jak najszybciej wrócić do kraju. Staje na wezwanie Rządu i Partii w dniu 11 sierpnia 1945 r. w Warszawie i zabiera się z miejsca z młodzieńczym zapałem do pracy. Oddaje swoją wiedzę, doświadczenie i serce na usługi Nowej, Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak dawniej, szczerze i prosto mówił i pisał to, co myślał, kierując się zdrowym rozsądkiem i dobrą wolą, za co tak bardzo wszyscyśmy Go cenili i szanowali. I wierzył, wierzył bezgranicznie, że droga, którą obraliśmy, prowadzi do utrwalenia naszej niepodległości, suwerenności, wolności i socjalizmu. Wierzył, że Partia i masy pracujące Polski zbudują lepszą przyszłość.

Nie danym Mu było pracować dalej. Odszedł w chwili, kiedy tak bardzo był potrzebny Polsce i Socjalizmowi.

Nie zaznał spokoju w życiu. Niechaj sen wieczny będzie Jego zasłużonym wypoczynkiem po trudach i znojach pracowitego życia w polskiej ziemi — którą tak szczerze i głęboko ukochał.

Sztandary czerwone, które składają Mu hołd, poprowadzą nas do dalszych walk i zwycięstw, do wspólnej naszej Polski Socjalistycznej.

Testament życia Jana Szczyrka będziemy wykonywać, aż zatriumfują w pełni ideały, którym służył całe życie wytrwale i niezmordowanie.

Józef Beluch-Belowski

Kartki z historii socjalizmu

Pierwsze święta majowe w Polsce

Kongres Międzynarodówki w Paryżu, na którym postanowiono od 1890 roku uznać dzień 1 maja jako święto klasy robotniczej, zwolnił proletariat Polski i Rosji od obchodów, licząc się z warunkami politycznymi w tych krajach. Jednak emigracja socjalistyczna wysłała do Warszawy Stanisława Padlewskiego w celu zorganizowania obchodów. Padlewski z Bajem-Jędrzejowskim, członkiem „II Proletariatu" i młodziutkim ówcześnie Feliksem Perlem przygotowali obchód pierwszomajowy w Warszawie. Już 28 kwietnia zjawiła się odezwa „Komitetu Robotniczego", w której pisano: „Bracia robotnicy! Na całym świecie 1 maja ustanie warczenie maszyn, zgaśnie ogień pod kotłem parowym... Fabrykanci z nieczystym sumieniem pochowają się w mysie dziury, a robotnicy pośpieszą na zebrania, gdzie będą się naradzać nad środkami do wywalczenia ostatecznego zwycięstwa — przejścia fabryk i ziemi na własność ludu pracującego..." Na wezwanie do wyciągnięcia „dłoni do braterskiego uścisku zjednoczonych robotników całego świata" w Warszawie około 8.000 robotników porzuciło pracę. Stanęła fabryka Ortweina, Gandeckiego i Handtkego, III i IV oddział warsztatów kolei warszawsko-wiedeńskiej i wiele innych. Na mieście widać było wrzenie i zainteresowanie. Aresztowano kilkanaście osób i to głównie związanych z „Proletariatem", m. in. Romualda Mielczarskiego.

W r. 1891 obchodzono po raz drugi święto majowe — o wiele uroczyściej. „Proletariat" wydał dwie broszurki agitacyjne oraz dwie piosenki majowe: „Oto nadszedł maj uroczy..." i „Ludu roboczy, poznaj swą siłę..." Warszawa robotnicza świętowała liczniej niż w r. 1890, ale większe fabryki zawiodły, ponieważ policja przeprowadziła na wezwanie fabrykantów ścisły nadzór. Porobiono listy, grożono represjami. Za to przemysł drobny i średni stanął całkowicie. Świętowały warsztaty stolarskie, blacharskie, szewskie; z większych stanęła tylko fabryka wyrobów żelaznych Gostyńskiego. Świętowały kobiety w magazynach. w fabryce firanek Szlenkiera.

W r. 1891 manifestowała nie tylko Warszawa, lecz także Łódź, Żyrardów, Dąbrowa Górnicza, Zawiercie i inne mniejsze miasta fabryczne. W Żyrardowie pod hasłem ośmiogodzinnego dnia pracy dziesięciotysięczna masa robotnicza stanęła do walki, w czasie której polała się krew robotników w starciu z wojskiem, wezwanym do stłumienia strajku. Ostrze ruchu zwróciło się nie tylko przeciwko fabrykantom, lecz i przeciwko caratowi, który osłaniał wyzysk polskiego robotnika.

Strajk w Żyrardowie, który w ciągu pół wieku od założenia nie zdobył się nigdy na protest, odbił się echem nie tylko w innych miastach fabrycznych, ale w całym kraju. Łódź odpowiedziała głuchym pomrukiem manifestujących mas.

Fala strajków obejmuje przez cały rok 1891 niemal wszystkie miasta fabryczne, jesienią tegoż roku w Warszawie szerzy się ruch zawodowy, na prowincji szczególnie, objętej klęską głodową, panuje wzburzenie, które wylewa się w krwawych zajściach w Zawierciu. Są to tylko znamiona, pierwsze drgania potężnego wybuchu, który miał nastąpić w maju 1892 r. w Łodzi.

Obchód pierwszomajowy w r. 1892 przypadł w niedzielę. Wypadł słabo w Warszawie, gdyż „Proletariat" coraz bardziej dezorganizował się wskutek aresztowań. Nie zdobyto się w odezwie na silniejszy ton. „Spędźmy — pisano — ten dzień radosny na wspólnej zabawie, majówkach, naradach..." W Warszawie odbyło się kilka zebrań robotniczych za rogatkami w Wilanowie, na Bielanach, na Woli, na Marymoncie. Niewielki pochód utworzył się na Nowym Świecie. Aresztowano około 40 osób.

Tłumienie drugiego z kolei święta 1-szo majowego w r. 1892 w Łodzi sprawiło, że ruch strajkowy wzrósł tu do potężnej manifestacji politycznej. Robotnicy oburzeni represjami 1-szomajowymi, porzucili w dniu 3 maja fabryki. Stanęły nie tylko większe warsztaty pracy, ale wiele pomniejszych. W dniu 4 maja robotnicy strajkowali od rana; 5 maja strajk objął nie tylko robotników fabrycznych, ale i pracujących przy budowie mularzy, kamieniarzy itp.; porzucili pracę robotnicy kolejowi, drobni rzemieślnicy. Postawa strajkujących była „nadzwyczaj poważna, pełna godności osobistej, spokoju i zrozumienia celu swojego postępowania". Robotnicy w świątecznych ubraniach chodzili po ulicach i lesie kolejowym, śpiewając pieśni rewolucyjne; często dało się słyszeć: „Jeszcze Polska nie zginęła...", „Boże coś Polskę..."

W dniu 5 maja, gdy robotnicy wylęgli na ulicę, wezwane przez fabrykantów wojsko poczęło chwytać robotników i prowadzić do więzienia. Pierwszy taki oddział wojska z jeńcami spotkali robotnicy w pobliżu fabryki Poznańskiego. Aresztowani byli pobici. Tłum, uzbroiwszy się w kamienie, zaatakował wojsko. Podoficer prowadzący konwój rozkazał strzelać. Padła salwa, od której zginęło 5 osób, między innymi uczeń i kobieta z fartuchem pełnym kamieni. Tłum jednak nie dał się odstraszyć, atakował dalej i konwój uciekł ku nowemu rynkowi. Około drugiej godziny nadeszła depesza od generał-gubernatora Hurki z Warszawy z rozkazem, aby strzelać do robotników i kul nie żałować. Zaczęła się więc strzelanina w różnych punktach miasta, wojsko działało pojedyńczo, a tłumy zrewoltowanych robotników wciąż narastały i nie cofały się. Śmierć towarzyszy tylko podniecała pozostałych do walki. Ze szczególną zaciekłością odbijano jeńców. Jeńcy, zanim zostali obezwładnieni, bronili się uparcie, raniąc i zabijając żołnierzy, sami też szli potem pokrwawieni, poranieni, ale z dumnym wejrzeniem. Gdy spotkanym towarzyszom udawało się ich odbić, to tempo walki wzrastało na tym odcinku. Jedną partię aresztowanych udało się jednemu z najsilniejszych oddziałów wojskowych wprowadzić za bramy więzienia i zaczęto ich katować na dziedzińcu. Krzyk bitych tak podziałał na tłum zebrany przed więzieniem, że pomimo ognia danego przez wartowników, rzucił się do szturmu z niewypowiedzianą wściekłością. Bramy zostały wyłamane, więzienie zdobyte. Tłum rzucił się ku koszarom, gdzie znajdowało się niewiele wojska, które ostrzeliwując się wycofało się i koszary wpadły w ręce robotników. Broni ani amunicji tam nie znaleziono. Tłum opuściwszy koszary dalej atakował wojsko, które, wycofując się ku Konstantynowi, robiło sobie barykady z dorożek itp., aby spoza nich strzelać do atakujących. Odniesiono jednak walne zwycięstwo — około godziny 4-tej wojsko, którego było około 4.000 w Łodzi, wycofano się z miasta. I chociaż na drugi dzień wezwana odsiecz z Warszawy krwawo stłumiła wystąpienie łódzkich robotników, to tym nie mniej zwycięstwo moralne było wielkie. Łódź dała hasło do zaburzeń, które objęły południe „Kongresówki". „Nie było fabryki, warsztatu, robotnika w Królestwie Polskim, któryby nie wiedział o wielkich czynach swych towarzyszy w Łodzi, nie postanowił walczyć razem z nimi z kapitalistami i rządem". Inicjatywa w tym roku przeszła do PPS.

Jednak w r. 1893 obchód pierwszomajowy wypadł słabiej. W Warszawie w fabrykach robotnicy powstrzymali się od pracy częściowo — już przedtem policja przeprowadziła ścisłą inwigila-

cję — stanęły głównie warsztaty rzemieślnicze; rej wiedli białoskórnicy, świętowali mularze — najbardziej wyzyskiwani — spędzając pracujących na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie kamieniarzy, świętowali robotnicy z kanalizacji, ale obchód był skromniejszy niż w r. 1893. W Żyrardowie i Łodzi było głucho.

W r. 1894 przebieg obchodu był podobny do roku ubiegłego — Warszawa jednak dała się zdystansować prowincji, a szczególniej Częstochowie i Zawierciu i miejscowościom podmiejskim, gdzie ruch przedtem był słaby. W papierni w Jeziornie pod Warszawą świętowali robotnicy, pochodzący z okolicznych wsi. Wystąpień masowych nie było — podobnie jak i w następnym roku — to też Robotnik w N-rze 7 pisał: „Nie można jednak twierdzić, że tylko wskutek energii rządu nie mają miejsca większe manifestacje. Ogrom winy spada w wielu miejscach na samych robotników. Brak stanowczości, brak wiary w swoje siły, a za to przesadne wyobrażenie o sile policji sprawiają, że jedni oglądając się na drugich wyczekują początku i 1 maja idą do pracy, a w duszy robotników zostaje gorzki osad zawiedzionych nadziei... Otrząsnąć się trzeba z tej apatii. Nie możemy wyjść z nędzy i upodlenia, w jakim nas trzyma kapitalizm i rząd rozbiorczy, bez walki. Niech więc nie straszą nas ofiary, jakie za sobą walka pociąga. Bez nich zostaniemy tym, czym jesteśmy — niewolnikami każdego bogacza, każdego urzędnika“.

W latach 1896 i 1897 „żadnych wystąpień żywiołowych nie było“.

Dopiero rok 1898 odpowiedział na wezwanie. Wsławiło się wówczas Zagłębie Dąbrowskie, gdzie dzień 1-go maja był żywiołowym wybuchem.

Manifestacja majowa w Warszawie — na skutek uchwały zjazdu partyjnego, który uznał, że jedynie tylko powstrzymanie się od pracy w tym dniu jest manifestacją zbyt pokojową i zalecił więcej bojowy charakter wystąpień — ujawniła się w postaci prób zawiązania pochodu w Alejach Ujazdowskich i w okolicy Placu Trzech Krzyży. W roku następnym (1899) święto majowe wypadło nie mniej imponująco. Pochód, do którego przyłączyło się mnóstwo publiczności sformowawszy się w Alejach Ujazdowskich, dotarł do pomnika Mickiewicza, przełamując kordony policji. Ponad tłumem powiewał sztandar z napisem: „Niech żyje 1-szy maja! Niech żyje niepodległa Polska!“

W r. 1900 w dniu Święta Majowego doszło w Warszawie do formalnych bójek z policją. Świętowano w tym roku nie w dniu 1 maja, a w dniu 29 kwietnia, ponieważ przełożono obchód na niedzielę, aby więcej ludzi mogło wziąć w nim udział.

Pochód, w którym wzięło udział około 30.000 ludzi, sformował się w Alejach Ujazdowskich, lecz nie mógł się wydobyć w kierunku pomnika Mickiewicza (jak nakazywała odezwa PPS), ponieważ drogę zastąpiła policja i kozacy pod dowództwem oficerów sztabu. Na widok nadjeżdżającego generał-gubernatora Imeretyńskiego wzniesiono okrzyk: „Niech żyje niepodległa Polska, niech żyje socjalizm“ i rozwinięto czerwony sztandar. Rzucił się ku niemu pomocnik oberpolicmajstra Zeifert i w czasie szamotania z chorążym został ranny „tępym narzędziem“, a właściwie kijem. Kozacy rzucili się z nahajkami ku pochodowi, w wielu miejscach staczano formalne walki. Pochód został rozbity, część jego została wepchnięta do parku Ujazdowskiego, a inna schroniła się na terenie cukierni Sans-Souci na t. zw. Patelnię, skąd zaczęto atakować policję krzesłami, stołkami, szklankami itp. Oblężeni w cukierni uciekli później przez Dolinę Szwajcarską, a z parku Ujazdowskiego przez płoty i przez szpital wojskowy. Resztę — około 2.600 ludzi — dopiero o godz. 9-tej wieczorem popędzono do cytadeli, po drodze jednak część znów uciekła do cukierni Nowickiego przy ul. Brackiej i Al. Jerozolimskich oraz do przyległego domu. Nastrój manifestantów był pełen zapału — w parku przez cały czas rozlegały się śpiewy rewolucyjne, to samo powtórzyło się w czasie marszu na cytadelę. Aresztowano przeszło 3.000 osób, z których wielu nazajutrz wypuszczono, nie mogąc udowodnić im winy. Manifestacja ta na długo pozostała w pamięci warszawian jako „bitwa pod Sans Souci“.

W r. 1901 obchód pierwszomajowy nie doszedł do skutku tak z powodu taktyki partii, która nie chciała doprowadzić do decydującego a przedwczesnego wybuchu, jak i z powodu skonsygnowania wielkiej liczby wojska w miejscu pochodów dorocznych. Zresztą i publiczność, steroryzowana zeszłorocznymi zajściami, stała się powściągliwszą.

Powetowano sobie w r. 1902 pomimo, że już dnia 27 kwietnia zamknięto Łazienki, a Aleje Ujazdowskie od rana w dniu 1 maja otoczono kilkakrotnym kordonem policji i wojska, przy czym robotników nie puszczano, a przyległe ulice odcięto od Alei barierami i policją. Co kilkanaście kroków postawiono posterunki konnych żandarmów i patrole kozackie. Mimo to zgodnie z odezwą PPS w Aleje pośpieszyły tłumy, a tramwajami (konnymi) przedostały się grupy robotników i studentów, inni przedostali się po obaleniu barier lub po przebiciu się przez kordony policji. Działo się to około 5-tej popołudniu. Niezwłocznie zaczęły się utarczki z policją, przy czym aresztowanych odbijano.

Około godz. 6-tej pomiędzy placem Trzech Krzyży i ulicą Piękną sformował się pochód, który próbował przedostać się do manifestujących na placu Trzech Krzyży i na Nowym Świecie. Na ten pochód rzucili się kozacy. Przywitano ich okrzykami: „Niech żyje rewolucja!“ Pijane kozactwo, puściwszy w ruch nahajki, niemiłosiernie tłukło manifestantów, przy czym stratowali jedną kobietę. Manifestanci bronili się kijami, laskami i parasolami. Wreszcie tłum został zmuszony do ucieczki. W tym czasie drugą bitwę stoczono na placu Trzech Krzyży, skąd tłum wreszcie uciekł do kościoła św. Aleksandra. Trzecia utarczka miała miejsce na Nowym Świecie przy rogu Alei Jerozolimskich, gdzie kozactwo z żandarmerią konną uderzyło na tłumy robotnicze i na rzesze publiczności, wypierając je w stronę ulicy Marszałkowskiej i Powiśla. Dopiero około godz. 8-mej zakończyły się utarczki w Alejach Ujazdowskich, przywrócono ruch tramwajów i pojazdów, po czym rozstawiono liczne posterunki policyjne, nie dopuszczając do zatrzymywania się i gromadzenia publiczności. Manifestacje pierwszomajowe odbyły się w Łodzi, Radomiu i w innych ośrodkach przemysłowych.

Podobnie burzliwy przebieg miał 1 maj w r. 1903 — pochody jednak tworzyły się nie w śródmieściu, ale w dzielnicach robotniczych Warszawy — na Woli i na Powiślu, gdzie doszło również do starcia z policją.

Obchody pierwszomajowe przygotowały grunt do wybuchu rewolucji, która rozlała się szeroką falą po całym kraju w latach 1905-1906.

M. Złotorzycka

Giacomo Matteotti

Niedawno zakończył się w Rzymie proces morderców Matteottiego. Śmierć przywódcy socjalistów włoskich, nieugiętego przeciwnika faszyzmu, wywarła przed 23 laty głębokie wrażenie w całym świecie demokratycznym.

Giacomo Matteotti urodził się 22 maja 1885 roku w Trydencie Szkoły ukończył w Rovigo, w Bolonii zapisał się na wydział prawny tamtejszego uniwersytetu. W okresie studiów wstępuje do partii socjalistycznej. Szybko wybija się i odgrywa coraz poważniejszą rolę.

Z wybuchem wojny światowej dochodzi po raz pierwszy do starcia przyszłych przeciwników politycznych: Mussoliniego i Matteottiego. Partia wypowiedziała się przeciwko przystąpieniu Włoch do wojny. Inaczej Mussolini. Z bojowego pacyfisty staje się zwolennikiem ugrupowań propagujących przystąpienie Włoch do wojny.

Zwolennicy czynnego udziału Włoch w wojnie organizują się odrębnie. W ogniu walki z nimi krzepła i dojrzewała polityczna działalność Matteottiego. Nieprzerwana agitacja Matteottiego przeciwko wojnie doprowadziła ostatecznie do jego aresztowania w czerwcu 1916 roku oraz wytoczenia mu sprawy o propagowanie defetyzmu.

W okresie powojennej fali rewolucyjnej rozpisane zostają we Włoszech wybory do parlamentu. Dnia 16 listopada 1919 roku Matteotti wybrany zostaje posłem. Staje się niebezpiecznym przeciwnikiem politycznym reakcji. Jego energia, odwaga i żywotność czynią z niego szermierza prawdy i sprawiedliwości społecznej.

Dlaczego przy sprzyjających okolicznościach zwycięstwo nie przypadło w udziale włoskim partiom lewicowym? Analiza ówczesnej sytuacji politycznej Włoch jest pouczająca. Włoskie ugrupowania rewolucyjno - socjalistyczne nie potrafiły wyzyskać sprzyjających okoliczności: ani partia socjalistyczna, ani partia komunistyczna nie potrafiły przejąć w odpowiedniej chwili inicjatywy, nie potrafiły stworzyć mocnej i zwartej organizacji rewolucyjnej mas robotniczych. Wewnętrzna ich słabość oraz brak dyscypliny partyjnej rozładowały atmosferę rewolucyjną. Niezdecydowane warstwy średnie zaczęły jawnie przechodzić na stronę wroga. Jeszcze w roku 1919 i w pierwszej połowie 1920 roku wielki kapitał włoski z lękiem i niepokojem śledził nastroje rewolucyjne mas. Gdy klasie robotniczej władza poczęła wymykać się z rąk, kapitał z drobnomieszczaństwem zjednoczył się we wspólnej ofensywie przeciwko socjalizmowi. Zbrojnym jego ramieniem w tej walce stał się faszyzm.

Faszyzm rozpoczął swą działalność polityczną od gwałtów fizycznych. Opierając się na obszarnikach, wygrywając niezadowolenie średnich warstw rolnych oraz byłych oficerów, podoficerów i w ogóle zdemobilizowanych, — zorganizował te żywioły na nowo i rozpoczął „pustoszący pochód na organizacje czerwonej wsi." Z żywiołów kombatanckich, zawiedzionych w nadziejach, utworzone przez faszyzm organizacje wojskowe otrzymały polecenie napadania na okręgi, w których działały organizacje lewicowe. Drogą gwałtu wymuszano ustępowania socjalistów i komunistów z rad miejskich, nie cofając się przed podstępnymi mordami aktywniejszych jednostek. Na zwalniane tą drogą miejsca przysyłani byli — z rozkazem obejmowania stanowisk — faszyści. Faszystów często wspierała policja.

Tą drogą faszyzm wywalczał stopniowo władzę. Tam, gdzie uzbrojone bandy ponosiły porażki, wtrącała się władza państwowa, wydając na stawiających opór robotników wyroki śmierci, innych robotników aresztując i osadzając w więzieniu. Te same władze państwowe zwalniały oczywiście za przestępstwa faszystów.

Klęska ruchu robotniczego zbliżała się szybkimi krokami. Odważne mowy Matteottiego w parlamencie zmobilizowały przeciwko niemu włoski faszyzm. Wyjawianie przez Matteottiego fałszerstw, gwałtów oraz nadużyć faszyzmu zaważyło ostatecznie na jego życiu. W swej ostatniej mowie parlamentarnej powiedział m. in.: „Nie dzielcie narodu na panujących i poddanych, albowiem ten system wywołuje niezadowolenie i bunt. Dajcie narodowi wolność: naród włoski wykazał, podobnie jak inne narody, że umie się sam poprawiać i udoskonalać. Ubolewamy nad tym, że chce się pokazać światu, że tylko nasz naród nie umie się sam rządzić i że trzeba rządzić nim za pomocą siły." Mussolini odezwał się po wysłuchaniu tej mowy do otoczenia: „Ten człowiek już dawno nie powinien chodzić." Matteotti, opuszczając posiedzenie, powiedzieć miał do przyjaciół: „Teraz przygotujcie mi mowę pogrzebową."

Dnia 10 czerwca 1924 roku znowu miał przemawiać w parlamencie. Oczekiwano ogólnie rewelacji w związku z tą mową. Krążyły pogłoski, że Matteotti wyciągnie na światło dzienne aferę, w którą zaplątanych było kilku dygnitarzy faszystowskich. O godz. 4 pp. opuścił on swoje mieszkanie, kierując się do parlamentu. Nagle przy brzegu chodnika zatrzymał się samochód, z którego wyskoczyło 4 mężczyzn. Matteotti był atletycznej budowy. Zawrzała walka. Po chwili udało się napastnikom skrępować Matteottiego, zakneblować mu usta i wywieźć za miasto. Tam zamordowano go.

Jeden z morderców Matteottiego, Albino Volpi, opowiadał potem z oburzeniem, że jeszcze umierając, śmiał wołać:

— „Evviva il Socialismo!" („Niech żyje socjalizm!").

Janusz Durko

Towarzysz Mikołaj

Okupacja wydobyła z charakterów ludzkich ich najistotniejsze cechy. Ludzie dali wtedy niejako swoją „pełną miarę". Czy ktoś wpadł w ręce policji, czy przetrzymał więzienie lub obóz, czy też dzięki zbiegowi okoliczności uniknął prześladowań — wszyscy, którzy przeżyli ten okres wiedzą, że było to dziełem przypadku. Przy systemie totalnej represji śmierć czyhała na wszystkich bez wyjątku. W jej obliczu postawa człowieka była wyrazem jego najgłębszej istoty. Światła i cienie, które w codziennym życiu zlewają się i zacierają, występowały z niespotykaną ostrością, wyraźnie ujawniała się wielkość i marność człowieka.

Towarzysz Mikołaj należał do tych, którzy po ludzku okazali się wielcy.

Dr Leon Feiner był przed wojną znany w Krakowie, jako jeden z czołowych działaczy Bundu, oddanych ruchowi socjalistycznemu od czasów studenckich. Należał do kierownictwa partii od r. 1905 Kiedy zjazd Bundu, odbyty w Krakowie w r. 1920, wypowiedział się w zasadzie za przystąpieniem do III-ej Międzynarodówki i ogłosił deklarację, w której domagał się zaprzestania wojny ze Związkiem Radzieckim, tow. Feiner został wraz z innymi działaczami Bundu aresztowany i osadzony w obozie w Dębiu pod Krakowem, a potem w więzieniu św. Michała.

Po zwolnieniu tow. Feiner kontynuuje ożywioną działalność. Ogłasza artykuły w pismach socjalistycznych; jest zamiłowanym organizatorem sportu robotniczego; jako członek Zrzeszenia Prawników-Socjalistów broni w procesach politycznych.

Po opanowaniu Czechosłowacji przez Niemcy hitlerowskie staje

na czele socjalistycznego komitetu pomocy dla socjalistów czechosłowackich i organizuje ich transport przez Polskę za granicę. Nawiązuje kontakt z partiami socjalistycznymi w Anglii, Danii, Szwecji i Norwegii i przy ich pomocy przeprowadza konspiracyjne wyjazdy.

W r. 1938 zostaje radnym m. Krakowa. Okres panowania Ozonu jest ciężki dla żydowskiego działacza socjalistycznego. Tow. Feiner — na znak protestu przeciwko burdom antysemickim, urządzanym przez kierownictwo „Bratniaka", opanowanego naówczas przez endeków — zgłasza demonstracyjny wniosek, aby sumę wstawioną do budżetu Rady Miejskiej, jako subwencję dla Bratniej Pomocy, obniżyć o symboliczną złotówkę. Wystąpieniem tym ściąga na siebie represje. Na dwa miesiące przed wybuchem wojny, na zarządzenie ówczesnego premiera Składkowskiego, zostaje wysłany do Berezy.

Pierwsze miesiące wojny spędza we Lwowie. Pod koniec 1941 r. zjawia się w Warszawie. Miasto jest dla niego obce i wrogie. Najbliżsi towarzysze — kierownicy ruchu — są rozproszeni po świecie. Masy żydowskie, z którymi jest związany — zamknięte za murami getta. Towarzysze z PPS po obozach i więzieniach lub zakonspirowani — trzeba ich dopiero odnaleźć.

Z trudnością udaje mu się nawiązać kontakty. Dawni towarzysze ułatwiają pierwsze kroki. Tow. Feiner — Józef Sawicki według „lipowej" kennkarty, tow. Mikołaj według pseudonimu — zostaje po „aryjskiej stronie" i rozpoczyna nową działalność, stając na czele konspiracyjnego Bundu, jako prezes jego Centralnego Komitetu. W tym okresie żyje jeszcze proletariat żydowski. Przed tow. Feinerem stoi zatem wielkie zadanie. Podejmuje je z zapałem i energią. Należy wytężyć wszystkie siły, aby w upokorzonych i wynędzniałych masach zwalczyć uczucie rozpaczy i strachu, utrzymać wiarę w socjalizm i solidarność klasy robotniczej, przygotować je tak, żeby w momencie otwarcia bram ghetta istniały kadry, które mogłyby poprowadzić dalszą walkę wespół z polskimi socjalistami. Praca jest trudna i niebezpieczna, towarzyszy jej jednak świadomość celu i wielkości zadania, a nade wszystko wizja lepszej przyszłości.

Po paru miesiącach nadzieja gaśnie. Tow. Mikołaj otwartymi oczami patrzy w otchłań. Od lipca 1942 r., od pierwszej akcji w getcie, wie dokładnie, że zagłada jest nieuchronna. Rozpaczliwie szuka ratunku, zdając sobie sprawę z beznadziejności wysiłków. Jedynie interwencja międzynarodowa może mieć znaczenie; trzeba poinformować świat o tym, co się dzieje w Polsce. Zaczyna się szukanie możliwości nawiązania kontaktu z towarzyszami w Londynie.

Jesienią 1942 r. uzyskuje tow. Feiner widzenie z emisariuszem delegatury rządu londyńskiego, który otrzymuje polecenie zabrania sprawozdań, odbitych mikroskopijnym pismem na filmach. Przebieg tego spotkania odtworzył ów emisariusz w swojej — wydanej w Ameryce — opowieści o Polsce podziemnej. Tow. Mikołaj wiedział, że taka okazja nie powtórzy się prędko, zdawał sobie sprawę, że w momencie niezwykle ciężkiej dla aliantów sytuacji wojennej za granicą nie będą chcieli niczego uczynić dla Żydów polskich, że nie będą chcieli wierzyć informacjom. Ale trzeba było, aby emisariusz przejął się sprawą, aby stał się jej rzecznikiem i obrońcą. Tow. Mikołaj wkłada całą duszę w tę rozmowę. Młody człowiek, znany w konspiracji pod pseudonimem Witold, jest pod głębokim wrażeniem jego słów i wiernie spełnia swą misję.

Przewidywania tow. Mikołaja sprawdzają się jednak. Wołanie o pomoc natrafia na niewiarę i obojętność alianckich czynników oficjalnych..

Od chwili eksterminacji getta powstaje nowy problem: ratowania ludzi, którzy zdołali uciec na „aryjską" stronę. Trzeba ich urządzić, znaleźć mieszkanie, zameldować na rok wstecz, zaopatrzyć w fałszywe dokumenty osobiste. Pomoc nie jest zorganizowana, funduszów nie ma. Napływ od jesieni 1942 r. staje się masowy. Żydzi uciekają do Warszawy nie tylko z warszawskiego getta, ale i z innych miast. Przybywają po długim okresie zamknięcia, zdezorientowania, bezradni; często zdradza ich sam wyraz przerażenia w oczach. Meldunki i dokumenty można zdobyć tylko przez kontakt z polskimi organizacjami konspiracyjnymi albo za duże pieniądze. Jedno i drugie dostępne jest jedynie dla nielicznych jednostek.

Tow. Mikołaj od rana do godziny policyjnej jest na mieście. Jednocześnie szuka możliwości zorganizowania pomocy w skali ogólnej i załatwia setki spraw indywidualnych. Sprawy wielkie i małe wymagają wysiłku, odwagi i przytomności umysłu — wymagają także pieniędzy. Jak je zdobyć? Trudności są nie do przezwyciężenia. Potrzebne fundusze mogą przyjść tylko z zagranicy, trzeba zatem czynić wszystko, aby przebić mur odosobnienia i trafić do towarzyszy w Anglii i w Ameryce.

Wreszcie wczesną wiosną 1943 r. powstaje Rada Pomocy Ofiarom Rasizmu. Tow. Mikołaj zostaje wiceprzewodniczącym Rady, przewodnictwo obejmuje tow. Trojan (Julian Grobelny) z P. P. S. Tysiące osób korzysta ze stałej pomocy, konspiracyjna wytwórnia dostarcza fałszywych dokumentów za darmo, grono nauczycieli i działaczy zajmuje się specjalnie umieszczaniem dzieci. Normalna pomoc nie wystarcza. Szantaże pochłaniają wielokrotnie więcej, niż koszty utrzymania...

Powstaje cały skomplikowany aparat, sieć działaczy i łączników. Niezmordowanie tow. Mikołaj chodzi po Warszawie od rana do wieczora, wśród obław ulicznych — nigdy „czysty", podwójnie narażony, jako działacz i jako Żyd. Pisze, referuje, organizuje.

Dojrzewa w getcie myśl o powstaniu. Bundowcy przystępują do tworzenia organizacji bojowej. Tow. Mikołaj po „aryjskiej" stronie przeprowadza rozmowy z polskimi organizacjami, pertraktuje o współdziałanie, o dostawy broni. Po ostatecznej klęsce przybywają z getta niedobitki, ruch jest rozbity, wydaje się, że oprócz akcjn charytatywnej nie ma już nic więcej do roboty. Kierownictwo Bundu jednak nie kapituluje, partia ma żyć dalej i zająć stanowisko polityczne. W chaosie wypadków, w tragicznym okresie zagłady ani na chwilę tow. Mikołaj nie traci wiary w ostateczne zwycięstwo, ani na chwilę nie zatraca czystości linii socjalistycznej.

W czasie powstania warszawskiego tow Mikołaj zapada na zdrowiu. W chwili wyzwolenia stan jego jest już beznadziejny. Towarzysze przewożą go do Lublina. Tam na krótko przed śmiercią odbywa ostatnie konferencje z towarzyszem od lat najdawniejszych, Michałem Szuldenfreiem. Zapada decyzja przystąpienia Bundu do bloku stronnictw P. K. W. N.

Tą decyzją kończy się działalność i życie tow. Mikołaja, życie całkowicie wypełnione Sprawą.

Aniela Steinsberg

NA HORYZONCIE

W Polsce

Życie wypełnione walką o wolność

(wd) „Walczył wcześniej, niż inni. Walczył gdy spały jeszcze sztaby generalne wielu państw"... Słowa te wypowiedziane przez Premiera tow. Józefa Cyrankiewicza nad trumną II wicemin'stra Obrony Narodowej — gen. Karola Świerczewskiego, charakteryzuje tego wielkiego demokratę, któremu całe życie wypełniała walka z krzywdą społeczną, z krzywdą najbliższego mu środowiska — proletariatu.

Tow. Karol Świerczewski już w wieku chłopięcym pracuje jako robotnik w fabryce Gerlacha na Woli. Wskutek ewakuacji fabryki wyjeżdża do Rosji. Tam dostaje się w krąg towarzyszy pracy, których dążenie rewolucyjne, wola walki z uc'skiem caratu dojrzewa do czynu. W latach Wielkiej Rewolucji robotnicy rosyjscy, dotychczasowi współtowarzysze pracy, stają się towarzyszami broni Karola Świerczewskiego. Wraz z nimi walczy na barykadach przeciwko reakcji rosyjskiej.

Ale walka nie zakończona. Powstał nowy groźny wróg klasy robotniczej — faszyzm. Ofenzywa faszystowska na Europę objęła półwysep Pirenejski. I wówczas to tow. Świerczewski staje znowu w pierwszej linii. Walczy początkowo jako dowódca francuskiej brygady „La Marseil!a'se", a potem jako dowódca dywizji, w skład której wchodziły ochotnicze bataliony międzynarodowe. Na frontach dalekiej H'szpanii, w okopach Madrytu, w zasiekach Turnelu, w murach twierdzy Balchite i na polach Aragonii, gen. „Walter" — Świerczewski wspan'ały żołnierz i dowódca przewodzi międzynarodowemu proletariatowi w drodze do ostatecznego zwycięstwa nad faszyzmem.

Wreszcie nadchodzi chwila, w której szlak bojowy gen. Świerczewskiego prowadzi do Polski, do Warszawy, na robotniczą Wolę. Nad Bugiem tworzy się wschodni front. Tow. gen. Świerczewski, jako doświadczony wojskowy i bojownik sprawy ludowej bierze w roku 1943 czynny udział w organ'zowaniu polskich sił zbrojnych na terenie Związku Radzieckiego. Następnie organ'zuje II Armię Wojska Polskiego i na jej czele, w bohaterskich bojach forsuje Nyssę, zdobywa Budziszyn i dociera do Drezna.

W Polsce wyzwolonej już nie tylko z pod okupacji wojsk hitlerowskich, ale również w Ojczyźnie wolnej od ucisku kapitalistycznego — gen. broni Karol Świerczewski na stanowisku II Wicemin'stra Obrony Narodowej pełni nadal ofiarną służbę dla narodu polskiego. I w czasie tej służby ginie na posterunku, żołnierską śmiercią od kul faszystowskiej bandy UPA, grasującej w województwie rzeszowskim.

Śmierć Jego okryła głęboką żałobą nie tylko Wojsko Polskie i Naród Polski, ale proletariat całego świata, zjednoczony w życiowych zmaganiach z międzynarodowym faszyzmem.

A zbrodnie niedobitków faszystowskich, dokonane na żołnierzach demokracji jeszcze bardziej zespalają, jeszcze silniej przepajają najszersze rzesze proletariatu ideą międzynarodowej solidarności.

Pogrzeb tow. gen. Świerczewskiego stał się wielką manifestacją tej solidarności. Ul'cami Warszawy przeszedł kondukt żałobny, prowadzony przez przedstawicieli najwyższych władz Polski Demokratycznej, z Prezydentem Rzeczpospolitej i Prezesem Rady Ministrów na czele. Nie zabrakło na żałobnych uroczystościach również starych towarzyszy broni zmarłego, którzy poznali go we wspólnej walce na różnych frontach, ale o jeden cel — Sprawiedliwość Społeczną.

Podróż tow. premiera Cyrankiewicza do Moskwy

(rw) Znamienną jest rzeczą, że podróż delegacji Rządu Polskiego z tow. prem'erem Józefem Cyrankiewiczem na czele miała miejsce na krótko przed rozpoczęciem konferencji moskiewskiej, mającej zadecydować o losach Niem'ec.

Abstrahując od wyników gospodarczych tej wizyty, które przeszły wszelkie oczekiwania, polityczny wykładnik zbieżności tych dwuch wyżej wym'enionych dat sprawił, że podróż ta stała się dużym wydarzeniem politycznym w skali europejskiej.

Jeszcze raz okazało się, że kwestia Niemiec jest zagadnieniem wspólnym narodów słowiańskich i że w tej dziedzinie niema i być nie może przetargów.

Jakkolwiek kwestia naszych granic zachodnich nie została wyraźnie poruszona w komun'katach oficjalnych, jasnym jest stanowisko obu stron w tej sprawie. Oczywistym tego dowodem są późniejsze wypowiedzi min. Mołotowa na konferencji moskiewskiej, kiedy, w odpowiedzi na przemówienie min. Marshalla, Mołotow oświadczył, że kwestia naszych granic zachodnich została definitywnie uregulowana w układach poczdamskich i n'ema potrzeby nawracania ku niej.

Wizyta tow. Cyrankiewicza w Moskwie posiada również inny aspekt. Wkrótce po objęciu teki premiera, tow. Cyrankiewicz wyjazdem swym do Moskwy pragnął podkreślić bliskie stosunki wiążące ze sobą oba kraje oraz kontynuację polityki rządu tow. Osóbki-Morawskiego.

Komentarze prasy anglosaskiej i francuskiej traktują tę wizytę jako w'elkie osiągnięcie polityki polskiej. Zapewniony bowiem został powrót do Polski wszystkich obywateli polskich, którzy jeszcze znajdują się na terenach ZSRR. Związek Radziecki wyraził zgodę na przebudowanie linii szerokotorowej, wiodącej przez Polskę na normalnotorową. Przyznał nam pożyczkę w złocie, której znaczenie polityczne w tym okresie znacznie przerasta wartość pożyczanych kapitałów.

Przyjaźń polsko-radz'ecka zdaje swój egzamin. Jest ona wynikiem nie tylko układu sił międzynarodowych, ale również fundamentem pokoju w Europie, pokoju opartego na sojuszu narodów, pragnących się zabezpieczyć przed nową agresją niemiecką i pragnących tworzyć życie bez obawy przed nową wojną i nową okupacją.

Dalszy rozwój stosunków gospodarczych polsko-radzieckich

(zm) Rozmowy delegacji polskiej w Moskwie przyniosły obfity plon. Obok rozpatrzenia problemów natury politycznej rozstrzygn'ęto wiele zagadnień gospodarczych, związanych ze wzajemnym układem stosunków polsko-radzieckich.

Rozmowy te ugruntowały sojusz Polski z ZSRR i dowiodły

raz jeszcze, że współpraca gospodarcza tych dwóch państw wkracza w fazę dalszego rozwoju dobrze rozumianych stosunków sąsiedzkich.

Podpisany w Moskwie układ gospodarczy objął jedenaście punktów, z których każdy ma swoją głęboką wymowę i treść gospodarczą.

Najważniejszą pozycję stanowi udzielona nam przez ZSRR pożyczka w złocie w wysokości 28 milionów 855 tysięcy dolarów. Ta cenna pożyczka, uzyskana w okresie realizacji planu inwestycyjnego na rok 1947, zużytkowana będzie na cele importu inwestycyjnego i surowcowego. Złoto radzieckie stwarza nową bazę operacyjną dla dokonania zamierzonych w Planie Odbudowy Gospodarczej inwestycyj. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w oparciu o środki własne, krajowe — przy wyzyskaniu nawet wszelkich możliwości i cichych rezerw naszego gospodarstwa — plan nie byłby wykonalny. Kwoty przewidziane na inwestycje muszą znaleźć również pokrycie w środkach zagranicznych — conajmniej w 15 - 20 procentach. Dotychczasowe źródła kredytów zagranicznych stanowiły odmrożone kapitały polskie w Szwajcarii i Ameryce oraz eksport naszego węgla, którego dostawa uwarunkowana była uzyskaniem kredytu.

Pożyczka radziecka stwarza nowe warunki i nowe możliwości dla naszego handlu zagranicznego, co w konsekwencji sprowadza się do zwiększenia nakładów inwestycyjnych w oparciu o źródła zagraniczne.

Drugą niezaprzeczalnie ważną pozycją nowego układu polsko-radzieckiego jest zmniejszenie o połowę dostaw węgla z Polski do Związku Radzieckiego, przewidzianych w umowie z dnia 16 sierpnia 1946 roku.

Każda zwolniona ilość węgla pozwala na wzmożenie działalności eksportowej, na rozszerzenie stosunków gospodarczych Polski ze światem. Dlatego też zmniejszone o połowę dostawy węgla do ZSRR znajdą z pewnością swój głęboki refleks w całości naszego życia gospodarczego.

Według zobowiązań rządu polskiego węgiel miał być dostarczany Związkowi Radzieckiemu od 1946 roku w okresie okupacji Niemiec w następujących normach: 8 milionów ton w pierwszym roku okupacji, po 13 milionów ton w ciągu 4-ch następnych lat i po 12 milionów ton w latach następnych aż do zlikwidowania okupacji.

Nastąpiło również uregulowanie wzajemnych zobowiązań finansowych obu stron na dzień 1.I.1947 r. oraz ustalenie zasad rozrachunków finansowych na przyszłość.

Gdy do wymienionych punktów dodamy jeszcze tak istotne dla Polski sprawy, jak skompensowanie szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką, przekazanie Polsce taboru kolejowego spośród radzieckiego mienia zdobycznego, przekazanie do dnia 15.V.1947 r. należnej Polsce części niemieckiej floty handlowej, nawiązanie ścisłej współpracy naukowo-technicznej w dziedzinie produkcji przemysłowej oraz przekazanie Polsce broni i uzbrojenia na warunkach kredytu — z łatwością możemy wtedy ocenić realny plon pobytu polskiej delegacji w stolicy Związku Radzieckiego.

Do tych rezultatów o charakterze materialnym należy dołączyć ostatni punkt układu, dotyczący człowieka. Uzgodnienie sprawy przyśpieszenia repatriacji do Polski osób narodowości polskiej, które wskutek działań wojennych znalazły się na terytorium ZSRR — upoważnia do stwierdzenia, że sojusz polsko-radziecki cechuje nietylko zbieżność interesów międzynarodowych, nietylko mocna więź gospodarcza, ale także wspólna troska o człowieka, na którego czeka ojczyzna, dom i praca.

Pakt polsko-czechosłowacki

(rw) Stosunki polsko-czechosłowackie były przez długi okres czasu niezrozumiałe dla postronnych obserwatorów. Dziwnym bowiem się wydawało, że w bloku narodów słowiańskich istnieje luka, która rozluźnia system bezpieczeństwa budowany wokół Niemiec. Luka ta została obecnie wypełniona.

Powody opóźniania i przewlekłych targów między Polską a Czechosłowacją są zrozumiałe. Prócz nieszczęsnej wyprawy Śmigłego-Rydza na Zaolzie na stosunkach obu państw ciążyły jeszcze nieuregulowane kwestie graniczne.

Narastające z każdym dniem oznaki odrodzenia tak politycznego jak i gospodarczego Niemiec kazały odłożyć na drugi plan zatargi sąsiedzkie i zająć się w pierwszym rzędzie zabezpieczeniem bytu państwowego i narodowego, który zagrożony być może wyłącznie przez Niemcy.

Po układzie czechosłowacko-jugosłowiańskim oraz jugosłowiańsko-polskim pakt polsko-czeski był logicznym wynikiem polityki w tej części Europy. Spory zostały odłożone na okres dwu lat, w których uregulowana wreszcie zostanie kwestia niemiecka i ustalone będą definitywnie granice sąsiadów Rzeszy.

Sojusz polsko-czechosłowacki jest sojuszem obronnym. Podkreślenie tego jest zasadniczo ważnym w okresie targów międzynarodowych. Polska i Czechosłowacja zobowiązują się do wzajemnej pomocy nie tylko w wypadku agresji niemieckiej, ale i w wypadku ataku ze strony b. satelitów Rzeszy. Pakt nasz mieści się w ramach ogólnych zasad ONZ, przedłużając łańcuch zbiorowego bezpieczeństwa, którym Europa pragnie się odgrodzić od ewentualnych ognisk nowych konfliktów.

Słowa wypowiedziane w Warszawie przez premiera rządu czeskiego Gottwalda świadczą dobitnie, że mimo różnice dotychczasowe, sojusz polsko-czechosłowacki jest rzeczywistością polityczną, na której spoczywają ogólno-europejskie zadania. Uzupełniając sojusz polsko i czesko-radziecki, pakt ten jest nowym wkładem narodów słowiańskich do budowy pokoju ogólnoświatowego.

Znaczenie gospodarcze paktu polsko-czechosłowackiego

(zm) Podpisany w Warszawie Układ Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy pomiędzy Polską a Czechosłowacją ma również poważne znaczenie gospodarcze. Każdy układ, który by mówił tylko o zbliżeniu politycznym, a pomijał kwestie gospodarcze dwóch krajów — stać by się musiał fikcją.

Polsko-czeskie porozumienie gospodarcze oparte zostało na podstawach realnych, określonych zarówno w artykułach Układu, jak również w dodatkowym protokóle do tego Układu, podpisanym w dniu 10 marca 1947.

Sprawę uregulowania wzajemnych stosunków gospodarczych potraktowały rządy obu państw jako pilną, ogłaszając komunikat, informujący o wstępnych krokach, poczynionych w tej dziedzinie.

Zbliżenie gospodarcze z Czechosłowacją w świetle tego komunikatu już w najbliższym czasie nabierze realnego kształtu. Obydwa państwa wyznaczą swoje delegacje, które już w trzy tygodnie po ogłoszeniu komunikatu wspólnie opracują szczegółowy projekt porozumienia i w ciągu dwóch miesięcy przedłożą go swoim rządom.

Krótki termin przewidziany na opracowanie całego wachlarza najistotniejszych zagadnień współpracy i wymiany gospodarczej jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że z obydwóch stron istnieje szczera wola jaknajszybszego ułożenia stosunków sąsiedzkich.

W dwumiesięcznym terminie ma być opracowany przede wszystkim traktat handlowy i nawigacyjny, następnie układ o bieżącym obrocie towarowym i usług oraz układ o dostawach inwestycyjnych, poza tym układ o współpracy przemysłowej, o tranzycie i przewozach, wreszcie układ płatniczy.

Polska dostarczać będzie w ramach tych układów: cegłę, cynk, energię elektryczną i inne towary oraz udostępni Czechosłowacji swoje drogi tranzytowe. Czechosłowacja, wzamian za towary i usługi, dostarczy nam niezbędnych materiałów inwestycyjnych, surowców i artykułów przemysłowych, które przyczynią się do szybszej odbudowy kraju.

Czechosłowacja zobowiązała się do przyjęcia pierwszych polskich zamówień inwestycyjnych już w roku 1947.

Obie strony liczą, że w ciągu pięciu lat obroty między Polską a Czechosłowacją wyniosą 200 do 300 milionów dolarów dla każdego z tych państw.

Wymiana towarowa i usług nie wyczerpuje jeszcze wszystkich zagadnień gospodarczych, wiążących dwa sąsiedzkie kraje. Zamierzona jest również współpraca naukowa i techniczna. Z tej wymiany obydwie strony mogą czerpać korzyści bezcenne, które nie dadzą się wyrazić ani sumą dolarów, ani innymi wartościami materialnymi.

W dziedzinie wymiany myśli gospodarczej otwierają się nowe perspektywy przed dwoma młodymi i prężnymi państwami demokratycznymi, z których każde może się poszczycić poważnymi osiągnięciami w zakresie gospodarki planowej. Dwuletni Plan Czeski i trzyletni Plan Polski znajdą dla siebie lepsze warunki realizacji w atmosferze jak najściślejszej współpracy gospodarczej organów planujących obydwu krajów.

● Projekt budżetu

(zm) Wszyscy posłowie otrzymali projekt budżetu, który przedłożony zostanie przez Rząd na nadchodzącej Sesji Sejmowej.

Projekt budżetu na rok 1947, składający się z trzech tomów, wydany został nakładem Ministerstwa Skarbu.

Tom pierwszy obejmuje projekt Ustawy Skarbowej oraz globalne zestawienie budżetu z uwzględnieniem podziału na administrację, przedsiębiorstwa i zakłady oraz monopole i fundusze.

Tom drugi podaje szczegółowe cyfry, obrazujące bieżący budżet administracji, tom zaś trzeci zawiera szczegółowe cyfry, dotyczące przedsiębiorstw i zakładów oraz monopoli i funduszów.

Jak kształtują się wydatki i dochody w nowym projekcie budżetowym?

Ogólna kwota przewidziana na wydatki w roku bieżącym wyraża się cyfrą ponad 174 miliardy złotych.

Głównymi źródłami dochodów, które pokryją te wydatki, stanowią dochody administracji państwowej — w wysokości ponad 125 miliardów zł. i wpłaty monopoli państwowych — w wysokości ponad 42 miliardy złotych.

Dochód Ministerstwa Skarbu preliminowany jest na około siedemdziesiąt pięć miliardów, co stanowi największą pozycję wpływu z administracji, dochód zaś Ministerstwa Przemysłu zajmuje drugie miejsce i wynieść ma ponad trzydzieści osiem miliardów.

Największe wydatki przewidziane są na wyżywienie ludności. Pozycja ta, która jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że celem naszej gospodarki planowej jest przede wszystkim „odbudowa Człowieka", wyraża się cyfrą 50 miliardów 696 milionów złotych.

Wszystkie inne pozycje wydatkowe są znacznie niższe. Tak np. Ministerstwo Obrony Narodowej, plasując się na drugim miejscu, ma wydać 25,5 miliardów złotych. Trzecie z kolei miejsce zajmuje Ministerstwo Oświaty, którego wydatki określa preliminarz na 19,5 miliardów złotych.

Projekt budżetu, przedłożony przez Rząd na plenum Sejmu, po zatwierdzeniu wejdzie w życie z dniem ogłoszenia, z mocą obowiązującą od 1.I.1947.

Nadchodząca Sesja Sejmowa stanie się wydarzeniem wielkiej wagi w naszym życiu gospodarczym. Przedłożenie przez Rząd projektu budżetu na r. 1947, projektu planu inwestycyjnego na r. 1947 oraz projektu Ustawy „O narodowych planach gospodarczych i Planie Odbudowy Gospodarczej" — zamknie okres konstruowania budżetu i tworzenia planu, a rozpocznie nowy etap — wykonania.

● Tydzień Ziem Odzyskanych

(rw) Dziwnym zbiegiem okoliczności, dawno ustalona poprzednio data Tygodnia Ziem Odzyskanych zbiegła się z atakiem min. Marshalla na granice polsko-niemieckie. Dzięki temu odpowiedź polska na posunięcia dyplomatyczne Stanów Zjednoczonych nie ograniczała się do enuncjacji polskich mężów stanu, lecz była spontaniczną manifestacją całego narodu.

Centralnym punktem uroczystości otwarcia Tygodnia było przemówienie tow. Premiera Józefa Cyrankiewicza na Zjeździe PPS w Wałbrzychu w dniu 13 kwietnia rb. Podkreślając niezaprzeczalną polskość naszych ziem zachodnich tow. Premier stwierdził: „Nasze granice na Odrze i Nysie, to nasze historyczne zadośćuczynienie, to nasze ugruntowane, dobrze ugruntowane prawo i — fakt. Granice te — to granice pokoju".

Wypełniona po brzegi sala i tłumy zgromadzone w sąsiednich ulicach, słuchające przemówienia tow. Premiera przez megafony, entuzjastycznie reagowały na każde stwierdzenie, że naszych granic zachodnich żadna siła nie jest w stanie zmienić. Reakcja słuchaczy była najlepszą odpowiedzią dla niewczesnych obrońców Niemiec.

Tego samego dnia przemawiał we Wrocławiu wicepremier ob. Antoni Korzycki. „2 miliony autochtonów potwierdza nasze prawa historyczne... Racja, siła i zwycięstwo jest po naszej stronie", — z mocą określił polskie stanowisko wicepremier Korzycki.

Podobne akcenty cechowały przemówienie tow. wicemarszałka Stanisława Szwalbego, wygłoszone w Poznaniu. „Idzie o to, mówił tow. Szwalbe, aby przekonać świat, że Ziemie Zachodnie to dobrobyt Polski, to pokój świata". Po przemówieniu odbyła się defilada wojska, organizacji społecznych i politycznych, w której wzięło udział ponad 30 tys. ludzi.

Tego samego dnia w Szczecinie przemawiał tow. min. Osóbka-Morawski. Przemówienie swe poświęcił on między innymi kwestiom gospodarczym: „Jesteśmy spokojni o Ziemie Zachodnie, bo na nich dobrze gospodarujemy".

Podobne manifestacje odbywały się we wszystkich większych miastach Polski. Wszędzie lud polski stwierdzał swą nieugiętą wolę utrzymania naszego stanu posiadania na zachodzie.

● Na przednówku

(zm) Przednówek jest ciężki, tym nie mniej sytuacja żywnościowa kraju zdąża stopniowo ku stabilizacji.

Zahamowania w tej dziedzinie idą po dwóch liniach. Jedna — to przetrzymywanie zboża przez zasobniejszych gospodarzy, druga — mało sprawny aparat handlowy, który utrudnia i paraliżuje poprzez spekulację normalną wymianę między miastem a wsią. Zahamowaniami o charakterze przejściowym były trudności transportowe, spowodowane mrozami, zaspami śnieżnymi i powodzią oraz brak dopływu poważniejszych ilości artykułów żywnościowych z zagranicy.

W najbliższym okresie, według pewnych już danych, otrzymamy wkrótce z Ameryki 56.000 ton pszenicy i mąki, 33.000 ton kukurydzy z UNRRA, poza tym 20.000 ton mięsa i 20.000 ton tłuszczu.

Zapowiedziane transporty żywnościowe z zagranicy, jak również państwowa akcja skupu zboża na wolnym rynku poprzez młyny i sieć handlową na pokrycie kartkowego zaopatrzenia pozwolą na skomasowanie w rękach państwa poważnych rezerw zbożowych. Dlatego też kwiecień zapowiada się lepiej. Ministerstwo Aprowizacji i Handlu informuje, że w kwietniu zaopatrzenie w chleb, mąkę i cukier będzie wykonane w 100%, a w tłuszcz i mięso w 70 — 90%.

Opanowanie sytuacji żywnościowej, dzięki rządowej akcji interwencyjnej, obaliło rachuby spekulantów, którzy próbowali zwyżkę cen zboża „zdyskontować" i na innych artykułach jak np. na cukrze. Tym nie mniej spekulacja będzie miała niejednokrotnie okazję do żerowania, dopóki zagadnienie wymiany między miastem a wsią nie doczeka się generalnego rozwiązania. Równowaga bowiem wymienna między przemysłem a rolnictwem musi być zachowana, a w dzisiejszym układzie tych stosunków wieś nie zaspakaja potrzeb miasta.

Problem stworzenia koniecznych wewnętrznych rezerw żywnościowych wiąże się aktualnie z akcją wyłączania z kontyngentu zaopatrzenia kartkowego pewnych grup ludności. Akcja wyłączeniowa zmierza bowiem do stopniowego przejścia na zaopatrzenie wolnorynkowe, które będzie możliwe tylko przy zapewnieniu podaży środków żywnościowych, objętych dotychczas zaopatrzeniem kartkowym. Wyłączenie pewnych kategorii ludności z aprowizacji reglamentowanej odciążyło w znacznym stopniu państwo, które, wobec kończących się dostaw UNRRA, musi zakupywać żywność w drodze odpłatnego importu lub na rynku wewnętrznym.

Ostatnie ograniczenia kartkowe spowodowane były jedynie troską o stworzenie na przyszłość pełnego pokrycia kontyngentów dla tych, którzy pomocy państwa najbardziej potrzebują.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów w dniu 18 marca rb. uchwalił, że akcję wyłączenia niektórych grup ludności z zaopatrzenia kartkowego, rozpoczętą w grudniu ub. r., uznać należy za skończoną. Trzem kategoriom pracowniczym, a więc pracownikom przemysłu spożywczego, poligraficznego i monopoli państwowych, karty żywnościowe przywrócono, ze względu na dominującą rolę tych gałęzi przemysłu w odbudowie kraju.

Obecnie z zaopatrzenia reglamentowanego korzystać będzie ogółem ponad 8 milionów ludności pracującej. Fundusz aprowizacyjny w okresie przednówkowym, w okresie przejściowej zwyżki cen zboża i kończącej się działalności UNRRA, będzie musiał wykazać dużą sprężystość, by zapewnić pozostałym grupom pracowniczym, tj. pracownikom przemysłu, administracji państwowej i samorządowej — reglamentowane zaopatrzenie w przewidzianych normach.

Energiczne kroki, poczynione przez resort aprowizacji w ubiegłym miesiącu, zarówno w dziedzinie stabilizowania sytuacji na rynku zbożowym, jak i na odcinku zaopatrzenia reglamentowanego ludności pracującej — pozwalają jaśniej spojrzeć w najbliższy kilkumiesięczny okres, dzielący nas od nowych zbiorów.

● Doradcza komisja ekonomiczna

(zm) Już na wrześniowej sesji K. R. N. Prezes Centralnego Urzędu Planowania tow. Bobrowski zapowiedział, iż w nadchodzącym etapie prac związanych z realizacją Planu Odbudowy Gospodarczej przewidziana jest szeroka konsultacja z czynnikami technicznymi i ekonomicznymi.

Pierwszą próbą przedyskutowania Planu na szerokim forum opinii publicznej był grudniowy Kongres Techników w Katowicach, który miał na celu zadzierzgnięcie trwałych więzi współpracy między twórcami a wykonawcami Planu.

Kwestia konsultacji z czynnikami ekonomicznymi, rzecz prosta, nie może objąć tak szerokiego grona uczestników. Musi być realizowana poprzez żywy kontakt organów planujących z najwybitniejszymi przedstawicielami wiedzy ekonomicznej, których nie jest wielu.

W tym celu przy Centralnym Urzędzie Planowania powołana została Doradcza Komisja Ekonomiczna. Zadaniem jej jest konsultowanie całokształtu zagadnień gospodarczych, którymi zajmuje się CUP.

Z samego charakteru działalności gospodarczej Centralnego Urzędu Planowania wynika jasno, że wachlarz opiniowanych przez Komisję Ekonomiczną zagadnień obejmuje w pierwszym rzędzie kwestie planowania oraz budowy pierwszego Narodowego Planu Gospodarczego.

Dotychczasowy dobór członków Komisji świadczy, iż na temat tych najbardziej istotnych problemów naszego życia gospodarczego, zabierać będą głos najpoważniejsze autorytety nauki ekonomicznej ze sfer uniwersyteckich, a więc profesorowie Krzyżanowski, Lipiński, Wakar, Zaleski, Taylor, Schmidt, Styś oraz dr Henryk Kołodziejski.

W końcu marca br. Komisja Ekonomiczna — pod przewodnictwem tow. prezesa Bobrowskiego — w ciągu dwudniowych obrad przedyskutowała szereg zagadnień gospodarczych, które wymagały wnikliwej analizy i szerokiej konsultacji.

Na porządku obrad znalazły się 3 tematy zasadniczej wagi, ujęte przez przedstawicieli CUP-u w obszerne referaty, a mianowicie: „Zagadnienie polityki cen sektora państwowego", „Metodologiczne trudności Planu Odbudowy Gospodarczej" i „Dochód Narodowy i jego podział na tle Planu Odbudowy".

Członkowie Komisji Ekonomicznej zwrócili szczególną uwagę na problem cen i rozliczeń w gospodarce planowej. Przeanalizowano wytyczne, dotyczące kształtowania cen, problemu cen jednolitych i różniczkowania cen oraz polityki państwa odnośnie cen czynników produkcji i cen dóbr konsumcyjnych.

Żywa dyskusja w ciągu całego toku obrad i wnikliwe podejście naukowe i fachowe do rozważanych kwestii pozwoliły na sprecyzowanie cennych wniosków, które znajdą swój wyraz zarówno w metodach tworzenia Planu jak i w jego realizacji.

● Nowe umowy handlowe

(ak) W ostatnich tygodniach podpisane zostały umowy handlowe z ZSRR, Szwecją, Radziecką Administracją Wojskową w Niemczech i Finlandią. W najbliższym czasie rozpoczną się rokowania handlowe z państwami bałkańskimi i państwami Ameryki Południowej.

W ciągu pierwszego półrocza bieżącego roku zawrzemy więc łącznie kilkanaście porozumień handlowych z zagranicą.

Przed wojną mieliśmy umowy handlowe z 36 krajami.

Umowy przedwojenne zawarte były przeważnie na czas nieoznaczony. Prócz zasadniczych umów zawierano częściej zmieniane protokóły dodatkowe, które ustalały zniżone stawki celne lub kontyngenty przywozowe. Umowy typu przedwojennego tworzyły tory wymiany, zawierały postanowienia określające wzajemne traktowanie obcych obywateli pod względem ich praw do wykonywania handlu i przemysłu na terenie kontrahenta, ustanawiały wzajemne przywileje celne, tranzytowe, transportowe, morskie i inne, nie określały natomiast ilości i cen towarów, które mają być przedmiotem wzajemnej wymiany.

Inaczej umowy powojenne. Nie regulują one spraw wzajemnego traktowania swych obywateli przez układające się strony, ani

nie normują przywilejów; ustalają natomiast wymianę określonych świadczeń, głównie towarów, na określonych warunkach. Są to nadto umowy krótkoterminowe, przeważnie roczne, choć ostatnio obserwuje się tendencję do zawierania porozumień na dłuższe okresy czasu. Wobec nieustalenia poziomu naszej waluty, a także waluty wielu naszych kontrahentów, oraz braku dewiz, umowy te rozrachowywane są zasadniczo w clearingu, czyli że ustala się z obu stron dostawy w równej wysokości wartości pieniężnej, wyrażonej w jakiejkolwiek mocnej walucie, np. w dolarach USA i wypłaty eksporterom oraz wpłaty importerów dokonywane są w walucie krajowej przez Biuro Rozrachunków Międzynarodowych w Polsce, a w kraju kontrahenta przez tamtejszą instytucję bankową o analogicznych funkcjach.

Reasumując, współczesne umowy są raczej ramowymi kontraktami, zbliżonymi do cywilnej umowy przyrzeczenia sprzedaży, niż traktatami handlowymi, które wytyczały tory wymiany handlowej, samą zaś wymianą się nie zajmowały.

Polityka handlowa każdego okresu ma swe tendencje odrębne, przystosowane do potrzeb aktualnych. Gdy przed wojną dążono powszechnie do osiągnięcia dodatniego salda bilansu handlowego — dziś jest inaczej. Dziś świadomie i celowo dążymy do większego przywozu. Przyczyną jest potrzeba kredytu i trudności z uzyskaniem tego kredytu w takim rozmiarze, by pokrył potrzeby odbudowy.

W braku jednego wielkiego źródła kredytowego szukamy mniejszych źródeł w poszczególnych umowach handlowych, gdzie staramy się wynegocjować dla Polski przywóz przewyższający nasz wywóz z tym, że nadwyżkę wyrównamy spłatami w naszych towarach w przyszłości. Temu celowi służy przewidziany w umowie szwedzkiej kredyt towarowy w sumie 400 milionów koron, czy też kredyt w umowie fińskiej, sięgający równowartości miliona ton węgla.

Wyroki N. T. N.

(Ch.) W dniu 3 marca br. Najwyższy Trybunał Narodowy w Warszawie ogłosił wyrok na Ludwika Fischera, Józefa Meissingera, Maxa Daume i Ludwika Leista.

W miesiąc później, w dniu 2 kwietnia, nastąpiło ogłoszenie wyroku, wydanego przez NTN w innym składzie sędziów na Rudolfa Hoessa.

Fischer, Meissinger, Daume i Hoess skazani zostali na karę śmierci, pozbawienie praw na zawsze i konfiskatę mienia, Leist na 8 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw.

Wszyscy oskarżeni odpowiadali za przynależność do organizacji przestępczych, za jakie Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał NSDAP, Gestapo, SS i SD, a Najwyższy Trybunał Narodowy także rząd i administrację Generalnego Gubernatorstwa od szczebla starosty wzwyż oraz za czyny dokonane na obszarze Polski przy pełnieniu funkcji urzędowych z ramienia niemieckiej władzy okupacyjnej. Wszyscy oskarżeni dopuścili się przekroczenia uprawnień, przyznanych władzom okupacyjnym przez prawo międzynarodowe i działali na szkodę państwa polskiego i jego obywateli.

Usiłowania podsądnych usprawiedliwienia ich czynów zbrodniczych otrzymywanymi od władz zwierzchnich rozkazami zostały w obu procesach przez NTN obalone przez przyjęcie słusznej zasady, iż każdy znający statut, program, cel i metody działania zespołu przestępczego, jeśli stał się dobrowolnie jego członkiem, przyjął tym samym pełną odpowiedzialność za wszystko, co ów zespół czyni.

Trybunał uznał, iż zbrodnie dokonane w zespole muszą być karane surowiej niż indywidualne, jako znacznie niebezpieczniejsze dla społeczeństwa. Hitleryzm bowiem nie byłby w stanie dokonać tak masowych zbrodni, zniszczeń i strat, jakie społem ludzkim odpowiednio dobranym, zorganizowanym i wymiały miejsce na ziemiach polskich, gdyby nie dysponował zeszkolonym, wyposażonym w odpowiedni aparat techniczny, siłę wykonawczą i środki pieniężne.

Z zasądzonych przez Najwyższy Trybunał Narodowy niemieckich zbrodniarzy wojennych Fischer reprezentował bez wątpienia typ t.zw. przestępcy w białym kołnierzyku, który dopuszcza się zbrodni w zacisznym gabinecie przez wydawanie rozkazów lub podpisywanie dokumentów. Podobny, choć bardziej bezpośredni charakter przestępczy miała działalność Meissingera, organizatora i w pierwszym okresie okupacji kierownika warszawskiego Gestapo. Daume brał udział w morderstwie 107 Polaków w Wawrze.

Najjaskrawszym symbolem ohydy i krańcowego zwyrodnienia niemieckiego faszyzmu jest Rudolf Hoess, krwawy oprawca nie tylko, jak jego poprzednicy ludności „dystryktu warszawskiego", nie tylko całej Polski, ale wszystkich niemal narodów europejskich. Hoess był twórcą i komendantem obozu w Oświęcimiu, wobec którego, jak powiedziano na procesie, blednie piekło Dantego, żywe pochodnie Nerona i cyrk pierwszych chrześcijan.

Wina zbrodniarzy niemieckich, jacy stanęli przed NTN, jest tak oczywista a dysproporcja między winą a karą tak wielka, że celowość tego rodzaju procesów budzi niekiedy wątpliwości.

Nie należy jednak zapominać, że zadaniem ich jest nie tylko ustalenie osobistej winy podsądnych, lecz także dokumentarne stwierdzenie całokształtu zbrodni hitlerowskich, a przede wszystkim upowszechnienie świadomości, że nie mogą być bezkarnie naruszane ogólnie przyjęte normy moralności i elementarne prawidła współżycia narodów, stojące ponad prawami poszczególnych państw.

Naruszeniem tych zasad była walka Niemców o przestrzeń życiową, co dla narodów podbitych oznaczało przestrzeń śmierci. Realizował ją między innymi Oświęcim, który pochłonął miliony ofiar. Ludobójstwo było pogwałceniem podstawowego prawa ludzkiego do bytu, było zamachem na człowieczeństwo i było wielkim spiskiem przeciwko ludzkości.

Za udział w tym bez precedensu w dziejach świata spisku NTN wymierzył karę śmierci Hoessowi, Fischerowi, Meissingerowi i Daumemu.

W odniesieniu do Leista Trybunał uznał, iż sposób sprawowania przez niego urzędu w wypadkach, gdy posiadał swobodę działania, nie odbiegał jaskrawo od zasad przepisanych władzom okupacyjnym przez Konwencję Haską. Jednakże za przynależność do NSDAP oraz bezprawne, lecz krótkotrwałe pozbawienie wolności kilku Polaków NTN skazał go na karę więzienia.

Wyroki, jakie zapadają w całej Europie na niemieckich zbrodniarzy wojennych, zaspakajają częściowo poczucie prawa i słuszności narodów, które były ofiarami hitleryzmu. Nie wyczerpują one jednak zagadnienia odpowiedzialności Niemców. Wyrokiem politycznym na cały naród niemiecki, który z ludobójstwa uczynił narzędzie swej polityki i ekspansji, musi się stać traktat pokojowy, który uniemożliwi Niemcom agresję i powtórny zamach na byt miłujących pokój narodów.

Homunkulusy

(ak) Gdy chce się zdać sobie sprawę z istoty problemu, jaki przed oblicze opinii postawił proces Hoessa, to należy najpierw uświadomić sobie, że mamy tu do czynienia z rekordzistą, którego rekord, nie mający równego sobie na przestrzeni dziejów: rekord zmechanizowanego mordu, chciałoby się rzec taśmowej produkcji śmierci — wyłamuje się z ustalonych pojęć o winie i karze.

Jakkolwiek współmierność między rozmiarem zbrodni a karą wymierzaną przez sądy społeczeństw cywilizowanych, które odrzucają kary udręczeń, jest tu niemożliwa. Zresztą najprzezorniej dawkowane jednemu człowiekowi udręczenia, zadawane z tym zamiarem, by ich w sumie jak najwięcej pomieścić, nie wyrównałyby cierpień i śmierci milionów. Hoess nie może więc zapłacić za popełnione zbrodnie. Nie może dlatego, że system, który tego homoida (bo trudno użyć słowa: człowiek) wydał, oraz sam produkt systemu Hoessa, w czynieniu zła byli nieograniczeni, sprawiedliwość zaś jest ograniczona.

Ale nie o to jeszcze chodzi. Są zbrodnie, które przerastają swym rozmiarem problem kary, które stają się zagadnieniem nie polityki penitencjarnej, nie polityki w ogóle ale problemem powszechnie ludzkim. Ponure pierwszeństwo wśród nich przypada zbrodni Hoessa. Czy Hoessa wyłącznie?

Wciąż jeszcze setki tysięcy, jeśli nie miliony, takich potencjonalnych Hoessów znaleźć by można między Odrą i Renem. Hoess, ten przeciętny esesman o fizjonomii niemieckiego małomiasteczkowego subiekta czy biuralisty jest tu tylko wylosowanym numerem. Tę samą zdolność do zbrodni, to samo posłuszne bestialstwo hodowała NSDAP, SA czy SS w każdym swym członku. Wyjątki tylko uchroniły się przed zezwierzęceniem. Regułą było właśnie, że każdy egzemplarz — dawniej ludzki — był surowcem, z którego pod wpływem odpowiednich procesów wytwórczych, otrzymywano produkt gotowy. Produkt ten, posiadając całość ludzkich cech fizycznych i część psychicznych, był poza tym automatem. Automatyzm zastępował „słabe" elementy człowieka, przede wszystkim jego zdolność indywidualnego myślenia i wartościowania zjawisk, dalej całą sferę emocjonalną prócz jej części zastrzeżonej na użytek kultywowanej przez system hitlerowski histerii narodowej. Produkty te, masowo wyrabiane w Hitlerjugend, różnych „Führerschule", „Jugendheim", a następnie w partii i organizacjach bojówkowych noszą w sobie do dziś dnia te same możliwości, jakie dzięki sprzyjającym okolicznościom ujawniły się w Hoessie.

Hoess był tym, który na loterii wygrał milion: dostał komendanturę Oświęcimia. To prawda, że w loterii jest jedna główna wygrana. Ktoś jeden tylko wygrywa, ale może wygrać każdy. Trzeba mieć tylko los w kieszeni.

Otóż te losy miały właśnie co najmniej setki tysięcy wychowanych podobnie esesmanów, zażywających dzisiaj pobłażliwości, ba, często życzliwości ze strony niektórych okupantów.

Ktokolwiek obserwował Hoessa, jego automatyzm umysłowy i moralny, jeśli przy tym miał sam nieszczęście być w więzieniu gestapo lub niemieckim „kacecie", ten wie, jak owe cechy są wspólne dla wszystkich tych, którzy przeszli przez fabrykę automatów hitleryzmu. Wie dalej, że stada podobnych człekokształtnych, którzy zewnętrznie przypominają do złudzenia ludzi, chodzi swobodnie lub z pewnym nieznacznym i czasowym ograniczeniem swobody po Niemczech, nosząc w sobie potencjał — taki sam potencjał zbrodni, bo według identycznych wzorów produkcji seryjnej wytworzony — jaki zrealizował się przy sprzyjających warunkach u Hoessa. Wraz z nimi chodzi swobodnie niebezpieczeństwo, jak trędowaty wśród zdrowych.

Przed wojną wyświetlano w kinach polskich kicz amerykański, w którym przywrócone do życia trupy, nierozpoznane wśród dnia przez otoczenie ludzi żywych, nocą mordują śpiących. Oczywiście bzdura. Niesamowitego wrażenia doznaje się jednak, gdy podobna bzdura filmowa ucieleśnia się w życiu, gdy setki tysięcy homunkulusów, które tylko dzięki wypadkowi nie rozwinęły swych zbrodniczych możliwości, a z których każdy je posiada, czekając na sposobną chwilę, by stać się tym, czym ich raz na zawsze z niemiecką, pracowitością i niemiecką precyzją uczynił system hitlerowski: maszyną do wytwarzania masowego mordu.

W Z. S. R. R.

● Realizacja planu pięcioletniego

(ak) Jedną z istotnych cech planowej gospodarki w ZSRR jest krytyka, jakiej poddana zostaje realizacja planów. Jest to krytyka jawna, rzeczowa i odważna.

W ten sposób dookoła podstawowego dla państwa zagadnienia, jakim jest plan gospodarczy, powstaje atmosfera powagi i zaufania. Prasa radziecka podaje nie tylko sukcesy na odcinku planu, ale też pisze o brakach w wykonaniu i wykrywa ich przyczyny, co jest niezbędnym warunkiem uniknięcia niepowodzeń na przyszłość.

Wykonanie planu w roku 1946 miało swe wąskie przekroje. Były one tym poważniejsze, gdy się uwzględni zakres zniszczeń, jakie spowodowała wojna. Rok ten jest niewątpliwie rokiem postępu w stosunku do poprzedniego, przyniósł bowiem dwudziestoprocentowy wzrost produkcji. Jednakże na terenach, które uległy okupacji niemieckiej, pomimo zainwestowania tam w odbudowę 17,5 miliardów rubli oraz pomimo wzrostu produkcji o 28% w porównaniu z rokiem ubiegłym, zniszczona gospodarka tych ziem nie była w stanie osiągnąć połowy swej przedwojennej wydajności.

W skali ogólnopaństwowej zawiodły w wielu okręgach zbiory zbóż, buraka cukrowego oraz słonecznika. Przyczyną była głównie klęska posuchy. W okręgach, które miały normalne warunki atmosferyczne, jak np. Kazachstan i Syberia, zbiory zeszłoroczne były półtorakroć większe, niż w roku poprzednim. Dalsze trudności wynikły ze zbyt wolnego wzrostu wydobycia węgla w porównaniu z rozwojem innych działów przemysłu, od węgla uzależnionych, oraz w związku ze wzrostem potrzeb transportu. Nie dotrzymała też tempa produkcja artykułów konsumcyjnych oraz maszyn rolniczych i elektrycznych. Budownictwo mieszkalne także pozostało w praktyce w tyle poza planowanymi rozmiarami.

W ogniu krytyki hartuje się plan roku 1947-go. Na pierwsze miejsce wysuwany jest problem produkcji rolnej oraz wydobycia węgla i ropy naftowej. Rolnictwo w roku bieżącym ma otrzymać 278% ilości maszyn, w stosunku do roku ubiegłego. Zaopatrzenie w traktory wyniesie odpowiednio 287%, zaś w tak zwane „kombajny" (maszyny dokonujące czynności połączonych) aż 520%. Ilość seryjnych domów mieszkalnych wzrośnie do 288%, wyrób cegły — do 167%, szkła okiennego — do 142%, obuwia — do 152%, materiałów bawełnianych — do 142%, wełnianych — do 130%, mięsa — do 117%, ryb — do 133%, cukru — do 194%. W transporcie kolejowym przewiduje się 11% wzrostu załadunków.

Ilość powierzchni zasianej przewyższać ma zeszłoroczną o 10 milionów ha. Przedmioty powszechnego użytku produkowane będą w rozmiarze przewyższającym zeszłoroczny o 27%. Równocześnie o 13% winna się zwiększyć w przemyśle wydajność pracy w związku z czym przewidziane są kroki zmierzające do podniesienia kwalifikacji pracowników oraz do poprawy warunków ich egzystencji.

Wzrost produkcji przemysłowej nie we wszystkich republikach związkowych ma być jednolity; wahać się on będzie od 7% dla Federacji Rosyjskiej, do 62% dla Republiki Karelo-Fińskiej i jest odwrotnie proporcjonalny do stopnia technicznego zaawansowania i dotychczas osiągniętej wydajności.

● Odbudowa Dnieprostroju

(ak) W marcu znów rozpoczął pracę odbudowany po wojnie Dnieprostroj. Ta wielka hydroelektrownia o mocy ponad pół miliona kilowatów i najtańszym w ZSRR prądzie powstała w okresie pierwszego planu pięcioletniego. Wybudowanie jej było też pierwszym wielkim zwycięstwem na polu uprzemysłowienia państwa, a zwycięstwo to odbiło się szerokim echem nie tylko w kraju, lecz i za jego granicami, zmuszając niechętnych i nieżyczliwych Związkowi Radzieckiemu do rewizji poglądów na szanse rozwoju gospodarczego tego państwa.

Później nastąpiły inne, dalsze sukcesy, przewyższające swym znaczeniem rolę Dnieprogezu (Dnieprowskie Zakłady Elektryczne — tak brzmi pełna nazwa tego giganta energetycznego), nigdy jednak nie zbladło jego emocjonalne znaczenie dla narodów Związku, łączyło się bowiem w umysłach z pierwszym poważnym osiągnięciem na polu elektryfikacji kraju.

Elektrownia została w czasie wojny zniszczona, tamy wysadzone w powietrze, a przedstawiające jeszcze jakąkolwiek wartość urządzenia Niemcy swoim zwyczajem zrabowali. Jednakże kompleks instalacji uległby jeszcze większym zniszczeniom, gdyby nie wojska Czerwonej Armii, których ataki nie pozwoliły ustępującym Niemcom na wysadzenie w powietrze wszystkiego, co mogło mieć znaczenie dla odbudowy.

W toku walk w październiku 1944 roku wraz z oddziałami saperów wchodzili na świeżo wywalczone odcinki Zakładów inżynierowie elektrycy, aby ratować i zabezpieczać przed zagładą co się jeszcze dało. W ten sposób usunięto z zaminowanego terenu około 360 ton materiałów wybuchowych.

23 lutego 1944 roku Państwowy Komitet Obrony postanawia rozpocząć pracę nad odbudową elektrowni. Roboty rozpoczynają się już w następnym miesiącu. Zagadnienie odbudowy było trudniejsze, niż budowy pierwotnej. Jeśli bowiem konstruktorzy Dnieprostroju opierali się na doświadczeniach zdobytych przy zakładaniu wielkich elektrowni wodnych na całym świecie, to dla rekonstrukcji uszkodzonych lub częściowo zniszczonych urządzeń tego rodzaju brak było poprostu precedensu. Nauka wytworzyła technologię i metodologię niszczenia. Nauka niemiecka wraz z „Oberkommando der Wehrmacht" wprowadziły tę gałąź wiedzy w czyn. Dziś technika w krajach nawiedzonych przez Niemców musi improwizować, szukając najwłaściwszych rozwiązań zagadnienia naprawy czy to wielkich urządzeń przemysłowych, czy komunikacyjnych, czy wreszcie budynków mieszkalnych. Improwizacja taka dała już rezultaty. Strukturę pęknięć w betonie badano wewnątrz szczelin przy pomocy specjalnie dla tego celu skonstruowanych wzierników składających się z kombinacji luster, soczewek oraz lamp. Dla obniżenia powierzchni wody w górnej części rzeki, aby w ten sposób mogły się wynurzyć znajdujące się pod wodą części tamy i aby zbadać ich stan oraz dokonać remontów, należało przebić parę otworów o powierzchni dwudziestu kilku m² każdy. Następnie należało otwory „załatać". Wszystkie te prace, oparte na ogólnych przesłankach budownictwa, wymagały jednakże pionierskiego rozwiązania. Doświadczeń przecież brakowało.

Dotychczasowy koszt restauracji Dnieprostroju wynosi 285 milionów rubli. Ponieważ zniszczenia oceniono na pięćset milionów, więc jeśli przyjąć kryterium finansowe, więcej niż połowa pracy nad odbudową została dokonana. Ilość użytego przy dotychczasowych robotach betonu sięga 146 tys. m³. Całkowita rekonstrukcja Dnieprostroju będzie trwała jeszcze kilka lat. W bieżącym roku odbudowane zostaną urządzenia, które umożliwią puszczenie w ruch trzech agregatów z ogólnej ilości dziewięciu. Prócz tego w tymże roku odbudowana będzie śluza, a także port rzeczny na Dnieprze. **Pierwszy agregat rozpoczął właśnie w marcu swą pracę, zasilając prądem okoliczny przemysł.**

● Rolnictwo

(ak) Zagadnienie rolnictwa i hodowli od początku wiosny znajdowało się na naczelnych miejscach prasy radzieckiej. Sprawa zaktualizowana została uchwałą plenum Centralnego Komitetu WKP (b) „O podniesieniu gospodarki rolnej w okresie powojennym".

Przyczyną uchwały jest konieczność usprawnienia rolnictwa i jego wydajności, które ucierpiało w swych najważniejszych okręgach skutkiem wojny oraz posuchy zeszłorocznej.

Rabunkowa eksploatacja okupanta, poprzedzona doszczętnymi zniszczeniami na linii walk, nie zamyka listy strat, jakie poniosło rolnictwo ZSRR. Nie bez wpływu na jego wydajność był zaciąg pod broń dużej ilości mężczyzn. Z tym wiązała się konieczność przejścia na uprawy wymagające stosunkowo mniejszego nakładu pracy ludzkiej. Dodać tu trzeba trudności w dostawie sprzętu rolnego i nawozów sztucznych. Trudności te powodowane były nie tylko przestawieniem przemysłu na potrzeby uzbrojenia, lecz i przeciążeniem transportu dla potrzeb obrony kraju.

Na domiar złego w roku ubiegłym najżyźniejsze okręgi pasa czarnoziemu zostały nawiedzione posuchą. Okręgi Woroneżski, Kurski, Orłowski, Tambowski oraz Mołdawia znalazły się wśród tych, które ucierpiały najwięcej.

Wprawdzie tereny te doznały niezwłocznej pomocy, wprawdzie ziemie wyniszczone w czasie wojny i okupacji otoczone zostały specjalną opieką i ilość powierzchni obsianej dosięgła tam już trzech czwartych obszaru przedwojennego, a ilość inwentarza żywego połowę stanu przedwojennego, ale przed rolnictwem radzieckim wciąż jeszcze stoi poważny problem osiągnięcia poziomu z r. 1940.

Aby zdać sobie z tego sprawę, należy nie tylko uwzględnić straty i zniszczenia, ale trzeba też uprzytomnić sobie jak przedstawiało się rolnictwo Związku Radzieckiego w 1940 roku i jak wiele od czasów carskich zostało tam dokonane.

Produkcja zbóż wynosiła wówczas mianowicie dwukrotnie więcej, niż w 1913 roku; tak samo zwiększyły się zbiory lnu, zbiory zaś bawełny wzrosły do 350%, słonecznika do 450%, a buraków cukrowych prawie do 200%. W ciągu 5 lat poprzedzających wojnę ilość powierzchni obsianej zwiększyła się o 13 milionów ha, a ilość inwentarza żywego o 39 milionów sztuk. Równocześnie wzrastał dochód kołchozów z 10 miliardów rb. do 21 miliardów oraz zarobek na głowę pracującego, który wyniósł 150% pierwotnego zarobku.

Rolnictwo radzieckie w pewnych działach było najbardziej zmechanizowane na świecie. Gdy przed wojną w USA połowę orki i jedną trzecią siewu dokonywano traktorami, w ZSRR traktorami orano trzy czwarte i obsiewano ponad połowę gruntów. Na polach Związku pracowało 530.000 traktorów i 182.000 kombajnów.

Obecny plan pięcioletni ma przywrócić rolnictwu jego stan przedwojenny w 1948 i częściowo 1949 a zasadniczo przewyższyć w następnym, to jest 1950 roku.

Zbiór zbóż w 1950 r. ma przynieść 127 milionów ton ziarna, które zostanie zebrane z powierzchni o 21% przewyższającej obsianą w 1945 roku. Pszenicy, wypieranej ostatnio przez jęcz-

mień, ma być poświęcona szczególna uwaga. Poparty też będzie rozwój uprawy kukurydzy, nasion oleistych, lnu, a przede wszystkim bawełny. Nadto zwiększona ma być wydajność z hektara. W 1950 roku powierzchnia obsiana zbożem wyniesie o 24% więcej, niż w 1945, zbiory zaś wzrosną o 54%. Odnośne cyfry dla bawełny stanowić będą 40% i 79%, dla buraka cukrowego 63% i 79%, dla słonecznika 28% i 59%.

Hodowla inwentarza ma za cel poprawę ras i podniesienie rozrodczości, co przyśpieszy przyrost pogłowia. Wprawdzie w wyniku wojny ilość inwentarza rasowego, która stopniowo i stale wzrastała, stosunkowo nie zmniejszyła się, bowiem stosunek przedwojenny wobec zmniejszonego ogólnie pogłowia został zachowany, ale rząd chce nadal prowadzić przedwojenną politykę poprawy jakości trzody chlewnej i rogacizny. Wąskim przekrojem radzieckiej gospodarki hodowlanej jest hodowla świń, która wykazuje największy spadek w stosunku do 1940 roku.

Dla zabezpieczenia znacznego wzrostu traktorów i maszyn rolniczych wciągnięte zostały do tej produkcji nawet fabryki uzbrojenia.

Specjalny problem stanowią sowchozy. Te wielkie majątki państwowe wykazały w praktyce tendencję do przesadnej specjalizacji. Generalissimus Stalin wytknął to jeszcze na 17 Kongresie partii. W praktyce giganty czysto rolne nie wykorzystywały swych ubocznych, lecz znacznych możliwości hodowlanych. Obecnie zmierza się do tego, by wyzyskać je wszechstronniej i bardziej harmonijnie.

Zagadnienie sił ludzkich komplikuje się przez brak dostatecznej ilości fachowców i skłonności pracowników sowchozów do zmiany miejsca pracy. Środkiem zaradczym będzie tu rozszerzone szkolenie oraz ułatwienia kredytowe w kupnie lub budowie domów własnych, a także powiększenie powierzchni ziemi do użytku osobistego z 0,15 do 0,5 ha.

Analizując projekt omawianej uchwały, minister Andrejew powiedział, że o ile po pierwszej wojnie udało się dopiero po 10 latach osiągnąć przedwojenny poziom rolnictwa, to w obecnych warunkach uda się uzyskać w daleko krótszym czasie poziom znacznie wyższy od poprzedzającego pierwszą wojną światową. Wniosek ten jest całkowicie umotywowany ze względu na rozwój przemysłu, komunikacji oraz rolnictwa, jaki się w okresie międzywojennym już dokonał. Nie bez wpływu jest także zdobyte doświadczenie.

● Zakłady w Nowej Tule pracują dla potrzeb pokojowych

(ak) W Tule, której tradycje odlewnicze sięgają czasów Piotra Wielkiego, istniała już w czasie ostatniej wojny duża fabryka zbrojeniowa. Codziennie warsztaty fabryki, zajmujące 70 tysięcy m² powierzchni, wysyłały na front pociągi z uzbrojeniem. Po zakończeniu wojny powstał problem jak najsprawniejszego wykorzystania zakładów dla potrzeb pokojowych. Początkowo zakłady Nowo-Tulskie wyrabiały urządzenia młyńskie mniejszych rozmiarów i parniki dla kołchozów. Prócz tego produkowano tu emaliowane i aluminiowe naczynia kuchenne.

Plan pięcioletni postawił jednak przed fabryką poważniejsze zadania. Ma ona przejść na seryjną taśmową produkcję tzw. kombajnów, to jest skomplikowanych maszyn rolniczych o własnym napędzie, które przeznaczone są do wykonywania połączonych czynności jak zbiór i równoczesna młocka zboża.

Każda zasadnicza zmiana produkcji rewolucjonizuje fabrykę. Dzieje się tak tym bardziej, gdy nowy rodzaj wytwórczości zupełnie odmienny jest od dawnej. Dla zakładów Nowo-Tulskich oznacza to zupełną zmianę organizacji technicznej, wymaga przeszkolenia personelu, zainstalowania tysiąca obrabiarek, pięćdziesięciu urządzeń taśmowych i konwejerów przerobienia urządzeń odlewniczych, kuźni i innych. Stu pięćdziesięciu młodych mechaników kształci się obecnie w dziedzinie budowy kombajnów dla potrzeb zakładów Nowo-Tulskich.

Część kierowniczego personelu technicznego wyjechała do Krasnojarskiej Fabryki Kombajnów dla przeprowadzenia praktycznych obserwacji tego działu wytwórczości.

Okoliczne fabryki okręgu Tuły pracują także dla przestawienia zakładów Nowo-Tulskich na produkcję zmienionego typu. Gdy jedne z nich dostarczają cegły, materiałów budowlanych i instalacji, inne zastępczo produkują części dla kombajnów, których zakłady nie są w stanie chwilowo same wytworzyć.

Pierwsza seria, składająca się ze 100 kombajnów, ma być dostarczona rolnictwu jeszcze przed żniwami. Jest to produkcja o raczej symbolicznym znaczeniu. W roku przyszłym natomiast, gdy fabryka otrzyma już kompletne instalacje, każdy dzień przynieść ma 20 gotowych do pracy maszyn, łącznie dając 6.000 sztuk w ciągu roku.

W Europie

● Konferencja moskiewska

(rw) 10 marca została otwarta w Moskwie konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, mająca przygotować traktat pokojowy z Niemcami. Pierwsze dni konferencji były poświęcone sprawie dotychczasowych wyników demilitaryzacji i denazifikacji Niemiec, osiągniętych w poszczególnych strefach. Na skutek zarzutów radzieckich min. Bevin zgodził się na rozwiązanie niemieckich Dienstgruppen, które istniały w brytyjskiej strefie okupacyjnej w charakterze paramilitarnych oddziałów pomocniczych. W świetle raportów składanych przez ministrów okazało się, że w dziedzinie denazifikacji i demilitaryzacji największe postępy poczynione zostały w strefie radzieckiej. Ze strony amerykańskiej min. Marshall ujawnił likwidację 80 fabryk broni.

Jednym z głównych tematów konferencji jest sprawa przyszłego ustroju Niemiec. Związek Radziecki stanął na stanowisku centralizacji Niemiec, obawiając się powtórzenia epoki bismarkowskiej. Anglosasi, przy czym min. Marshall zajął stanowisko bardziej krańcowe niż Bevin, wysuwając tezę decentralizacji. Przedstawiciel Francji min. Bidault nie zajął wyraźnego stanowiska, uzależniając problem ustroju od całokształtu rozwiązań — w pierwszym rzędzie od zagadnienia granic. Francja, jak wiadomo, domaga się unii gospodarczej z zagłębiem Saary, oraz umiędzynarodowenia Ruhry, przy jednoczesnym oderwaniu politycznym tych terenów od Niemiec. Teza francuska została poparta z drobnymi poprawkami przez min. Mołotowa. Anglosasi przyjmują tylko pierwszą część stanowiska francuskiego, tj. połączenie Saary z Francją, przeciwstawiając się natomiast oderwaniu politycznemu Ruhry od Niemiec.

W toku prac konferencji ujawniono wiele nieznanych dotąd tajnych uchwał konferencji krymskiej i poczdamskiej. Uchwały te, odnosiły się w pierwszym rzędzie do kwestii odszkodowań. Okazało się, że państwa zachodnie, a w pierwszym rzędzie

Stany Zjednoczone, otrzymały już odszkodowania z Niemiec, między innymi w postaci niemieckich patentów przemysłowych i złota.

Oprócz kwestii niemieckiej zadaniem konferencji jest przygotować traktat pokojowy z Austrią. W tej dziedzinie natrafiono na dużo mniejsze trudności, niż w kwestii niemieckiej. Przyjęto, że Austria jest krajem niepodległym. Logicznym tego wynikiem jest wprowadzony do traktatu punkt, mówiący o zakazie propagandy pangermańskiej w Austrii oraz zakaz istnienia organizacji dążących do Anschlussu.

Jak na wszystkich powojennych konferencjach najwięcej trudności przysparzała interpretacja uchwał poczdamskich i krymskich. Owe różnice w interpretacji dotyczą w pierwszym rzędzie kwestii granic polsko-niemieckich. Zaatakował je 9 kwietnia min. Marshall. Wysunął on tezę, że w Poczdamie nie ustalono ostatecznie granicy polsko-niemieckiej, oraz że strata tych terytoriów dla Niemiec, odbić się musi na pogorszeniu sytuacji żywnościowej w Niemczech, a tym samym zmusić Niemcy do rozbudowy swego przemysłu dla zatrudnienia zbytecznych rąk do pracy i zwiększenia eksportu.

Stanowisku Marshalla przeciwstawił się zdecydowanie min. Mołotow, który stwierdził, że problem granicy polsko-niemieckiej nie istnieje. Przedstawiciel Francji min. Bidault po raz pierwszy zajął wyraźne stanowisko, stwierdzając że Francja uznaje obecne granice Polski za stałe i obowiązujące. Min. Bevin poparł Marshalla.

Atak Marshalla odbił się głośnym echem w całym świecie. W Warszawie min. spraw zagr. Modzelewski złożył na konferencji prasowej dziennikarzom i korespondentom oficjalne oświadczenie, w którym w imieniu Rządu Polskiego odrzucił propozycję Marshalla utworzenia komisji mieszanej dla rozwiązania problemu polsko-niemieckiego.

Ostatnim ważnym wydarzeniem konferencji było zgłoszenie przez Marshalla projektu paktu Czterech w sprawie rozbrojenia i demilitaryzacji Niemiec. Pakt ten, mający gwarantować ścisłą kontrolę Niemiec przez lat 25, przyjęty został w zasadzie przez wszystkich. Min. Mołotow wniósł tylko szereg poprawek, między innymi projekt przedłużenia paktu do 40 lat, od przyjęcia których uzależnił przystąpienie Związku Radzieckiego do paktu.

Charakterystycznym jest ponadto, że zagadnienie Ruhry, które było początkowo mocno wysuwane przez delegację francuską, przejęte zostało obecnie przez Mołotowa, który nawraca do niego przy każdej niemal okazji, stojąc na słusznym stanowisku, że tak długo Europa nie będzie w pełni zabezpieczona przed nową agresją niemiecką, jak długo zagłębie Ruhry, największy arsenał przemysłu niemieckiego, znajdować się będzie w rękach niemieckich.

● Droga demokracji ludowej

(tg) Polska klasa robotnicza w poszukiwaniu własnych kierunków wiodących ku socjalizmowi weszła na drogę demokracji ludowej. Po tej słusznej drodze kroczą również partie robotnicze w innych krajach Europy. Premier zaprzyjaźnionej z nami republiki Czechosłowackiej, przywódca komunistów czeskich Klemens Gottwald, udzielił ostatnio wywiadu europejskiemu sprawozdawcy „Free World Magazine". W wywiadzie tym premier Gottwald określił jasno drogę, po której iść zamierza czeski proletariat, aby osiągnąć zwycięstwo socjalizmu.

„Partia komunistyczna — powiedział premier — zmierza do osiągnięcia socjalizmu, jednakowoż jesteśmy tego zdania, że droga przez system sowietów i dyktaturę proletariatu nie jest jedyną drogą do socjalizmu. Walka przeciw hitlerowskiemu faszyzmowi i zwycięstwo nad nim, to wydarzenia o doniosłym znaczeniu rewolucyjnym. W szeregu państw wytworzyły one, tak samo jak w naszym państwie, warunki dla spokojnego rozwijania osiągniętych zdobyczy rewolucyjnych w kierunku socjalizmu. Sądzę nawet, że tego rodzaju droga do socjalizmu, różniąca się od wzoru sowieckiego, jest dla nas nie tylko możliwa, ale że na drogę tę już weszliśmy i uczyniliśmy już wiele kroków. Unarodowienie przemysłu albo też ludowy system administracji publicznej to pierwsze kamienie graniczne na tej drodze".

I dalej: „Koalicja komunistów z innymi partiami nie jest oportunistyczną, terminowo ograniczoną koalicją, lecz wyrazem frontu narodowego wszystkich warstw pracującego ludu w Czechosłowacji, wyrazem jednolitego zapatrywania wszystkich tych warstw na podstawowe zadania państwa. Jednolitość ta okazała się korzystną w walce z okupantami i w budowaniu nowego wolnego życia. Jednolitość ta jest jednym z warunków powodzenia naszego dwuletniego planu gospodarczego. Nie widzę przyczyny, dla której jednolitość ta miałaby się skończyć lub miałaby być rozbita po spełnieniu planu dwuletniego; przeciwnie, sądzę, iż także potem powinna pozostać i pozostanie główną siłą naszego dalszego pomyślnego rozwoju".

„Zmierzamy obecnie do tego, aby nasze nowe, demokratyczne i parlamentarne metody, stanowiące system, nazwany przez nas demokracją ludową, znalazły swój wyraz w ustawie konstytucyjnej. Komuniści będą najsurowszymi strażnikami takiej konstytucji".

Klasa robotnicza różnych krajów coraz szerzej i głębiej rozumie, że w nowych warunkach należy szukać nowych dróg, wiodących ku socjalizmowi. Fakt ten należy uznać za niezmiernie pozytywny. W tej sytuacji specjalnie szkodliwe stają się tendencje sprowadzania ruchu robotniczego na różne „lewackie tory" sekciarstwa i kultywowanie systemu paroosobowych kapliczek.

● Sojusz francusko-brytyjski

(wp) Po raz drugi w bieżącym stuleciu Francja i Wielka Brytania podpisały pakt o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Podobnie jak „Entente Cordial" z roku 1904 układ francusko-brytyjski z 4 marca br. traktuje sprawę Niemiec jako problem zasadniczy, kluczowy. Zawarty w ramach postanowień Karty Narodów Zjednoczonych stanowi uzupełnienie istniejących już porozumień międzynarodowych jak np. francusko-radzieckiego i brytyjsko-radzieckiego.

Podpisany w Dunkierce traktat ustala w sposób ogólny zasady współpracy między Francją i Wielką Brytanią odnośnie zabezpieczenia się przed odrodzeniem niebezpieczeństwa i agresji niemieckiej. Stwierdza on jednocześnie wolę obu narodów nieprzerwanego uzgadniania i tym samym rozwiązywania interesujących je problemów gospodarczych.

Sojusz francusko-brytyjski zrodził się z analogii w sytuacji politycznej i gospodarczej obu krajów, analogii wyrosłych w następstwie dokonanych w wyniku wojny przemian, a więc przede wszystkim wzrostu autorytetu politycznego Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego, wewnętrznych kłopotów imperialnych (ruchy emancypacyjne na terenach byłych kolonii — Indie, Bliski Wschód, Indochiny), oraz przeżywanych poważnych trudności gospodarczych. Dlatego też aspekty tego sojuszu wybiegają daleko poza problem Niemiec. Jego konsekwencje muszą znaleźć swój wyraz w polityce obu krajów na Dalekim i Bliskim Wschodzie, oraz we współpracy ekonomicznej, która w konsekwencji doprowadzić winna do pewnego wyrównania standartu życiowego obu narodów.

Czy zawarty układ stanowi gwarancję tak pojętej współpracy? Czy likwiduje on tradycyjne rozbieżności interesów i poglądów dzielące oba narody?

Ogólnikowość podpisanej umowy i pewien wyraźny pośpiech, z jakim została dokonana, a wreszcie wyraźny wpływ momentów natury wewnętrzno-politycznej, zdają się przemawiać raczej za negatywną formą odpowiedzi na postawione pytania. Już sama analiza tekstu układu, potwierdzona zresztą wydarzeniami następujących po podpisaniu sojuszu tygodni, wskazuje wyraźnie, że Wielka Brytania i Francja nie osiągnęły pełnego porozumienia w zakresie tak zasadniczych i doniosłych problemów jak np. Zagłębie Ruhry, kwestia Saary, czy wreszcie problem dostaw węgla z Niemiec, problem kluczowy w planie odbudowy gospodarczej Francji. Oba rządy nie uzgodniły również do chwili obecnej swych projektów sanacji życia gospodarczego, znanych pod nazwą planów Moneta i Morrisona.

Wymienione uwagi nie przekreślają oczywiście doniosłości podpisanego sojuszu i jego wartości praktycznej dla obu kontrahentów. Można by wymienić jako przykład choćby współpracę militarną, ściślej — pomoc w materiale wojennym, którą Wielka Brytania udzieliła Francji na marginesie jej konfliktu z Viet Namem. Wartość ostateczna sojuszu francusko-brytyjskiego zależy przede wszystkim od umiejętności zlikwidowania przez oba kraje dzielących je różnic i narosłych przez lata całe konfliktów, od umiejętności kompromisu i poszanowania wzajemnych potrzeb czy interesów. Wartość międzynarodowa zawartego sojuszu uzależniona jest znowu od tego, czy stanie się on narzędziem współpracy między społeczeństwami świata, czy też formą jego podziału na regiony lub bloki. Nie wolno bowiem zapominać, że istnieje tylko jeden niepodzielny pokój w ramach zbiorowego bezpieczeństwa.

● Likwidacja Prus

(rw) 10 marca, w pierwszym dniu obrad czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, z rzadką w sprawie Niemiec jednomyślnością, przyjęty został dekret Sojuszniczej Rady Kontroli, znoszący państwo pruskie. Jednomyślność ta pozwala przypuszczać, że jakiekolwiek będą losy odradzających się Niemiec, wielkie mocarstwa nie dopuszczą do odtworzenia tak tragicznie w dziejach Europy zapisanej nazwy.

Dekret Rady Kontroli usankcjonował w istocie już istniejący stan rzeczy. Prusy bowiem nie istnieją od czasu zakończenia wojny. Część Prus przejęta została przez Polskę. W strefie radzieckiej terytorium pruskie zostało podzielone między Brandenburgię, Pomeranię i Księstwo Saskie. Okręg berliński otrzymał autonomię. W strefie brytyjskiej ziemie pruskie zostały rozdzielone między Schleswig-Holstein, Dolną Saksonię i Westfalię. Dawna Hesja, przynależna do Prus, znajduje się dziś w strefie amerykańskiej, a mały jej odcinek związany został z Palatynatem.

Mimo to nie należy w akcie Rady Kontroli znoszącym Prusy widzieć gestu czysto platonicznego, bez praktycznego znaczenia. Okupacja Niemiec przestanie kiedyś mieć miejsce. Zadaniem mocarstw wówczas będzie czuwać, by w myśl dekretu terytoria pruskie otrzymały statut odrębnych krajów, lub zostały przyłączone do sąsiednich.

Decyzja Rady Kontroli posiada jeszcze jeden aspekt historyczny. Związkowe państwo niemieckie — „Bundesstaat" — powstało tylko dzięki potędze Prus, które posiadały prawie połowę terytorium Rzeszy. Z dumą też mówił historyk niemiecki Treitschke: „Wola Rzeszy nie jest niczym innym jak tylko wolą Prus". Prusy te zostały zniesione. Nie oznacza to jednak, by nowa forma „Bundesstaatu" bez Prus a złożonego z wielu drobnych państewek, dawała gwarancję pokojowego rozwoju i współżycia z sąsiadami. Likwidacja Prus pozbawiła tylko Rzeszę ośrodka centralizującego i organizującego poszczególne kraje, hamując tym samym odrodzenie agresywności niemieckiej.

Konferencja moskiewska, mająca przygotować traktat pokojowy z Niemcami, obrady swe zaczęła od zatwierdzenia dekretu o likwidacji Prus. Symboliczny ten akt każe nam wierzyć, że nieistnienie tego ośrodka imperializmu i militaryzmu niemieckiego w chwili podpisywania traktatów, stawia je pod lepszymi auspicjami, niż po poprzedniej wojnie.

● Zmniejszenie kredytów wojskowych w Wielkiej Brytanii

(rw) Preliminaria budżetowe Ministerstwa Obrony Narodowej Wielkiej Brytanii na rok 1947/48, zamykają się cyfrą 388 milionów funtów szterlingów. Kredyty wojskowe w roku ubiegłym wynosiły 682 miliony, prócz dodatkowych 50 milionów przyznanych w ciągu roku. Różnica zatem wynosi 294 miliony funtów, a nawet jeszcze więcej, gdyż niektóre sumy, zawarte obecnie w budżecie wojskowym, w roku poprzednim figurowały w budżecie innych ministerstw.

Największą zniżkę, bo sięgającą 115 milionów, wykazują uposażenia i żołdy. Oszacowania budżetowe przewidują 45 milionów funtów szterlingów za uregulowanie żołdu jeszcze z okresu wojny, oraz 15 milionów na utrzymanie żołnierzy polskich, znajdujących się w obozach repatriacyjnych.

Znane nam już są obiekcje lewicy angielskiej co do kredytów wojskowych, wynikających z „bevinizacji" polityki brytyjskiej, nazbyt dla Anglii kosztownej.

W Izbie Gmin, Zilliacus wyraził zdziwienie, że mimo stwierdzenia premiera Attle, iż wojna między Anglosasami a Związkiem Radzieckim jest niemożliwa, Wielka Brytania utrzymuje siły zbrojne trzykrotnie wyższe od przedwojennych, obciążając tym samym i tak już nadwyrężone możliwości gospodarcze Anglii.

W dyskusji w Izbie Gmin nad budżetem wojskowym, minister wojny lord Bellenger wyjaśnił, że proponowany budżet ma pogodzić dwie sprzeczności: wykonanie zobowiązań wojskowych, wynikających z zakończenia wojny oraz powrót do życia cywilnego jak największej ilości żołnierzy. Dlatego też cyfra żołnierzy, mających pozostać w służbie czynnej, została znacznie zmniejszona i wynosić będzie w końcu r. 1948 — 1 milion żołnierzy.

Cyfra 2.950.000 ludzi w końcu r. 1946 zostaje obecnie zmniejszona do 1.210.000, z czego 702.200 żołnierzy ma pozostać w Europie (wobec 1.320.500 w roku zeszłym), 469 300 poza Europą (943.500 w r. ub.) i 38 500 na urlopach przy 678.000 roku zeszłego.

Równie wielkie zniżki przewidziane są w dziedzinie fabrykacji broni i żywności. Armia utrzymać się będzie musiała wyłącznie z zapasów żywności pozostałych po wojnie i fabrykacja broni ograniczona zostanie do minimum.

Powyższe redukcje są dużą zasługą lewego odłamu Partii Pracy, która w ten sposób daje świadectwo swym pokojowym intencjom, odżegnując się od polityki Bevina, nie zawsze służącego sprawie pokoju.

● Gen. de Gaulle wrócił do życia politycznego

(rw) Gen. de Gaulle, który po przyjęciu przez naród francuski konstytucji, wycofał się z życia politycznego, obecnie powrócił znowu na widownię. Pierwszym tego przejawem była mowa, wygłoszona przez de Gaulle'a w Strassburgu na mogile

żołnierzy poległych w walkach o wyzwolenie Alzacji. W przemówieniu tym generał zaatakował ponownie konstytucję oraz wezwał naród francuski do skupienia się wokół siebie. Charakterystycznym jest, że w wyniku rozmowy gen. de Gaulle z premierem Francji Ramadier, ten ostatni wydał zakaz oficjalnego uczestniczenia członkom rządu i oficerom w manifestacjach, w których bierze udział de Gaulle.

Przemówienie de Gaulle'a wywołało żywą reakcję ze strony stronnictw lewicowych. „Populaire", centralny organ francuskiej partii socjalistycznej, w pierwszym komentarzu do mowy stwierdził, że de Gaulle dąży do skupienia całej władzy w jednym ręku i pragnie usankcjonować to antydemokratyczne posunięcie plebiscytem ludowym. Ze swej strony Leon Blum oświadczył w wywiadzie udzielonym „Daily Herald", że partia socjalistyczna stoi bez zastrzeżeń po stronie tej właśnie Republiki, którą de Gaulle pragnie zreformować. De Gaulle dąży, zdaniem Bluma, do likwidacji partii politycznych, zniesienia rządów parlamentarnych i tym samym do zniesienia suwerenności narodu.

Reakcje prasy prawicowej francuskiej i brytyjskiej były inne. Są one nacechowane obawą przed partiami robotniczymi i widzą w postawie de Gaulle'a możliwość przeciwdziałania. Część prasy angielskiej przyjmuje przemówienie de Gaulle'a jako skutki orędzia Trumana, podniecającego reakcje całego świata do postawy antylewicowej.

Utworzenie przez de Gaulle'a odrębnej partii „ponadpartyjnej" zespoliło front klasy robotniczej, czujnej na wszystkie próby podważenia dotychczasowych osiągnięć demokratycznych i republikańskich.

Partia de Gaulle'a, która przyjęła nazwę „Zjednoczenia Ludu Francuskiego" („Rassemblement du Peuple Français"), poczęła organizować się na terenie całej Francji. Sekretarzem gen. został b. minister informacji w rządzie de Gaulle'a Jacques Soustelle. W pracach organizacyjnych bierze również udział znany literat André Malraux.

Zespół ludzi, na których oparł się de Gaulle, składa się przeważnie z jego najbliższych współpracowników z okresu wojny. Do tego doszli jeszcze ludzie ze skrajnej prawicowej partii wolności („Parti Republicain de la Liberté").

Ambitne zamiary gen. de Gaulle'a, pragnącego pokierować Francją przy pomocy francuskiego wydania Ozonu, są z góry skazane na zagładę. Zdecydowana postawa partii lewicowych, szanujących wprawdzie przeszłość wojenną generała, obroni niewątpliwie Francję przed nowymi zakusami dyktatorskimi.

Za morzami

Pomoc amerykańska dla Grecji i Turcji

(wp) 12 marca br. prezydent Truman zwrócił się do Kongresu z orędziem wzywającym do uchwalenia ustawy o pomocy USA dla Grecji i Turcji w wysokości 400 mil. dolarów w okresie do 30 czerwca 1948. Prezydent zaproponował jednocześnie wysłanie do obu krajów amerykańskiego personelu wojskowego i cywilnego z zadaniem dopomożenia tym państwom przy odbudowie, oraz celem kontroli nad formą użycia zaofiarowanej pomocy finansowej i materiałowej.

Orędzie Trumana, poprzedzone zresztą długotrwałymi rozmowami dyplomatycznymi między Londynem i Waszyngtonem, oraz zapowiedź wizyty eskadry amerykańskiej we wschodniej części morza Śródziemnego, rozwiewa wszelkie wątpliwości co do charakteru polityki USA w tym rejonie.

Projektowana pomoc, zapowiedziana w mniejszym zresztą zakresie jeszcze wiosną ubiegłego roku, wskazuje niedwuznacznie na dążenie polityki zagranicznej USA utrzymania Grecji i Turcji, a w konsekwencji również Bliskiego Wschodu i rejonu morza Śródziemnego, w orbicie wyłącznych wpływów anglosaskich.

Pretekstem oficjalnym wystąpienia prezydenta Trumana, była złożona przez rząd brytyjski „demarche", w której Wielka Brytania wyjaśniła powody dla jakich dalsze kontynuowanie swej polityki ingerencji w sprawy wewnętrzne Grecji uważa za niemożliwe. W zakończeniu nota brytyjska zapowiedziała systematyczne wycofywanie wojsk angielskich z Grecji, tym samym redukcję udzielanej jej dotychczas pomocy.

Jest rzeczą oczywistą, że wspomniana nota, nawiązując do prowadzonych jeszcze w grudniu ub. roku rozmów Byrnes — Bevin w Nowym Yorku, nie mogła zaskoczyć Waszyngtonu. Nie może też ona usprawiedliwić formy wystąpienia prezydenta Trumana, formy, którą nie usprawiedliwiają również aktualne wydarzenia na półwyspie bałkańskim i na Bliskim Wschodzie.

W momencie ogłaszania bowiem orędzia na terenie Grecji znajdowały się i pracowały dwie komisje: amerykańska komisja ekonomiczna, oraz tzw. komisja śledcza ONZ, pod przewodnictwem delegata Stanów Zjednoczonych. Pierwsza — z zadaniem ustalenia warunków, w których mogłoby nastąpić udzielenie pomocy gospodarczej USA dla Grecji, druga — z celem zbadania słuszności skargi rządu Tsaldarisa o rzekomej interwencji Jugosławii, Bułgarii i Albanii w sprawy wewnętrzne Grecji w formie zaopatrywania armii i greckiego ruchu powstańczego w materiał wojenny.

Dotychczasowe wyniki prac obu komisji — co nie jest niewątpliwie tajemnicą dla Waszyngtonu — posiadają charakter wyraźne niekorzystny dla rządu ateńskiego i reprezentowanego przezeń ustroju monarchistycznego Grecji.

W wymienionych warunkach zrozumiałym jest olbrzymie wrażenie, jakie wywołało przemówienie Trumana w opinii całego świata.

Orędzie Trumana, będące jeszcze jednym dowodem zerwania ostatecznego z koncepcją izolacjonizmu, tak silną do niedawna w Stanach Zjednoczonych, podważa w wysokim stopniu autorytet Organizacji Narodów Zjednoczonych. Podważa ono wreszcie zasady współpracy międzynarodowej, stanowiąc formę jednostronnego arbitrażu, jednostronnej regulacji panujących w tym rejonie stosunków. Udzielenie pomocy Grecji i Turcji stoi wreszcie w sprzeczności z przyjętymi przez rząd amerykański zobowiązaniami wynikającymi z faktu uczestnictwa w ONZ.

Pomoc amerykańska, według opinii Waszyngtonu, ma wpłynąć pozytywnie na poprawę sytuacji ekonomicznej obu krajów, ułatwiając im w konsekwencji regulację wewnętrznych trudności politycznych, oraz wzmocnić ich opór wobec wszelkich prób i form rewizjonizmu terytorialnego, czy politycznego.

Projekt Trumana, w wypadku jego akceptacji przez Kongres amerykański, oznacza z kolei poważne ograniczenie reprezentowanych dotychczas przez Wielką Brytanię wpływów we wschodniej części basenu śródziemnomorskiego. Rzuca on jednocześnie wiele światła na źródło aktywności Stanów Zjednoczonych w rejonie Bliskiego Wschodu.

Orędzie prezydenta USA ma wreszcie jeszcze jeden aspekt:

sytuację wewnętrzną w Stanach Zjednoczonych, a przede wszystkim groźbę kryzysu ekonomicznego, groźbę, która skłania kapitalizm amerykański do zerwania z tradycyjnym izolacjonizmem, do szukania nowych rynków zbytu dla nagromadzonych w minionych okresach zasobów finansowych i materiałowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wystąpienie Trumana nastąpiło w momencie rozmów Wielkiej Czwórki w Moskwie, w czasie których, według krążących pogłosek, min. Marschall miał przedłożyć ZSRR projekt porozumienia radziecko-amerykańskiego, obejmujący między innymi umowę kulturalną, porozumienie w sprawie wysp na Pacyfiku itd.

Jest oczywistym, że orędzie Trumana rozmów tych nie ułatwi, tym bardziej w atmosferze nieoficjalnych enuncjacji o projektach analogicznej pomocy dla Austrii, Węgier, Iranu, Syrii, a nawet Palestyny.

Prasa międzynarodowa, komentując wystąpienie Trumana, nie kryje swego niepokoju z jego ewentualnych konsekwencji, zwłaszcza w odniesieniu do ONZ. Wiele tygodników i pism zachodnio - europejskich zdaje się jednak traktować przemówienie to jako pewnego rodzaju „balon próbny", lub analogię do „afery Wallace'a".

Zatwierdzenie przez Kongres amerykański proponowanej ustawy o pomocy finansowej i materiałowej dla Grecji i Turcji będzie potężnym ciosem w ONZ, która, mimo wszelkich wysuwanych pod jej adresem zarzutów, stanowi jednak bazę porozumiewawczą dla wielkich mocarstw, dając jednocześnie szereg gwarancji państwom średnim i małym.

Nowy wicekról Indii

(rw) Premier Attlee wygłosił oświadczenie, według którego Wielka Brytania zrzeka się z dniem 30 czerwca 1948 r. panowania nad Indiami. W tym dniu władze nad perłą kolonii brytyjskich ma objąć rząd indyjski.

Jednocześnie z tym oświadczeniem podana została do wiadomości nominacja lorda Mountbattena na „ostatniego" wicekróla Indii. Dotychczasowy wicekról lord Wavell został odwołany.

Kiedy w maju ub. r., na drugiej konferencji w Simla leaderzy indyjscy oświadczyli, że są niezdolni do utworzenia reprezentacyjnego rządu indyjskiego, lord Wavell doprowadził w sierpniu tegoż roku do utworzenia rządu pod przewodnictwem Pandit Nehru, w skład którego weszło 5 przedstawicieli Kongresu, 3 Muzułmanów i 1 delegat ruchu katolickiego. W kilka dni po utworzeniu rządu Liga Muzułmańska ostro skrytykowała wejście do rządu Muzułmanów, doprowadzając do ostrych scysji, które rychło zamieniły się na krwawe rozruchy. Niemniej jednak muzułmanie nie opuścili rządu, doprowadzając do sytuacji paradoksalnej. Muzułmanie negowali podstawy prawne rządu, pozostając zarazem jego rzecznikami.

Pragnąc wyjaśnienia tej sytuacji lord Wavell przesłał do Londynu prośbę Pandit Nehru, domagającą się zajęcia wyraźnego stanowiska przez Ligę Muzułmańską. W miejsce odpowiedzi lord Wavell otrzymał tekst przemówienia Attlee w Izbie Gmin, z którego dowiedział się o swej dymisji oraz, że Wielka Brytania zrzeka się odpowiedzialności politycznej za ten kraj z dniem 30 czerwca 1948 r.

Jakkolwiek oświadczenie premiera Attlee zostało źle przyjęte przez prasę i opinię brytyjską, parlament angielski przyjął propozycję zasadniczą większością głosów.

Reakcja w Indiach była inna. Po pierwszym okresie radości rozpoczęły się targi polityczne z Muzułmanami, które szybko wykazały zasadniczą trudność znalezienia wspólnej płaszczyzny. Dlatego też nie jest wykluczonym, że „uwolnione" od Brytyjczyków Indie zwrócą się jeszcze do Anglii z prośbą o pośrednictwo.

Głównym pośrednikiem będzie zapewne nowy, „ostatni" wicekról Indii, lord Mountbatten. Zadaniem jego będzie pojednać dwie różne sobie grupy narodowościowe Muzułmanów i Hindusów. Przypuszcza się, że misja jego będzie wielce ułatwiona przez sam sposób bycia lorda Mountbattena. Angielskie metody polityczne jeszcze raz może zdadzą egzamin.

Na zarzut posła komunistycznego Gallachera że na miejsce lorda Wavella nie przychodzi przedstawiciel Labour Party, Attlee przedstawił karierę wojskową Mountbattena na Dalekim Wschodzie, co wedle niego całkowicie usprawiedliwia tę nominację.

Całość misji nowego wicekróla ma się wyrazić w dwóch punktach: 1) Wielka Brytania ma prawo dowolnie użytkować jeden z portów hinduskich (chodzi przede wszystkim o Karachi) bez uprzednich negocjacji z rządem hinduskim. — 2) rząd hinduski zobowiąże się do utworzenia sił zbrojnych krajowych, zdolnych do obrony granicy północno-zachodniej.

Warunki te, jakkolwiek nie pozbawią Indii wolności, uczynią właściwie z tego kraju w wypadku ich przyjęcia dominium brytyjskie.

Wielka Brytania przegrała długoletnią batalię polityczną i zbrojną o Indie. Nie mogąc już opanować ich wojskowo, zmuszona jest udzielić im zasadniczych koncesji politycznych. Indie weszły na drogę wolności.

Nieporozumienia brytyjsko-egipskie

(wp) Wystąpienie Harry Trumana w sprawie pomocy finansowej i materiałowej Stanów Zjednoczonych dla Grecji i Turcji, zapowiedź przekazania sprawy palestyńskiej ONZ, oraz niepokojące wydarzenia w Egipcie uczyniły problematykę Bliskiego Wschodu i wschodniej części basenu Śródziemnomorskiego jednym z najbardziej doniosłych zagadnień międzynarodowych.

Problemy te w swej olbrzymiej części dotyczą świata arabskiego, reprezentującego w obecnej chwili poważną, zorganizowaną siłę polityczną, której wyrazem są choćby wpływy Ligi Arabskiej. Stąd też płynie doniosłość wydarzeń rozgrywających się w Egipcie.

Źródłem nieporozumień brytyjsko-egipskich była i jest w dalszym ciągu sprawa Sudanu — problem, który doprowadził do zerwania toczących się w ciągu dziesięciu ostatnich miesięcy pertraktacji. Stanowisko Egiptu, popierane przez społeczeństwo arabskie, wyrażało się w koncepcji zjednoczenia Sudanu z Egiptem oraz w żądaniu ewakuacji stacjonujących na tym obszarze wojsk brytyjskich. Ewakuację tę zapowiadał już — z wyjątkiem jedynie strefy Kanału Sueskiego — traktat egipsko-brytyjski z 1936 r., która jednak poza symbolicznym opuszczeniem fortu kairskiego nie została przeprowadzona.

Jest rzeczą jasną, że stanowisko brytyjskie i realizowana przez Londyn polityka podyktowane są, podobnie jak i w szeregu innych wypadków, momentami natury strategicznej i gospodarczej. Doniosłość znaczenia tego obszaru wynika przede wszystkim z jego bogactwa, oraz faktu położenia na głównym szlaku Imperium Brytyjskiego. To tłumaczy wysiłki Wielkiej Brytanii utrzymania tych pozycji za wszelką cenę. Pierwotne próby pozyskania świata arabskiego, których wyrazem było poparcie okazywane Lidze Arabskiej, zawiodły. Co więcej problem suezki na wzór Dardaneli nabrał charakteru problemu międzynarodowego.

W tych warunkach rozwiązanie go jednostronnie przez Wielką Brytanię, zdaje się być niemożliwym. Świadomość tego posiadają zarówno Brytyjczycy, jak i rząd egipski, czego wyra-

zem jest chociażby zapowiedź premiera egipskiego Nokrachi Pasza, przedłożenia sporu brytyjsko-egipskiego ONZ.

Jedynie bowiem ONZ, jako organizacja międzynarodowa, może rozwiązać tę skomplikowaną problematykę nie w interesie jedn go czy dwóch mocarstw, lecz w interesie ogółu narodów świata, w interesie zbiorowego bezpieczeństwa i pokoju.

Likwidacja konfliktu holendersko-indonezyjskiego

(wp) W dniu 25 marca br. podpisany został w Batawii układ o utworzeniu Stanów Zjednoczonych Indonezji w ramach Imperium Holenderskiego.

W myśl podpisanej umowy Holandia uznaje rząd republiki Indonezyjskiej jako sprawujący władzę de facto nad Jawą i Sumatrą, oraz zobowiązuje się do stopniowego włączenia zajętych w chwili obecnej przez wojska holenderskie terenów do terytorium republiki w terminie do 1 stycznia 1949 r. Rząd holenderski i indonezyjski zobowiązują się jednocześnie do współpracy, celem stworzenia suwerennego państwa demokratycznego na zasadach federalnych — pod nazwą „Stany Zjednoczone Indonezji".

Układ ten, naszkicowany jeszcze przed 4 miesiącami na Jawie, kładzie kres przewlekłym walkom i nieporozumieniom, dzielącym społeczeństwa holenderskie i indonezyjskie. Zaspakaja on wreszcie aspiracje polityczne Indonezji, które nie wykraczały nigdy poza żądanie stworzenia jednolitej republiki indonezyjskiej w ramach Imperium Holenderskiego.

Stanowisko to podzielały zresztą wszystkie ugrupowania polityczne — bez względu na dzielące ich różnice poglądów czy taktyki, a więc zarówno Soekarno, Sjakrir, czy wreszcie Gani.

Nacjonalizm indonezyjski bazuje przede wszystkim na odrębności rasowej i wrogości do „Białych" w ogóle, będąc pozbawionym rewolucyjnych akcentów społecznych czy gospodarczych. Trudno jest oczywiście określić jego siłę oddziaływania na psychikę społeczeństwa indonezyjskiego. Ten właśnie fakt zdecydował w dużej mierze o stanowisku rządu holenderskiego, którego wyrazem było dążenie do wyłączenia z orbity wpływów republiki indonezyjskiej wysp Borneo, Celebes, Timor, czy wreszcie Nowej Gwinei.

Rozwiązanie, które przyniósł wymieniony układ, nastąpiło w wyniku długotrwałych i wielokrotnie zrywanych rokowań, w których stanowisko wielkich mocarstw, a zwłaszcza USA i W. Brytanii odegrało poważną i niedwuznaczną rolę. Oba mocarstwa dały zresztą wielokrotnie wyraz [illegible] zainteresowaniu problemem Indonezji, zainteresowaniu — płynącemu przede wszystkim z pobudek natury gospodarczej.

Rozwiązanie problemu indonezyjsko-holenderskiego posiada duże znaczenie dla układu stosunków na Dalekim Wschodzie. Jest ono bowiem, zwłaszcza w aktualnej atmosferze niepewności, zamieszek i walk — jednym z niewątpliwych elementów pokoju w tym rejonie.

IDEE—MYŚLI—ZAGADNIENIA

Nieuctwo i nieprzyzwoitość

Dyskusja na temat umiejscowienia zagadnień epoki, którą przeżywamy, zaczyna nabierać rumieńców. Apel Adama Schaffa zbiegł się z realnymi potrzebami nowego okresu i dał konkretne rezultaty. Wielką rolę w tej dyskusji odgrywa po staremu „Kuźnica"; prawie każdy jej numer zawiera cenny pryczynek z tego zakresu. Trwałym wkładem do analizy zagadnień epoki są już dwa pierwsze numery „Nowych Dróg", wydawnictwa KC PPR. Piękny podarunek dało nam swym numerem świątecznym „Odrodzenie", zamieszczając artykuły: Chałasińskiego „Problemy demokracji" i Konrada „Marksizm bez przyłbicy".

W tej poważnej dyskusji, w której udział biorą PPS-owcy, PPR-owcy i bezpartyjni przedstawiciele lewicy intelektualnej, przykry zgrzyt stanowią niektóre wypowiedzi, zamieszczone przypadkowo w przypadkowym piśmie, jakim jest dzisiejszy „Lewy Tor" — ale przez nieprzypadkowych ludzi. Zgrzyt jest istotnie przykry, albowiem „Lewy tor" używa symbolu trzech strzał i mógłby wobec tego uchodzić za organ PPS. Zgrzyt jest szczególnie przykry dla tych, którzy związani są — jak autor niniejszego artykułu — z tradycją przedwojennego „Lewego toru"; którzy tradycję tę kontynuują wraz z całym obecnym kierownictwem PPS między innymi poprzez „Przegląd Socjalistyczny", organ CKW PPS; którzy widzą, jak przypadkowość w redagowaniu i w koncepcji dzisiejszego „Lewego toru" wyzyskiwana jest przez nieprzypadkowy zespół ludzi, uderzonych w Partii za brak dyscypliny, eliminowanych przez życie samo z powodu niskiego poziomu i braku kwalifikacji intelektualnych do współkierowania wielką i odpowiedzialną Partią, a usiłujących do klikowych ambicji dorabiać po partacku pseudoideologiczne ubranko z nader lichego materiału. Seria artykułów [1], zamieszczonych w „Lewym torze" ze stycznia, lutego i marca br. uderza swym miękkim poziomem, swym kwalifikowanym nieuctwem, swym nieprzyzwoitym tonem, swym prowokacyjnym zacięciem.

Dla przykładu dwa takie artykuły: niejakiego Mańkowskiego (który — o ile wiem — nazywa się inaczej) i Wudla. W artykule pt. „Czy socjalista ma być wyznawcą filozofii materialistycznej" ówże Mańkowski polemizuje z artykułem tow. Topińskiego w numerze styczniowym (1947) „Przeglądu Socjalistycznego". Polemizuje nieprzyzwoicie, metodą insynuacji. Oto próbka: „Masa posiada, myśli pewnie autor (tzn. Topiński — przypisek mój), religijne i rozmaite inne przyzwyczajenia, pocóż ma z nimi zrywać, niech dalej pali lampki przed obrazkami, chodzi do wróżek, trzyma senniki arabskie lub egipskie, gra w karty, upija się, a aktywiści w rodzaju tow. Topińskiego będą na zebraniach mówić o tym i o owym, aby tylko nie rozbudzić zainteresowania, nie przedstawiać poglądu materialistycznego; będą pisać programy, które nic nie będą wyjaśniać klasie robotniczej, a raczej analogicznie do senników egipskich będą usypiać czujność i stwarzać mi-

[1]) Mam oczywiście na myśli tylko niektóre artykuły, będące próbą koncentrycznego ataku „ideologicznego" bankrutów politycznych, nie mieszczących się ani w PPR, ani w ramach dyscypliny organizacyjnej PPS.

raże życia, fikcji, baśni itp." [2]). Polemika merytoryczna z artykułem Mańkowskiego jest zbędna, choćby dlatego, że to, co pisze on o filozofii materialistycznej i o materializmie historycznym nie ma nic wspólnego ani z filozofią materialistyczną, ani z materializmem historycznym, ani w ogóle z czymkolwiek, co się jako tako trzyma kupy. Cytowany już przeze mnie artykuł Konrada w „Odrodzeniu" mógłby być polemiką z artykułem tow. Topińskiego, gdyby tow. Topiński nie przyznawał, że postawienie sprawy tak, jak to czyni Konrad przesuwa zagadnienie w zupełnie inną, nową płaszczyznę. Artykuł Mańkowskiego w „Lewym torze", gdyby nie był wyrazem określonego zjawiska politycznego, ciągle jeszcze galwanizowanego w dziwny sposób — nie zasługiwałby w ogóle na uwagę.

Artykuł Wudla [3]) stosuje również w toczącej się poważnej dyskusji metodę bezmyślnej insynuacji. Jest nieprzyzwoity nieprzyzwoitością człowieka o nieczystym ideologicznie sumieniu, człowieka z manią prześladowczą. Socjalistyczny humanizm to dla Wudla poprostu „ideologia WRN-owska". W ten sposób Wudel nawet Schaffa zapakował do WRN. A co powiedziałby Wudel, gdybym jego wywody zakwalifikował, jako drobnomieszczańskie „lewactwo", anarchizm i trockizm? Miałoby to akurat taki sam sens, jak jego kwalifikacja socjalistycznego humanizmu. W innym miejscu Wudel pisze, że „humanizm socjalistyczny służy filozoficznemu rozbrojenia mas pracujących". Insynuacja ta warta jest akurat tyle, co twierdzenie, że ideologiczne łamańce Wudla służą filozoficznemu uzbrojeniu kołtunerii w ruchu robotniczym. Jeszcze w innym miejscu Wudel twierdzi, że „socjalistyczny humanizm odrzuca... rozumnie stosowany i płodny historycznie gwałt rewolucyjny". Jeśli Wudel i mnie zalicza do „socjalistycznych humanistów" — a robi to łaskawie w swoim artykule — to wobec tego mija się w tym swoim sformułowaniu z prawdą, jak to mu łatwo udowodnią czytelnicy moich artykułów i słuchacze moich mów. Wreszcie Wudel koronuje swoją polemikę czterema donosami: socjalistyczny humanizm jest antykomunistyczny, antyjednolitofrontowy, antyradziecki, WRN-owski. Pozostanie na zawsze tajemnicą Wudla, skąd ta ocena.

Także polemika z Wudlem jest niemożliwa. Trzeba by bowiem najpierw prostować wiersz po wierszu stek nonsensów, kłamstw, insynuacji. Gra nie jest warta świeczki. A jeśli tyle miejsca poświęciłem sprawie nadużywania „Lewego toru" przez resztki bankrutów politycznych, którym ongiś przewodził wyrzucony z PPS Skowroński — to tylko gwoli oczyszczenia atmosfery w dyskusji i gwoli troski, by „Lewy tor" stał się znowu organem ideologicznej współpracy obu partii robotniczych, a nie przytuliskiem dla kliki, dla której nie ma miejsca w PPR, a zbyt ciasno jest jej w PPS.

Julian Hochfeld

[2]) „Lewy tor" Nr. 2—3/1947, str. 25.

[3]) Witold Wudel: Zrewidowani rewizjoniści. „Lewy tor" Nr 2—3/1947.

Zatrudnienie kobiet

Kwestia zatrudnienia kobiet i kwestia ich bezrobocia bywa dotąd ujmowana z dwóch, krańcowo różnych punktów widzenia. Jedni chcą, aby kobieta spełniała w aparacie gospodarczym te same funkcje, co mężczyzna. Drudzy natomiast uważają, że obowiązki kobiety w stosunku do rodziny nie dadzą się pogodzić z czynnościami zawodowymi, bez szkody dla ogniska domowego i dzieci, wobec czego rolę kobiety należy ograniczyć do „przyrodzonego jej" zakresu.

Dla uniknięcia nieporozumień stwierdzić należy, co następuje:

1. Przy rozpatrywaniu funkcji społeczno - gospodarczych błędem jest mówić: kobieta jest słabsza — mężczyzna silniejszy. Kobieta jest różna od mężczyzny, jak mężczyzna jest różny od kobiety. Stąd rola kobiety w życiu gospodarczym jest inna, niż mężczyzny.

2. Wobec tej odmienności nie należy dążyć do mechanicznego wyznaczania kobiecie takiej samej roli, jaką spełnia mężczyzna.

3. Z tytułu swojej struktury fizjologicznej kobieta ma do spełnienia wiele funkcji specjalnych, które niemal automatycznie wyznaczają jej odpowiednie miejsce zarówno w życiu społeczno-politycznym, jak również gospodarczym.

4. Energia kobiety ma gospodarczo taką samą wartość, jak energia mężczyzny.

Tradycją wielu wieków utarło się przekonanie o słabości kobiet. Panowało ono do czasu, gdy rzeczywista siła mięśni miała decydujące znaczenie w życiu. Dopiero okres naszej cywilizacji dał kobiecie możność zademonstrowania światu, że mimo swojej słabości fizycznej ma ona pełne kwalifikacje do odgrywania we wszelkich przejawach życia nie mniejszą rolę, niż mężczyzna. Uświadomiono sobie również wyraźnie, że udział kobiety jest nie tylko pożyteczny i możliwy, ale również pożądany i nawet konieczny.

Celem stworzenia warunków, w których kobieta mogłaby dać optimum wydajności swojej pracy, a z drugiej strony w których nie straciłaby nic przy spełnianiu swojej funkcji matki i żony, zwrócono baczną uwagę na jej specjalną strukturę fizyczną i psychiczną. W rezultacie powstało odrębne ustawodawstwo, regulujące warunki pracy kobiet. Często przytaczane przykłady, mające dowieść rzekomo mniejszej wartości kobiety jako pracownika, o tyle nie mogą być uwzględniane, że pochodzą zwykle z warunków nieodpowiednich dla pracy kobiet. Właściwa zmiana techniki i organizacji pracy przekonywuje o pełnej wartości pracownika — kobiety.

I jeszcze jedno. W interesie gospodarki kapitalistycznej leżało utrzymywanie na rynku pracy rezerwowej armii bezrobotnych; rolę tej armii spełniała dodatkowo rezerwa pracy kobiet, którymi można było szantażować pracowników dla wyznaczania gorszych warunków. Przez długi czas kobiety, uchodząc za pracownika gorszego, a więc także tańszego — pełniła biernie rolę narzędzia takiego szantażu.

W interesie ruchu robotniczego leży dążenie do zapewnienia wszystkim obywatelom godziwych warunków bytu; dążenie do pełnego zatrudnienia; dążenie do wykonania planu gospodarczego, pozwalającego na podniesienie stopy życiowej mas ludowych.

W tej płaszczyźnie istnieje pełna możliwość zrealizowania rzeczywistej równości kobiet także na pozycjach gospodarczych.

WOJNA USAMODZIELNIA KOBIETĘ

Konieczność i równocześnie możność stosowania tych kryteriów do kobiety, jako do czynnika gospodarczego, potwierdziły dwie wojny światowe, a szczególnie mocno ostatnia. Podczas wojny nie było niemal stanowiska czy zawodu, na którym kobieta nie próbowałaby zastąpić walczącego na froncie mężczyzny.

Państwa walczące przy zastępowaniu mężczyzn kobietami zmieniały sposoby produkcji i warunki pracy, dostosowując je do innych możliwości kobiet. W konsekwencji pozwalało to kobietom osiągnąć równie dobre rezultaty w pracy, jak mężczyznom, przez co cel gospodarczy był realizowany całkowicie. I chociaż dla prawidłowego funkcjonowania machiny wojennej to było przede wszystkim istotne, a inne względy, np. populacyjne, odsuwano na plan dalszy, to jednak trzeba z całym naciskiem podkreślić, że właśnie polityka populacyjna nie poniosła szkody. Odwrotnie w wielu krajach ilość urodzeń dzieci podczas wojny wzrosła, mimo że matki pracowały więcej, niż przed wojną.

Z każdym rokiem wojny udział kobiet wśród zatrudnionych pracowników wzrastał poważnie, osiągając w końcu w Rosji i w Anglii przeszło 50% ogólnego stanu zatrudnienia.

Z chwilą zakończenia wojny mężczyźni powrócili i zwolnili znaczną część kobiet z ich wojennych obowiązków. Nie mniej jednak konieczność odbudowy zniszczeń wojennych z jednej strony, a nabyte przez kobiety kwalifikacje i doświadczenia zatrzymały jeszcze znaczny procent pracownic przy dotychczasowych warsztatach.

Podczas poprzedniej wojny zatrudnienie kobiet w Anglii wzrosło z 24% w r. 1914 do prawie 38% w roku 1918; w Niemczech z 20% w r. 1914 do 34% w roku 1918. Podczas ostatniej wojny w Polsce proces produktywizacji kobiet nie poszedł tak daleko; odwrotnie częściowo został zahamowany. Okupant sięgał przede wszystkim do bogatych rezerw męskich i te ewentualnie przeszkalał; natomiast kobiece siły robocze mniej go interesowały, tym bardziej, że momenty polityczne przemawiały za wywiezieniem z Polski jak największej ilości mężczyzn. Oprócz tego ciężkie warunki materialne wykształciły u nas szczególną formę handlu i szmuglu, które były jednymi z zawodów kobiet. Udział kobiet w tych dziedzinach pozostał do dzisiaj w handlu nieuregulowanym, handlu ulicznym, nierzadko szabrze.

W takich warunkach kobieta w Polsce nie mogła pójść po drodze, którą kroczyły kobiety w Rosji, Anglii czy Ameryce. Polka nie wyszła z wojny uzbrojona w zawód, nie nabyła żadnych kwalifikacji fachowych. Fakt ten zaciążył na udziale kobiety w odbudowie kraju po wojnie, brak kwalifikacji zmniejszył możliwości bezpośredniego udziału.

Wytworzyła się na pozór paradoksalna sytuacja: mimo niewątpliwie odczuwanego braku sił ludzkich zaczęliśmy notować bezrobocie, głównie bezrobocie kobiet..

CZY BEZROBOCIE KOBIET?

Mówiąc dzisiaj o bezrobociu, musimy pamiętać o dwóch rzeczach:

1. Nie ma u nas bezrobocia strukturalnego i nie ma bezrobocia w sensie klęski społecznej.

2. Bezrobocie wykazywane przez rejestry urzędów zatrudnienia nie ilustruje rzeczywistego stanu, ponieważ istnieje jeszcze bezrobocie „nierejestrowane".

Gigantyczne zadania odbudowy i przebudowy społecznej wytwarzają u nas sytuację, w której brak rąk roboczych staje się problemem. Ponadto wejście na drogę gospodarki planowej zabezpiecza nas przed niespodziankami wahań koniunkturalnych — z ich skutkami w postaci bezrobocia. Mimo to jednak mamy bezrobocie. Wprawdzie bezrobocie rejestrowane, wynoszące niespełna 100 tys., można śmiało nazwać szczątkowym; można go w ogóle nie brać w rachubę, jeśli uwzględnimy fakt, że stale wskutek ruchu w zatrudnieniu pewna ilość pracowników musi być w poszukiwaniu nowego zajęcia. Ale istnieje bezrobocie „nierejestrowane". Struktura tego bezrobocia jest zupełnie szczególna, jak szczególne są warunki gospodarcze, w wyniku których ono powstało. Wyniszczenie kraju i związany z tym brak wielu artykułów pierwszej potrzeby, odzyskanie terenów na zachodzie, olbrzymie ruchy migracyjne wewnątrz kraju i z zagranicy — wszystko to dawało okazję łatwych zarobków i lekkiego życia tym, którzy przekładali doraźną korzyść ponad wysiłek przy odbudowie ruin. Na tym podkładzie powstało łańcuszkowe pośrednictwo, wykorzystujące różnice cen; powstał handel uliczny; powstał szaber. I tu tkwią nasi bezrobotni „nierejestrowani", w których interesie nie leży zgłaszanie się do Urzędu Zatrudnienia. Łatwo jednak zauważyć, że w związku z ogólną stabilizacją warunków gospodarczych szanse owych szczególnych źródeł utrzymania zmniejszają się gwałtownie.

Na tle tak zarysowującego się problemu bezrobocia w Polsce — bezrobocie kobiet ma swoją pozycję, również nie pozbawioną specyficznych cech.

W świetle danych Urzędów Zatrudnienia prawie połowę bezrobotnych około ponad 40 tys. stanowią kobiety. Wśród nich znowu przeszło połowę — 24 tys. — to niewykwalifikowane robotnice. Dalej na pracownice umysłowe i młodociane przypada po 4,5 tys.; na służbę domową około 1,5 tys.; dopiero resztę — tj. prawie 7,5 tys. — stanowią wykwalifikowane.

Bezrobocie nierejestrowane kobiet wyraża się znacznie większymi liczbami. Szacując zgrubsza liczbę zatrudnionych w handlu nieuregulowanym na około 600 tys., znajdziemy tu zdecydowaną większość kobiet, nie mniej, niż 400 tys.

Wobec tego łącznie bezrobocie rejestrowane i nierejestrowane kobiet wynosiłoby od 450 tys. do pół miliona. Byłaby to liczba zastraszająca, gdybyśmy traktowali ją tak samo, jak dane bezrobocia wielkiego kryzysu międzywojennego. Na szczęście jest inaczej. Nawet 10% bezrobotnych kobiet nie znajduje się w sytuacji istotnie nie mogących znaleźć zatrudnienia. Chodzi tu w znacznym stopniu o bezrobocie dobrowolne. Mimo to będą poważne trudności przy jego likwidowaniu, ale nie ze strony tych czynników, które będą chciały zatrudnić, lecz ze strony bezrobotnych, które prawdopodobnie niechętnie i tylko stopniowo będą porzucać handel.

Problem leży też w konieczności przygotowania zawodowego około 300 tys. kobiet. Stanowi to warunek ich uaktywnienia w działach uzasadnionych gospodarczo, ponieważ — olbrzymia większość niezatrudnionych kobiet nie posiada żadnych kwalifikacji zawodowych.

Chcemy zlikwidować bezrobocie nie tylko dlatego,

że jest ono społecznie szkodliwe, ale także dlatego, że potrzebujemy rąk do pracy. Potrzebujemy tych rąk znacznie więcej, niż mamy do dyspozycji. Brak rąk roboczych utrudniałoby nam wykonanie planu gospodarczego, gwarantującego podniesienie stopy życiowej.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że wobec tak wysokiego bezrobocia kobiet udział ich na rynku pracy jest mały, zatrudnienie niskie.

Ogółem mamy w Polsce 13 milionów kobiet, w tym 8 milionów w wieku gospodarczo aktywnym (od 15 do 59 lat). Na rolnictwo przypada prawie 4,2 miliona, reszta, tzn. 3,8 miliona utrzymuje się z zawodów nierolniczych. Eliminując z tej liczby kobiety zatrudnione wyłącznie w gospodarstwie domowym, których w tym wieku mamy prawie 2 miliony, eliminując dalej zatrudnione w handlu nielegalnym, uczącą się młodzież, oraz inwalidów i rencistów — otrzymamy prawie 1,2 miliona kobiet zatrudnionych we wszystkich działach naszej gospodarki poza rolnictwem.

Łącznie z rolnictwem mamy w całej Polsce 5,4 miliona kobiet zawodowo czynnych, co stanowi 46% ogółu zatrudnionych.

Udział pracy kobiet w poszczególnych działach gospodarki jest bardzo różnorodny; cechuje go duża rozpiętość — od 10 do 60% ogółu zatrudnionych. Najwięcej — poza rolnictwem — kobiet zatrudnionych jest w handlu, oświacie, kulturze i zdrowiu; potem w administracji publicznej; około 25% w przemyśle; najmniej w transporcie — 17% i w przemyśle — 10%.

Zatrudnienie kobiet w przemyśle państwowym utrzymuje się również na poziomie 25%, przy czym w poszczególnych przemysłach waha się od 9%do 53%. I tak najwięcej kobiet zatrudniają monopole tytoniowy i zapałczany oraz przemysły: włókienniczy, poligraficzny i spożywczy. Około 32% zatrudnia przemysł elektrotechniczny, 28% papierniczy, poniżej 25% przemysły: materiałów budowlanych, chemiczny i drzewny. Przemysły: hutniczy, metalowy, energetyczny, węglowy i paliw płynnych z natury rzeczy zatrudniają procentowo najmniej kobiet.

Jak wynika z tego krótkiego przeglądu, kobieta zajęła poważne pozycje na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarczego, wyrażając to swoim bezpośrednim udziałem na stanowisku robotnicy, technika, inżyniera, urzędnika. Trzeba dodać, że przeciętnie udział ten jest znacznie większy od notowanego przed wojną, mimo, że okres okupacji nie wpłynął dodatnio na uaktywnienie zawodowe naszych kobiet. Jednak w niektórych przemysłach, jak np. we włókienniczym czy papierniczym, można stwierdzić mniejsze zatrudnienie kobiet, niż przed wojną, co dzieje się wbrew wszelkim racjom gospodarczym chwili obecnej.

Osobną pozycją w stanie zatrudnienia kobiet, jest kobieta prowadząca wyłącznie gospodarstwo domowe. W tej grupie znajduje się prawie 2 miliony kobiet w wieku gospodarczo aktywnym. Zasadniczą funkcją tych kobiet jest wychowanie dziecka od chwili jego urodzenia do momentu pójścia do szkoły, tzn. do 7 lat. W tym wieku mamy wśród ludności nierolniczej przeszło 1,6 miliona dzieci.. Liczba 2 milionów kobiet zatrudnionych wyłącznie przy gospodarstwie domowym w zestawieniu z liczbą 1,6 miliona dzieci w wieku przedszkolnym — wydaje się nieco wygórowana.

NIE ZABRAKNIE RĄK DO PRACY

Zasadnicze elementy sytuacji kobiety, jako siły roboczej w Polsce, sprowadzają się do następujących punktów:

1. Na rynku pracy znajdują się niewykorzystane rezerwy kobiecych sił roboczych rekrutujące się spośród: a) bezrobotnych rejestrowanych; b) trudniących się handlem nieuregulowanym; c) zajętych wyłącznie w gospodarstwie domowym.

2. Większość sił kobiecych nie posiada kwalifikacji zawodowych.

3. Wśród nielicznej grupy kobiet niewykwalifikowanych zawodowo, a nie trudniącej się handlem nieuregulowanym — panuje rzeczywiste bezrobocie.

4. Istniejące warunki gospodarcze pozwalają na pozostawanie kobiety w gospodarstwie domowym tylko na okres wychowania dzieci do wieku szkolnego.

Ten stan faktyczny, w zestawieniu z naszą sytuacją gospodarczą (szczególnie sytuacją na rynku pracy), był punktem wyjściowym dla opracowania planu rozmieszczenia kobiecych sił roboczych w okresie Planu Odbudowy Gospodarczej.

Aby przemysł mógł wykonać swój plan, konieczne jest między innymi zwiększenie stanu zatrudnienia prawie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej. Zwiększenie to będzie wymagało od rynku pracy dostarczenia w ciągu trzech lat do działów nierolniczych prawie 1,5 miliona sił ludzkich. Jest to zadanie olbrzymie, tym bardziej, że naród został wyniszczony okupacją i nie posiada już tak wielkich rezerw, jak przed wojną. Rezerw wśród bezrobotnych mamy raczej niewiele. Nowe roczniki, wchodzące w grupę zdolnych do pracy również nie wystarczą. Wskutek tego pełne pokrycie zapotrzebowania może być dokonane przede wszystkim w drodze przesunięcia sił ludzkich z działów mniej produktywnych lub posiadających przerosty w zatrudnieniu — do działów bardziej produktywnych.

Jako rezerwuary przeznaczone do takiej operacji należy wymienić rolnictwo, handel nieuregulowany i gospodarstwo domowe. Ale połowa całego ciężaru tej operacji spadnie na okres uaktywnienia gospodarczego kobiet. Mówiąc konkretniej, trzeba będzie uaktywnić zawodowo około 800 tys. nowych sił kobiecych. Chodzi więc o przeprowadzenie odpowiedniej akcji szkoleniowej, ponieważ większość kobiet nie posiada kwalifikacji zawodowych.

Jeśli podołamy temu zadaniu, to liczba kobiet zatrudnionych w 1949 r. będzie wynosiła w działach nierolniczych łącznie 2 miliony. Na pierwszym miejscu będzie stał przemysł, gdzie stan zatrudnienia kobiet podniesie się do 33%. Potem uzupełnimy tak ubogie w tej chwili w kobiety kadry rzemiosła. Wreszcie pokryjemy zapotrzebowania innych działów, jak handlu, administracji, czy też wolnych zawodów.

Równocześnie stosować się będzie akcję zastępowania męskich sił roboczych kobiecymi, a to w tym celu, aby zapełnić brak robotników na takich stanowiskach, które mogą być zajmowane ze względu na warunki pracy tylko przez mężczyzn. Akcja ta będzie wymagała zmiany organizacji pracy i niekiedy techniki produkcji. Pociągnie też ona za sobą konieczność określenia w zakładach pracy osobnych działów produkcji, przeznaczonych wyłącznie do obsadzenia przez siły kobiece.

Wzrost zatrudnienia kobiet w poszczególnych przemysłach nie będzie jednolity; w niektórych w ogóle nie będzie miał miejsca, a w innych nastąpi nawet spadek. Największą chłonność na siły kobiece wykażą przemysły: włókienniczy, papierniczy i spożywczy. Również znaczna ilość kobiet znajdzie zatrudnienie w przemyśle metalowym, materiałów budowlanych i in.

SZKOLENIE

To, co do tej pory powiedziałem, byłoby niekompletne, gdybym pominął istotny warunek realizacji planu zatrudnienia kobiet — mianowicie szkolenie.

Stan przygotowania zawodowego wśród kobiet jest niski. Plan odbudowy bierze to pod uwagę i daje temu wyraz w planie szkolenia, odpowiednio zsynchronizowanym z planem zatrudnienia.

Plan szkolenia nie przewiduje możliwości całkowitego pokrycia zapotrzebowania na siły wykwalifikowane w drodze wyszkolenia pełnowartościowych fachowców. Stoi temu na przeszkodzie zbyt krótki okres czasu oraz brak odpowiednich środków. Nie mniej jednak to, co do tej pory zostało osiągnięte na odcinku szkolenia, daje gwarancje, że plan na 1949 r. zostanie w pełni wykonany.

W 1946 r. we wszystkich szkołach i na wszystkich kursach zawodowych było przeszło 40 tys. uczennic, z których absolwentki stanowiły 10%. Na rok 1949 przewiduje się, że będziemy mieli około 120 tys. uczennic i około 22 tys. absolwentek. Dla zatrudnienia najistotniejsze są liczby absolwentów. Te, które podałem, nie są wprawdzie wielkie, jeśli je jednak zestawimy z liczbą zaledwie 5 tys. uczniów zgrupowanych we wszystkich czynnych w tej chwili ośrodkach szkoleniowych we Francji, śmiało można powiedzieć, że nasze liczby są bardzo poważne.

Wszystkie inne kobiety, które nie znajdą się w szkołach zawodowych, zostaną przygotowane do pracy w drodze masowej akcji przyuczania.



Plan Odbudowy Gospodarczej ugruntowany jest w znacznym stopniu na wierze w człowieka; dodajmy — że tym samym także na wierze w kobietę polską, w jej nowej roli świadomego twórcy narodowego bogactwa.

Polskie regiony konsumcyjne

Różne wielkości ekonomiczne rozmieszczone są nierównomiernie w przestrzeni geograficznej. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest potrzeba wymiany towarów i usług. Dokonuje się ona wzdłuż określonych szlaków w pewnych centrach.

Jeśli na mapie Polski wykreślić sześciobok, którego wierzchołki opierać się będą o Gdynię, Poznań, Wrocław, Katowice, Kraków i Warszawę, otrzymamy niejako jądro Polski, obejmujące około 1/3 jej powierzchni, o gęstości zaludnienia ca 120 osób na km², w czym ludności miejskiej 40%. Spośród sześćdziesięciu miast polskich o liczbie mieszkańców, przekraczającej dwadzieścia tysięcy, pięćdziesiąt jeden znajdzie się wewnątrz tego sześcioboku. Na peryferiach rozmieszczają się dość symetrycznie regiony: zachodni o zaludnieniu 53 osoby na km² z 27% ludności miejskiej i wschodni z 65 osobami na km² i 18% mieszkańców miast.

Warunki przyrodniczo - geograficzne naszego kraju i jego dzieje wyznaczyły zasięg regionów. Zasadniczy podział na Pomorze, Wielkopolskę, Śląsk, Małopolskę, Mazowsze, Podlasie i Mazury wydaje się wystarczający. Każda spośród wyliczonych krain posiada swoiste cechy terenowe i klimatyczne. W każdej z nich występują inne możliwości dzięki różnicom w zasiedleniu, technice produkcji, zasobom.

Wymienione regiony obejmują następujące województwa:

Pomorze: woj. pomorskie, gdańskie i szczecińskie,

Wielkopolska: woj. poznańskie,

Śląsk: woj. śląskie i wrocławskie,

Małopolska: woj. krakowskie, rzeszowskie, kieleckie i lubelskie,

Mazowsze: woj. warszawskie i łódzkie,

Podlasie: woj. białostockie,

Mazury: woj. olsztyńskie.

Liczby gęstości zaludnienia i % ludności miejskiej oparte są na spisie ludności z 14.II.1946 r. Odsetek ludności rolniczej opiera się na szacunkach. Według spisu z 1921 r. ludność rolnicza stanowiła 62,1% ogółu ludności, w 1931 r. 60,2%, przy czym odsetek ten był na wschodzie wyższy (woj. wołyńskie (79,4%), na zachodzie niższy (woj. poznańskie 47,1%). Zawody nierolnicze na wsi obejmowały w 1931 r. cztery i pół miliona osób, z czego na terenach starych trzy i pół miliona. Obecnie szacuje się liczebność tej kategorii osób na ca cztery miliony. Swiadczyłoby to o odpływie ludności rolniczej do zajęć nierolniczych.

A oto liczby, ilustrujące strukturę regionów:

Polska — Regiony	Gęstość zaludnienia	Procent ludności		Liczba zakł. przemysł. na 100 km²	Ilość ha użytków rolnych na głowę ludn. rolniczej
		miejsk.	rol.		
Polska	76	30	53	82	1,7
Pomorze	50	40	48	64	2,7
Wielkopolska	60	37	49	100	2,2
Śląsk	120	40	39	140	1,3
Małopolska	92	21	64	74	1,2
Mazowsze	98	35	52	109	1,4
Podlasie	43	18	70	18	2,3
Mazury	17	29	54	16	6,3

Liczba i rozmieszczenie zakładów przemysłowych pochodzi z sierpnia 1946 r. Dane obejmują zakłady, zatrudniające pięć i więcej osób.

Uderza ciągle niski odsetek ludności miejskiej. Nadział ziemi na głowę ludności rolniczej jest nierównomierny w różnych regionach. W Małopolsce, szczególnie w województwach krakowskim i kieleckim, oraz na Mazowszu znajduje się nieomal milion ludności zbędnej w rolnictwie, gdy tymczasem na Pomorzu Zachodnim i w b. Prusach i Białostocczyźnie brak jej do pełnego opanowania tych ziem.

A oto inne dane, charakterystyczne dla regionów:

Polska — Regiony	Drogi bite na 100 km² (km bież)	Urzędy pocz. na 1000 km²	Szkoły powszechne		Instytucje w służbie zdrowia		Lekarze na 10000 km mieszk.	Zatrud. jednego mieszkania (osób)
			na 1000 km²	na 1000 km mieszk.	na 1000 km²	na 10000 km mieszk.		
Polska	28	12	60	8	91	12	26	4,3
Pomorze	34	9	42	8	53	13	23	4.6
Wielkopol.	31	16	66	11	67	11	25	4,4
Śląsk	48	24	57	5	164	14	19	4,0
Małopolska	23	12	74	8	99	11	25	4,4
Mazowsze	24	13	76	8	131	13	43	4,2
Podlasie	13	7	47	12	39	10	12	4,6
Mazury	19	6	12	7	25	15	12	4,2

Najkorzystniej prezentuje się w tym zestawieniu Śląsk. Posiada on najlepiej rozbudowane środki łączności w postaci dróg i placówek pocztowych oraz najwięcej instytucji w służbie zdrowia i najkorzystniejsze zaludnienie mieszkań. Poprawna również wydaje się sieć szkolna tak z uwagi na prawidłowe rozmieszczenie w terenie (promień obwodu szkolnego wynosi średnio 2,5 km), jak wysoki stopień organizacyjny, wynikający ze znacznej liczebności mieszkańców obwodu.

Stopień wyposażenia regionów w zboża i żywy inwentarz ilustruje następna tablica (na tysiąc mieszkańców).

Polska — Regiony	Obszar zbóż chlebowych ha	Ilość		
		krów	świń	kur
Polska	152	117	121	646
Pomorze	193	101	124	739
Wielkopolska	283	160	248	1210
Śląsk	90	67	38	323
Małopolska	157	143	109	653
Mazowsze	157	113	147	591
Podlasie	123	161	221	908
Mazury	77	92	106	700

Przy założeniu, że konsumcję artykułów spożywczych pokrywamy wyłącznie z produkcji krajowej i oznaczeniu tak ujętego zaopatrzenia przez 100 — otrzymamy przytoczony poniżej stopień wystarczalności:

Polska — Regiony	Zboża chlebowe	Ziemniaki	Mleko	Mięso	Koszty utrzymania
Polska	100	100	100	100	100
Pomorze	136	122	80	96	107
Wielkopolska	240	260	291	123	92
Śląsk	67	61	73	38	100
Małopolska	74	86	89	138	96
Mazowsze	96	92	91	104	103
Podlasie	70	61	160	144	95
Mazury	33	96	35	57	102

Z powyższego zestawienia wynika, że na ogół zrównoważona jest produkcja rolnicza z konsumcją artykułów żywnościowych w regionie Mazowsza. Wielkopolska jest regionem eksportującym; Śląsk—deficytowym; co do pozostałych trudno na razie wypowiedzieć się przed zakończeniem ruchów migracyjnych i poczynań ekonomicznych. Wskaźniki kosztów utrzymania podane w ostatniej kolumnie są naturalnym wynikiem stosunku podaży do popytu. Dzięki interwencji Funduszu Aprowizacyjnego różnice są niewątpliwie mniejsze, niżby się okazały przy swobodnej grze sił. Usuwanie ich jednak wymaga wysiłku.

Logiczny podział kraju na regiony i zgodne z ich potencjałem zasiedlenie jest jednym z warunków zwiększenia możliwości produkcyjnych i ekonomicznego gospodarowania wytworzonymi dobrami.

Józef Miara

Walka z biurokracją

W deklaracji rządowej usłyszeliśmy wyraźną zapowiedź walki z przerostami biurokratycznymi i biurokracją w ogólności. Walka ta nie jest ani łatwa, ani prosta, gdyż nie polega tylko na mechanicznym zmniejszeniu liczby pracowników w różnych urzędach czy instytucjach.

Mianem biurokracji zwykło się u nas oznaczać wszelką zbyt drobiazgową i uciążliwą formalistykę biurową. Uciążliwość ta i drobiazgowość jest źródłem poważnych strat i wydatków państwowych oraz przyczynia się do zahamowania wszelkiego życia zbiorowego, *hamuje więc odbudowę kraju*. I dlatego w pierwszym rzędzie z nią walczyć należy.

Dotychczas nie byliśmy świadkami skoordynowanej walki z biurokracją. Tworzone na różnych szczeblach nowe organa kontroli i nadzoru lub też dodatkowe decyzje władz wyższych dla spraw, które uprzednio załatwiały władze niższe, nie przyśpieszają, oczywiście, biegu tych spraw.

Aby osądzić, jaką drogą pójść należy i gdzie znajduje się punkt ciężkości zagadnienia biurokracji, dobrze jest pokrótce zanalizować podstawy jej powstawania, sięgnąć do zjawisk, które mogą rzucić światło na przyczyny jej stopniowego narastania w naszych warunkach ekonomicznych i społecznych.

Ustrój naszej administracji powstał w wyniku przemian politycznych, społecznych i gospodarczych. Powstał więc w drodze ścierania się starych systemów, opartych o istniejące już przed wojną prawa i przepisy, oraz o ludzi tkwiących myślą w czasach przedwojennych — z nową myślą, nowymi dążeniami, tworzącymi nową rzeczywistość. Powstawanie nowych form nie mogło być wolne od błędów.

Kiedy stosunki nie były jeszcze tak skomplikowane, jak dzisiaj, wiele spraw załatwiano i decydowano ustnie. Zapiski wszelkiego rodzaju, jeśli były dokonywane, miały za zadanie utrwalić powziętą decyzję ku pamięci, a nie służyły jej przygotowaniu. Stopniowo jednak ilość zapisków się zwiększała i to szybciej, niż narastała ilość załatwionych spraw. Powodem tego była znana nam, niestety, właściwość natury ludzkiej, a mianowicie — nieuczciwość. W obliczu nieuczciwości należało sprawdzać ścisłość podawanych informacyj, a więc poczęto żądać dodatkowych dokumentów, jak np. metryki urodzenia (jako dowodu wieku), świadectwa szkolnego (jako dowodu wykształcenia), odcinka meldunkowego (jako dowodu zamieszkania) itd. Tutaj więc wzrost formalności wszelkiego rodzaju był wynikiem braku *zaufania do prawdomówności obywatela*.

To było jedno źródło biurokracji.

Drugim czynnikiem była i jest *obawa przed odpowiedzialnością*, która cechuje zazwyczaj wszelką młodą administrację. Obawa ta jest podwójna tzn. organa niższe obawiają się zdecydować, aby nie zrobić czegoś źle, a organa wyższe obawiają się pozostawić decyzję niższym również z uwagi na to, że mogą one wykonać je niewłaściwie. Prowadzi to w krótkiej drodze do powszechnie dziś panującej *centralizacji decyzji i wielokrotności decyzji*. Często zdarza się, że drobne sprawy decyduje sam dyrektor, a np. przy wydatkowaniu większych kwot podpisuje raz na zezwoleniu, drugi raz na zestawieniu, a trzeci raz na asygnacie lub przekazie. Jeśli na każdy z tych podpisów trzeba dłuższy czas poczekać, to w sumie otrzymujemy okres, który całkowicie uprawnia petenta do mocnych westchnień i klątw pod adresem biurokracji.

Dalszym czynnikiem sprzyjającym biurokracji jest *obawa przed nieuczciwością urzędników*. Obawa ta prowadzi do tworzenia organów nadzorczo-kontrolnych, które sprawdzają decyzje, bądź też prowadzi do ograniczenia kompetencji i obwarowania decyzji dodatkowymi warunkami. W ogólności obawa ta prowadzi również do centralizacji decyzji.

Nie można pominąć ważnego czynnika biurokracji, jakim jest *kolegialność decyzji*. Jeśli o jakiejkolwiek sprawie zadecydować ma grono osób, a nie jedna, to trwa to zazwyczaj o wiele dłużej. Kolegialność ta wypływa zarówno z obawy przed odpowiedzialnością czy nieuczciwością, jak i z dążności do zbiorowych decyzji we wszelkich sprawach. Jesteśmy dziś świadkami, że o bardzo wie-

Iu sprawach decydują *różne komisje lub rady*, a zanim one się zbiorą i postanowienie wydadzą, upływa znowu okres, uprawniający petentów do narzekań na biurokrację. Oczywiście nie można twierdzić, że zbiorowe decyzje są zbędne, lecz można powiedzieć, że jest ich o wiele za dużo. Czynnik *rady kompetentnej*, bardzo pożądany w każdej prawidłowej organizacji, nie musi być źródłem *każdej* decyzji, lecz jedynie *wytyczać ogólne kierunki* działalności.

Wyliczenie kilku czynników rozwoju biurokracji stawia przed nami pytanie, jak je eliminować? Jakie podjąć kroki, aby spowodować odbiurokratyzowanie naszego życia?

Wkroczenie na tę drogę wymaga często radykalnych zmian w sposobie myślenia, przełamania długoletnich nawyków, zastosowania tak „niezwykłych" metod, jak zaufanie do obywatela, a przede wszystkim wymaga *naukowej organizacji* wszelkich dziedzin naszego życia zbiorowego. Naukowa organizacja poprzez wnikliwą *analizę* zjawisk określi, czy *ekonomiczniej* jest żądać całego szeregu dokumentów i zatrudniać cały szereg urzędników mających z nimi do czynienia, czy też polegać na tym, co obywatel sam poda, tworząc jedynie nieliczny korpus kontrolerów, którzy sprawdzają co dwudziestą lub co setną pozycję.

Ta sama naukowa organizacja przez dokładną analizę *obiegu pism* w biurze czy urzędzie określi, czy obieg ten jest celowy czy zbyt długi i wykaże punkty, w których sprawa zatrzymuje się lub powraca wielokrotnie. W drodze wykonania t. zw. *wykresów kinetycznych* otrzymuje się obraz graficzny takiego obiegu i nieraz niezwykle prosto i łatwo daje się pewne bolączki usunąć.

Redukcja urzędów i urzędników powinna być wynikiem dobrze opracowanej i przygotowanej reorganizacji, gdyż zastosowana mechanicznie wytwarza pewną pustkę w istniejącym układzie i miast ukrócić biurkrację, powiększa ją jeszcze bardziej. Trudno jest mówić o tym, jak przezwyciężyć brak zaufania do niższego personelu, gdyż na to odpowiedź bywa zwykle jedna: „Gdybym miał odpowiednich ludzi, to można by im zaufać, ale..." Jednak to nie jest odpowiedź wyczerpująca. Nieodpowiedni człowiek może stać się odpowiednim, gdy się właściwie nim pokieruje bądź przez dokładne instrukcje i ścisłe określenie kompetencji, bądź przez racjonalną kontrolę jego działalności, a najlepiej przez jedno i drugie jednocześnie. Nie jest natomiast właściwe wykonywanie przez kierowników pracy personelu niższego, gdyż wtedy wskutek przeładowania pracą tworzą się „zatory", będące istotą biurokracji. Wówczas też praca zaczyna kierować kierownikiem, a nie kierownik pracą, co jest zasadniczym błędem organizacyjnym.

Przywrócenie zaufania jest sprawą skomplikowaną. Tu wychodzi na jaw integralność zjawisk życia społecznego, którego pojedynczych przejawów nie sposób analizować w całkowitym oderwaniu od innych. Zaufanie w stosunkach między ludźmi zależy od wielu czynników tak społecznych, gospodarczych jak i politycznych i nie da się osiągnąć przez działanie na jednym tylko odcinku. Zaobserwować jednak można w drodze retrospekcji, że wzrost zaufania towarzyszył zawsze postępowi stabilizacji stosunków we wszelkich dziedzinach życia. Można więc i należy przypuszczać, że w miarę czasu wzrost ten u nas nastąpi.

Stefan Filipkowski

Jeszcze o podziale na pracowników fizycznych i umysłowych

Artykuł Jabłonowskiego o podziale na pracowników fizycznych i umysłowych poruszył zagadnienie o wielkiej doniosłości.

Niewątpliwie zmiana ustawodawstwa społecznego i już zaprojektowane zmiany w ustawie o państwowej służbie cywilnej mogą zagadnienie to, jeżeli nie zlikwidować, to stworzyć ramy formalne, które po pewnym czasie wypełnione zostaną treścią. W procesie tym muszą być jednak zastosowane takie środki, aby uniknąć wypełniania nowych ram formalnych błędami starej treści. Oprócz szeregu technicznych i ekonomicznych trudności wystąpią, jako czynnik bardzo poważny, opory wynikające z dziedzicznego obciążenia naszej zbiorowej psychiki. Przedmiotem niniejszego artykułu będzie omówienie kierunku, w jakim winno pójść usunięcie i przełamanie niektórych oporów, spowodowanych niedostatecznym ukształtowaniem właściwego poglądu na samo zagadnienie techniki pracy.

Przystępując do regulacji istotnych zagadnień w dziedzinie pracy, należy sięgnąć do dorobku nauki o organizacji i kierownictwie.

W świetle zasady podziału pracy — podstawowej zasady nauki o organizacji i kierownictwie — nie ma miejsca na rozdział pracy umysłowej od fizycznej. Nie istnieją bowiem żadne obiektywne przyczyny natury organizacyjnej, aby te dwa rodzaje pracy różniczkować. Co więcej, brak jest kryteriów na ścisłe, naukowe określenie, gdzie kończy się praca umysłowa, a zaczyna fizyczna. Jasne jest, że istnieje podział pracujących na grupy zawodowe, ale nie można twierdzić, że pracownicy umysłowi są grupą zawodową, choć w rzeczywistości taki podział stworzyła tradycja.

Kryteria tradycyjne opierają się na bardzo kruchych podstawach i powodują zaliczanie w czambuł tych „co piszą" do kategorii pracowników umysłowych, a pozostałych do pracowników fizycznych, czasem rolę gra mechaniczne stosowanie cenzusu wykształcenia przy kwalifikowaniu danego stanowiska do jednej z dwóch grup. W związku z tym powstają rażące anomalie. Np. kwalifikowany metalowiec lub elektrotechnik, pracujący tylko rękami, stoi obecnie przed koniecznością ukończenia średniej szkoły zawodowej. Jego kolega, który ukończył średnią szkołę ogólno-kształcącą i jest podrzędnym pracownikiem kancelaryjnym, traktowany jest przez ustawodawstwo jako „umysłowy". Anomalia ta występuje z biegiem czasu coraz wyraźniej, gdyż poszczególne dziedziny pracy stale podnoszą swój poziom i już nawet na niższych szczeblach wymagają pracowników gruntownie przeszkolonych.

W podziale na grupy zawodowe pojęcie „pracownika umysłowego" winno pozostać, ale jedynie w znaczeniu, odpowiadającym rzeczywistości, tj. dla osób, które uprawiają twórczą działalność umysłową, a więc naukowców. Wszyscy pozostali — to, krótko określając, **pracownicy** gałęzi X, Y, Z.

Drugi moment, który należy rozważyć, to zagadnienie kierownictwa. Tradycyjnie pozycja „umysłowych" łączyła się z pewną rolą kierowniczą. Dziś jednak przytłaczająca większość pracowników „umysłowych" spełnia funkcje ściśle wykonawcze, zgodnie z racjonalizacją i podziałem czynności. Upada zatem moment najistotniejszy, decydujący o uprzywilejowaniu i sztucznym podziale pracujących na dwie grupy.

Jak jednak przystąpić do zmiany obowiązującego ustawodawstwa, aby uniknąć na przyszłość komplikacji i błędów?

W pierwszym rzędzie należałoby wytyczyć zasady ogólne, wynikające z dorobku naukowego w dziedzinie techniki pracy:

1) Ogół pracujących stanowi grupę społeczną o całkowicie zbieżnych dążeniach i jednakowych zadaniach. Wszelki podział tej grupy na części o niejednakowych uprawnieniach i obowiązkach jest nieuzasadniony i niedopuszczalny.

2) Podział pracujących na grupy zawodowe (branżowe) nie uzasadnia ich odrębnego traktowania przez ustawodawstwo społeczne (poza przepisami higieny i bezpieczeństwa pracy).

3) Hierarchia kierownictwa nie uprawnia do wyodrębniania i uprzywilejowania pewnych grup pracowniczych, poza zróżniczkowaniem skali wynagrodzeń.

4) Wszystkie dziedziny zatrudnienia są produkcyjne. Dziedziny uznane za nieprodukcyjne należy zlikwidować. Różniczkowanie uprawnień i obowiązków pracowniczych zależnie od stopnia „produkcyjności" dziedziny zatrudnienia jest niedopuszczalne.

Przyjęcie powyższych zasad wydaje się nieodzowne, jeżeli zamierzamy osiągnąć jednolite rozwiązanie wszelkich zagadnień ustawodawstwa społecznego. Jednolitość może być osiągnięta tylko wówczas, gdy każda praca niezabroniona przez ustawy uznana zostanie za społecznie wartościową, niezbędna i podlegać będzie jednakowej ochronie prawa.

Poza omówionymi przez Jabłonowskiego w jego artykule trudnościami, na jakie napotka scalenie ustawodawstwa społecznego, istnieje jeszcze dość poważna przeszkoda w postaci oporów psychicznych, występujących w społeczeństwie, o których wspomniałem na wstępie. Przełamanie tradycyjnych elementów światopoglądu zwartego zbiorowiska jest rzeczą bardzo trudną. Na odcinku pracy zdziałano już bardzo wiele w kierunku kształcenia tzw. pracownika świadomego. Propagandą i perswazją spowodowano podniesienie wydajności pracy. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że przy najlepszych chęciach, a braku wiadomości, wyniki będą zawsze mniejsze, niż przy średnich umiejętnościach. Jeżeli natomiast dobra wola i pozytywne nastawienie ogółu pracujących będą szły w parze z przeszkoleniem ogólnym w zakresie techniki wykonywania pracy — to wynik ostateczny musi być imponujący. Jednoczesne poznanie i zrozumienie ogólnych tylko prawideł organizacji pracy posiadać będzie olbrzymie znaczenie dla kształtowania światopoglądu pracownika.



Konserwatywni przedstawiciele nauki organizacji i kierownictwa wyrażają pogląd, że nauka ta pozbawiona jest treści społecznej, że jest niezależną od zagadnień społecznych i starają się ograniczyć jej zasięg do wynajdywania, względnie stosowania matematycznych formułek, schematów i recept na obniżenie kosztów produkcji. Ta zakłamana postawa jest znanym manewrem stosowanym przez tych, którzy nie chcą zająć pozytywnego stanowiska wobec kierunków postępowych.

Kierunek postępowy nauki organizacji i kierownictwa reprezentuje pogląd, że nauka ta ma głęboką treść społeczną. Pionierzy tej nauki kładli duży nacisk na utrzymanie równowagi między możliwościami człowieka, a zamierzonym najlepszym wynikiem użytecznym. Zwiększenie wydajności przy jednoczesnym zmniejszeniu wysiłku i nakładu — to zasada, zawierająca momenty ekonomiczne i społeczne. Równowaga tych momentów zależy wyłącznie od tego, który realizuje wykonanie, względnie komentuje i rozwija problem.

Kierunek postępowy nauki organizacji i kierownictwa, stawiający na pierwszym planie **człowieka**, posiada przed sobą doniosłe zadanie wypełnienia ram tej nauki treścią społeczną, usunięcia z niej naleciałości kapitalistycznego światopoglądu.

Stefan Duszyński

Na tematy organizacji ubezpieczeń

(Artykuł dyskusyjny)

W numerze marcowym „Przeglądu Socjalistycznego" ogłoszony został artykuł Henryka Greniewskiego „O organizacji ubezpieczeń". Artykuł ten omawiając treść dekretu z dnia 3.I. br. o uregulowaniu ubezpieczeń rzeczowych i osobowych, porusza szereg podstawowych zagadnień gospodarczych i organizacyjnych, zasługujących na szczegółowe omówienie.

Autor informuje, że wspomniany dekret jest niejako wynikiem dyskusji między specjalistami, reprezentującymi oba rządzące stronnictwa robotnicze, i wyrazem „rozsądnego kompromisu między zwolennikami koncepcji monopolistycznej i koncepcji koncernowej, z wyraźną jednak przewagą drugiej". Żałować należy, że autor, mimo właściwej mu skłonności do dawania definicyj i objaśnień nawet bardzo prostych pojęć, nie dał żadnego wyjaśnienia pojęcia koncernu, co tym bardziej było wskazane, że w samym dekrecie nikt nie potrafi odnaleźć nawet śladu takiej organizacji.

CZY UBEZPIECZENIE JEST „FUNDUSZEM WYRÓWNAWCZYM"

Autor uważał za wskazane dać obszerne objaśnienie pojęcia ubezpieczenia i zdefiniował je, jako „fundusz wyrównawczy". Choć ta definicja jest dość oryginalna i nie spotykana w teorii ubezpieczeń, to jednak nie określa istoty ubezpieczeń. Autor opiera swoją defnicję na założeniu, że „każdy z uczestników funduszu wpłaca doń składkę, a każdy z poszkodowanych przez określone ryzyko otrzymuje z funduszu odszkodowanie". Możemy sobie jednak doskonale wyobrazić organizację związku wzajemności bez tworzenia „funduszu". Jeżeli np. 5 czy 10 tys. właścicieli koni wyścigowych ustali między sobą zobowiązanie, że w razie padnięcia konia wszyscy uczestnicy związku wzajemności natychmiast przekażą poszkodowanemu właścicielowi określoną dla każdego z nich (proporcjonalną do liczby posiadanych koni) kwotę, to będziemy niewątpliwie mieli do czynienia z ubezpieczeniem choć nie będzie właściwie „funduszu wyrównawczego". Tak samo nie ma i nie może być mowy o „funduszu", gdy jedno ryzyko pokrywane jest przez większą liczbę ubezpieczycieli prywatnych, jak to np. ma często miejsce w ubezpieczeniach statków morskich. W takich wypadkach fundusz zastępują gwarancje moralne i materialne poszczególnych ubezpieczycieli.

O SPOŁECZNO-GOSPODARCZEJ ROLI UBEZPIECZEŃ

W rozdziale zatytułowanym „Społeczno-gospodarcza rola ubezpieczeń" autor nie uwypuklił właściwie wcale funkcji gospodarczo-społecznej ubezpieczeń, zadawalniając się stwierdzeniem, że odgrywają one rolę „wyrównawczą", gdy dla właściwego oświetlenia tej funkcji należało podkreślić ich ogromne znaczenie dla utrzymania równowagi gospodarczej społeczeństwa i zachowania jego zdolności produkcyjnej drogą rozkładania ciężaru pokrywania nieuniknionych szkód losowych na najszersze masy gospodarujących jednostek. Autor podkreśla natomiast i omawia szerzej rolę kapitalizacyjną ubezpieczeń (gromadzenie nadwyżek pieniężnych), traktując jednakowo stosunkowo niewielkie „rezerwy bezpieczeństwa" — chociaż bynajmniej nie konieczne — w krótkoterminowych ubezpieczeniach rzeczowych, z wielkimi funduszami rezerwowymi, nie-

zbędnymi w długoterminowych ubezpieczeniach osobowych. To pomieszanie faktów doprowadziło autora do błędnego wniosku, że „ubezpieczyciel jest zwykle ośrodkiem kapitalizacji pieniężnej, odgrywającym rolę gospodarczą, najzupełniej przypominającą bank oszczędnościowy", gdy w rzeczywistości rolę taką odgrywa tylko ubezpieczyciel prowadzący długoterminowe ubezpieczenia życiowe.

Ten brak precyzji i jasności w określeniu faktów stał się też podstawą ogólnikowego założenia, postawionego przez autora na czele rozdziału o organizacji ubezpieczeń, w którym powiada, że wzgląd na poważną rolę ubezpieczeń w dziedzinie kapitalizacji pieniężnej wystarcza, aby w ustroju demokracji ludowej „wykluczyć ubezpieczyciela o charakterze przedsiębiorcy kapitalistycznego". Wydaje mi się, że ten wzgląd nie wystarcza, gdyż dopuszczałby ubezpieczycieli o charakterze przedsiębiorcy kapitalistycznego wszędzie tam, gdzie kapitalizacja nie jest znamieniem ubezpieczenia, tj. we wszystkich krótkoterminowych ubezpieczeniach. Sądzę, że wykluczenie z wszelkiej działalności ubezpieczeniowej prywatnego kapitału ma znacznie głębsze uzasadnienie, leżące w samej istocie ubezpieczeń tj. w tej ich funkcji społeczno-gospodarczej, która polega na organizowaniu spólnot, mających solidarnie pokrywać straty powstałe wskutek wypadków losowych. Takiej funkcji nie można powierzać przedsiębiorcom kapitalistycznym, dążącym z samej natury swej do osiągania zysków, tak samo, jak nie można im powierzać tworzenia i eksploatowania powszechnych spółdzielni, gdyż to byłoby zaprzeczeniem samej idei spółdzielczości.

KONCERN CZY MONOPOL

Wykluczywszy z góry kapitalistyczne przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe, autor wymienia trzy możliwe koncepcje organizacyjne:

„1) Monopolista — jedyne społeczne przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe (na wzór radzieckiego przedsiębiorstwa „Gosstrach");

2) Organizacja koncernowa ubezpieczycieli z funkcjonalnym podziałem pracy między poszczególne zakłady ubezpieczeń lub nawet z dopuszczeniem częściowej konkurencji między nimi;

3) Grupa nie powiązanych między sobą ubezpieczycieli".

Za koncepcją pierwszą przemawia — zdaniem autora — „ten wzgląd, że im liczniejsze jest zgrupowanie ryzyk w jedną całość, tym lepsze następuje ich wyrównanie". Załatwiwszy się tym jednym krótkim zdaniem z ideą monopolistycznego układu, autor nie wyjaśnia nawet, w jakim sensie radzieckie przedsiębiorstwo „Gosstrach" może być uważane za „społeczne przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe", gdy wiadomo powszechnie, że jest ono raczej przedsiębiorstwem czysto państwowym o silnym pierwiastku fiskalnym. Stwierdziwszy jeszcze, że trzecia z wymienionych koncepcyj organizacyjnych nie była wysuwana przez żadnego z rzeczoznawców, poświęca autor całą szpaltę druku na uzasadnienie koncepcji koncernowej i na obalenie koncepcji monopolistycznej. Rozważania te wymagają bliższego prześwietlenia.

Pierwszy argument brzmi: „Działalność ubezpieczeniowa jest zbyt różnorodna, aby korzystne było wtłaczanie jej całokształtu w ramy jednego przedsiębiorstwa. Jak wiemy, ubezpieczenie jest rodzajem funduszu wyrównawczego. Funduszami ‚wyrównawczymi' są również u nas Fundusz Aprowizacyjny i Państwowy Fundusz Inwestycyjny. Ni[illegible] nie przyjdzie na myśl, żeby obie te instytucje połączyć [illegible] całość. Dlaczego? Ponieważ po prostu są zby[illegible]rodne". Istotnie, nikt w Pol[illegible] wysuwa koncepcji, by [illegible]czyć [illegible] wszystkie instytucje, mające w swoim tytule nazwę „fundusz", ale z tego nie wynika jeszcze, by równie niesłusznym było połączenie ze sobą instytucyj ubezpieczeniowych o identycznych zadaniach, zwłaszcza, że mianem „funduszu" ochrzczone zostały bardzo niedawno i to wbrew ich woli — przez Greniewskiego.

„DRENAŻ"

Jako drugi argument za koncepcją koncernową, a przeciwko koncepcji generalnego monopolisty, przytacza autor konieczność „drenażu" finansowego sektora prywatnego przez kapitalizacyjną działalność ubezpieczyciela, twierdząc, że „taki drenaż może być przy odpowiednich warunkach bardziej skuteczny, a zarazem mniej boleśnie przez elementy wolnorynkowe odczuwany, niż drenaż podatkowy lub dokonywany przy pomocy doraźnych pożyczek przymusowych". Nie rozumiem wprawdzie, dlaczego tej funkcji „drenażowej" nie można powierzyć wielkiej instytucji ubezpieczeniowej, wyposażonej w uprawnienia monopolisty, gdyż tego autor nie sprecyzował, uważam jednak, sam pomysł drenażu poprzez ubezpieczenia za nierealny, a po części nawet za szkodliwy.

Ochrona ubezpieczeniowa nie jest u nas powszechnie odczuwaną potrzebą. Doświadczenia dwóch wojen oraz związane z nimi przewroty walutowe podkopały w społeczeństwie wszelką wiarę w celowość oszczędzania drogą zawierania długoterminowych ubezpieczeń życiowych. Trzeba będzie wielu lat systematycznej pracy i bezwzględnej solidności instytucyj ubezpieczeń, zanim zdołamy odbudować zaufanie do polisy życiowej. Jeżeli jednak niektórzy zwolennicy „drenażu" nie mają cierpliwości tak długo czekać i będą chcieli uprawiać „drenaż" ponad istotne potrzeby samego rachunku ubezpieczeniowego, tzn. akumulować kapitały drogą podrażania ubezpieczeń lub wprowadzania ich tam, gdzie potrzeba ochrony ubezpieczeniowej nie istnieje, to pogrzebią rychło samą ideę ubezpieczeń, która rozwijać się może jedynie wtedy, gdy cena ubezpieczenia równa jest w przybliżeniu wartości udzielonych świadczeń.

Trzecim argumentem autora przeciw monopolistycznemu zakładowi ubezpieczeń jest wzgląd na koszty administracji, które w takim „gigancie", trudnym do prowadzenia, byłyby nadmiernie wielkie. Ten argument, nie poparty żadnym dowodem liczbowym, nie wymaga repliki, niech mi jednak wolno będzie zauważyć, że w świetle podkreślonych wyżej okoliczności o szczupłości naszych potrzeb ubezpieczeniowych perspektywy rozwoju monopolistycznego zakładu ubezpieczeń nie są aż tak „gigantyczne", by istotnie miał on przerość „optimalną" wielkość przedsiębiorstwa zapewniając normalne koszty obsługi.

KONCERN I SOCJALIZM

Ostatnim wreszcie i najmocniejszym argumentem autora przeciw tworzeniu monopolistycznego zakładu jest obawa, że może to prowadzić „zgoła nie ku temu celowi, do którego dążymy, tj. ku socjalizmowi, lecz ku jakiemuś feudalizmowi przemysłowemu, w którym faktyczne kierownictwo życia gospodarczego dostać się może w ręce nieodpowiedzialnej przed przedstawicielstwem narodowym wysokiej biurokracji gospodarczej". Ten argument jest bardzo poważny, ale bez porównania mocniej uderza w proponowaną przez autora koncepcję koncernową, aniżeli w monopolistyczny, publiczno-prawny zakład ubezpieczeń, podlegających ścisłemu nadzorowi Ministra Skarbu i kontrolowany oraz po części także kierowany przez czynnik społeczny, zasiadający w jego Radzie. Właśnie organizacja koncernowa, jak uczy doświadczenie wielu krajów o wysokim rozwoju kapitalizmu, jest tą doskonałą formą sku-

plania w jednym ośrodku dyspozycyjnym całej władzy nad siecią pozornie niezależnych instytucyj, przy równoczesnym wymykaniu się spod nadzoru władzy państwowej i spod kontroli czynnika społecznego.

Nie koncern więc, lecz tylko publiczno-prawny, monopolistyczny zakład ubezpieczeń jest tą najwłaściwszą w naszych warunkach formą organizacyjną ubezpieczeń rzeczowych i osobowych. Za biedni jesteśmy i za mało mamy ludzi w ogóle, a fachowców w szczególności, abyśmy sobie mogli pozwolić na tworzenie równolegle obok siebie działających aparatów administracyjnych i akwizycyjnych dla wykonywania jednych i tych samych zadań i funkcyj gospodarczych. Istnienie obok siebie kilku — zwłaszcza konkurujących z sobą — zakładów ubezpieczeń nie prowadziłoby bynajmniej do potanienia ubezpieczeń, lecz raczej do ich podrożenia, gdyż niewątpliwie wzrosłyby wydatki na prowizje dla ajentów.

W POLSCE I ZA GRANICĄ

Nie można, jak to czyni Greniewski, powoływać się na przykład Francji i Czechosłowacji, gdzie rzekomo „przyjęto koncepcję organizacji koncernowej", gdyż oba te kraje miały dobrze rozbudowane i bogate organizacje ubezpieczeniowe różnego typu, które należało przejąć i unarodowić bez wstrząsu i dezorganizacji, co zapewne najłatwiej będzie dokonać przez zespolenie ich w koncerny, po którym przyjdzie niewątpliwie dalszy krok ku faktycznemu uspołecznieniu. Ale u nas aparat ubezpieczeniowy — poza publiczno-prawnymi zakładami — był przeważnie w rękach obcego kapitału, nie było co ratować i dlatego można było i należało przejść odrazu do ustalenia nowej formy organizacji ubezpieczeń, przystosowanej do nowej rzeczywistości społeczno-gospodarczej państwa. Nie ma też głębszego sensu gospodarczego tworzyć od nowa odrębne instytucje ubezpieczeniowe po to jedynie, aby było kogo pozbawiać samodzielności i prawa dyspozycji i aby było co łączyć w zespół koncernowy. Byłoby to zbędne marnotrawstwo energii ludzkiej i środków materialnych.

Na szczęście sam dekret z 3.I br. o uregulowaniu ubezpieczeń rzeczowych i osobowych takiego ukształtowania stosunków u nas — ściśle biorąc — nie wymaga i nie przewiduje.

Oswald Einfeld

O postępie technicznym w kapitaliźmie*)

Rozprawa Anhalta stanowi próbę rozwiązania jednego z bardziej skomplikowanych zagadnień marksizmu, mianowicie przyczyn postępu technicznego w epoce nowoczesnego kapitalizmu fabrycznego.

Anhalt w rozważaniach swoich nie idzie po linii ortodoksyjnej; bada zjawiska i wnioski swe uzasadnia metodami marksizmu lecz w pewnych wypadkach (jak np. w stosunku do ekonomicznej niemożliwości manufaktury lub decydującego wpływu prawa ludności na postęp techniczny) dochodzi do odmiennych wniosków, niż Marx.

W związku z treścią rozprawy nasuwają się niektóre inne problemy, pominięte zapewne ze względu na rozmiary pracy a dopraszające się zbadania—chociażby problem granicy chłonności rynków (sztywnej granicy geograficznej i coraz mniej elastycznej granicy „w głąb", tj. granicy zakresu potrzeb jednostki). Jeśli tej dyskusji nie ma, jest to znamieniem czasu, jaki przeżywamy po katastrofie biologicznej ostatniej wojny. Myśl badawcza jest jeszcze w okresie rekonwalescencji i zanim nastąpi powrót do pełni sił, upłynie zapewne sporo czasu. Dlatego dokoła prac z gatunku takich, jak rozprawa Anhalta, prac o dużym ciężarze gatunkowym, nie wytwarza się jeszcze polemika w tym stopniu, na jaki zasługują.



Istotną cechą manufaktury jest niezmienność metod produkcji, a zatem i niezmienność składu kapitału wytwórczego. Narzędzia pracy, dość prymitywne i w stosunku do narzędzi, którymi się posługiwało rzemiosło, nie zaawansowane lub zaawansowane niewiele — pozostawały przez czas trwania manufaktury niezmienione.

Postęp manufaktury w stosunku do rzemiosła, jej większa, niż w rzemiośle wydajność zarówno ogólna, jak i na głowę robotnika, źródło swe miała nie w technicznym usprawnieniu pracy, lecz w lepszym wykorzystaniu siły roboczej. Gdy rzemieślnik wytwarzał sam lub w niewielkim zespole pracowniczym poprzez na ogół wszystkie stadia produkcji, manufaktura produkowała w zespole liczącym kilkadziesiąt lub kilkaset pracowników i na zasadzie podziału pracy, a więc specjalizacji robotnika w jednym tylko, wąskim stadium wytwarzania. Tak więc manufaktura stała się wydajniejszą formą produkcji, niż rzemiosło. Jakie były jednak rozmiary wzrostu tej wydajności i o ile zaważyły one na losach manufaktury?

Jedno jest pewne. Wydajność manufaktury nie wzrosła tak znacznie w stosunku do wydajności rzemiosła, jak to później się stało z wydajnością produkcji przemysłowej w stosunku do zdolności wytwórczej poprzedniczki przemysłu fabrycznego, to jest manufaktury.

Manufaktura stała się w stosunku do rzemiosła krokiem naprzód. Dużym krokiem — ale jednak tylko krokiem. Zrewolucjonizowana zaś wytwórczość przemysłowa w stosunku do manufaktury jest już skokiem milowym; co więcej — odległość ta stale rosła, przemysł bowiem rewolucjonizuje się permanentnie w kierunku nowych, coraz wydajniejszych metod wytwarzania, co pociąga za sobą konieczność ustawicznych zmian w składzie kapitału technicznego, to jest maszyn i urządzeń. Uogólniając: gdy manufaktura była statyczną, nie rozwijającą się metodą wytwarzania, która przyniosła na rynek większą wprawdzie ilość dóbr, niż metoda poprzedzająca, lecz na ogół stałą, to przemysł był (i jest zresztą) metodą rewolucyjną, rozwijającą się stale i niewspółmiernie więcej swych wytworów wyrzucającą na rynki.

Społeczne konsekwencje były też zupełnie odmienne dla obu metod. Akumulacja kapitału w rękach właściciela manufaktury prowadziła — podobnie jak później w przemyśle — do rozbudowy przedsiębiorstwa. Inaczej jednak ta rozbudowa wyglądała w każdym z okresów. Właściciel manufaktury, której technika wytwórcza była niezmienna, inwestował wszerz, podczas gdy przemysłowiec inwestował ponadto i przede wszystkim w głąb. Istota tego zwrotu opisowego polega na tym, że chcąc powiększyć wytwórczość przedsiębiorstwa manufakturowego można było tylko zwiększyć ilość robotników; wciąż jeszcze dość prymitywne i tanie narzędzia i urządzenia schodziły na plan dalszy. Wydajność na głowę nie wzrastała. Inaczej w przemyśle. Tu wzrost ilości produkowanego dobra następował nie dzięki wzrostowi ilości zatrudnionych, lecz dzię-

---

*) Maurycy Anhalt: Źródła postępu technicznego w kapitaliźmie. „Wiedza" 1946.

ki zmianie maszyn i urządzeń na wydajniejsze. Gdy więc przedsiębiorca epoki manufaktury chciał zwiększyć produkcję, miał w zasadzie jedną i tylko jedną drogę: zwiększyć zatrudnienie. Przedsiębiorca zaś epoki przemysłowej zwiększał produkcję głównie poprzez inwestycje w kapitale wytwórczym.

Siła robocza była więc w epoce manufaktury czynnikiem pierwszoplanowym, w epoce przemysłu pozyskała groźnego konkurenta w maszynie i konkurent ten z biegiem czasu zepchnął ją na plan dalszy.

Położenie robotnika w epoce manufaktury było też i z innych względów korzystniejsze.

Epokę nowożytną charakteryzuje stały wzrost, a raczej stała ogólna tendencja wzrostu zarówno wytwórczości, jak i popytu na rynkach świata. Rozszerza się produkcja i rozszerzają się rynki oraz pogłębia się ich chłonność. W czasach manufaktury jednak, już to na skutek słabego jeszcze wzrostu ogólnej ilości produkcji, już to ze względu na szybszy wzrost popytu, niż podaży — wytwórczość pozostale w tyle za zapotrzebowaniem; posuwa się zaledwie żółwim krokiem naprzód. Jedynym sposobem przyśpieszenia tego kroku jest zwiększenie ilości zatrudnionych. Jednak przyrost naturalny posuwa się jeszcze wolniejszym krokiem. To powoduje, że robotnik w epoce manufaktury jest poszukiwany; jest niezastąpiony, nie ma bowiem jeszcze maszyn, które go zaczną wypierać.

Stan ten nie trwał długo. Rewolucja przemysłowa zmieniła obraz.

W epoce manufaktury wyzysk robotnika był najmniej uciążliwy; stosunek między płacą zarobkową a wartością pracy najmniej dla robotnika krzywdzący. Prowadzi to do znamiennej konsekwencji (i w jej odczuciu leży nowatorskie znaczenie pracy Anhalta), do ekonomicznej niemożliwości manufaktury.

„Przecież trudności, w które brnie manufaktura — pisze autor — pochodzą stąd, że akumulacja **(kapitału)** prześciga przyrost ludności i że kapitału jest za dużo w stosunku do ludności roboczej. Gdyby materiału ludzkiego było pod dostatkiem i możliwe było odpowiadające akumulacji zwiększanie się stanu zatrudnienia, płace robocze nie rosłyby i stopa wyzysku nie spadałaby". Egzystencja manufaktury nie byłaby zagrożona, gdyby zmniejszoną ilość nadwartości, osiągniętej z pracy jednego robotnika można było powetować zwiększeniem ilości zatrudnionych. Gdyby np. zamiast po pięćdziesiąt centów ze stu robotników przedsiębiorca mógł osiągnąć po dwadzieścia — ale z tysiąca. Rzecz jednak w tym, że ta sama przyczyna (brak rąk roboczych), która wywołuje spadek stopy nadwartości (czyli wyzysku płynącego do kieszeni producenta, a powstającego z różnicy, jaka powstaje między wartością pracy robotnika a zapłatą, którą on za nią otrzymuje) powoduje niemożność akumulacji. Zmniejszonego wyzysku, jaki producent otrzymuje z pojedyńczego robotnika, nie sposób powetować drogą zatrudnienia większej ilości robotników, bo robotników tych na rynku pracy brak. Nadto tendencji zwyżkowej płac nie można opanować zmianami w tempie przyrostu kapitałów.

W rezultacie „mimo ograniczonej i przystosowanej do przyrostu ludności akumulacji płace robocze w okresie manufaktury nie spadają do poziomu odpowiadającego potrzebom mnożenia kapitałów i mają stałą tendencję zwyżkową". Kapitał, nie mogąc z braku robotników zatrudnić ich tyle, na ile pozwala mu jego wzrost, ulega nadprodukcji. Jest to nadprodukcja kapitału, a nie wyrobów. Manufaktura nigdy nie była w stanie podażą wyrobów dopędzić prędzej wzrastającego popytu na nie.

Z czegóż więc żyje manufaktura? Wzrost zarobków robotnika w związku z jego brakiem skurczył nadwartość, a jak powiada Marx: „kapitał produkuje przede wszystkim kapitał i osiąga to tylko o tyle, o ile produkuje nadwartość". Otóż zdaniem Anhalta manufaktura żyje nie z „nadwartości i darmowej pracy robotnika, lecz ze sprzedaży swych wyrobów po cenach monopolowych, dzięki czemu utrzymuje się przy życiu i na powierzchni". Może sobie na to pozwolić dzięki przewadze popytu nad podażą. Założenie autora można by sprowadzić do formułki, że stosunki między pracą, producentem i konsumentem układają się na zasadzie przewagi pracy nad producentem i producenta nad konsumentem. Przewaga ta wynika z niedostatku sił roboczych i niedostatku towarów. To co wytwórca „traci" przez zmniejszony wyzysk robotnika, to odbija sobie przez zwiększony wyzysk konsumenta. To też punkt ciężkości kapitalizmu tej epoki przesuwa się ku handlowi, nie mogąc z braku rąk do pracy „zmieścić się" w produkcji. W ten sposób kapitalizm epoki manufaktury nabiera zdaniem autora charakteru pasożytniczego i nienaturalnego, żyje ze środowiska niekapitalistycznego, z nadmiernych cen i grabieży.

Możnaby tu zauważyć, że pasożytniczość kapitału niezależna jest od źródła, na którym pasożytuje. Nie jest istotne, że pasożytuje na konsumencie, gdyż ma po temu warunki, a nie na robotniku — bo warunków po temu nie ma.

W innej epoce kapitał będzie pasożytował na robotniku. Gdy może, pasożytuje w obu kierunkach. Istotne jest, czy ma ku pasożytnictwu tendencję (a ma zawsze) i czy ma po temu możliwości obiektywne.

Wychodząc z założeń sformułowanych w poglądach merkantylistów, autor istotę systemu ekonomicznego manufaktury upatruje w jego sztuczności, polegającej na tym, że system ten może żyć tylko z nadmiernych zysków handlowych, chroniony przez monopole, protekcjonizm i wysokie bariery celne. Sam proces produkcji nie rodzi zysków manufaktury. Pod tym względem autor różni się z Marxem, który jego zdaniem pomija istotne elementy manufaktury, odróżniające je od późniejszego kapitalizmu, a sprowadzające się do tego, że manufaktura żyła nie z wytwarzania nadwartości w procesie produkcji, lecz z osiągania monopolistycznego zysku w procesie handlowym.

Ekonomikę manufaktury oświetlają najwłaściwiej poglądy merkantylistów i fizjokratów. Co do tych ostatnich, to ich zdanie, że praca w przemyśle jest nietwórcza, a twórcza tylko w rolnictwie, ono bowiem tylko produkuje resztę i nadwartość—jest słuszne dla ówczesnej epoki. Rolnictwo, które przeżyło podówczas już swą rewolucję i nie miało—dzięki zastosowaniu kooperacji i podziału pracy oraz pracy zwierząt—problemu braku rąk roboczych, mogło sobie pozwolić na dyktowanie robotnikowi rolnemu pod groźbą bezrobocia takich warunków pracy i płacy, które zapewniały kapitaliście rolnemu przyrost nadwartości. Zarówno rzecznicy handlu, merkantyliści, jak i rzecznicy rolnictwa, fizjokraci, zgodni byli w tym, że w ówczesnym przemyśle manufakturowym nie leży źródło zysków, gdyż nie produkuje on nadwyżki ponad koszty produkcji towarów. Stanowisko ich, tak wielokrotnie i namiętnie zwalczane następnie, ma swe źródło właśnie we właściwym rozwiązaniu zagadnienia produkcji przemysłowej w warunkach ich epoki, to jest właśnie manufaktury, co zapoznają zwykle krytycy. „Dlatego — mówi Anhalt — nie wolno krytykować przeszłości ze stanowiska nowych czasów oraz nowych prawd i jedynie metafizyk widzi za sobą tylko błędy i chaos".

Istotą rewolucji przemysłowej było przede wszystkim to, że zmieniła ona układ sił na rynku pracy na niekorzyść robotnika. Sytuacja się zmieniła. Maszyna poczęła zastępować, a następnie wypierać żywą siłę roboczą. Dokonała tego, czego nie był w stanie dokonać podział pracy, zastosowany w manufakturze. Jak podaje Marx, w 1770 roku w Wielkiej Brytanii ludność stanowiła 15 milionów, część zaś jej zatrudniona w produkcji—3 miliony. Siła wytwórcza urządzeń technicznych odpowiadała w przybliżeniu pracy 12 milionów. Stosunek więc sił wytwórczych w przeliczeniu na robotnika w stosunku do

ludności kraju był jak 1:1. W 1840 roku ludność nie przekraczała 30 milionów. Ilość zatrudnionych w produkcji sięgała 9 milionów, a wytwórcza siła urządzeń technicznych odpowiadała pracy 650 milionów. A więc stosunek sił wytwórczych do ludności zamiast 1:1 stanowił teraz po 70 zaledwie latach 22:1, bezwzględny zaś wzrost produkcji wyniósł 2,700% stanu z 1770 roku. W przemyśle tekstylnym, jak mówi Engels, ośmioletnie dziecko z pomocą maszyny wytwarza więcej, niż przedtem dwudziestu dorosłych mężczyzn.

Tak powstają dopiero warunki dla tworzenia się nadwartości w przemyśle. Robotnik pod presją grożącego mu bezrobocia zgadza się na zmniejszenie jego płacy poniżej wartości pracy wykonywanej przez niego, które umożliwi pracodawcy odciągnięcie na swoją korzyść nadwartości. „Robotnik przemysłowy — jak mówi Anhalt — staje się nie tylko spotęgowanym wytwórcą towarów, lecz i dostawcą nadwartości".

W ten sposób klasa robotnicza traci zdobytą w okresie manufaktury przewagę i sytuację socjalną oraz gospodarczą. Nie na tym koniec. Równolegle odbywa się dekwalifikacja robotnika. Obsługa bowiem maszyny nie wymaga wieloma latami pracy okupionej zręczności rzemieślnika; jest w zasadzie prosta i możliwa po krótkim przeszkoleniu. Stąd zastępowanie fachowców - rzemieślników, mężczyzn — przez kobiety i dzieci.

Teraz kapitał, praktycznie, — wobec nieistnienia jeszcze przepisów prawnych o ochronie pracy — niczym nie krępowany, odbija sobie na robotniku jego dawne przewagi; bierze rewanż za manufakturę i — jak mówi Marx — „narusza wszelkie granice, jakie ustanawia moralność, przyroda, wiek i płeć oraz zmiana dnia i nocy". Skutkiem bezrobocia powstaje problem ludności zbędnej. Nie znaczy to, że zbędnej absolutnie, bo nie przyroda, nie brak jej darów, lecz system gospodarczy spycha tę ludność poza nawias udziału w dochodzie społecznym — tak jak poprzedni system gospodarczy, manufaktura, równie niezależnie od warunków naturalnych, wessał tę ludność ze względu na swe potrzeby w orbitę swych interesów i przez to w sferę udziału w korzystaniu z dóbr wytwarzanych. Kapitalizm fabryczny tworzy więc ludność stosunkowo zbędną, bo zbędną tylko z punktu widzenia jego egoistycznych celów. Ani ekonomia ortodoksyjna, ani Malthus wraz z nią, nie rozumieją prawa ludności, gdy twierdzą, że „nędza wynika z absolutnego przeludnienia i że równowagę przywraca się znów zmniejszeniem ludności". Absolutnego przeludnienia nie ma, a problem przeludnienia, nieznany dawnym epokom, zjawił się dopiero w epoce rewolucji przemysłowej, gdy maszyna zastąpiła człowieka i spowodowała wyrzucenie go na bruk. Aby zaś móc utrzymać niskie płace, a przez to osiągnąć produkcję nadwartości, kapitalizm fabryczny zainteresowany jest w utrzymaniu stałego, przynajmniej potencjonalnego, bezrobocia, spowodowanego przez maszynę.

Gdy obserwuje się zwycięstwo kapitału nad pracą przy pomocy techniki, dzięki której rewolucja przemysłowa stała się faktem, przypominają się słowa Goethego o czarowniku, który wywołał duchy i nie mogąc się od nich uwolnić, sam stał się ofiarą swych czarów.

Kapitał, oparłszy się na postępie technicznym (abstrahując od konieczności i rozwojowej nieuchronności tego faktu), stał się wreszcie sam niewolnikiem jego lawinowego rozwoju i lawinowych konsekwencji, jaki ten rozwój niósł w dziedzinie produkcji.

Postęp techniczny powoduje przede wszystkim zmianę w stosunku dotychczasowym między zmienną i stałą częścią kapitału, przesuwając stopniowo, lecz niezmiennie punkt ciężkości ku tej ostatniej. Koszta inwestycji technicznych coraz znaczniej przerastają koszta robocizny. Zarówno więc dział pracy ludzkiej w procesie wytwórczym, jak i wartość tego udziału stale się zmniejsza, co zresztą nie przeszkadza temu, że w epoce bezprzykładnego tempa wytwórczości absolutna cyfra zatrudnionych robotników może się okresowo zwiększać. Wzrost ten jednak nie sięga pułapu likwidacji potencjalnego bezrobocia, nie narusza więc niskich płac i nadwartości, nadto bezustannie wyprzedzany jest przez rozrost kapitału stałego.

Zwycięstwo nad robotnikiem kapitał odniósł dawno, postęp techniczny pędzi go jednak nadal. Powstaje pytanie: dokąd? Teraz już to nie jest siła wprzęgnięta w rydwan triumfalny kapitału, która go obwozi po zwycięstwie nad światem pracy.

Znarowione siły nie zmniejszają pędu, lecz niosą rydwan w biegu coraz gwałtowniejszym i wszystko robi wrażenie, że woźnica nie panuje nad zaprzęgiem.

Marx zarzuca ekonomii klasycznej, że nie rozumie przyczyn postępu technicznego, który się sprowadza do progresywnego spadku stosunkowej wielkości kapitału zmiennego; sam jednak — zdaniem Anhalta — nie daje również wytłumaczenia tego zjawiska.

Dla wyjaśnienia ciągłej rewolucyjności podstaw technicznych przemysłu fabrycznego, należy nawrócić do założeń ustalonych dla manufaktury. Niezmienność środków technicznych manufaktury była właśnie zarodkiem jej śmierci. Te same trudności, w które uwikłana była manufaktura, spętałyby przemysł fabryczny, gdyby nie rewolucjonizował swej techniki. Gdyby poprzestał na jednym przewrocie, lub tylko kilku, historia manufaktury musiałaby się powtórzyć: Autor powiada: „...Nie wystarcza jedna rewolucja, konieczne są ustawiczne przewroty techniczne, które utrzymują równowagę między kapitałem i ludnością robotniczą, zabezpieczają normalny bieg procesu akumulacji i dokonują się zawsze, ilekroć staje on przed granicą ludności robotniczej."

Przed tą granicą staje, ponieważ mimo udoskonaleń technicznych i związanego z tym wzrostu produkcji, kapitalizm fabryczny rozszerza się stale także w ten sposób, że wchłania coraz to nowych robotników. Rozszerzanie wytwórczości prowadzi aż do granicy chłonności rynków lub wydolności źródeł surowców. Gdy tą górną granicę osiągnie, następuje okres kurczenia się wytwórczości; stąd cykliczność bezrobocia, zamiast jego dawnej permanencji. „By utrzymać płace robocze na odpowiednim poziomie i zapobiec zwichnięciu równowagi między akumulacją a ludnością robotniczą, między popytem i podażą siły roboczej, konieczny jest postęp techniczny, gdyż pozwala regulować zapotrzebowanie rąk roboczych w ten sposób, by rosło powolniej, niż kapitał i nie szybciej niż ludność robotnicza. Kierowanie tą równowagą nie jest łatwe i niezawodne; zbyt gwałtowne wychylenia w kierunku produkcji powodują kryzysy: odpływy koniunktury, następujące po uprzednich przypływach.

Powstaje w związku z tym pozornie paradoksalne zjawisko odmładzania się technicznego kapitału nie w okresie dobrej koniunktury, lecz w czasie kryzysu. Co więcej, „modernizacja ta jest z reguły przedwczesna i wymuszona, gdyż następuje w tej chwili, gdy urządzenia techniczne nie przeżyły pełnego okresu swego życia i mogłyby jeszcze funkcjonować." Autor, inaczej niż Marx, który przyczyny zjawiska dopatruje się w konkurencji kapitałów, widzi jego źródło w kolizji kapitalizmu z prawem ludności. Gdy na danej podstawie technicznej wciąż wzrastająca, dzięki angażowaniu nowych robotników, produkcja zbliży się do granicy robotniczej — wówczas płace zaczynają rosnąć, zmniejsza się nadwartość i... przed obliczem kapitalizmu fabrycznego staje widmo losu, jaki spotkał manufakturę.

Jak długo trwa koniunktura, przedsiębiorca wytrzymuje

wzrost płac roboczych, zarówno ze względu na łatwość zbytu wyrobów, jak i na swobodę w manewrowaniu ich ceną. Gdy jednak następuje okres kryzysu, jasne jest, że następne ożywienie niemożliwe będzie przy tym samym poziomie technicznym w zestawieniu z faktem osiągnięcia granicy ludności. Trzeba teraz tak unowocześnić maszyny, aby w zapasie pozostała pewna ilość bezrobotnych (i to nie tylko w obecnym momencie depresji, ale i przez cały okres koniunktury, jaka nastąpi po depresji) i aby obecność tych „zbędnych rąk" na rynku pracy pozwalała przedsiębiorcy wycisnąć (pod groźbą bezrobocia) z zatrudnionego robotnika jak największą sumę nadwartości.

W tym tkwi przyczyna, która zmusza przemysł współczesny do wciąż nowych przewrotów technicznych, aby w ten sposób — zastępując coraz to większą część siły ludzkiej siłą mechaniczną — możliwie daleko odskoczyć od granicy ludności i uchronić się przed widmem przewagi popytu na ręce robocze nad ich podażą.

A contrario potwierdza się to zjawisko przy obserwacji rolnictwa. Zacofanie produkcji rolnej tłumaczy się tym właśnie, że „kapitał rolny posiada pod dostatkiem siły roboczej i nie zna z reguły problemu braku rąk roboczych. Wskutek tego niemożliwa jest zasadniczo dysproporcja między kapitałem i ludnością robotniczą i granica ludności robotniczej nie działa. W rezultacie nie ma konieczności doskonalenia techniki wytwarzania i dlatego rolnictwo jest zacofane i konserwatywne".

Andrzej Kaduszkiewicz

Z ŻYCIA PARTII

500.000 CZŁONKÓW PPS

Akcja przedwyborcza, w czasie której PPS osiągnęła już liczbę pół miliona członków, na tyle zaabsorbowała Partię, że postanowiono przesunąć uroczystość wręczenia półmilionowej legitymacji na okres późniejszy.

Dnia 15 marca w sali Romy odbyła się powyższa uroczystość w obecności aktywistów stołecznych PPS. Zebranie zagaił przewodniczący Stołecznego Komitetu PPS tow. H. Jabłoński, po czym głos zabrał sekretarz generalny PPS tow. J. Cyrankiewicz i dokonał wręczenia legitymacji tow. Stangreciakowi, metalowcowi z dzielnicy Wola.

W ramach uroczystości zabrał również głos deputowany francuskiej partii socjalistycznej tow. Stibbe, który po podkreśleniu tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej i stwierdzenia zbieżności interesów obu narodów, życzył pomyślnego rozwoju Polskiej Partii Socjalistycznej.

Napływ nowych członków do PPS nie ustaje. Pod koniec marca liczba ta wzrosła do 700.000 członków. Partia kładzie przy tym duży nacisk na właściwy dobór ludzi, nie zadawalając się jedynie efektem liczbowym.

UMOWA JEDNOLITOFRONTOWA

Realizacja umowy między PPS i PPR przybiera coraz realniejsze kształty. Dla sprecyzowania zasad współpracy na terenie województw odbyły się zebrania egzekutyw wojewódzkich obu partii w celu omówienia praktycznych form współpracy, dostosowanych do warunków terenowych. W większości wypadków wydane zostały wspólne komunikaty co do ustalonych zasad obowiązujących obydwie partie.

NOWI WICEMINISTROWIE SOCJALIŚCI

W marcu objęło urzędowanie 5 nowych wiceministrów, wśród nich 3 z ramienia PPS. III sekretarz CKW PPS, tow. dr Henryk Jabłoński objął tekę wiceministra Oświaty, kierownik wydziału ekonomiczno-przemysłowego CKW PPS, tow. dr Stanisław Kowalewski — tekę wiceministra Rolnictwa i Reform Rolnych, dotychczasowy dyrektor Państwowego Zakładu Emerytalnego, tow. Wiktor Kościński tekę wiceministra Skarbu.

ZEBRANIA AKTYWU PARTYJNEGO

Dla ściślejszego powiązania prac terenowych z władzami naczelnymi Partii, w marcu odbył się szereg zebrań aktywów wojewódzkich z udziałem działaczy centralnych.

Przewodniczący Rady Naczelnej tow. St. Szwalbe przemawiał na zebraniu w Lublinie, przewodniczący CKW PPS tow. E. Osóbka-Morawski na zebraniach aktywu województwa rzeszowskiego i warszawskiego, sekretarz generalny tow. J. Cyrankiewicz był na wielkim zebraniu aktywu województwa śląsko-dąbrowskiego w Katowicach, członek CKW PPS tow. L. Motyka referował na zebraniu w Poznaniu, a kierownik wydziału pol. prop. tow. J. Mulak na zebraniu w Kielcach.

Na wszystkich tych zebraniach aktywiści zostali poinformowani o pracach Sejmu Ustawodawczego i o zadaniach PPS w okresie powyborczym.

KONFERENCJA WOJEWÓDZKA W BIAŁYMSTOKU

Dnia 30 marca odbyła się w Białymstoku III Konferencja Wojewódzka z udziałem ponad 200 delegatów. Sprawozdania zarówno sekretarza, jak i działaczy terenowych, wykazały, że zakończona już została akcja zbudowania pełnej sieci organizacyjnej i że PPS, mimo trudności terenowych, rozwija się stale.. Przed nowym Komitetem Wojewódzkim Konferencja postawiła zadanie umasowienia partii.

W wyniku wyborów nowy WK ukonstytuował się następująco: przewodniczący tow. Krzewniak, zastępca tow. Nowakowski, I sekretarz tow. Cebrzyński, II sekretarz tow. Wawrzyniak, skarbnik tow. Michałowski, członkowie; Darmochwał, Zyglicki, Hübner, Kowalewski, Anuszkiewicz, Ruczko.

ZJAZD AKTYWU PPS W SZCZECINIE

W niedzielę dnia 13 kwietnia odbył się w Szczecinie zjazd aktywu Wojewódzkiego Polskiej Partii Socjalistycznej, w którym wziął udział przewodniczący CKW PPS tow. min. E. Osóbka-Morawski.

Zjazd dokonał bilansu osiągnięć PPS na odcinku zagospodarowania i rozbudowy życia społecznego województwa szczecińskiego. W pracy nad umocnieniem pol

skości na odzyskanej ziemi szczecińskiej PPS umocniła i znacznie rozszerzyła swoje wpływy.

Otwierając Zjazd tow. Przetacznik, I sekretarz WK PPS podkreślił, że zgromadzenie najliczniejszej partii w województwie zbiega się z rozpoczęciem Tygodnia Ziem Odzyskanych. „My, Polacy z zachodnich rubieży Państwa — zakończył tow. Przetacznik — oświadczamy, że nie ma siły, która by nas stąd ruszyła".

Tow. min. Osóbka-Morawski wygłosił wyczerpujący referat na temat sytuacji politycznej w świecie i w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem problematyki Ziem Odzyskanych.

W godzinach popołudniowych tow. min. Osóbka-Morawski wziął udział w obradach Rady Gospodarczej WK PPS.

ZJAZD PPS W WAŁBRZYCHU

W jednym z największych ośrodków przemysłowych Ziem Odzyskanych — Wałbrzychu odbył się w pierwszym dniu Tygodnia Ziem Odzyskanych zjazd członków PPS z terenu miasta i powiatu.

Na zjazd przybył tow. Premier Józef Cyrankiewicz, sekretarz generalny CKW PPS — witany przez tłumy mieszkańców Wałbrzycha, delegacje partii politycznych i organizacji społecznych z PPS i OMTUR na czele. Tow. Cyrankiewiczowi towarzyszyli: przewodniczący ZPPS tow. J. Hochfeld, sekretarz CKW PPS tow. W. Reczek, wojewoda wrocławski tow. Piaskowski, dowódca OW gen. Popławski, sekretarz WK PPS tow. Siemek i przedstawiciele miejscowych władz PPS.

Zagajając obrady Zjazdu prezydent m. Wałbrzycha, tow. Szewczyk wskazał na specjalną wymowę obecności tow. premiera Cyrankiewicza na Ziemiach Zachodnich w czasie toczących się w Moskwie obrad nad sprawą Niemiec, na których anglosascy politycy kwestionują nasze prawa do granic na Odrze i Nysie.

Tow. premier Cyrankiewicz wygłosił przemówienie, w którym zanalizował sytuację międzynarodową, wskazując na znaczenie sojuszu narodów, które doświadczyły niebezpieczeństwa imperializmu niemieckiego, oraz jedności wielkich mocarstw, która jest fundamentem pokoju.

Tow. Cyrankiewicz przedstawił zadania PPS i jej rolę w kształtowaniu polityki wewnętrznej i zagranicznej, zatrzymując się dłużej nad zagadnieniami odbudowy oraz znaczeniem jednolitego frontu klasy robotniczej.

Uroczystość zakończyło odsłonięcie sztandaru Miejskiego Komitetu PPS.

ODPRAWA AKTYWISTÓW OM TUR

W dniach 28 lutego — 2 marca odbyła się w Koszęcinie na Dolnym Śląsku ogólnopolska odprawa członków Komitetów Wojewódzkich i instruktorów Organizacji Młodzieży TUR z udziałem około 300 aktywistów OM TUR z wszystkich województw oraz przedstawicieli Komitetu Centralnego OM TUR.

Referat polityczny wygłosił przewodniczący KC OM TUR tow. R. Obrączka, o współpracy OM TUR z PPS i działalności na terenie Związków Zawodowych mówił tow. L. Motyka, o zadaniach na odcinku spółdzielczości tow. Niczman. Omawiano poza tym m. in. zagadnienia pracy OM TUR na wsi, zadania i organizację kolportażu prasy OM TUR-owej, sprawy sportu i problemy organizacyjne.

W szerokiej i stojącej na wysokim poziomie dyskusji przedstawiciele terenu szczegółowo przepracowali najważniejsze zagadnienia polityczne i społeczne.

Na zakończenie odprawy odbyło się rozdanie dyplomów instruktorom OM TUR, którzy wyróżnili się w pracy w terenie, poczem zebrani uchwalili rezolucję, wyrażającą aprobatę dla działalności Komitetu Centralnego, podkreślając łączność z ideologią, programem i taktyką polityczną Polskiej Partii Socjalistycznej oraz wzywającą Komitet Centralny OM TUR do dalszego pogłębiania współpracy z międzynarodowym młodzieżowym ruchem socjalistycznym i demokratycznym.

ZJAZD ZNMS

W dniach 12 i 13 bm. odbył się w Warszawie II Ogólnopolski Zjazd Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej. Zjazd zgromadził z górą stu delegatów ze wszystkich środowisk akademickich w kraju. Obradom przewodniczył tow. Jan Strzelecki, przewodniczący Komitetu Wykonawczego ZNMS.

W imieniu CKW PPS witał zjazd tow. Lucjan Motyka. Referat o problematyce polskiej rewolucji społecznej wygłosił senior ZNMS, tow. Adam Rapacki, skarbnik CKW PPS.

W popołudniowych obradach pierwszego dnia wziął udział przewodniczący CKW PPS tow. E. Osóbka-Morawski. Senior ZNMS i przewodniczący ZPPS, tow. J. Hochfeld omówił problemy pracy teoretycznej i wychowania socjalistycznego w ZNMS.

Drugi dzień obrad wypełniła dyskusja nad projektem nowego statutu oraz nad sprawozdaniami ustępującego Komitetu Wykonawczego i Komisji Rewizyjnej, której owocem było uchwalenie nowego, doskonalszego statutu oraz bogata wymiana doświadczeń organizacyjnych.

Po uchwaleniu absolutorium ustępującemu Komitetowi Wykonawczemu Zjazd dokonał wyboru nowych władz. W skład Prezydium nowego KW weszli tow. tow. Jan Strzelecki jako przewodniczący, Edward Hałoń jako sekretarz generalny, M. Weber, J. Waśniewski, J. Tombak, Płóciennik i Wijato — jako wiceprzewodniczący, II sekretarz — K. Kulpińska, skarbnik — Krogulec i członkowie Prezydium K. Dunin-Wąsowicz i S. Zawadzki. Przewodniczącym Centralnej Komisji Rewizyjnej ZNMS wybrany został tow. Rajchman, przewodniczącym Centr. Sądu Koleżeńskiego ZNMS — tow. Bondkowski.

Na zakończenie obrad Zjazd uchwalił rezolucję, obrazującą stosunek ZNMS do zagadnień politycznych, gospodarczych i kulturalnych oraz spraw wyższych uczelni, nadał członkostwo honorowe tow. E. Osóbce-Morawskiemu oraz wyraził specjalne podziękowanie za opiekę i żywe zainteresowanie pracami Związku tow. tow. J. Hochfeldowi, J. Topińskiemu i J. Mulakowi.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Jan Dąbrowski — **Miejsce pod niebem.** Spółdz. Wyd. „Wiedza", 1947, str. 186.

Leonid Grossman — **Śmierć poety.** Spółdz. Wyd. „Wiedza", 1946, str. 356.

Odbudowa gospodarcza i społeczna świata — Międz. Biuro Pracy, Montreal — Genewa, Spółdz. Wyd. „Wiedza", 1947, str. 164.

Helena Radlińska — **Oświata dorosłych.** Ludowy Instytut Oświaty i Kultury, Warszawa, 1947, str. 278.

Prace naukowe szkół wyższych w Polsce 1945-46. Warszawa, Ministerstwo Oświaty, 1947, str. 218.

Druga wojna światowa. Krótka historia drugiej wojny światowej wraz z atlasem zawierającym 20 map, obrazujących ważniejsze wydarzenia drugiej wojny światowej. Materiał zaczerpnięty ze źródeł wywiadu Wojsk. Departamentu Wojny w Waszyngtonie. Wydawnictwo „Przełom", Kraków, 1947, str. 400.

Poza tym otrzymujemy stale następujące czasopisma:

Bellona, Chłopi i Państwo, Chłopska Droga, Chłopskie Życie Gospodarcze, Chłopski Sztandar, Demokratyczny Przegląd Prawniczy, Europa Socjalista, Film, Głos Bundu, Głos Nauczycielski, Głos Pracy, Gospodarka Planowa, Kuźnica, Lewy Tor, Młoda Myśl Ludowa, Młodzi Idą, Myśl Współczesna, Nasze słowo, Nowe Drogi, Nowe Wyzwolenie, Odrodzenie, Ogniwa, Opiekun Społeczny, Oświata i Kultura, Oświata Rolnicza, Państwo i Prawo, Piast, Płomienie, Pobudka, Pocztowiec, Poradnik Pracownika Społecznego, Pracownik Oświatowy, Poradnik Stolicy, Przegląd Artyleryjski, Przegląd Broni Pancernej, Przegląd Piechoty, Przegląd Zachodni, Przełom, Przyjaźń, Przysposobienie Rolnicze, Robotniczy Przegląd Gospodarczy, Społem, Spólnota, Świat Młodych, Tygodnik Powszechny, Wiadomości Hutnicze, Wiadomości Statystyczne, Wici, Wiciowa Droga, Wiciowa Wolna Gromada, Wiedza i Życie, Wieś, Związkowiec, Życie Gospodarcze, Życie Nauki, Życie Włókiennicze.

ERRATA

W Nr 3 (17) „Przeglądu Socjalistycznego" zauważono błędy korektorskie, które poniżej prostujemy:

Str. 3 szp. II wiersz 16 od dołu zamiast „organizacyjnej" winno być „[illegible]j".

Str. 5 szp. I wiersz 30 od dołu zamiast „osiągnięciu" winno być „[illegible]".

Str. [illegible] wiersz 25 od góry zamiast „więc zjawiska" winno być „[illegible]awiska".

Str. [illegible] wiersz 22 od góry zamiast „XVIII" winno być „XVII".

Str. [illegible] I wiersz 2 od dołu zamiast „wielkimi" winno być „[illegible]".

Str. [illegible] II wiersz 14 od góry po wyrazie „rozwiązała" opuszczono wyraz „wtedy".

Str. [illegible] II wiersz 11 od góry zamiast „żywioł" winno być „[illegible]".

Str. [illegible] wiersz 4 od góry zamiast „samorządowych" winno być „[illegible]ych".

Str. [illegible] wiersz 11 od góry zamiast „budowania" winno być „[illegible]".

Str. 9 szp. II wiersz 17 od góry zamiast „swej" winno być „[illegible]".

Str. 11 szp. II wiersz 9 od góry zamiast „ale" winno być „stale".

Str. 12 szp. II wiersz 21 od góry zamiast „Niemczech" winno być „[illegible]h".

Str. [illegible] II wiersz 22 od dołu zamiast „surowiec" winno być „[illegible]".

Str. [illegible] I wiersz 7 od dołu zamiast „gospodarczej" winno być „[illegible]ki".

Str. 19 szp. I wiersz 6 od dołu zamiast „konsumcyjną" winno być „[illegible] konsumcyjną".

Str. [illegible] I wiersz 12 od góry zamiast „napotykamy" winno być „[illegible]ny".

Str. [illegible] II wiersz 20 od dołu zamiast „podlega" winno być „[illegible]".

Str. 29 szp. II wiersz 23 od dołu zamiast „ustalenie" winno być „[illegible]".

Str. 32 szp. II wiersz 25 od góry zamiast „1840" winno być „1480".

Str. 32 szp. II wiersz 12 od dołu zamiast „znaczenie zaludnienia" winno być „znacznie zaludnienie".

Str. [illegible] I wiersz 20 od dołu zamiast „tam" winno być „ter[illegible]".

Str. 35 szp. I wiersz 12 od dołu zamiast „pozostało" winno być „pozostawało".

Str. 35 szp. II na początku notatki p. t. „Konferencja londyńska" opuszczono drugi wiersz: „(mini)strów spraw zagranicznych w Lancaster House w Londynie dobie(gła)".

Str. 38 szp. I wiersz 18 od góry zamiast „podobną" winno być „pogodną".

Str. 39 szp. II wiersz 21 od dołu zamiast „ubezpieczenia" winno być „ubezpieczyciela".

Str. 44 szp. I wiersz 16 od góry zamiast „suwerennym" winno być „suwerenem".

Str. 47 szp. I wiersz 25 od dołu zamiast „uposażony" winno być „a uposażony".

Str. 47 szp. II wiersz 21 od dołu zamiast „poprawki" winno być „sprawki".

Str. 48 szp. I wiersz 13 od góry zamiast „Democratiest" winno być „Democratic est".

Str. 48 szp. I wiersz 15 od góry zamiast „biurokracja" winno być „burżuazja".

Str. 48 szp. I wiersz 20 od góry zamiast „zarzucili" winno być „zarzucali".

Str. 48 szp. II wiersz 5 od góry zamiast „swej" winno być „owej".

Str. 48 szp. II wiersz 16 od dołu zamiast „prądów" winno być „rządów".

Str. 48 szp. II wiersz 1 przypisku zamiast „Hitler" winno być „Hitlers".

Str. 49 szp. I wiersz 4 od góry zamiast „Hanohofer" winno być „Haushofer".

Str. 50 szp. I wiersz 5 od góry zamiast „czynniki" winno być „wyniki".

Str. 51 szp. II wiersz 35 od dołu zamiast „późniejszych" winno być „późniejszym".

Str. 54 szp. II wiersz 32 od dołu zamiast „stwierdzono" winno być „stwierdził".

W dziale „Z życia partii" w notatce: „PPS w życiu parlamentarnym Polski" wśród nazwisk członków zarządu ZPSS opuszczono nazwisko tow. Adama Kuryłowicza, wiceprzewodniczącego zarządu ZPPS. Tow. Ryszard Obrączka został również wybrany wiceprzewodniczącym zarządu ZPPS, a nie, jak mylnie podano, członkiem zarządu.

REDAGUJE KOMITET
Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8-59-65. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 12—14
Administracja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18, IV p., tel. 8-56-80.
Prenumerata: kwartalna 50 zł., półroczna 100 zł., roczna 200 zł.
Prenumeratę można wpłacać na konto P.K.O. nr. 1161
Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA", Warszawa, ul. Daszyńskiego 18, IV p.

B - 30301 Drukarnia OMTUR, Warszawa, Polna 34